25 lat 1998 2023

25 lat Prestiżu

Magazyn „Prestiż - relacje gospodarcze" rozpoczął swój wydawniczy żywot w lutym 1998 roku. Gruntownie przemyślana i precyzyjnie skonstruowana lista czytelników gwarantowała, iż informacje, które publikowaliśmy, imiennie docierały do osób mających zasadniczy wpływ na rozwój i funkcjonowanie polskiej gospodarki. „Prestiż" został bowiem pomyślany jako szczególnego rodzaju pas transmisyjny pomiędzy przedsiębiorcami różnych branż a ośrodkami władzy. Służył budowaniu trwałych związków pomiędzy partnerami w biznesie, zwiększał wartość tych związków, skutecznie je rozwijał i doskonalił. Celem „Prestiżu" było również prowadzenie skutecznej promocji w ujęciu marketingu strategicznego, czyli kształtowanie pozytywnego wizerunku ludzi i firm, jako swoistego inwestowania w przyszłość, polegającego na połączeniu public relations z marketingiem bezpośrednim.

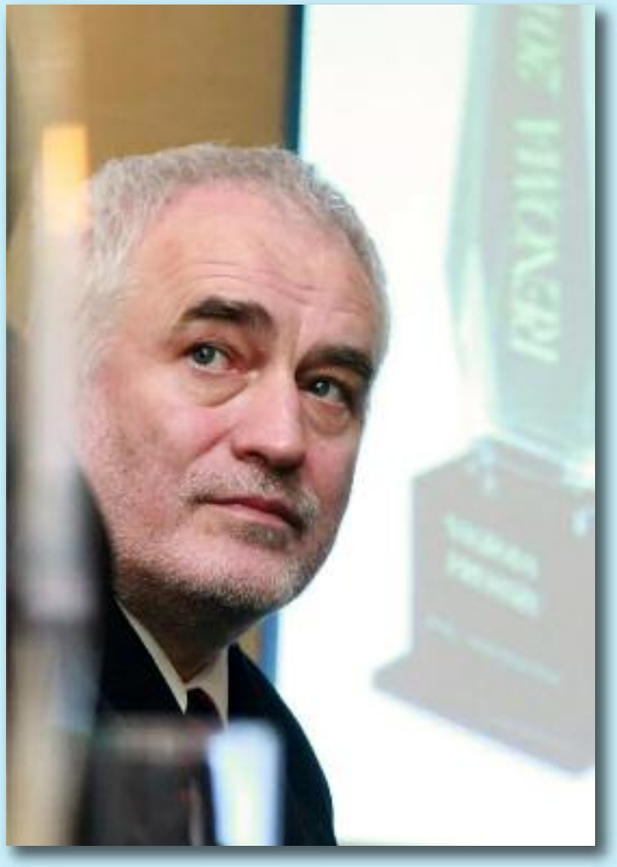

Na łamach pisma znajdowały odbicie spektakularne zjawiska w polskim życiu gospodarczym oraz ludzie tworzący te zjawiska, ich firmy, ich nieprzeciętne działania i wyjątkowe osiągnięcia. Wśród nich byli także laureaci Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP, którą w 1998 roku ustanowił Prezydent Aleksander Kwaśniewski. Pragnęliśmy bowiem tych ludzi i te zjawiska wyróżniać i promować. Pragnęliśmy tworzyć sprzyjający grunt pod nowe wyzwania i korzystne między nimi relacje i związki. Tak było w wersji drukowanej. Od kwietnia 2012 roku postanowiliśmy poszerzyć krąg naszych Czytelników i udostępnić część ogłaszanych drukiem materiałów w wersji online. W ten sposób zdecydowanie zwiększyliśmy i przyspieszyliśmy oddziaływanie naszych publikacji. A po rezygnacji przez Lecha Kaczyńskiego przyznawania Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP podjęliśmy decyzję o ustanowieniu gospodarczej Nagrody Prestiżu pod nazwą RENOMA ROKU.

Przez wyróżnianie Nagrodą Prestiżu RENOMA ROKU mogliśmy bardziej efektywnie promować ludzi, firmy i produkty, których reputacja zyskała najwyższe uznanie i oceny otoczenia społeczno-gospodarczego, mogliśmy wspólnie tworzyć jasne pole dla ich przyszłych działań. W oparciu o takie wartości wyróżnionych, jak: wiarygodność, niezawodność, zaufanie i odpowiedzialność wspólnie budowaliśmy prestiż i renomę dokonań nagrodzonych. Dzięki mobilności i szerokiemu zasięgowi Internetu pozwoliło to nam przyznawane nagrody i osiągnięcia laureatów szeroko propagować.

Jerzy Byra / Redaktor Naczelny

Prestiż
relacje gospodarcze

Pismo poświęcone reputacji polskiej gospodarki
www.prestiz.info.pl

ISSN 1429-6667

Nr **76**

Nr specjalny
25 lat Prestiżu
Marzec 2023

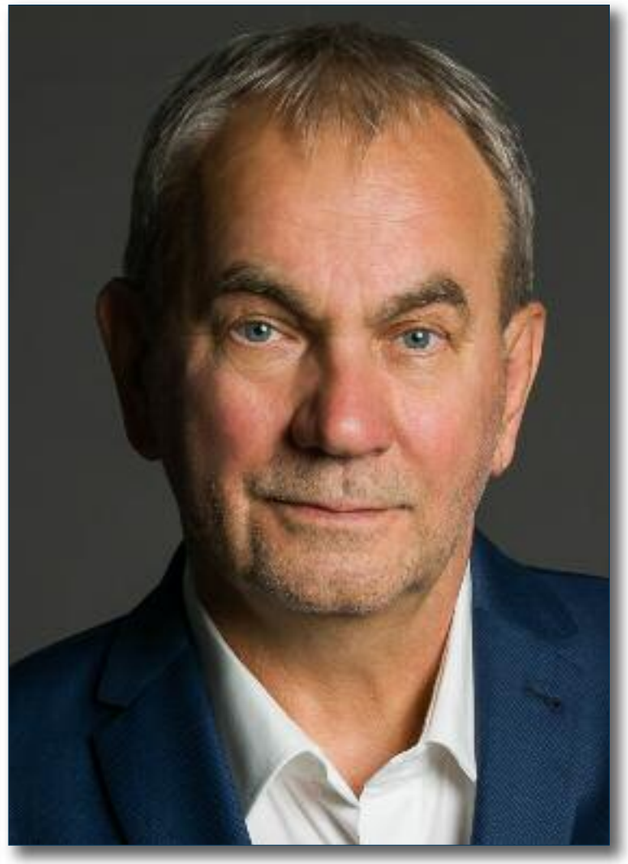

Motto:
Żeby działanie miało sens, jeszcze i to – potrzeba uznania drugiego człowieka.

LUDZIE I FIRMY Wynalazca unikatowej, szmaragdowej porcelany
ZARZĄDZANIE Tak nas na Śląsku chowają
POLITYKA GOSPODARCZA Ustawa Wilczka - a transformacja gospodarcza
ZARZĄDZANIE Dlaczego to takie ważne
POLITYKA GOSPODARCZA Trzeba pilnować, by nie rozchwiać polskiej gospodarki
SŁOWA I GESTY W dialogu i negocjacji bądźmy mistrzami taktu i elegancji

I str. okładki
Adam Spała
Fabryka Porcelany AS Ćmielów

Aleksander Kwaśniewski
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
1995-2005

Mieczysław Wilczek
Były Minister Przemysłu

Dr Irena Eris
Laboratorium Kosmetyczne

Dr hab. Włodzimierz Strupiński
Politechnika Warszawska

Prof. Jerzy Hausner
Uniwersytet Ekonomiczny
w Krakowie

Teresa Mokrysz
Mokate

Ryszard Florek
Fakro SA

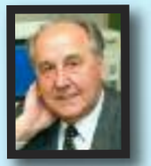

Jacek Karpiński
Informatyk, elektronik

Barbara Blida
J.W. Constraction

Cezary Łutowicz
Galerii Autorskiej Gold
& Silver Gallery

Prof. Janusz W. Adamowski
Uniwersytet Warszawski

Dr Alicja Adamczyk
Politechnika Świętokrzyska

Prof. Piotr Szynkarczk
PIAP

Aleksander Gudzowaty
Bartimpex

Prof. Katarzyna Majchrzak
Szkoła Główna Handlowa

Prof. Andrzej Kowalski
Szkoła Główna Handlowa

Janusz Piechociński
Były Wicepremier
i Minister Gospodarki

Prof. Lewandowska-Tarasiuk
APS w Warszawie i PUNO w Londynie

W NUMERZE:

3 **Przemijanie jest prawem natury**
Jerzy Byra

5 **Twórca szmaragdowej porcelany**
Adam Spała

10 **Moją nagrodą są osiągnięcia nagrodzonych?**
Aleksander Kwaśniewski

14 **Z motyką na księżyc**
Dr Irena Eris

18 **Mówią Mokate, myślą Cappuccino**
Teresa Mokrysz

23 **Przedsiębiorczość Polek**
Fundacja Sukcesu Pisanego Szminką

24 **Tak nas na Śląsku chowają**
Barbara Blida

28 **Jacek Karpiński - stracona szansa**
Jacek Karpiński

32 **Anioły opatrzności**
36 **Przekształcenie wiedzy w zysk**
Dr Alicja Adamczak

38 **Mieczysław Wilczek**
a transformacja gospodarcza w Polsce
Mieczysław Wilczek

44 **Recepta Ryszarda Florka na rozwój gospodarczy**
Ryszard Florek

46 **Dlaczego to takie ważne**
Prof. Katarzyna Majchrzak

50 **Polski produk przyszłości**
Prof. Piotr Szynkarczyk

52 **Aleksander Gudzowaty - ekscentryk, filantrop,**
patriota polskiego biznesu
Aleksander Gudzowaty

54 **Innowacje potrzebują szybkich decyzji**
Dr hab. Włodzimiesz Strupiński

60 **Trzeba pilnować,**
by nie rozchwiać polskiej gospodarki
Prof. Jerzy Hausner

65 **Osiem grzechów głównych Rzeczypospolitej**
Pod redakcją prof. Jerzego Hausnera

66 **W dialogu i negocjacji**
bądźmy mistrzami taktu i elegancji
Prof. Ewa Lewandowska Tarasiuk

70 **Odkrywca magicznego kamienia...**
Cezary Łutowicz

74 **Jest jeszcze prawdziwe dziennikarstwo**
Prof. Janusz W. Adamowski

79 **Najbardziej opiniotwórcze media 2022**
Instytut Monitorowania Mediów

80 **Sektor rolno-spożywczy**
kołem ratunkowym dla gospodarki
Prof. Andrzej Kowalski

85 **Udało się uratować miliony posiłków**
Too Good To Go

86 **Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska**
Janusz Piechociński

92 **25 lat Prestiżu**

OD REDAKTORA

Przemijanie jest prawem natury

Nawet długowieczni przemijają, ale co ważne zostawiają po sobie dokonania, których wartość staje się rozczynem nowych działań i wyzwaniem dla innych.

Jerzy Byra

Dwa lata temu, przy okazji wydania 75. numeru magazynu „Prestiż - relacje gospodarcze” zarzekałem się w tym miejscu, że to już ostatni numer w takiej formie wydawniczej. Było to 10 lat po przejściu na emeryturę. Ale też ogłosiłem, że jeszcze nie czas na błogie leniuchowanie. Został bowiem portal z codzienną dawką informacji dotyczących szerokiej sfery życia gospodarczego. I zapewniłem, że wszystko co do tamtej pory ukazało się na portalu pozostaje i będzie dostępne on-line. Będzie świadczyło za Heraklitem, że byt nie ginie.

Ale przemijanie jest prawem natury, i gdy od pierwszego wydania numeru „Prestiżu” upłynęło 25 lat, postanowiłem już definitywnie zakończyć również dalsze redagowanie portalu. Skonstatowałem, że skoro nawet długowieczni przemijają, zostawiając po sobie dokonania, których wartość staje się rozczynem nowych działań i wyzwaniem dla innych, to i ja, przynajmniej przypomnę dokonania tych, których w „Prestiżu” docenialiśmy. W myśl naszego okładkowego motta: „Żeby działanie miało sens, jeszcze i to - potrzeba uznania drugiego człowieka”. Na łamach pisma miały więc odbicie spektakularne zjawiska w polskim życiu gospodarczym oraz ludzie tworzący te zjawiska, ich firmy, ich nieprzeciętne działania i wyjątkowe osiągnięcia. Pragnęliśmy bowiem tych ludzi i te zjawiska wyróżniać i promować. Pragnęliśmy tworzyć sprzyjający grunt pod nowe wyzwania i korzystne między nimi relacje i związki. I tak, mimo osobistego przemijania, „Prestiżowi” stuknęło 25 lat.

Stąd postanowienie, że opracuję jeszcze jeden, definitywnie ostatni, okolicznościowy numer „Prestiżu” i przypomnę w nim dokonania ludzi z którymi rozmawiałem. Tych działających i tych którzy odeszli. Uważam bowiem, że ze wszech miar warto, by ich osobowości stały się rozczynem nowych efektywnych działań, wyzwaniem i przykładem dla innych.

Ale nie ma róży bez kolców, z przykrością informuję, że ze względu na bardzo liczną grupę rozmówców, nie przypomnę wszystkich, gdyż rozmiar tej publikacji byłby zbyt obszerny. Oczywiście, wszyscy byli dla nas tak samo ważni i cenni. Bardzo im dziękuję za współudział w redagowaniu i tworzeniu rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Pozostaję z najwyższym uznaniem dla ich dokonań. Dziękuję również wszystkim pozostałym, którzy przyczynili się do wypełnienia treścią wszystkich 75. numerów pisma.

Żeby nie było, że w przypomnieniu tych osobowości skupiam się tylko na przeszłości, prezentację ich dokonań rozpoczynam od aktualnej rozmowy z Adamem Spałą, właścicielem i dyrektorem Fabryki Porcelany AS Ćmielów, wynalazcą, projektantem i producentem szmaragdowej porcelany, unikatowej i jedynej takiej na świecie. Drugim z kolei rozmówcą jest były Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, który swoją Nagrodę Gospodarczą Prezydenta RP ustanowił w 1998 roku, tym samym, w którym swój wydawniczy żywot rozpoczął „Prestiż”. Jako magazyn, który został powołany i poświęcony reputacji polskiej gospodarki, przez wszystkie lata przyznawania Nagrody Prezydenta był jej patronem medialnym. Na jego łamach poświęcaliśmy jej i laureatom najwięcej miejsca. Niestety, następny Prezydent już jej nie kontynuował.

Pozostali rozmówcy, których ku ich chwale przypominam, to niezwykłe osobowości gospodarki i nauki, wynalazcy i politycy. To ich działania i osiągnięcia budowały i budują prestiż i renomę polskiej gospodarki w kraju i za granicą: dr Irena Eris, Teresa Mokrysz, **Barbara Blida**, **Jacek Karpiński**, dr Alicja Adamczak, **Mieczysław Wilczek**, Ryszard Florek, prof. Katarzyna Majchrzak, prof. Piotr Szynkarczyk, **Aleksander Gudzowaty**, dr hab. Wło-dzimierz Strupiński, prof. Jerzy Hausner, prof. Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Cezary Łutowicz, prof. Janusz W. Adamowski, prof. Andrzej Kowalski i Janusz Piechociński. ■

PRESTIŻ - RELACJE GOSPODARCZE. Ogólnopolski magazyn poświęcony reputacji polskiej gospodarki. REDAGUJE: Wydawca i redaktor naczelny – Jerzy Byra. E-mail: prestiz@prestiz.info.pl, www.prestiz.info.pl. OBSŁUGA WYDAWNICZA: Centrum Komunikacji Gospodarczej, 00-676 Warszawa, ul. Marszałkowska 55/73 lok. 14. Dyrektor – Halina Byra. ADRES REDAKCJI: 02-302 Warszawa, ul. Kurhan 6K. Telefon: (22) 6254818. Opracowanie redakcyjne zakończono – 06.III.2023 r.

Wynalazca unikatowej, szmaragdowej porcelany

Z ADAMEM SPAŁĄ, właścicielem i dyrektorem Fabryki Porcelany AS Ćmielów rozmawia Jerzy Byra – luty 2023

Polska ceramika i porcelana ma długą i potwierdzoną renomę. Budzi zachwyt na całym świecie. Sukcesy na międzynarodowych wystawach są tego dowodem. To już ponad 230 lat tradycji. Wprawdzie okres transformacji, jak i dzisiejsze zawirowania gospodarcze okazały się dla wielu polskich marek niezwykle trudne. Niektóre nie przetrwały, ale inne z sukcesem kontynuują działalność. Takim przykładem jest Fabryka Porcelany AS Ćmielów. AS to pierwsze litery imienia i nazwiska jej właściciela i dyrektora. Nomen omen metalurga, który swoje zainteresowania z metalu przerzucił na porcelanę. Jak wytłumaczyć taką metamorfozę? Na pozór te dwa materiały – metal i porcelana – nie mają ze sobą wiele wspólnego. Wprawdzie porcelana nazywana jest „białym złotem", ale to przecież nie metal. Więc, w celu jej wytwarzania nie ma miejsca dla metalurga. Chyba, że weźmiemy pod uwagę, że metalurgia to również hutnictwo. Wtedy produkcję wyrobów z porcelany da się jakoś podciągnąć pod ten sam rodzaj obróbki co rudy metali. Przecież wyroby porcelanowe, których najważniejszym składnikiem jest glinka kaolinowa też wypala się w piecach, też w bardzo wysokiej temperaturze. Z tak zawoalowanego wywodu doszliśmy do wniosku, że metalurg jest, jak najbardziej predysponowany, by zajmować się produkcją wyrobów z porcelany. Tym bardziej, że Adam Spała, wprawdzie z wykształcenia metalurg, ale już od ponad 30 lat jest nie tylko właścicielem i dyrektorem Fabryki Porcelany AS Ćmielów, ale również artystą tworzącym nowe wzory wyrobów i wynalazcą unikatowej kolorystycznie porcelany. W zamieszczonej rozmowie przedstawimy jego niezwykłą drogę, dorobek i sukcesy manufaktury specjalizującej się w ręcznej produkcji luksusowej porcelany, kultywującej przedwojenne tradycje Wytwórni Świt w Ćmielowie.

JERZY BYRA
Panie dyrektorze, renoma porcelany ćmielowskiej była mi znana. Na dowód, mam w domu sygnowaną i certyfikowaną figurkę foksteriera nr 14/41/08. Ale to co zobaczyłem i usłyszałem podczas zwiedzenia pańskiego Żywego Muzeum Porcelany przerosło moje wyobrażenia o ręcznej produkcji wyrobów z porcelany. I jeszcze to, że właścicielem manufaktury jest metalurg. Więc jak to się stało, że zamiast pracować w hucie został Pan artystą i właścicielem manufaktury porcelany?

ADAM SPAŁA
Tak, jak to w życiu bywa. Najpierw, ku zadowoleniu matki, byłem urzędnikiem w spółdzielni pracy Drewmet. Z kolei, za sugestią ojca, w 1984 r. założyłem własną firmę remontowo-budowlaną. Prowadziłem ją do kryzysu w budownictwie. I dopiero w okresie transformacji systemowej zostałem dzierżawcą sprywatyzowanej huty w Lubartowie.

A jednak metalurgia.
Nic z tych rzeczy. To była huta szkła. W niej zdobiłem kieliszki. A gdy weszły na na rynek oszronione butelki do wódki, opracowałem własną metodę szronienia i zacząłem je na dużą skalę przygotowywać dla Polmosów. Brałem za taką oszronioną butelkę 2,5 zł. Dla porównania, Francuzi za taką samą brali 17 zł. Mimo tak dużej różnicy w cenie, osiągałem wielce zadowalający zysk. W tym celu zatrudniałem 70 osób.

Pamiętam te butelki i na nich tajemniczy napis - AS Ćmielów. Kiedy Pan dodał do niego Fabryka Porcelany.
Trochę się dorobiłem na tych butelkach, więc postanowiłem spróbować czegoś nowego. W 1991 r. przystąpiłem do publicznego przetargu na fabrykę porcelany Świt w Ćmielowie. Tu dodam, że mało kto wie, że w Ćmielowie mieliśmy dwie przedwojenne fabryki porcelany. Ta nasza jest oddalona od drugiej o 2,5 km.

Przetarg i zakup zakładu odbył się bez problemu?
Dopiero w trzecim podejściu, bo wszystkie podmioty biorące udział w dwóch wcześniejszych przetargach uznały, że cena jest za wysoka. Ale jak się okazało, wygranie z żoną tego trzeciego przetargu było nie lada wyzwaniem – kupiliśmy kompletną ruinę.

Widziałem na zdjęciach, jak w 1964 r. pożar zniszczył fabrykę.
Prawie 4 lata zajęło nam przywrócenie fabryki do działania.

Wspomniał Pan, że w Ćmielowie są dwa zakłady porcelany. Pan kupił ten zrujnowany. Nie bał się Pan, że duża i bogata konkurencja będzie naciskać i wypierać z rynku.
Z góry założyłem, że skoro nie znam się na porcelanie i nie stać mnie na przemysłową produkcję wyrobów porcelanowych – to skupię się na bardzo pracochłonnej, niszowej produkcji ręcznej.

Nieźle to Pan wykombinował, bo odziedziczył oryginalne formy-matki wyrobów, które były znane, cenione i pożądane przez kolekcjonerów w kraju i na świecie. Projektowane jeszcze w czasach PRL-u (lata 50. i 60. XX wieku) w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie, przez tak znakomitych twórców jak: Henryk Jedrasiak, Hanna Ortwein, Mieczysław Narutowicz i Lubomir Tomaszewski.
To prawda. Bardzo nowoczesne w formie serwisy kawowe „Ina" i „Dorota" Lubomira Tomaszewskiego oraz jego figurki, choćby jak Dziewczyna w spodniach, Kiwi i jego ulubiona Pocałunek należą do najważniejszych zjawisk w sztuce użytkowej tamtego okresu. Figurki zaprojektowane przez wymienionych twórców znajdują się w zbiorach renomowanych muzeów i galerii sztuki w Berlinie, Londynie, Nowym Jorku czy Paryżu.

Lubomir Tomaszewski już od 1966 roku mieszkał i tworzył w Stanach Zjednoczonych. Tam też wykładał, był profesorem. Jak się Panu udało namówić go do współpracy?
W 2004 roku, przyjechał do Polski na otwarcie Muzeum Powstania Warszawskiego. Tam się spotkaliśmy. Ze względu na obecność VIP-ów wejściówkę na to wydarzenie pomógł mi załatwić brat profesora, Bogdan Tomaszewski.

Pamiętał o Ćmielowie i o projektowaniu kultowych figurek i serwisów? Był już →

cd. Wynalazca unikatowej, szmaragdowej porcelany

Rozmowa z ADAMEM SPAŁĄ, właścicielem i dyrektorem Fabryki Porcelany AS Ćmielów – luty 2023

I str. okładki - Adam Spała, właściciel i dyrektor Fabryki Porcelany AS Ćmielów. 4 str. - Adam Spała, wynalazca szmaragdowej porcelany prezentuje zaprojektowany i z niej wytworzony serwis do kawy i herbaty Pola.

Fot. Fabryka Porcelany AS Ćmielów / Leszek Ogrodnik

Na zdjęciach: 1. Serwis Matylda - unikatowy serwis zrealizowany na zamówienie cara Mikołaja II - odtworzony przez Adama Spałę. 2. Serwis Prometeusz z różowej porcelana - zaprojektowany przez Adama Spałę, 3. Serwis Pola ze szmaragdowej porcelany - zaprojektowany przez Adama Spałę. 4. Fabryczne sygnowanie wytworzonych produktów. 5. Leżąca kotka - figurka zaprojektowana przez Mieczysława Naruszewicza, od której nazwę wzięła kawiarnia. 6,7. Stare formy i stary piec w Żywym Muzeum Porcelany.

Fot. Fabryka Porcelany AS Ćmielów

→ **wtedy w zaawansowanym wieku. Jak zareagował na propozycję współpracy?**

Był bardzo bezpośredni. Więc zacząłem nieśmiało namawiać profesora do współpracy, argumentując, że właśnie w Ćmielowie ruszyłem z odtwarzaniem figurek. Najpierw żartobliwie odpowiedział, że mnie na niego nie stać. Ale zaraz dodał, że jeśli chcę być sławny, to mam odtwarzać figurki, które ich zespół projektował w Instytucie, bo takich figurek nie ma żaden kraj. I podkreślił: „Zapamiętaj sobie, nigdy nie będzie miał".

Budująca motywacja. Ale się dogadaliście.

Tak. Zamówiłem u profesora około 40 nowych wzorów figurek.

Czy to spotkanie i współpraca z Tomaszewskim tak na Pana podziałały, że zapragnął Pan również projektowania własnych wzorów.

Jak tylko zostałem właścicielem manufaktury, zacząłem zgłębiać tajniki produkcji wyrobów porcelanowych i ich projektowania. Nie chciałem tylko odtwarzać zastane formy. A nawiązanie współpracy z profesorem tylko dodało mi skrzydeł i przekonania, w myśl powiedzenia, że przecież Polak potrafi.

Wobec powyższego pytanie, czy Pańskie wąsy na porcelanowym portrecie – w zestawieniu ze znakomitymi projektantami Ćmielowa – z podpisem „Z czego się śmiejecie", to żart, czy pokora świadcząca o Pańskim poczuciu humoru. Przecież dzisiaj Pan ich nie ma. A może miał, stąd Pański projekt zrealizowanej w 2005 roku porcelanowej filiżanki dla wąsaczy?

U mnie wąsy są przechodnie. Na obrazie zostały umieszczone, by nie udawać, że jestem im równy, ani wyniosły. A filiżanka dla wąsaczy, przyzna pan, praktyczna.

Bez wątpienia. Ale już na poważnie. Od 2006 roku, w Fabryce Porcelany AS Ćmielów, odtwarzacie już wszystkie wzory z lat 60. ubiegłego wieku. A jak wygląda odtwarzanie ówczesnych zagranicznych rynków zbytu.

Jeszcze nie wszystkie odtworzyliśmy. Najlepiej poszło w Anglii. Byliśmy tam obecni w 170. punktach, włącznie z londyńskim Harrodsem. Teraz dobijamy do 40. A w ogóle, to sprzedajemy w 10. krajach świata.

Podczas muzealnego zwiedzenia zauważyłem, że jest Pan dla manufaktury sprawcą spektakularnych działań, odkryć i projektów nowych porcelanowych wzorów. Na początek weźmy uruchomione z Pańskiej inicjatywy pierwsze w Polsce Żywe Muzeum Porcelany w Ćmielowie.

Muzeum zostało pomyślane jako marketingowe wsparcie dla naszej działalności. Pełni również funkcje poznawcze i edukacyjne. Daje możliwość zapoznania się z całym procesem produkcji porcelanowych figurek, pozwala multimedialnie zapoznać się z całym procesem produkcji porcelany w zaadoptowanym wnętrzu starego oryginalnego pieca do wypału porcelany.

W ramach muzeum działają również Warsztaty Ceramiczne, Wystawa Starej Porcelany, Galeria sztuki współczesnej van Rij, sklep firmowy, który jest jednocześnie wzorcownią oraz kawiarnia Leżąca Kotka.

Informuję, że po dokładnym zwiedzeniu wszystkich wymienionych rodzajów działalności, w kawiarni też już byłem, gdzie skosztowałem najdroższej kawy światy kopi luwak. Do tego, w najcenniejszej kobaltowo-złotej filiżance, ze wzoru Matylda, odtworzonej i wytworzonej w Fabryce Porcelany AS Ćmielów. Mam na to potwierdzenie w postaci specjalnego certyfikatu.

Ufam, że kawa panu smakowała. A co do kawiarni Leżąca kotka dodam, że jej nazwa została zapożyczona od figurki o takiej nazwie, zaprojektowanej w 1958 roku przez Mieczysława Naruszewicza, już wcześniej wymienionego twórcy.

Wspomniałem o filiżance ze wzoru Matylda – nie tylko dlatego, że miałem przyjemność pić z niej najdroższą kawę świata. Z tym niezwykle pięknym serwisem wiąże się niesamowita historia.

To unikatowy projekt serwisu zrealizowany przez fabrykę Druckich-Lubeckich na specjalne zamówienie cara Mikołaja II dla primabaleriny Matyldy Krzesińskiej – polskiej tancerki Cesarskiego Teatru Maryjskiego w Sankt-Petersburgu. Gdy trafił do naszej fabryki, po odtworzeniu nazwaliśmy go „Matylda". →

W jakich okolicznościach trafił do waszej manufaktury?

Polska właścicielka serwisu odziedziczyła go od swojej rodziny z Moskwy. Informacje o jego istnieniu otrzymaliśmy z zaproszeniem do przystąpienia do przetargu. Była to nie tylko wielka okazja zakupienia unikatowego projektu, ale przede wszystkim możliwość sprowadzenia serwisu do Ćmielowa – miejsca, gdzie powstał. Udało się – zakupiliśmy cały porcelanowy zestaw.

Czy wcześniej coś było wiadomo o losach tego serwisu?

Niestety nic. Nie wiemy co się działo z nim przez niemal sto lat. Natomiast teraz mogę powiedzieć, że jest piękny, ma wyjątkową formę i jest jedyny taki na świecie. Składa się z ponad 100 części o bardzo charakterystycznych kwadratowych stopkach. Każda stopka połączona jest z czarką okrągłą rurką. Rurki te są specjalnie kalibrowane wiertłami diamentowymi, a następnie poszczególne elementy łączone ze sobą i wypalane w wysokich temperaturach. Cały zestaw składa się z imbryków, filiżanek do kawy i herbaty ze spodkami, wazy, sosjerek, musztardniczek, solniczek, pieprzniczek oraz talerzy okrągłych i owalnych.

Zapewniam, że tak pięknego serwisu, mimo mojego, już długoletniego zainteresowania porcelaną, studiowania mnóstwa publikacji, katalogów, odwiedzania wielu manufaktur porcelany na świecie, jeszcze nie widziałem.

Już Pan ten serwis odtworzył, jest właścicielem wzoru Matyldy i ma go Pan w swojej ofercie. Gratuluję. Najwyraźniej dopisuje Panu szczęście. Porcelana Pana pokochała i w tak niezwykły sposób nawiązuje z Panem nierozerwalną więź. Podobnie było z recepturą różowej porcelany. Przecież już się w fabryce pogodziliście, że zaginęła bezpowrotnie.

To prawda, straciliśmy nadzieję na odnalezienie odpowiednich składników i ich proporcji do uzyskania tej unikalnej i szlachetnej porcelany. Wynalazcą receptury oraz procedury wytwarzania różowej porcelany był polski chemik Bronisław Kryński – przedwojenny współwłaściciel ćmielowskiej fabryki porcelany, który zginął w obozie koncentracyjnym.

Po siedemdziesięciu latach okazało się, że receptura jednak ocalała. W jakich okolicznościach?

Przyszła do mnie Zofia Kryńska – córka dawnego technologa – z pamiątkami po ojcu, i to wśród nich zachowały się zapiski i wzór na różową porcelanę.

Wreszcie mógł Pan ziścić swoje starania by odtworzyć dawny skład i technologię wytwarzania różowej unikalnej masy porcelanowej. Jej receptura, to teraz wasza pilnie strzeżona tajemnica, ale proszę przynajmniej zdradzić co nadaje jej tak niepowtarzalny kolor.

Złoto. A właściwie to specjalne pudry i barwniki na bazie naturalnego złota sprawiają, że porcelana ma tak subtelną barwę oraz przepuszcza światło. W 2013 roku wyprodukowaliśmy pierwsze wyroby z różowej porcelany i Fabryka Porcelany AS Ćmielów stała się jedyną manufakturą na świecie produkującą wyroby z różowej porcelany o tak wyjątkowym kolorze. Poza tym, w 2014 roku, odtworzyliśmy jeszcze unikatową niebieską porcelanę, również według receptury Bronisława Kryńskiego.

Wśród tych wyrobów z różowej porcelany znajduje się również serwis – Pańskiego projektu – klasyczny wzór Prometeusz z 2008 roku, dekorowany 24-karatowym płynnym złotem lub platyną. Jego cena jest pewnie wysoka?

Nie tylko tego mojego wzoru. Pozostałych wyrobów również. Ogromny wpływ na wysoką cenę różowej porcelany ma skomplikowany technologicznie i drogi proces wytwarzania. Przy produkcji białej masy porcelanowej wykorzystuje się 3 podstawowe surowce, podczas gdy do produkcji różowej masy liczba tych surowców wzrasta do 11.

Panie Dyrektorze, dotychczas powiedzieliśmy o Pana wielu ważnych i do-niosłych dokonaniach technologiczno-projektowych związanych z zarządzaniem i produkcją wyrobów porcelanowych. Czas najwyższy na Pańskie wyjątkowe odkrycie. Został →

cd. Wynalazca unikatowej, szmaragdowej porcelany

Rozmowa z ADAMEM SPAŁĄ, właścicielem i dyrektorem Fabryki Porcelany AS Ćmielów – luty 2023

Na zdjęciach: 1. Adam Spała ze swoimi małpami odlanymi w brązie. 2. Małpy i obrazy w przyfabrycznej galerii. 3. Ceramiczne portrety małp z kolekcji Piękne małpy Europy (jakże aktualnych po napaści Rosji na Ukrainę - polska z gestem Kozakiewicza i rosyjska z siepaczem King Kongiem). 4. Portret ceramiczny Adama Spały, który zatytułował „Z czego się śmiejecie". 5, 6, 7. Etapy ręcznej produkcji porcelanowych figurek. 8. Lubomir Tomaszewski - twórca kultowych projektów figurek i obok 9. jego ulubiona „Pocałunek". 10. Figurka osiołka z dekoracją Jerzego Skolimowskiego z okazji premiery filmu IO.

Fot. Fabryka Porcelany AS Ćmielów

→ Pan wynalazcą „szmaragdowej porcelany". Pierwszym człowiekiem na świecie, który ją opracował i wdrożył do pro-dukcji. Rozpiera Pana metalurgiczno-porcelanowa duma?

Jeszcze to do mnie nie dociera. Choć w miarę zdobywania doświadczenia związanego z produkcją wyrobów porcelanowych marzyłem, by jak inżynier Kryński coś nowego wynaleźć, opracować i wdrożyć do produkcji.

Marzenie się spełniło. Nie tylko Pan wynalazł i wdrożył kolorystycznie unikatową porcelanę. Według Pana projektu z porcelany szmaragdowej zostały od razu wykonane pierwsze elementy do serwisu kawowego Pola (nazwa na cześć Pańskiej czwartej wnuczki). A swoją drogą, czy rzeczywiście ta nowa oryginalna porcelana powstała na bazie szmaragdów?

Może nie dosłownie na bazie szmaragdów, ale zmielone szmaragdy, tzw. pył szmaragdowy mają w tej porcelanie swój udział. Nie wchodząc w szczegóły, po otrzymaniu lejnej masy porcelanowej dodawany jest kwarc (barwnik ze zmielonych szmaragdów), który w efekcie daje szmaragdowy kolor. Stąd też w porcelanie szmaragdowej można nawet przy świetle dziennym dostrzec nieuzbrojonym okiem drobinki migających szmaragdów.

Podsumujmy wynalazcze dokonania. Ma Pan patentem chronioną w Polsce i Europie nazwę „szmaragdowa porcelana". Jest Pan jedynym człowiekiem na świecie, a Polska jedynym krajem, który produkuje szmaragdową porcelaną. Żyć, nie umierać.

Proszę pana, uczucie którego teraz doznaję – że czegoś się dokonało, co przetrwa pokolenia – niezwykle uskrzydla. Naprawdę chce się żyć.

Tak trzymać. Tym bardziej, że jest Pan człowiekiem wielu talentów: menedżerskich, technologicznych i artystycznych. W tym ostatnim pomijam już liczne projekty Pańskich oryginalnych figurek, serwisów, filiżanek i wazonów. Chcę zwrócić uwagę na autorską, porcelanową galerię portretów Pięknych małp Europy. Co było inspiracją tego Pańskiego autorskiego projektu?

Wstąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. Ale to również wynik moich wieloletnich poszukiwań tematu rzeźbiarsko-malarskiego, który by nie dzielił, a łączył całą Europę – wszystkie 47 państw.

Ta moja kolekcja 47 obrazów, jest metaforą wizji „zagłady", bliskiego końca cywilizacji. Jeżeli kraje nie będą ze sobą współpracować, to kruchy nasz los. Obawiam się, że egoistycznie myśląc tylko o sobie, możemy się niebezpiecznie zbliżyć do poziomu zwierząt z moich obrazów.

Ta nie jest optymistyczna wizja.

To moja autorska przestroga dla ludzkości. Marzy mi się świat bardziej otwarty, tolerancyjny, wspólnie rozwiązujący globalne problemy.

Dlaczego premiera kolekcji odbyła się dopiero w 2011 roku?

Bo to była bardzo duża i pracochłonna artystyczno-technologiczna robota. Kolekcja powstawała ponad siedem lat w naszej Fabryce Porcelany AS Ćmielów. Dla każdego z 47. obrazów w stylu art déco zaprojektowałem inną małpę z architektonicznym atrybutem danego kraju i narodową flagą. Następnie te moje artystyczne wizje przeniosła na porcelanowe obrazy Jadwiga Stan, pracowniczka naszej manufaktury.

– – – – –

Do 2011 roku w ćmielowskiej fabryce zostało stworzonych 47 ręcznie malowanych na porcelanie obrazów, których głównymi bohaterami stały się małpy. Premiera całej kolekcji obrazów „Piękne Małpy Europy" odbyła się w Muzeum Narodowym w Hanoi i związana była z objęciem przez Polskę Prezydencji w Radzie Unii Europejskiej w 2011 roku. W 2015 roku artysta zdecydował na przeniesienie malowanego cyklu na inne medium – rzeźbę. W ciągu trzech lat, na podstawie wzorów z obrazów porcelanowych, w brązie odlane zostały głowy 47 małp plus 48. autora. Gotowe prace umieszczono na specjalnie przygotowanych betonowych postumentach z porcelanowymi tabliczkami (zawierającymi informację o „danej małpie") i usytuowano przed manufakturą. Stanowią atrakcję turystyczną. →

O działaniach Fabryki Porcelany AS Ćmielów i podejmowanych przez Adama Spałę, właściciela manufaktury i artystę można by jeszcze długo mówić. Ich działania były wielokrotnie nagradzane na różnych polach, a przede wszystkim przy wkładzie w rozwój kultury i sztuki, jak również działalność muzealną.

W tych działaniach Adam Spała nie jest osamotniony. Rodzinnie wspiera go córka Katarzyna Rij, z wykształcenia ekonomistka oraz historyk sztuki. To ona jest szefową wspomnianej, mieszczącej się w manufakturze, Galerii sztuki współczesnej van Rij. Jej pasją jest również projektowanie porcelanowych figurek.

Także z jej inicjatywy do współpracy z AS Ćmielów został wciągnięty Jerzy Skolimowski, reżyser filmu IO, nominowanego do Oskara 2022. W ten sposób, że podczas premierowego pokazu filmu IO, miała również premierę porcelanowa figurka Osiołka, którą Skolimowski otrzymał od Katarzyny Rij z prośbą o własnoręczne pomalowanie farbami ceramicznymi. Krople krwi, które Jerzy Skolimowski namalował na figurce Osiołka, są wynikiem jego głębokich przemyśleń na temat natury człowieka i jego egzystencji. Część figurek Osiołka z edycji limitowanej (liczącej tylko 100 sztuk) fabryka przeznaczyła na aukcje dobroczynne, wspierające polską sztukę. Dochód z licytacji przeznaczony zostanie w całości na cele charytatywne.

Kończąc opowieść o Adamie Spale i jego manufakturze jeszcze tylko kilka zdań podsumowania. W ciągu ostatnich lat działalności, przy współpracy z wybitnymi projektantami, manufaktura stworzyła ponad 100 nowych projektów. W kolekcji manufaktury obecnie dostępnych jest ponad 450 wzorów ręcznie wykonywanych oraz dekorowanych figurek, filiżanek i serwisów, wazonów, porcelanowej biżuterii oraz ręcznie malowanych na porcelanie obrazów. Każdy wyrób wyprodukowany w Fabryce Porcelany AS Ćmielów posiada dedykowany certyfikat autentyczności, potwierdzający jego pochodzenie oraz zawiera wszystkie istotne informacje o projekcie (nazwę projektu, nazwisko autora, rok zaprojektowana, a w przypadku figurek unikatowy numer produktu). Dodatkowo, wyroby wykonywane współcześnie chronione są przed fałszerstwem szeregiem znaków podszkliwnych i naszkliwnych, w tym czerwoną pieczęcią oraz logiem Fabryki Porcelany AS Ćmielów. ■

Moją nagrodą są osiągnięcia nagrodzonych

Z ALEKSANDREM KWAŚNIEWSKIM, Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej rozmawia Jerzy Byra – czerwiec 2005

Osiem lat temu, w czerwcu 1998 roku, Prezydent Aleksander Kwaśniewski zainaugurował ustanowioną przez siebie Nagrodę Gospodarczą Prezydenta RP. 20 czerwca 2005 roku, tradycyjnie podczas koncertu z okazji „Dnia Polskiego" na 78 MTP, Pan Prezydent wręczy Nagrody Gospodarcze po raz ostatni. Wprawdzie, jak twierdzi w rozmowie z „Prestiżem", z tego względu tegoroczna edycja niczym szczególnym nie będzie się wyróżniać, ale fakt, że jej twórca wręczy ustanowione przez siebie Nagrody Gospodarcze po raz ostatni, uroczystość mieć będzie wymiar szczególny. Mając to na uwadze poświęcamy nagrodzie należną jej randze i prestiżowi ilość miejsca. Jesteśmy dumni, że mogliśmy nagrodzie patronować przez wszystkie minione lata.

JERZY BYRA - PRESTIŻ:
Panie Prezydencie, zbliża się rozstrzygnięcie ósmej już edycji ustanowionej przez Pana Nagrody Gospodarczej. Szczególny to finał, bo po raz ostatni wybierze Pan swoich laureatów. Jakoś specjalnie przygotowuje się Pan do zakończenia roli głównego jurora nagrody?

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI
- PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ:
Dla nominowanych i laureatów tegorocznej edycji nagrody będzie to wydarzenie tej samej rangi jak dla wyróżnianych w poprzednich edycjach. Nie będzie się ona niczym szczególnym wyróżniać. Tak jak w latach poprzednich będziemy się starali, aby wręczenie nagród odbywało się w godnej atmosferze, żeby zapewnić jak najlepszą promocję, jak najszerzej zaprezentować sukcesy laureatów. Jeżeli fakt, że jest to ostatnia edycja za mojej prezydentury spowoduje większe zainteresowanie mediów osiągnięciami wyróżnionych i zostaną one szerzej zaprezentowane, to bardzo dobrze dla programu, jego zwycięzców i całej polskiej gospodarki.

Na pewno dla mnie jest to edycja szczególna, ale cale to półrocze jest dla mnie szczególne, bo w wielu przedsięwzięciach, które realizowałem, których byłem inicjatorem, uczestniczyć będę w roli Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej po raz ostatni. Natomiast nie jest to jeszcze czas na głębokie podsumowania, bo wydarzenia w Polsce, pewne niepokojące zjawiska i tendencje, wymagają ode mnie wytężonej pracy i aktywności do ostatniego dnia urzędowania. Na przemyślenia przyjdzie czas później.

Wiem, że laureaci planują wydanie „Monografii Nagrody" z jej wszystkich edycji. Cieszy mnie to bardzo, bo wydawnictwo stanowić będzie doskonały materiał promocyjny, z drugiej strony wspaniałą pamiątkę dla wszystkich, którzy aktywnie uczestniczyli w realizacji tego programu.

Nagroda zyskała niezwykle uznanie, jest najbardziej cenionym wyróżnieniem za osiągnięcia gospodarcze. Dorobiła się miana Polskiego Gospodarczego Nobla. To spektakularny sukces. Spodziewał się Pan takiego uznania?

Prestiż tej nagrody, jej pozycja zarówno w środowisku gospodarczym, jak i wśród konsumentów jest sukcesem nas wszystkich. Po pierwsze osób uczestniczących w procesie wyłaniania laureatów, a więc instytucji i organizacji zgłaszających kandydatów, członków Kapituły i Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, jest sukcesem zespołu zajmującego się sferą organizacyjną, ale przede wszystkim sukcesem nominowanych i laureatów, którzy nie tylko potrafili osiągnąć wysoki standard swoich firm, gospodarstw rolnych i opracowań naukowych, ale również po otrzymaniu wyróżnień utrzymać ten poziom, a wielokrotnie go podwyższyć.

Myślę, że w osiągnięciu tak wysokiej rangi nagrody swój znaczny udział mają również media, które bardzo szeroko informują o jej idei, a przede wszystkim promują wyróżnionych. Do tego grona zalicza się również redakcja „Prestiżu", który już od pierwszej edycji patronuje temu programowi i należy do grupy wydawnictw, które najszerzej prezentują sukcesy liderów polskiej gospodarki. Pozwólcie Państwo, że korzystając z okazji całej Redakcji podziękuję za tę owocną współpracę.

Pytał mnie Pan, czy spodziewałem się tak wysokiej pozycji nagrody? Gdyby było inaczej nie podjąłbym decyzji o jej ustanowieniu. Odbiór tej nagrody w środowiskach gospodarczych pokazuje, że warto było ją ustanowić, że jest potrzebna polskiej gospodarce, że osiąga postawione przed nią cele. Mam nadzieję, że również mój następca będzie ten program kontynuował, bo naprawdę warto wyróżniać i promować tych, którzy tak wiele dobrego robią dla rozwoju naszego kraju.

Niejednokrotnie podkreślał Pan, że nagrody, nawet te najbardziej prestiżowe, nie są lekiem na problemy, z jakimi muszą zmagać się przedsiębiorcy. Na pewno, ale mam wrażenie, że Nagroda Prezydenta stalą się jak miód, który ma tę dodatkową zaletę, że poza tym, że leczy, również osładza problemy. Niestety, niektórym laureatom nie pomogła na kłopoty. Czy z tego powody nie czuł Pan dyskomfortu z nietrafnie podjętej decyzji?

Cały czas uważam, że tego typu programy są instrumentem wspomagającym wysiłki środowisk gospodarczych i to od nich głównie zależy, czy potrafią wykorzystać stojące przed nimi szansę.

Fakt, że niektórym z laureatów nie udało się utrzymać wysokiej pozycji, że popadli w kłopoty na pewno mnie, a myślę, że i członków Kapituły, bardzo boli, zwłaszcza, iż w momencie przyznawaniu nagród ich osiągnięcia i sukcesy były naprawdę imponujące i wszystko wskazywało, że firmy te nadal będą się znakomicie rozwijać.

Na szczęście takich przykładów, pomijając przejściowe kłopoty związane z gorszą koniunkturą na rynku, czy na przykład niekorzystnymi relacjami walutowymi, które są normalne w gospodarce rynkowej, jest bardzo niewiele. Szczególnie bolesny dla mnie był upadek Stoczni Szczecińskiej, która nie tylko odnosiła sukcesy ekonomiczne, nie tylko była największym polskim eksporterem, ale wówczas stanowiła swego rodzaju wzór przeobrażeń naszej gospodarki, uznawana była za najlepszą polską prywatyzację. Bardzo cieszy mnie, że dzięki ogromnej determinacji Rządu, Agencji Rozwoju Przemysłu oraz szczecińskich stoczniowców udało się wykorzystać ogromny potencjał tego przedsiębiorstwa i stworzyć nową firmę, która prawidłowo się rozwija, której pozycja rynkowa stale się umacnia.

➔

cd. Moją nagrodą są osiągnięcia nagrodzonych

Rozmowa z ALEKSANDREM KWAŚNIEWSKIM, Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej – czerwiec 2005

Przykład stoczni pokazuje dobitnie, że dobrej sytuacji firmy nie osiąga się raz na zawsze, że stale trzeba badać sytuację i potrzeby rynku. Tym bardziej cieszy mnie fakt, że znakomitej większości, a właściwie prawie wszystkim laureatom Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP to się udało, że ich dzisiejsza pozycja rynkowa i sytuacja ekonomiczna jest o wiele lepsza, niż w momencie kiedy otrzymywali nagrodę.

Panie Prezydencie, przez sito Kapituły przeszło ponad 1000 firm, gospodarstw rolnych i wynalazców. Mimo że wszyscy reprezentowali wysoki poziom, Pan z przedstawionych przez Kapitułę nominowanych nagrodził tylko 55. To niewielki procent, można powiedzieć, że w granicach błędu statystycznego. Bardzo niewdzięczną rolę Pan sobie wyznaczył.

Sadzę, że ten procent jest jeszcze mniejszy. Trzeba bowiem pamiętać, że również Kapituła otrzymywała już wybranych kandydatów. Instytucje i ich członkowie zgłaszający Kapitule kandydatów musieli wybierać średnio jednego z kilkunastu pretendentów. Uważam, że ten system się sprawdził, że regulaminowy trzyetapowy system selekcji gwarantował, że wśród nominowanych i laureatów znaleźli się ci, którzy na to wyróżnienie naprawdę zasługiwali. Dowodem jest fakt, że tak duży odsetek dotychczasowych laureatów, o czym już wcześniej mówiłem, stale wzmacnia swoją pozycję rynkową, zwiększa zatrudnienie, uruchamia nowe dziedziny działalności.

Ustanawiając tę nagrodę chciałem, żeby była to nie tylko nagroda Prezydenta, ale również nagroda środowisk gospodarczych, co znalazło odzwierciedlenie w doborze instytucji zgłaszających kandydatów, wśród których znalazły się wszystkie najpoważniejsze organizacje i samorządy gospodarcze, organizatorzy najpoważniejszych programów promocyjnych w Polsce.

Chciałem, żeby była to nagroda polskich naukowców oraz mediów i stąd tak liczna reprezentacja tych środowisk w składzie Kapituły. I w końcu chciałem, aby nagroda ta nie była związana i kojarzona z żadną opcją polityczną, dlatego do pracy w Kapitule zaprosiłem polityków różnych orientacji i jestem im wdzięczny, że zaproszenie przyjęli. Ich praca może być przykładem pokazującym, że mimo różnic można wspólnie, a nawet w zgodzie realizować najistotniejsze dla Polski cele. Do takich ważnych celów na pewno należy rozwój i promocja polskiej gospodarki.

Nie uważam tej roli za niewdzięczną, a wręcz odwrotnie. Ten system dał mi możliwość współpracy ze wspaniałymi ludźmi. Oczywiście nie jest łatwo wybrać jednego spośród trzech bardzo dobrych, zwłaszcza kiedy każdemu z nominowanych można by z czystym sumieniem przyznać nagrodę. Niech mi Pan jednak wierzy, że tego typu problemów chciałbym mieć jak najwięcej.

W pierwszej edycji przyznał Pan nagrody w pięciu kategoriach. Dzisiaj mamy osiem kategorii plus, tak jak i wcześniej, okazjonalne nagrody specjalne. Co było powodem zwiększenia ich liczby?

Nagroda ta jest dynamiczna, stale dostosowuje się do potrzeb i strategicznych celów naszej gospodarki. Powstanie nowych kategorii wynikało z przekonania, że „gubimy" ważny segment gospodarki, że jej znaczna część nie ma szansy zostać pokazana i wypromowana przy istniejących zasadach i kryteriach. Stąd te trzy nowe kategorie: małych oraz średnich firm i instytucji finansowych. Stwierdziliśmy, że te grupy przedsiębiorstw nie mogą być oceniane według tych samych kryteriów i porównywane z dużymi przedsiębiorstwami o uznanej na rynku marce, a ze względu na ich strategiczne znaczenie dla gospodarki warto aby zostały wypromowane i pokazane. Z drugiej strony staraliśmy się uniknąć nadmiernego zwiększania kategorii, a co za tym idzie liczby nominowanych i laureatów, aby nie obniżać rangi nagrody i jej możliwości promocyjnych.

Z których osiągnięć nagrodzonych i nominowanych jest Pan szczególnie dumny?

Z wszystkich osiągnięć i sukcesów jestem bardzo dumny, a wszystkie porażki i niepowodzenia, nawet te najmniejsze, mnie bardzo martwią. Dotyczy to nie tylko laureatów Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP, ale całej polskiej gospodarki.

Do takich najbardziej spektakularnych osiągnięć laureatów po otrzymaniu nagród mógłbym zaliczyć: uruchomienie nowej fabryki pralek i zakup znanej skandynawskiej marki przez „Amicę", dwie nowe fabryki „Sanitecu Koło", inwestycję „Atlasa" w Rosji i „Inter Groclinu Auto" na Ukrainie, nową linię produkcyjną i wzrost produkcji o 100 proc. firmy „Alpex", budowę i uruchomienie nowej kilkunastohektarowej, nowoczesnej szklarni przez gospodarstwo ogrodnicze Państwa Mularskich, uruchomienie gospodarstwa na Litwie przez Państwa Markiewiczów, wejście na rynek amerykański przez firmę „Fakro" i na rynki rosyjski oraz ukraiński przez Huty Szkła „Krosno" SA, wdrożenie do produkcji przez firmę „Bioton" i stale rosnąca sprzedaż polskiej rekombinowanej insuliny ludzkiej, uruchomienie montażu nowego modelu „Astry" w fabryce Opla w Gliwicach, zwiększenie produkcji w fabryce „Fiat-GM Powertrain" w Bielsku Białej, czy też zakończenie prac i uzyskanie pracy ciągłej w tzw. niebieskich laserach.

Tych sukcesów jest bardzo dużo, mógłbym wyliczyć ich jeszcze kilkadziesiąt. Mam nadzieję, że ci, których nie wymieniłem wybaczą mi i zrozumieją, że wynika to nie z mojego braku zainteresowania, czy wiedzy, ale z ograniczeń objętości wywiadu.

Dla rangi i prestiżu nagrody jest Pan pierwszoplanową postacią, ale bez pomocy osób z drugiego planu chyba nie dałby Pan rady nadać jej takiego znaczenia?

Do jednych z większych sukcesów tej nagrody zaliczam fakt, że wokół niej udało się zgromadzić ogromną rzeszę wspaniałych ludzi i instytucje, które włączyły się w proces wyłaniania laureatów, w promocję jej idei i wyróżnionych, w organizację i przygotowanie właściwej oprawy jej wręczania. To dzięki nim udaje się realizować podstawowe cele tej nagrody – budowanie prestiżu i pozycji polskiej gospodarki. Gdybym chciał wyliczyć wszystkich, to musiałbym wymienić ponad 250 osób, ponad 200 różnych organizacji, instytucji, czy tytułów prasowych, które regularnie współpracują z sekretariatem nagrody. Za to zaangażowanie i okazaną pomoc wszystkim bardzo dziękuję. Mam nadzieję, że ta działalność i współpraca ze mną i moją Kancelarią dała im wiele satysfakcji.

Dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do zbudowania wysokiej rangi i znaczenia nagrody, chciałbym szczególne wyrazy wdzięczności przekazać członkom Kapituły, która działała pod kierownictwem Pani prof. Janiny Jóźwiak, Panu Jerzemu Mackiewiczowi, który przez wszystkie te lata jako sekretarz Nagrody i sekretarz Kapituły odpowiadał za sprawy organizacyjne, za kontakty z mediami oraz promocję idei i laureatów nagrody. Chciałby szczególnie podziękować Zarządowi i wszystkim pracownikom Międzyna-

rodowych Targów Poznańskich, które organizowały uroczystości wręczenia Nagród oraz Pracowni Sztuk Plastycznych - projektodawcy oraz wykonawcy statuetek nagród, dyplomów oraz wszystkich materiałów promocyjnych Nagrody.

Panie Prezydencie, wprawdzie ma Pan ograniczony wpływ na stan naszej gospodarki, ale pośrednio, choćby dzięki takim zabiegom, jak ustanowienie i przyznawanie Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP mógł Pan znacząco wpływać na jej promocję. Czy nie uważa Pan, że Prezydent powinien mieć ustawowe możliwości znacznie większego, bezpośredniego wpływu na stymulowanie rozwoju gospodarczego państwa?

To jest dyskusja o rozwiązaniach konstytucyjnych, o zmianie obowiązków i kompetencji poszczególnych organów władzy państwowej. Nie jestem zwolennikiem dokonywania zmian w Konstytucji RP w tej chwili. Uważam, że obecne jej rozwiązania dobrze służą rozwojowi naszego kraju. Uważam, że za rozwój gospodarki musi odpowiadać Rząd. To w jego rękach skupione są wszystkie instrumenty umożliwiające prowadzenie skutecznej polityki gospodarczej. Wydzielenie jakiegoś fragmentu, na przykład promocji i przekazanie jej Prezydentowi RP, uniemożliwiłoby stworzenie jednolitego i kompleksowego programu. Inną sprawą jest brak takiego programu, permanentne spory kompetencyjne pomiędzy resortami i zbyt mała ilość środków przeznaczana przez nas na sferę promocji i aktywizacji gospodarczej.

Obecne rozwiązania kompetencyjne nie zwalniają przecież Prezydenta RP od zaangażowania w tej sferze i wspierania rządu, samorządu terytorialnego, organizacji pozarządowych i pojedynczych przedsiębiorstw. Dlatego przez wszystkie lata starałem się aktywnie budować prestiż oraz pozycję Polski i jej gospodarki na świecie.

Jak z perspektywy dwóch kadencji ocenia Pan stan polskiej gospodarki i na jakie kierunki rozwoju powinniśmy szczególnie zwrócić uwagę, by sprostać konkurencji i naszej obecności w Unii Europejskiej?

Stan polskiej gospodarki oceniam bardzo pozytywnie. Kiedy obserwuję jaką drogę przebyły nasze podmioty gospodarcze, jak są dzisiaj zarządzane, jak wysokiej jakości produkty oferują, to naprawdę jestem pełen podziwu i dumy. Optymizmem napawa mnie, że to nie są pojedyncze przykłady, że tych, którzy niczym nie odbiegają od światowych standardów jest naprawdę bardzo wielu i to zarówno wśród firm prywatnych, spółdzielczych, jak i wśród przedsiębiorstw państwowych. I chociaż jest z czego być dumnym, to chyba wszyscy mamy świadomość, że stan naszej gospodarki daleki jest od aspiracji i oczekiwań naszego społeczeństwa. Mamy jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Bardzo dużo naszych firm, gospodarstw rolnych nie jest w stanie skutecznie konkurować na rynku globalnym. I oczywiście największym problemem gospodarczym i społecznym Polski jest wysokie bezrobocie. Dlatego zachowanie stałego i wysokiego wzrostu gospodarczego, wzrost eksportu i pozyskiwanie nowych, poważnych inwestycji zagranicznych musi być priorytetem polskiej polityki.

Na zdjęciu po prawej Statuetka Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP. Waży 25 kilogramów. Cokół nagrody wykonany jest z zielonego szlachetnego marmuru. Na przedniej skośnej ścianie cokołu zamontowana jest mosiężna płyta polerowana i pozłacana 24-karatowym złotem z grawerowanym napisem i nakładanym posrebrzanym godłem państwowym.

Priorytetów stojących przed naszą gospodarką jest oczywiście wiele, ale do tych głównych zaliczam przede wszystkim innowacyjność, prowadzenie badań naukowych no i oczywiście szybkie wdrażanie ich efektów do produkcji. Drugim ważnym elementem jest budowa pozycji polskich marek handlowych i firmowych, zdobywanie zaufania konsumentów i funkcjonowanie na rynku pod „własną banderą". Te dwa elementy – innowacyjność i rozpoznawalność marki - decydują bowiem o prestiżu i pozycji na rynku, o tym czy producenci są w stanie prowadzić własną politykę rynkową. Bez nich gospodarka zepchnięta zostaje do roli podwykonawcy i kooperanta, uzależnia się od polityki i decyzji wielkich rynkowych graczy, zmniejsza swoją rentowność i możliwości dalszego rozwoju.

Ważnym priorytetem jest likwidacja barier utrudniających działalność i rozwój gospodarczy. Wiele w tej dziedzinie już zrobiliśmy, przypomnę choćby znaczne zmniejszenie obciążeń podatkowych, czy likwidację wielu przepisów i barier biurokratycznych. Ale wiele nadal przed nami. Myślę, że swego rodzaju naszą piętą achillesową jest brak infrastruktury drogowej na światowym poziomie.

A czy nie dostrzega Pan zagrożeń, które mogą zahamować dalszy rozwój polskiej gospodarki?

Oczywiście, zagrożenia zawsze istnieją. Rozwój gospodarczy to przecież nieustająca walka na konkurencyjnym rynku i zawsze istnieje zagrożenie, że ktoś inny zaoferuje lepszy i tańszy produkt. Najbardziej jednak obawiam się tego co może zdarzyć się w polskiej polityce i że może to mieć negatywny wpływ na naszą gospodarkę.

Przede wszystkim boję się populizmu oraz wprowadzenia zasady, że lepiej mało robić i nie popełniać błędów niż starać się realizować programy, inwestycje. Obawiam się też prezentowanych przez wielu polityków fobii antyeuropejskich i antyrosyjskich, które skutkować mogą negatywnym obrazem Polski na świecie, a co za tym idzie znaczącym spadkiem zainteresowania polskimi produktami.

Panie Prezydencie, rozmawiamy tuż po referendum we Francji. Francuzi w ogólnonarodowym referendum powiedzieli „nie" dla Traktatu Konstytucyjnego Unii Europejskiej. Czy to przypadkiem nie początek końca integracji europejskiej?

Rezultat referendum w sprawie Traktatu Konstytucyjnego Unii Europejskiej we Francji przyjąłem ze smutkiem. Ale jestem przekonany, że Francja – założyciel Unii Europejskiej – nadal opowiada się za europejską integracją, służącą bezpieczeństwu, solidarności i rozwojowi naszego kontynentu. Francuskie „nie" oznacza poważne problemy w procedurze przyjęcia Traktatu Konstytucyjnego, ale nie powinno oznaczać zahamowania procesów integracyjnych i dalszego rozszerzenia Unii Europejskiej. Polska powinna podjąć swoją suwerenną decyzję w sprawie sposobu i terminu ratyfikacji Traktatu Konstytucyjnego. Na tym polega nasza europejska współodpowiedzialność. Tego oczekują nasi partnerzy z Unii Europejskiej.

Mimo wszystko, nie chciałbym tej rozmowy, która zaprezentowana zostanie z okazji zakończenia VIII Edycji Nagrody Gospodarczej Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, a więc święta sukcesu, rozwoju, wiedzy, zakończyć w pesymistycznym duchu. Uważam bowiem, i mam taką nadzieję, że mimo wielu zagrożeń, wielu trudności, uda nam się zachować dynamiczny wzrost gospodarki, że nasze firmy, nasze gospodarstwa rolne, nasi wynalazcy zdobywać będą coraz wyższą pozycję na rynku globalnym. ■

Z motyką na księżyc

Z dr IRENĄ ERIS, właścicielką Laboratorium Kosmetycznego Dr Irena Eris SA w Piasecznie rozmawia Jerzy Byra – grudzień 2000

Laboratorium Kosmetyczne Dr Irena Eris SA rozpoczęło działalność 17 lat temu. Dzisiaj jest niekwestionowanym liderem na polskim rynku kosmetycznym. W ofercie ma ponad 300 rodzajów kosmetyków i ciągle pracuje nad nowymi. Jest najnowocześniejszym w Polsce laboratorium badawczym i jedną z najnowocześniejszych fabryk kosmetycznych w Europie. Liczne zaszczytne tytuły i nagrody dla właścicielki i jej firmy to laury za najwyższą jakość produkowanych kosmetyków, ich skuteczność i bezpieczeństwo stosowania.

Być może uznacie Państwo, że wobec tak spektakularnych sukcesów firmy Dr Ireny Eris dzisiejsza rozmowa to łatwy temat i tylko jeszcze jeden dowód uznania dla jej dokonań. Otóż po pierwsze, nigdy za wiele krzepiących słów dla ludzi z pasją, potrafiących realizować cele, wydawać by się mogło, niemożliwe do spełnienia. Po drugie zaś, w tym przypadku, jest jeszcze jeden element niezwykłości sukcesu firmy Dr Ireny Eris, o którym, w aspekcie działalności gospodarczej, nie mówi się prawie wcale, a jest moim zdaniem czymś nadzwyczajnym, szczególnie gdy możemy o tym powiedzieć w grudniowym, czytanym podczas świąt Bożego Narodzenia numerze „Prestiżu".

Tym niecodziennym elementem sukcesu dr Ireny Eris jest jej zgodne prowadzenie firmy, wspólnie z mężem, Henrykiem Orfingerem. Jak oni się doskonale uzupełniają i rozumieją. Jak każde z nich mówi o drugim ciepło i z miłością. Jak podkreślają swoje dla siebie oddanie i uznanie. Jak pięknie brzmi ich zapewnienie, że uważają się za szczęśliwych i spełnionych. I mówią to po 26 latach małżeństwa. Trudno sobie więc wyobrazić, by takiemu tandemowi mogło się przytrafić coś innego niż dalsze sukcesy.

Spróbujemy więc w rozmowie z dr Ireną Eris, choć w minimalnym zakresie, przedstawić anatomię sukcesu jej laboratorium kosmetycznego. Warto dodać, że nim do uruchomienia firmy doszło, Pani Irena Eris chciała zostać lekarką. Na egzaminie wstępnym zabrakło jej jednak kilku punktów i zdecydowała się, już bez egzaminu, na farmację. Ta, tak bardzo jej się spodobała, że w rezultacie zrobiła doktorat na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. Tematem pracy była: Indukcja i inhibicja enzymów wątroby pod wpływem premedykacji leków.

JERZY BYRA
Pani Doktor, wiem, że nie cierpi Pani tytułomanii, ale jest to część nazwy własnej Pani firmy, w związku z tym proszę nie protestować. To po pierwsze, a po drugie, po takim temacie obronionej pracy doktorskiej, aż nie przystoi nie oddać szacunku nadanemu Pani tytułowi naukowemu.

Dr IRENA ERIS
Przyzna pan, że to piękny temat, tak zresztą, jak piękna jest cała farmacja.

Pani wybaczy, ale nie podejmę dyskusji na ten temat. Jest on całkowicie poza moim rozumem. Proszę raczej powiedzieć, skoro farmacja jest tak piękną dziedziną wiedzy, dlaczego porzuciła ją Pani na rzecz kosmetologii?
Wcale nie porzuciłam. Bez znajomości farmacji, rozumianej jako kompilacja biologii, medycyny, chemii i technik produkcji, nie ma szans by robić dobre kosmetyki. Farmacja i kosmetologia są to więc dziedziny bardzo ze sobą zazębione. Stąd moje głębsze się z nią zbratanie, czyli zgłębianie nauki o emulsjach, produkcji, substancjach aktywnych, fizjologii, patologii itd. Zresztą wtedy, gdy ja kończyłam studia, i podjęłam pracę w warszawskiej Polfie, nie było placówek kształcących specjalistów w tym kierunku.

Co skłoniło Panią do głębszego zajęcia się kosmetologią?
Kłopoty z własną cerą. Miałam trądzik, który doprowadzał, nie tylko mnie, do kompleksów na tle swego wyglądu. Zaczęłam więc sama robić dla siebie kosmetyki, później również dla znajomych. Bardzo mnie to wciągało i coraz bardziej interesowało. Efekty też były nadzwyczaj zadowalające.

Chce Pani przez to powiedzieć, że kosmetyki dostępne na rynku były gorsze od tych przez Panią robionych?
Mnie w każdym bądź razie nie pomagały. W swoich stosowałam receptury, które wtedy nie były dopuszczone przez PZH. W swoim składzie zawierały dawki zaliczane do leczniczych. Ale takie były wówczas przepisy, nie nadążały za nowoczesnością.

I to zadecydowało, że zaczęła Pani myśleć o własnym interesie?
O pracy na własny rachunek, gdzieś podświadomie, myślałam cały czas, jak również, że jeśli już, to chciałabym się zajmować kosmetykami. Ale tak naprawdę motywowało mnie do spróbowania „na swoim" co innego. Znałam 2 języki, miałam doktorat i czułam, że jestem niespełniona, skrępowana, że nie mogę do końca sama podejmować decyzji. Czasami denerwowało mnie to mocno.
Marzyło mi się wówczas, żeby tak móc sprawdzić swój tok rozumowania i przemyślane rozwiązania. Żeby samej opracować pomysł, samej go zrealizować i samej zobaczyć jak działa. Ale do tego potrzeba było pieniędzy.

Których, jak większość, Pani nie miała. Ale, jak to czasem w życiu bywa, zrządzenia losu pomagają zrealizować marzenia. W 1982 roku dostała Pani w spadku „okrągły" milion. →

cd. Z motyką na księżyc

Rozmowa z dr IRENĄ ERIS, właścicielką Laboratorium Kosmetycznego Dr Irena Eris SA w Piasecznie – grudzień 2000

Tak się szczęśliwie złożyło. To był ten trzeci niezbędny czynnik do ich realizacji, poza chęciami i przygotowaniem. Wcześniej, mimo marzeń, realnie je oceniałam, uważałam że to utopia, że nigdy się nie spełnią.

Te pieniądze były wówczas rzeczywiście spore, ale nie na własny interes, z czego niestety nie zdawaliśmy sobie sprawy. Szybko się okazało, że to była zaledwie kropla w morzu potrzeb.

Gdybym wówczas wiedziała, co mnie dalej czeka, to nie zrobiłabym chyba ani jednego kroku do przodu. Bo z tamtej perspektywy, to tak, jakby się porywać z motyką na słońce.

Ale już po roku przygotowań rozpoczęła Pani, w 1983 roku, produkcję pierwszego przez siebie opracowanego kremu. Powstało Laboratorium Kosmetyczne Dr Irena Eris. Szybko spełniło się Pani marzenie.

To była manufaktura. Dzisiejszej pozycji firmy w najśmielszych marzeniach nie mogłabym sobie wyobrazić. Moje założenia, w samorealizacji na swoim, sprowadzały się do stworzenia bardzo dobrego produktu, wynikającego z posiadanej wiedzy i umiejętności oraz podpisania się pod nim swoim nazwiskiem. Zakładaliśmy z mężem, że będzie dobrze, jak docelowo wyprodukujemy i sprzedamy 5 tys. kremów miesięcznie.

Które chciała pani ukręcić w mikserze przy pomocy jednej zatrudnionej osoby. No i chyba przy pomocy męża, którego już po raz drugi przywołała Pani w tej rozmowie. Jaką on w istocie odgrywał w tym przedsięwzięciu rolę?

Mąż ukończył politechnikę, jest inżynierem transportu i gdy ja zaczynałam w wynajętej przez nas piekarni w Gołkowie koło Piaseczna produkcję swoich kosmetyków, to on jeszcze budował Trasę Katowicką. Tak się umówiliśmy, że dopóty nie będzie oznak, iż to przedsięwzięcie się uda, on będzie pracował na państwowej posadzie, by przynajmniej z niej były jakieś stałe dochody. A poza tym, to oczywiście podtrzymywał mnie na duchu i nieśmiało sprzedawał pierwsze kremy. Był to tylko jeden rodzaj, krem półtłusty, który rozwoził po sklepach maluchem.

Po ośmiu miesiącach, gdy wyglądało na to, że nie padniemy mąż zrezygnował z pracy. Od tamtego czasu już stale pracujemy razem. Mąż zajmuje się zarządzaniem, ja kreacją.

Tempo w jakim laboratorium się rozwijało było iście imponujące. Jak gdzieś przeczytałem, po roku stanęliście mocno na nogi, a po dwóch nie mieliście już problemów.

Niech pan nie przesadza. Po roku to spłaciliśmy długi. A mniejsze lub większe problemy mamy do dziś. Te długi to między innymi była pożyczka od znajomych na pierwszą wypłatę nawet dla tej jednej zatrudnionej na stałe osoby.

Nie bała się Pani podjętego ryzyka?

Bardzo, bo jestem osobą łatwo tracącą głowę w sytuacjach zaskakujących i niepewnych. To właśnie dlatego podziwiam męża za rozważność, zdecydowanie i skuteczność działania. Podejmując się tej działalności, byliśmy jednak świadomi, że to duże ryzyko, ale i duża szansa. Uspokajałam się też myślą, że w razie, jak mi się nie powiedzie, to ze względu na moje dobre wykształcenie i pracę w Polfie, ta firma przyjmie mnie z powrotem.

Cechą charakterystyczną ówczesnego rynku był brak na nim wszystkiego. Domyślam się, że między innymi dzięki temu tak szybko zdobywała Pani rynek kosmetyków.

Nic bardziej złudnego. Właśnie większe trudności były w sprzedaży, niż w produkcji. Wynikało to z niechęci państwowych sklepów do nieznanego producenta. Były wprawdzie sklepy ajencyjne, ale te z kolei żądały 40-50 proc. marży od ceny sprzedaży.

Często opowiadamy związaną z tym anegdotę. Gdy mąż wobec jednej z takich właścicielek sklepu nieśmiało zauważył, że stosowanie tak wysokich marż pozbawia go jakiegokolwiek zysku, ona na to: widzi pan, dzisiaj to ja narzucam panu reguły gry, ale za kilka lat, kiedy już pan będzie wielkim i uznanym producentem, to pan będzie dyktował warunki.

Mimo wszystko, chyba nie było aż tak źle? Sam obserwowałem, w połowie lat osiemdziesiątych, jak kobiety zabiegały o Pani kremy.

Moja klientela rzeczywiście szybko rosła, ale głównie dzięki poczcie pantoflowej: jedna pani drugiej pani. W 1985 r. sytuacja była już na tyle dobra, że sklepy same przyjeżdżały po nasze kremy. Wtedy też, po raz pierwszy, przekroczyliśmy zakładaną docelową wielkość produkcji. Produkowaliśmy 6 tys. kremów miesięcznie. Pięć lat później, zatrudniając 20 pracowników, produkowaliśmy już 10 razy więcej, 60 tys., w dwóch zakładach pomocniczych. Mimo takiego wzrostu produkcji kolejki po nasze wyroby wcale się nie zmniejszały. I tu paradoks, gdyby nie zmiana ustroju, to prawdopodobnie, musielibyśmy już zahamować wzrost produkcji, gdyż przekroczyliśmy nieoficjalnie wyznaczone dla rzemiosła dozwolone normy rozwoju.

Dzięki więc zmianie ustroju, w 1993 r., w 10 lat od uruchomienia produkcji, otworzyła Pani nową fabrykę, w której pracowało już 106 osób. Przy takiej liczbie ludzi niezbędne staje się już delegowanie uprawnień na inne osoby. Jak to Pani znosiła wtedy i jak odczuwa to dzisiaj?

Proszę pana, zakładaliśmy laboratorium jako firmę rodzinną. Prowadząc ją z mężem, wydawało się nam, że nikt tak nie zrobi jak my. Na szczęście zdawaliśmy sobie również sprawę, że jeśli chcemy się dalej rozwijać, to, niestety, musimy przekazywać swoje uprawnienia innym. To było najtrudniejsze. To przechodzenie od rzemiosła do przemysłu.

I nawet teraz, gdy już się wszystko podocierało, to te 243 pracujące osoby czasem spędzają mi sen z powiek. Przecież ja ich wszystkich nie znam. Nie jest mi łatwo z taką świadomością.

Z rozrzewnieniem wspominam tę naszą małą firmę, w której wiedziałam, co jest w każdym kącie, co jest z każdym pracownikiem. Na szczęście zarządzaniem tym wszystkim zajmuje się mąż. Jemu to przypasowało. Ja staram się tylko ogólnie orientować, nie wnikam w szczegóły. Ufam mu, tak jak i on mnie w zakresie kreacji produktów.

Słuchając tego nasuwa mi się taka refleksja. My tu sobie rozmawiamy, a mąż pracuje. Pani będzie główną bohaterką tej

Irena Eris – doktor farmacji, twórczyni marki Dr Irena Eris, która jako pierwsza i jedyna polska marka została przyjęta do prestiżowego Comité Colbert – stowarzyszenia najbardziej luksusowych marek, wśród których znajdują się m.in. Chanel, Dior, Louis Vuitton oraz hotele takie jak Hotel Ritz czy Hotel George V w Paryżu.

rozmowy, a mąż pozostanie w cieniu. I choć nieustannie podkreśla Pani jego zalety, zaangażowanie i kluczową pozycję w firmie, to mimo wszystko, czy przypadkiem nie jest mu z takiego obrotu sprawy przykro? A może nawet jest zazdrosny o zainteresowanie mediów głównie Panią?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Kto wie, może mógłby być zazdrosny. Ale znam go na tyle dobrze, by z całą pewnością odrzucić takie przypuszczenie.

My się naprawdę razem cieszymy z naszego sukcesu. Nie jest tak, że to, to jest on, a to, to ja. My to wszystko budujemy razem i razem się z tego cieszymy. A więc, czy to on gdzieś publicznie zaistnieje, czy ja, dla nas zawsze jest to wspólna satysfakcja i odbieramy ją jako uznanie dla obojga.

No ale przecież te wszystkie nagrody Pani zdobywa za swoje produkty.

Nagrody zdobywamy wspólnie i nie tylko za produkty. Bo takie, jak Firma Roku, ISO 9001, Przedsiębiorstwo Fair Play, Nominacja do Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP, to głównie za efektywne zarządzanie firmą, a to domena męża. Mój w nich udział jest ograniczony. Podobnie jak męża w moich nagrodach uzyskanych za wyroby. My się po prostu doskonale uzupełniamy.

Grupa Dr Irena Eris jest jednym z wiodących polskich producentów kosmetyków oraz właścicielem uznanych w Polsce i na świecie marek: Dr Irena Eris, Pharmaceris, Emotopic, Lirene i Under Twenty. Firma jest także operatorem sieci trzech luksusowych hoteli pod marką Hotele SPA Dr Irena Eris w Krynicy-Zdroju (Małopolska), Wzgórzach Dylewskich (Mazury Zachodnie) oraz w Polanicy-Zdrój (Kotlina Kłodzka). Grupa Dr Irena Eris to firma rodzinna, z 40-letnią tradycją na rynku.

Kosmetyki produkowane przez Spółkę sprzedawane są w salonach piękności, perfumeriach, drogeriach, aptekach, supermarketach oraz sklepach internetowych w 67 krajach na całym świecie. Na sukces kosmetyków oraz dermokosmetyków produkowanych przez Spółkę istotny wpływ ma unikatowe w skali kraju Centrum Naukowo-Badawcze Dr Irena Eris. W skład segmentu kosmetycznego wchodzi również rozwijana od ponad 20 lat działalność Kosmetycznych Instytutów Dr Irena Eris oraz Dr Irena Eris Beauty Partner. Łącznie to 25 placówek w całej Polsce.

Pomówmy zatem o Pani firmowej specjalizacji. Produkuje już Pani ponad 200 wyrobów i ciagle rozszerza ofertę. Jak się dochodzi do pomysłu na nowy kosmetyk?

Różne są ku temu bodźce. Czasami jest to bardzo ciekawa substancja aktywna, jak na przykład ASC III, która dała początek serii kosmetyków do pielęgnacji cer dojrzałych po 35–40. roku życia. Pobudza ona organizm do produkcji zanikającego w tym wieku, a potrzebnego skórze kolagenu.

Innym razem może to być wzmianka w czasopiśmie naukowym, jak ta o odkryciu pewnego enzymu w skórze, o którym sądzono, że występuje tylko w wątrobie. Idąc tropem tej notatki ściągnęłam materiały źródłowe z bibliotek amerykańskich i zaczęłam je studiować. Pozwoliło to stworzyć kosmetyk z witaminą K, który stał się światową nowością.

Jego oryginalność polega na tym, że odkrycie tego enzymu w skórze pozwala witaminę K stosować zewnętrznie. Dotychczas podawano ją doustnie lub w iniekcjach. Ta zaś ma dla skóry i cery zbawienne skutki. Chroni skórę przed promieniowaniem słonecznym, wzmacnia kruche ścianki naczyń krwionośnych, usprawnia cyrkulację krwi, redukuje obrzęki i zaczerwienienia. Spełnia też inną rolę: przyspiesza gojenie siniaków po urazach i wypadkach oraz po operacjach chirurgicznych i plastycznych. Poza nami mają go w swojej ofercie tylko 2 firmy w USA.

Jawi mi się to jako żmudny i długotrwały proces dochodzenia do pożądanych rezultatów. Ile czasu potrzeba na wyprodukowanie takiego kosmetyku, a w powyższym przypadku chyba już nawet leku?

By wyprodukować krem czy inny kosmetyk pielęgnacyjny, w których się specjalizujemy, to trzeba mieć najpierw ideę, ale i na bieżąco śledzić literaturę fachową z całego świata, kosmetologiczną i dermatologiczną, bywać na sympozjach i konferencjach. Dzisiaj kosmetyki znajdują się bowiem na granicy kosmetyki i medycyny. Opracowanie produktu do pielęgnacji skóry jest tak samo skomplikowane, jak wyprodukowanie leku. Średnio trwa ok. 1,5 roku.

Mówiąc o swoich kosmetykach wspomniała Pani o ich pozytywnych skutkach w ochronie przed promieniowaniem słonecznym. Czy dlatego w Instytutach Kosmetycznych Dr Ireny Eris zabroniła Pani instalowania solariów?

Jestem zdecydowaną przeciwniczką solariów, ponieważ zabiegi z ich wykorzystaniem są w 100 proc. szkodliwe dla skóry, postarzają ją. Naukowcy mówią o tym od dawna, tylko że ich głosy są wyciszane przez lobby producentów i gabinety kosmetyczne, bo jest to dobry dla nich interes.

Długo by jeszcze można mówić o Pani pasji i spektakularnych osiągnięciach zawodowych, ale czy ma Pani jeszcze z tym związane marzenia?

Proszę pana, ten rozkwit naszego małego laboratorium w dużą fabrykę przeszedł nasze wszelkie oczekiwania i marzenia. W takiej sytuacji naprawdę trudno mi cokolwiek przewidywać. Na pewno będziemy się dalej rozwijać, bo mamy taką niepohamowaną wolę. Abyśmy tylko zdrowi byli, bo dalej chcemy być najlepsi w kraju i lepsi na świecie. ■

Mówią Mokate, myślą Cappuccino

Z TERESĄ MOKRYSZ, właścicielką i dyrektorem naczelnym Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Usługowo-Handlowego MOKATE w Ustroniu rozmawia Jerzy Byra – luty 2001

Dwa są powody mojej tu z Panią Teresą Mokrysz rozmowy. Pierwszy, najważniejszy, to spektakularne sukcesy zarządzanej przez nią firmy MOKATE, lidera w produkcji i sprzedaży kawy cappuccino, a właściwie serii produktów szeroko znanych pod marką Mokate.

Drugi powód ma wymiar bardziej osobisty. Otóż, gdy dowiedziałem się, że Pani Teresa Mokrysz jest góralką z Istebnej, skonstatowałem, że niebawem minie ćwierć wieku, jak napisałem swój pierwszy dziennikarski materiał, właśnie z Istebnej. Dotyczył nauczyciela ze szkoły podstawowej, który ukochany przez dzieci zaszczepiał w nich hart ducha i szlachetnej walki sportowej. Uważał bowiem, że w tych trudnych, górskich warunkach tylko te przymioty mogą być w ich dalszym życiu motorem do osiągania sukcesów w ogóle.

Uznałem więc, że te dwa powody to doskonała okazja dla potwierdzenia postawionej wówczas tezy o wyjątkowości górali. Pani Teresa Mokrysz i jej niezwykłe osiągnięcia gospodarcze to dowód, że warunki, w których przychodzi nam kształtować swoją osobowość mają istotny wpływ na rozwój, osiągnięcia i sukcesy w dorosłym życiu.

Przy okazji jeszcze jedno spostrzeżenie. Otóż, zbierając do tej rozmowy materiał, zwrócił moją uwagę wyjątkowy do Pani Dyrektor szacunek. W tych wstępnych z ludźmi rozmowach troszczono się nawet o jej zdrowie. Oczywiście, nic jej nie dolega i wygląda kwitnąco, ale uważali, że jej niepohamowana chęć sprostania złożonemu zarządzaniu i jednocześnie interesowanie się wręcz każdą z siedmiuset zatrudnionych w firmie osób może na dłuższą metę doprowadzić do zmęczenia nawet tak zahartowanego organizmu.

Chyba zgodzicie się Państwo, że głośne, wobec obcych, wyrażanie przez podwładnych szacunku i troski o szefa to rzadki przypadek. To z całą pewnością najwyższe uznanie, jakie może go spotkać w zarządzaniu ludźmi.

JERZY BYRA
Pani Dyrektor, dobrze Pani jeździ na nartach?

TERESA MOKRYSZ
Chyba nie najgorzej.

To znaczy?
Przy znośnych warunkach potrafię kilkanaście razy dziennie zjechać z Czantorii.

A zna Pani pana Maciejczyka z Istebnej?
Oczywiście. To mój były nauczyciel i przez 8 lat najwspanialszy trener na świecie.

Zapewne ciekawi Panią skąd takie pytania. Otóż, prawie ćwierć wieku temu, zafascynowała mnie osobowość tego nauczyciela. A już bez reszty pochłonęła opowieść o wspólnej z dziećmi budowie obiektów sportowych, wspólnie z nimi przeżywanych radościach, trenowaniu i kochaniu ich jak swoje. Pani też była jego uczennicą. Czy warunki wychowania i postawa nauczyciela mogą mieć wpływ na późniejszą osobowość, już w dorosłym życiu?
Ogromny. życie w górach to szkoła przetrwania, ale gdy zdarzy się taki pedagog i przyjaciel dzieci, jak wspomniany pan Maciejczyk, to te ciężary łatwiej znosić, życie młodego człowieka zaczyna nabierać sensu, pojawia się nadzieja na lepsze i ciekawsze życie.

Czy mam rozumieć, że życie w górach nie ma sensu?
Ma, jak najbardziej. Tylko trzeba to lubić i pamiętać o kosztach takiego życia. W górach jest ono znacznie trudniejsze. Dzieci bardzo często pozostają bez opieki, wychowują się same. To normalne, bo rodzice pochłonięci są pracą. Nawet za słabo powiedziane – to nie praca, to harówka. Ma się za to własne ziemniaki, kapustę – podstawowe rzeczy potrzebne do życia.

I dlatego, z punktu widzenia ekonomicznej kalkulacji, praca na 2 hektarach porozrzucanych po groniach, w dwudziestu kawałkach, jeden od drugiego o kilka kilometrów, wydaje się nie mieć sensu. Ale ta kalkulacja nie uwzględnia jeszcze jednego, niezmiennego elementu. To ogromna miłość do gór, przywiązanie do wspaniałego pejzażu. Zatem ktoś, kto zapracowanych górali umacnia w przekonaniu, że to ich umiłowanie gór jest wartością samą w sobie – robi wspaniałą robotę. Tak, jak wspomniany przez nas pan Maciejczyk.

Zupełnie inaczej odbierałem górali. Dla mnie to ludzie weseli, pogodni, tryskający humorem i radością tworzenia. Śpiew i rzemiosło artystyczne są przecież ich nieodłącznymi cechami.
Tacy są naprawdę. Humor, śpiew i muzykowanie to przecież najlepsze lekarstwo na wyjątkowe ciężary życia. I to nie są zachowania na pokaz. Ale trudy codziennej egzystencji rozwinęły także zmysł praktyczny górali. Jeśli muzyka i śpiewanie przyciągają gości, wczasowiczów – to czemu tych umiejętności nie wykorzystać? Można więc zagrać i zaśpiewać dla siebie, można i dla gości. Piękny koronkowy obrus, dzieło zręcznych rąk, wymagający wielu dni pracy, trafia na królewski dwór w Londynie, ale zdobi także świąteczny stół w Istebnej bądź Koniakowie.

Pani wolała sport, narty, biegi, wyniki, miastowe życie. Czy dlatego porzuciła Pani Istebną dla Cieszyna.
Proszę pana, ja też lubiłam śpiewać, nawet w chórze. Lubiłam również projektować nowe wzory koronek. Natomiast co do nart, to w górach każdy jeździ na nartach, to naturalna potrzeba i umiejętności. Moje, jak się okazało, pod okiem świetnego trenera, były →

cd. Mówią Mokate, myślą Cappuccino

Rozmowa z TERESĄ MOKRYSZ, właścicielką i dyrektorem naczelnym Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Usługowo-Handlowego MOKATE w Ustroniu – luty 2001

wprawdzie lepsze niż innych, ale tylko dlatego, że ja bardzo chciałam być lepsza.

Wyniosłam to z domu rodzinnego, swego rodzaju hart ducha i odporność na przeciwności losu. Dzieciństwo w Istebnej, góralskiej wiosce, w której codzienna walka o przetrwanie w trudnych warunkach i surowym klimacie jest czymś normalnym, nauczyły mnie tego. Z tym się po prostu góral rodzi i dzięki temu daje sobie radę. To mi pozostało do dziś, jak coś robię, to do końca, solidnie tak, żeby nawet przetrwało najgorszy wiatr halny.

Istebnej też nie zdradziłam. Nie ciągnęło mnie również miastowe życie. Zdradziłam tylko wyczynowe narty, na rzecz dalszej nauki. Stąd wybór szkoły średniej w Cieszynie.

A potem, w myśl powyższych zasad, praca w Urzędzie Miasta w Ustroniu i studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach. Skąd zatem informacja o ponad 70. letniej tradycji firmy?

Za sprawą mojego męża, którego dziadek, w 1927 r., przyjechał do Goleszowa, 10 km stąd i zaczął, na sporą skalę, działalność rzemieślniczą.

Składały się na nią: piekarnia, młyn, sklepy, cukiernia, restauracje, betoniarnia. Mąż stał się jednym ze spadkobierców tej rzemieślniczej tradycji rodzinnej. Osobiście skoncentrował się na produkcji materiałów budowlanych.

Z której zrezygnował na rzecz słonych paluszków.

Produkcja materiałów budowlanych to była bardzo ciężka i wyczerpująca praca. Trwało to długie lata i sprawiło, że mężowi zaczęło szwankować zdrowie. Ale, jak się okazało, te paluszki, to był wcale niezły interes.

To dlaczego w 1989 r. przejęła Pani firmę męża i zmieniła nazwę na MOKATE.

Nie przejęłam, tylko od nowa założyłam. Choć wcale nie było to moim marzeniem. Po odnowieniu się mężowi schorzeń, całkowicie zrezygnował z działalności gospodarczej i oddał do urzędu zezwolenie na prowadzenie rzemiosła. Szkoda mi było tej tradycji, więc go przekonałam, że spróbuję to pociągnąć dalej. A że był to rok przełomowy, weszła ustawa o działalności gospodarczej i zaczęły powstawać firmy o najprzemyślniejszych nazwach, więc i ja wymyśliłam nową nazwę, wspomnianą MOKATE.

Brzmi świetnie. Skąd taki pomysł?

Nowa nazwa powstała z połączenia pierwszych liter nazwiska i imion męża i mojego. Tworząc ją nie zdawałam sobie sprawy, że będzie tak dobra marketingowo. Wcześniejsza działalność rzemieślnicza męża prowadzona była pod jego pełnym imieniem i nazwiskiem – Kazimierz Mokrysz.

Po reaktywowaniu firmy, pod nową nazwą, stała się Pani od razu sporych rozmiarów przedsiębiorcą. Zarządzała Pani produkcją i sprzedażą paluszków, przy których pracowało 100 osób. Ale co z tą kawą?

Najpierw była do niej śmietanka. A znalazła się w mojej ofercie handlowej, jak to często w życiu bywa, zupełnie przypadkowo. Leciałam do mamy do Londynu i w samolocie poznałam niezwykle rozmowną panią, która, będąc dystrybutorem holenderskiej śmietanki w proszku, przekonała mnie do spróbowania wprowadzenia jej na polski rynek.

I choć broniłam się przed tym, wiedziałam bowiem jak ciężko jest uzyskać zezwolenie na wprowadzenie na rynek produktu spożywczego, spróbowałam. Po pół roku drogi krzyżowej miałam wszystkie niezbędne zezwolenia z Państwowego Zakładu Higieny i ostateczne orzeczenie z Głównego Inspektoratu Sanitarnego.

Dodajmy, że na wprowadzenie produktu zupełnie wówczas nieznanego na polskim rynku. Tym większe Pani osiągnięcie, bo szybko okazało się, że śmietanka w proszku stała się powszechnie znana, wręcz modna. Jak się Pani udało tego dokonać i to z pozycji małego Ustronia?

Uzyskanie zezwoleń to ważny i trudny etap, ale po nich nastąpił jeszcze trudniejszy. Musiałam kupić tę śmietankę i sprzedać. Na początek zaryzykowałam i sprowadziłam jednego tira. Pieniądze na zakup pożyczyłam od męża, zapewniając go, że oddam z naddatkiem.

Pojawił się jednak następny problem. Jak już tę śmietankę mieliśmy, to okazało się, że nie mamy maszyn do pakowania. Spaczkowałam więc w Zakładach Koncentratów Spożywczych w Wodzisławiu. Od tego momentu zaczęło się mozolne przekonywanie i zachęcanie do kupna. Na początku głównie przy okazji sprzedaży paluszków w znanych nam sklepach. Co zrozumiałe, część tej pierwszej sprowadzonej partii rozdałam promocyjnie. Ale i w ślad za tym zaczęły spływać pierwsze zamówienia. Coraz mocniej i coraz większe. A więc i my zaczęliśmy zamawiać coraz więcej.

Brzmi jak bajka. Czy może to znaczy, że znowu przypadek sprawił, że zajęła się Pani wprowadzaniem na rynek kawy cappuccino?

Scenariusz był podobny. Ale najpierw, mniej więcej po roku, a więc już w 1990 r., przyjechali do mnie Holendrzy. Jak się okazało ci, od których przez mojego dostawcę, wspomnianą już panią, sprowadzałam śmietankę. Po kurtuazyjnych rozmowach zaproponowali bezpośrednią współpracę. Odmówiłam, bo byłam z tą panią związana umową. Ale po tygodniu wrócili razem i dokonaliśmy formalnej zmiany umowy o dostawach bezpośrednio przez producenta.

Po miesiącu, ci sami panowie, przyjechali raz jeszcze, ale ku mojemu zaskoczeniu, z nową propozycją – konfekcjonowania kawy cappuccino.

Znowu się Pani broniła?

Może nie tak, jak przed śmietanką, ale owszem. Głównie ze względu na świadomość, że jest to produkt całkowicie nieznany. Jak przekonać ludzi do jakiegoś cappuccino? Polacy pili kawę mocną, w szklance, parzoną po turecku, do tego z jakim trudem wówczas zdobywaną.

Czy scenariusz wprowadzania cappuccino na rynek był podobny jak śmietanki?

Prawie dokładnie taki sam. Tir na próbę, z tą różnicą, że od razu kupiliśmy w Spomaszu maszynę do pakowania. Jakoś się sprzedał, ale zdecydowanie gorzej niż śmietanka. A już załamałam się po takim zdarzeniu. Przyjeżdżam do jednego z kontrahentów, są bardzo mili, chcą mi zrobić przyjemność i podają cappuccino. I co widzę, sekretarka przynosi kawę zaparzoną po turecku, a na wierzchu nasy- →

Teresa Mokrysz – wykreowała markę „MOKATE", która jest dziś jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli polskiego biznesu na świecie. Dzięki wieloletniemu inwestowaniu wprowadziła Mokate do czołówki polskich producentów żywności. Wybudowała od podstaw kombinaty produkcyjne w Ustroniu i Żorach, rozbudowała i zmodernizowała zakład Mokate w Czechach. Została wyróżniona m.in. tytułem „Najbardziej Przedsiębiorczej Kobiety Świata", przyznawanym przez Międzynarodową Fundację Przedsiębiorczości Kobiet z Los Angeles. Otrzymała szereg prestiżowych odznaczeń i nagród, w tym Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski nadany przez Prezydenta RP.

pane... cappucino. Po czym gospodarz to wszystko pracowicie miesza łyżeczką i... spożywa. Do wypicia to się raczej nie nadawało. Byłam bliska załamania.

Pomyślałam sobie, że skoro ludzie nie mają pojęcia, co to jest, jak się to pije, to nie ma co więcej zamawiać. Ale po przyjeździe do domu odbyliśmy z mężem poważną rozmowę. Mąż skłaniał się do radykalnego kroku, by zainwestować w reklamę telewizyjną, która spełni rolę instruktażu – pokaże, jak przyrządzać dobre cappuccino. Nie obeszło się bez wątpliwości z mojej strony. Wiedziałam bowiem, o jakim wydatku mówimy. W owym czasie, na emisję reklamy, w dobrym czasie, stać było tylko światowe koncerny. Ale w końcu mnie przekonał.

I powstał film. Przy okazji stała się Pani prekursorką, bo był to chyba pierwszy film reklamowy polskiej firmy.

Niewykluczone. A to, że przekonał, to jeszcze nie był koniec moich wątpliwości. Gdy pojawiły się pierwsze umowy i faktury z telewizji – rosła świadomość, że podjęliśmy grę va banque. Jak zaczęłam liczyć związane z tym koszty, to truchlałam. Poza tym, wszystkie te trudne uzgodnienia z producentem filmu, biurem reklamy w telewizji. Były to dla nas całkowicie nowe rzeczy. Ale udało się. Powstał film instruktażowy, tu, w Ustroniu i na dodatek został dobrze przyjęty. Świetna melodia, łatwo wpadająca w ucho, z refrenem „Mokate Cappuccino" utkwiła w pamięci telewidzów. Naturalnie za sprawą codziennej emisji, przez miesiąc, w najlepszym czasie, przed pogodą. Rezultaty tej reklamy też przeszły nasze najśmielsze oczekiwania.

Po dwóch miesiącach od emisji mieliśmy kolejki tirów pod zakładem. Z całej Polski. Wszyscy błagali o więcej.

Co zmusiło Panią do intensywnych inwestycji i zwiększenia zatrudnienia.

To prawda. I jeszcze to, że czułam jakbym łapała wiatr w żagle. Uznałam, że to życiowa szansa na sukces. Na miarę dzisiejszego wyczynu Małysza na największych skoczniach.

Zaczęłam więc kupować maszyny. Oczywiście nie stały grzecznie w magazynach i nie czekały na nas. Trzeba je było zmontować. A więc wyjazdy i mnóstwo zabiegów w gnieźnieńskim Spomaszu, aby tylko zechcieli szybko te maszyny przygotować. Ten pośpiech, to poganianie wynikało z naturalnego dopingu, jakim były – długie kolejki tirów po towar.

To inwestycje w rozwój produkcji i sprzedaży, natomiast nic nie mówi Pani o miejscu, w którym siedzimy, tym imponujących rozmiarów nowym zakładzie.

Bo powstał nieco później. I choć wtedy było nam już naprawdę bardzo ciasno, to mój plan był taki – najpierw zdobędziemy rynek, a dopiero potem zaczniemy budować nowy zakład. Do takiej filozofii działania usilnie przekonywałam wszystkich współpracujących ze mną ludzi. Na szczęście rozumieli mnie dobrze i jakoś wspólnie przetrzymaliśmy ten trudny okres.

W 1994 r., gdy marka Mokate już mocno osadziła się na rynku, zaczęliśmy z rozmachem budowę nowego zakładu. Trwała rok. Po oficjalnym otwarciu pierwsza hala wydawała mi się tak duża, że aż budziła niepokój, co w niej będziemy robić.

Po roku okazało się, że znów brakuje miejsca. Trzeba było rozbudować zakład o dalsze kilka tysięcy metrów kwadratowych. Dzisiaj to już prawie 20 tysięcy. No i jako ciekawostkę dodam, że w tej pierwszej hali są teraz laboratoria, na powierzchni większej niż całe poprzednie MOKATE.

Obserwując sklepy nie trudno stwierdzić, że laboratoria ciągle pracują nad rozszerzeniem oferty asortymentowej MOKATE. Dzisiaj to blisko 200 produktów. Ale prym wiedzie Mokate Cappuccino, które ze swoimi zróżnicowanymi smakami i aromatami ma ponad 60 proc. rynku i jest jego niekwestionowanym liderem. Trudno nim być?

Liderowi jest zawsze trudniej, bo nowo powstająca konkurencja zawsze stawia sobie za cel uszczknąć rynku. Ale naszym największym sukcesem jest to, że doprowadziliśmy wśród klientów do wyjątkowej tożsamości marki i produktu. To znaczy – mówiąc Mokate, myślą Cappuccino, i odwrotnie.

Do tak spektakularnego sukcesu potrzeba ludzi. Gdzie ich Pani znajdowała, przecież nie w Ustroniu?

Mało tego, że do sukcesu potrzeba ludzi, potrzeba ludzi wspaniałych. Ja takich mam od lat. To bardzo mocny zespół. Mamy do siebie bezgraniczne zaufanie. Gdyby nie oni, ta firma tak by nie wyglądała. A jak na nich trafiłam? Często przez przypadek. Na przykład z panem dr Jerzym Chrystowskim z Bielska Białej, współpracowaliśmy luźno, ale obserwując go bliżej uznałam, że to człowiek jakiego szukam. Więc zaproponowałam, że może by związał się z firmą na stałe. Nie odmówił i od sześciu lat pełni kluczową rolę w firmie, jest dyrektorem marketingu.

Muszę również wyprowadzić pana z błędu, co do wątpliwości, że w Ustroniu nie ma fachowców. Są, i to świetni. W odległości kilku kilometrów od siedziby firmy mieszkają dyrektorzy, którzy od podstaw budowali nowoczesną technologię produkcji MOKATE. Mam na myśli dyrektora ds. technicznych pana Jerzego Brannego oraz dyrektora ds. produkcji pana Jerzego Stellera. Żyją sprawami firmy do tego stopnia, że czasem późnym wieczorem muszę usilnie ich nakłaniać, żeby w końcu poszli do domu troszkę pomieszkać, wypocząć.

Sporo znakomitych fachowców wyrosło zresztą w samej firmie, tu zdobywając wiedzę i doświadczenie. Z dumą mogę powiedzieć, że bardzo wielu z nich wywodzi się z mojej rodzinnej Istebnej. W efekcie, gdy dziś spoglądam z okna gabinetu na zajeżdżające, jeden po drugim, autobusy i wychodzących z nich ludzi – na których →

cd. Mówią Mokate, myślą Cappuccino

Rozmowa z TERESĄ MOKRYSZ, właścicielką i dyrektorem naczelnym Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Usługowo-Handlowego MOKATE w Ustroniu – luty 2001

→ ze zmian – myślę sobie: jesteśmy naprawdę silni. Oni przede wszystkim o tym decydują.

Jeszcze co do ludzi. Ma Pani ich wszystkich prawie 700 osób. Intryguje mnie, skąd u Pani taka o nich troska, wręcz umiłowanie?

Bo ja ich naprawdę wszystkich lubię. Oni mi zresztą tym samym odpłacają. Staram się więc, jak tylko mogę tworzyć rodzinną atmosferę, pełną bliskości i poczucia pełnej dla nich stabilności.

A czemu służą sławne wigilijki?

To świetna sposobność do okazania sobie tej bliskości. Poza tym, to jeszcze jedna okazja do podziękowania im za całoroczną pracę. To dzień, w którym wszystkim dziękuję za wniesiony trud. Potem łamiemy się opłatkiem i składamy sobie życzenia. To dla mnie bardzo ważny moment, nie ma wtedy pracownika, któremu nie udałoby mi się przekazać kilku serdecznych słów, a także życzeń dla jego najbliższych. Wreszcie wręczam każdemu podwyżki i nagrody. Oczywiście, są zróżnicowane, w zależności od zasług. A przed pójściem do domu każdy otrzymuje jakiś prezent. I kiedy później słyszę od nich: „a wie pani, w domu ten prezent położyłem pod choinkę i to był nasz najpiękniejszy upominek gwiazdkowy od wielu lat", to nie ukrywam, że jest mi przyjemnie, że mogłam im na święta sprawić taką dodatkową radość. Dodam, że w wigilijkach uczestniczą również nasi przedstawiciele z całego kraju i z zagranicy.

Za to wszystko, co Pani dla tych ludzi robi wcale się nie dziwię, że Panią wielbią i szanują. Mało tego, w nawiązaniu do wigilijnych prezentów, oni twierdzą, że to MOKATE jest dla nich największym prezentem.

Jeśli tak mówią, to znaczy, że mój styl zarządzania się sprawdza, że mogę dalej na nich liczyć i na pewno nie zawiodą mojego zaufania.

Wróćmy jeszcze do produkcji. Do ostatniej Pani inwestycji, niezwykle kosztownej wieży rozpyłowej. Pozwala ona produkować wszystkie komponenty dotychczas sprowadzane z Holandii. Czyni firmę najnowocześniejszym tego typu przedsiębiorstwem w Polsce. Czy to znaczy, że szykuje Pani nową ekspansję produktów?

Nie o to chodzi. Ta wieża służy do produkcji cappuccino, przetwarzania i produkcji komponentów dotychczas importowanych z Holandii. W ten sposób nie dość, że staliśmy się samowystarczalni, zdobyliśmy również dodatkową przewagę nad konkurencją. To co przedtem importowaliśmy teraz możemy eksportować.

Wątpię by Holendrzy byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy?

Trochę im namieszaliśmy tą inwestycją. Nawet musieli zredukować zatrudnienie. Choć nie ukrywam, że ze względu na koszty ręka mi drżała, gdy podpisywałam kontrakt na realizację inwestycji. Ale opłaciło się. Nie musimy już dalej, naszym dużym importem, wspierać holenderskiego rolnictwa. Nasze mleko w proszku w niczym tamtejszemu nie ustępuje.

Osiągnęła Pani z MOKATE spektakularny sukces. Spływają na Panią coraz to nowe dowody uznania. Proszę mi powiedzieć, czy te kolejne robią jeszcze na Pani wrażenie?

Panie redaktorze, proszę mi wierzyć, że nawet najmniejszy dowód uznania autentycznie nas wszystkich cieszy. Wszystko co tu robimy, w Ustroniu, wymaga ogromnego wysiłku. Jeśli więc rezultaty tej pracy dostrzega się gdzieś w Polsce czy na świecie, to nas i cieszy, i dowartościowuje. Jakoś wtedy łatwiej znosić przeciwności losu, których przecież na co dzień nie brakuje.

Jestem pewien, że Pani góralski rodowód, z tymi wszystkimi wymienionymi cechami osobowości, skazuje Panią na sukces. Ale, nie daj Boże, gdyby coś wyszło nie tak, co Pani zrobi?

Na pewno się nie załamię. O to jestem spokojna. Włożę dżinsy, tenisówki, zakaszę rękawy i zacznę od nowa. Z taką samą pasją. ■

Grupa Mokate składa się obecnie z kilku przedsiębiorstw działających w Polsce, Czechach, na Słowacji i Węgrzech, Wielkiej Brytanii, RPA i Dubaju, które eksportują swoje produkty do prawie wszystkich krajów na świecie. Firma posiada trzy zakłady produkcyjne – w Ustroniu, Żorach i czeskich Voticach. Przychody Mokate sięgają blisko miliarda złotych rocznie, a 60 proc. z nich pochodzi z rynków zagranicznych.

W firmie pracuje ponad 1500 osób na całym świecie. Do najbardziej znanych marek Mokate należą: LOYD, Mokate, Minutka, Marilla, Marizzi, Alpino, Babcia Jagoda.

Mokate to dziś jednak nie tylko dynamiczny eksport, innowacyjne produkty i skuteczna walka o konsumentów na całym świecie. Firma nadal jest przedsiębiorstwem rodzinnym, co stanowi dla całej marki ogromną wartość. Rodzinny charakter firmy objawia się przede wszystkim w relacjach, jakie w niej panują – w Mokate pracują bowiem całe rodziny, a nawet kilka ich pokoleń. Ponadto „rodzinność" przedsiębiorstwa ma także wymiar dosłowny, gdyż w strukturach Mokate pracują – oprócz założycieli – m.in. Adam Mokrysz (CEO Grupy Mokate), jego żona Katarzyna (General Manager Mokate Żory) oraz Sylwia Mokrysz (Prokurent Mokate SA). Przedsiębiorstwo aktywnie udziela się w środowisku firm rodzinnych w Polsce i zagranicą (FBN Poland, Fundacja Firmy Rodzinne).

Przedsiębiorczość Polek

Polki, które chciałyby rozpocząć własny biznes, powstrzymuje brak pewności siebie i finanse – luty 2023

Z najnowszego raportu „Bizneswoman Roku: Przedsiębiorczość Polek – stres i obawy" wynika, że połowę kobiet, które chciałyby założyć własne firmy, powstrzymuje obecna sytuacja gospodarcza, a 65 proc. przedsiębiorczyń stresuje się prowadzeniem firmy bardziej niż w poprzednich latach. Jednocześnie 3/4 badanych przebywających obecnie na urlopie macierzyńskim lub wychowawczym, obawia się powrotu do pracy.

Aż 42,9 proc. Polek odkłada decyzję o założeniu firmy z powodów finansowych

Dane z najnowszego badania „Bizneswoman Roku: Przedsiębiorczość Polek – stres i obawy" wskazują, że blisko połowa respondentek deklaruje, że przed założeniem własnej firmy powstrzymują je trudności związane z aktualną sytuacją gospodarczą (49,7 proc.) oraz brak pewności siebie (49,1 proc.). Niewiele niższy odsetek ankietowanych (42,9 proc.) wskazuje także, że wstrzymuje się z decyzją o założeniu działalności ze względu na brak finansów. Blisko co trzecia badana deklaruje, że powstrzymuje ją nadmiar związanych z tym spraw organizacyjnych i biurokracji.

– *Kobiety mają w sobie ogromny potencjał, zasługują na wsparcie i narzędzia pomocne w rozwoju biznesu, dlatego ogromnie cieszy nas, że dołączyliśmy do grona partnerów Konkursu Bizneswoman Roku, jako Partner kategorii Startup Roku. Budujący jest fakt, że pod względem przedsiębiorczości kobiet Polska zajmuje jedno z najwyższych miejsc w Uni Europejskiej. Polki są wyjątkowo przedsiębiorcze, dlatego trzeba im umożliwić rozwój i spełnianie marzeń. W home.pl wierzymy, że Internet jest miejscem dla każdego, niezależnie od wieku, doświadczenia i płci. Wspieramy przedsiębiorczość Polek i Polaków, już od ponad 25 lat* – mówi Magdalena Chudzikiewicz, członkini zarządu, Chief Commercial Officer (CCO) home.pl.

Trzy na cztery badane obawiają się trudności z pogodzeniem pracy zawodowej i opieki nad dzieckiem

Trzy na cztery badane przebywające obecnie na urlopie macierzyńskim lub wychowawczym deklarują, że obawiają się powrotu do pracy. Najczęściej jako powód wskazują możliwe trudności z pogodzeniem pracy zawodowej i opieki nad dzieckiem (74,4 proc.) oraz problem z odnalezieniem się z powrotem w obowiązkach zawodowych i pracy z zespołem (18,6 proc.). Jednocześnie 16,7 proc. ankietowanych uważa, że powrót do pracy po urlopie macierzyńskim jest trudny i nieraz niemożliwy.

– *Z poprzedniej części raportu „Bizneswoman Roku: Przedsiębiorczość Polek a życie rodzinne" wynika, że ponad 60 proc. ankietowanych uważa, że tryb zdalny lub hybrydowy ułatwia kobietom pracę, bo pozwala łączyć ją m.in. z opieką nad dzieckiem. Jednocześnie z najnowszego badania „Bizneswoman Roku: Przedsiębiorczość Polek – stres i obawy" wynika, że większość kobiet przebywających na urlopie macierzyńskim lub wychowawczym boi się powrotu do pracy. Umożliwienie kobietom pracy zdalnej po urlopie macierzyńskim mogłoby obniżyć stres, jaki odczuwają w kontekście powrotu do aktywności zawodowej po urodzeniu dziecka. Spore nadzieje na poprawę sytuacji matek na rynku pracy pokładam również w planowanych zmianach w Kodeksie pracy, wprowadzających dwa miesiące urlopu rodzicielskiego do wykorzystania tylko przez mężczyzn* – mówi Olga Kozierowska, prezeska Fundacji Sukcesu Pisanego Szminką i pomysłodawczyni konkursu Bizneswoman Roku.

Blisko dwie na trzy przedsiębiorczynie stresują się obecnie bardziej niż w ubiegłych latach

Aż 65,1 proc. badanych przedsiębiorczyń deklaruje, że odczuwa obecnie większy stres niż w poprzednich latach. Wśród powodów najczęściej wskazują niestabilną sytuację polityczno-gospodarczą w kraju i na świecie, rosnące koszta prowadzenia działalności, kryzys i związaną z nim inflację, zmniejszony popyt na usługi oraz ogólną niepewność co do przyszłości. Jedynie 21,2 proc. ankietowanym prowadzącym własną firmę nie towarzyszy większy stres. ■

Źródło: Fundacja Sukcesu Pisanego Szminką. Badanie zostało przeprowadzone metodą CAWI na przełomie października i listopada 2022 r. W badaniu wzięło udział 1145 przedsiębiorczyń i dorosłych kobiet.

Tak nas na Śląsku chowają

Z BARBARĄ BLIDĄ, Prezesem Zarządu J.W. Construction rozmawia Jerzy Byra – grudzień 2002

Budownictwo jeszcze nie tak dawno było lokomotywą polskiej gospodarki. Miało znaczący wpływ na jej rozwój. Dzisiaj kuleje. Zastoju w budownictwie upatruje się między innymi we wprowadzeniu podatku VAT. Oczywiście, jest to daleko idące uproszczenie, tych czynników jest znacznie więcej. Na niektóre spróbujemy zwrócić uwagę w rozmowie z Barbarą Blidą. Jedną z najbardziej kompetentnych i doświadczonych osób związanych z budownictwem. Budowlańcem z wykształcenia i z ogromną praktyką, ministrem budownictwa i urzędu mieszkalnictwa, obecnie posłem na Sejm RP i prezesem jednej z największych firm deweloperskich w kraju.

Wprawdzie w tej rozmowie, jak w każdej na łamach „Prestiżu", chodzi nam bardziej o zwrócenie uwagi na czynniki i okoliczności, mające wpływ na osobowość, ale przy okazji jest zawsze sposobność, by poruszyć sprawy dotyczące reprezentowanej przez nią branży i funkcjonowania gospodarki w ogóle. Im renoma tej osoby większa, im jej zalety i osiągnięcia bardziej wyjątkowe, tym bardziej godnym staje się wzorcem do propagowania i naśladowania. Uważamy bowiem, że w tej jeszcze kroczącej transformacji ciągle nam tych wzorców brakuje.

JERZY BYRA
Pani Prezes, czy istnieją zapiski mówiące o tym, że klnie Pani siarczyście?

BARBARA BLIDA
Chyba nie do końca rozumiem pytanie.

Powszechnie wiadomo, że budowlańcy traktują niecenzuralnie słowa jako normę we wzajemnym komunikowaniu. A patrząc na Pani elegancką i przystojną sylwetkę trudno mi to sobie wyobrazić.
Odpowiem tak. Na gruncie budowlanej praktyki zawodowej mam opanowane ileś tam dosadnych zwrotów, które spełniają swoje zadania komunikacyjne. I muszę przyznać, że szczególnie w warunkach ekstremalnych, mocne słowo czasami bardzo pomaga.

Z ust kobiety inżyniera, musiały robić wrażenie. A tak w ogóle, co sprawiło, że zainteresowała się Pani tak męskim zawodem?
Samo życie. Choć bardziej interesowała mnie chemia. Nawet na Politechnice Śląskiej zdałam na nią egzamin. Niestety, do pełnego szczęścia zabrakło punktów za pochodzenie. I choć przez 7 lat miałam z nią jeszcze kontakt, bo pracowałam w chorzowskich Azotach, to już po roku podjęłam studia zaoczne na Wydziale Inżynierii Sanitarnej Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

Kobieta, praca, zaoczne studia techniczne. Trudną wybrała Pani drogę życia.
Jeśli pan to docenia, to dodam, że jeszcze matka. Syn miał rok, jak zaczynałam studia. Na ostatnim roku urodziłam córkę. Dyplom obroniłam z wynikiem bardzo dobrym.

Można by te Pani wysiłki sparafrazować: tak hartowała się stal.
To raczej domena mojego męża. 37 lat poświęcił hutnictwu.

Nie powie Pani, że było łatwo godzić tyle obowiązków.
Oczywiście, że nie. Ale mam taką konstrukcję psychiczną, że im więcej problemów, tym bardziej się mobilizuję i tym sprawniej działam. Poza tym miałam obok bardzo mi bliskich i oddanych ludzi – pomagających rodziców i bez reszty oddanego męża. Co zawsze mocno podkreślam, bo mieć tak odpowiedzialnego partnera, to nie połowa, nie trzy czwarte, to cały sukces.

Ładnie powiedziane. To rzadkość słyszeć w dojrzałym wieku takie publiczne wyznanie uznania.
Nie każdy ma tyle szczęścia w życiu.

Tym bardziej w budownictwie.
O, przepraszam, ja je również bardzo polubiłam i myślę, że z wzajemnością.

Coś czuję, że u Pani z budownictwem, jak z żeglarstwem. Wystarczy raz wypłynąć w morze i już żyć bez niego nie można. Gdzie połknęła Pani bakcyla budowlanego?
Po skończeniu studiów przeszłam z Azotów do Fabudu, Przedsiębiorstwa Budownictwa Węglowego, jednej z największych firm na polskim rynku budowlanym, łącznie z fabryką domów zatrudniała 5,5 tys. ludzi.

Budowaliście kopalnie.
Nie, mieszkania dla górników. Potem również dla spółdzielczości mieszkaniowej. Oddawaliśmy po 3,5 tys. mieszkań rocznie i 100 tys. m kw. infrastruktury technicznej i społecznej.

Więc gumiaki nie są Pani obce.
Bez nich na budowie nie ma czego szukać. Choć nie od razu miałam je na wyposażeniu, gdyż najpierw pracowałam w przygotowalni produkcji, potem jako główny specjalista, następnie zastępca szefa produkcji i dopiero po tych doświadczeniach przeszłam do zespołu robót zewnętrznych, w którym byłam zastępcą kierownika ds. technicznych.

Mieszkała Pani w przez siebie wybudowanym mieszkaniu?
Nie. To były budynki zakładowe. I jak na ówczesne warunki bardzo komfortowe, z centralnym ogrzewaniem, gazem i ciepłą wodą. Ale autentycznie do nich wzdychałam, bo mieszkałam w Siemianowicach w starym domu wybudowanym jeszcze w 1912 roku przez dziadka, bez takich udogodnień i na dodatek rodzice musieli go ciągle remontować. Mieszkam w tym domu do dziś. ➔

cd. Tak nas na Śląsku chowają

Rozmowa z BARBARĄ BLIDĄ, Prezesem Zarządu J.W. Construction – grudzień 2002

Patrząc teraz na Panią i widząc oczami wyobraźni ekstremalne warunki, w których budowlańcom przychodzi pracować, zastanawiam się, co powoduje, że kobieta podejmuje takie wręcz heroiczne zawodowe wyzwania.

Lubię wyzwania, bez względu na piętrzące się trudności. A w tym zawodzie ich nie brakuje. Tak jak podczas zimy stulecia (w latach siedemdziesiątych), gdy wodociągi pękały jak zapałki i trzeba było usuwać awarie, bez względu na porę dnia i nocy. W takiej sytuacji też czułam się w obowiązku być z moimi ludźmi.

Nawet mąż się w to angażował i dowoził herbatę z rumem, byśmy się mogli rozgrzać. Takich cennych doświadczeń było zresztą wiele. Dopiero w takich warunkach poznaje się ludzi, nabiera do nich szacunku, do ich ciężkiej fizycznej pracy. Ludzie to widzą, i doceniają.

Nawet bardzo, skoro Pani kandydaturę wystawiono na posła. Musiała się Pani mocno udzielać politycznie.

Ani trochę. Zgłoszono moją kandydaturę do Sejmu IX kadencji, na tzw. miejsce niemandatowe. Akurat było zapotrzebowanie na w miarę młodą kobietę, z wyższym wykształceniem. Po siermiężnych czasach Gomułkowskich, kiedy i w naszej rodzinie panowała bieda, wszystkim zaświtała nadzieja na lepsze. Ale, choć do partii zapisałam się z całym przekonaniem, na fali powszechnego entuzjazmu, to moja w niej obecność sprowadzała się tylko do regularnego płacenia składek. Nie zapieram się tego czasu w moim życiorysie i gdyby się cofnął, zrobiłabym to samo.

To co spowodowało, że już w następnej kadencji weszła Pani do Sejmu.

W tej pierwszej, przypadkowej i niemandatowej próbie, która nie dawała żadnych szans na wybór, mimo wszystko dostałam sporo głosów. To pewnie sprawiło, że w ramach limitów wojewódzkich niespodziewanie dostałam zawiadomienie o zaproszeniu do udziału w pracach nowo powstałej Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie IX kadencji. Dopiero tam nabrałam świadomości, co to Sejm i działalność polityczna. Zdobyłam nowe doświadczenie pod wodzą Mieczysława Rakowskiego, wspaniałego człowieka, i innych uznanych autorytetów społeczno-polityczno-gospodarczo-kulturalnych, z którymi opiniowaliśmy projekty nowych ustaw sejmowych. Nawet kilka razy odważyłam się zabrać głos. W wielkim stresie, bo choć mówię poprawnie po polsku, to wiem, że słychać w nim śląski akcent. A więc myślę, że właśnie ta działalność spowodowała, że w wyborach do Sejmu X kadencji walczyłam o mandat poselski, już jako pełnoprawny kandydat.

I w ten sposób działalność poselska odsunęła na bok budownictwo.

Nic z tych rzeczy. Godziłam jedno i drugie. W Fabudzie byłam naczelnym inżynierem branży i miałam 1300 ludzi pod sobą, a w Sejmie zostałam wiceprzewodniczącą Komisji Gospodarczej

W Sejmie to już Pani zadomowiła się na dobre. Mało tego. W kolejnych, wolnych wyborach dostaje Pani coraz większe poparcie. W ostatnich był to nawet, pod względem uzyskanych głosów, trzeci wynik w kraju. Z całą pewnością to sejmowe doświadczenie, poparte nieustającą praktyką zawodową, miało też wpływ na propozycję zostania ministrem budownictwa.

Chyba tak. Bo w Sejmie X kadencji można było pokazać, co się potrafi. To była wielka praca. Zmieniliśmy cały ustrój gospodarczy. A skoro cały czas byłam w budownictwie, to później jakby naturalna stała się propozycja stanowiska w rządzie. Choć złożono ją nie tylko mnie, również panu Nowickiemu. W rezultacie wybrano moją wizję działań resortu budownictwa.

Była Pani ministrem budownictwa od 1993 r. W trzech kolejnych rządach. Im dalej od tego okresu, tym lepiej się Panią ocenia. Na przykład system budownictwa społecznego dalej się rozwija. Ale za przeprowadzoną kontrowersyjną ustawę o najmie i dodatkach mieszkaniowych, włącznie z eksmisją na bruk, była Pani bardzo mocno krytykowana.

Z jej wprowadzenia, z merytorycznego punktu widzenia, nie mam sobie nic do zarzucenia. Mój błąd polegał na tym, że w tej ustawie naiwnie zachowałam się wobec sądów. Nie sądziłam, nawet mi do głowy nie przyszło, że sądy będą tak bezduszne w orzekaniu eksmisji, że nie będą analizowały sytuacji rodzin, które borykają się z problemami finansowymi. A ta ustawa dawała możliwość uzyskania dodatków mieszkaniowych, o które eksmitowani nie występowali, bo o nich nie wiedzieli. Przecież mogli być o tym przez strony eksmitujące poinformowani, wówczas nie byłoby potrzeby eksmisji. Ta ustawa naprawdę sprawiedliwie ważyła interesy właścicieli i najemców. Dochodzą mnie nawet głosy, że to była, jak dotychczas, najlepsza ustawa w tej sprawie i nie należało jej zmieniać. Dzisiaj mamy taką sytuację, że wszyscy mogą przestać płacić czynsze i nie będziemy mogli nic zrobić. Może to doprowadzić do anarchii czynszowej.

Urzędnicza kariera ma to do siebie, że w każdej chwili można zostać poddanym ostrej krytyce. Jako szef urzędu mieszkalnictwa, podczas powodzi w 1997 r., firmowała Pani budowę 1000 domów, złośliwie zwanych, od Pani nazwiska, Bida-Domy. Skąd ta niechęć do tak koniecznych działań.

Niechęć i krytyka rządu za zaangażowanie i sprawną realizację pomocy dla powodzian miały podłoże wyborcze. Pech chciał, że to nieszczęście dotknęło wielu ludzi w czasie kampanii. Nam wszystkim w to zaangażowanym, do głowy nie przyszło, że walka z żywiołem może być wykorzystywana do rozgrywki w interesach wyborczych. W ciągu jednej nocy przygotowaliśmy 7 projektów ustaw. Rano zreferowałam je na posiedzeniu rządu. O dwunastej rząd je przyjął. Nieco później Sejm uchwalił. Po południu były już w Senacie. W ciągu 24 godzin mieliśmy uchwalony cały pakiet ustaw. Na ich podstawie, z Krajowego Funduszu Mieszkaniowego, który wcześniej stworzyłam, powodzianie mogli korzystać z kredytów oprocentowanych na 2 proc. I pieniędzy nie brakowało, były w nadmiarze, 5 bilionów starych złotych.

A program 1000 domów. Szkoda gadać. Powiem tylko, że wszystkie, z wielkim zaangażowaniem stron uczestniczących w tym przedsięwzięciu, zostały wybudowane, zasiedlone i cieszą tych, którzy je otrzymali. Nie są to żadne „bida-domy", tylko nowoczesne mieszkania. Dla większości powodzian były skokiem cywilizacyjnym. →

Barbara Maria Blida – prezes Zarządu J.W. Construction. Wcześniej posłanka na Sejm X, I, II, III i IV kadencji. W latach 1993–1996. minister gospodarki przestrzennej i budownictwa. Od 1997 r. prezes Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast. Wyróżniała się skutecznością i nienaganną elegancją. 25 kwietnia 2007 r. Barbara Blida popełniła samobójstwo podczas próby zatrzymania przez ABW. Okoliczności śmierci byłej posłanki pozostawały niejasne. Uchwałą Sejmu z 19 grudnia 2007 powołano komisję śledczą do zbadania okoliczności śmierci Barbary Blidy.

Ilekroć odwiedzam te tereny i zachodzę do tych domów, zawsze ich mieszkańcy z wdzięcznością częstują mnie żurem. Nierzadko widzę obok zdjęcia Papieża również swoje, na którym z Włodkiem Cimoszewiczem, wówczas premierem, przekazujemy im te domy.

I jeszcze coś. Krytyka w polityce to normalna rzecz. Szkoda tylko, że prowadzona na oślep i w imię politycznych interesów hamuje postęp. Te zmaterializowane domy były doskonałą okazją do wykreowania w Polsce lekkiego budownictwa – taniego, szybko budowanego, energooszczędnego. Myśmy w ten program włożyli olbrzymi wysiłek i szkoda, że nie został wykorzystany promocyjnie.

Z tego, co Pani mówi i robi wynika, że poza zawodowymi kompetencjami i zaangażowaniem w realizację podejmowanych wyzwań dużo w Pani zwykłego człowieczeństwa, otwarcia na prostych ludzi. Osoby z taką postawą określa się, że mają wrażliwość społeczną. Ona się jednak w człowieku skądś bierze, ma jakieś praźródło.

Tak nas na Śląsku chowają.

W Warszawie inaczej?

Inaczej. Na Śląsku się mówi: masz fach, możesz zarobić własnymi rękami, nie wisieć u klamki. Może właśnie dlatego nigdy się do Warszawy nie przeprowadziłam. Ja tu tylko pracuję, pieniądze wydaję na Śląsku. Tam mam dom, rodzinę. Widzę, jak ludzie ubożeją. I choć nie mam wiele czasu, oni też widzą, że się nimi interesuję. Ufają mi. Nie ukrywam, że każde kolejne wybory są dla mnie miłym i wymiernym potwierdzeniem tego zaufania.

Gdyby była Pani posłem zawodowym, można by poświęcić tym ludziom trochę więcej czasu.

Jedną kadencję byłam. Niestety, skomplikowała mi się sytuacja rodzinna. Mąż miał zawał, przestał pracować, a zaciągnięte na remont domu kredyty trzeba spłacać. Między innymi dlatego, w czerwcu 2000 roku, skorzystałam z propozycji szefowania dużej firmie deweloperskiej w Warszawie.

J.W. Construction, bo o nią chodzi, to firma prywatna. Jaką widzi Pani różnicę w zarządzaniu, w porównaniu z państwowym Fabudem?

To nowe wyzwanie, choć zakres działalności podobny. Tutaj mam znacznie większą odpowiedzialność. Doszła finansowa i przed właścicielem. Niezbędna stała się też dobra znajomość kodeksu handlowego.

Barbara Blida krzewiła, wzorowaną na rozwiązaniu francuskim, ideę Towarzystw Budownictwa Społecznego. Dzięki jej staraniom państwo utworzyło fundusz na budowę mieszkań na wynajem dla osób o średnich dochodach. Blida pomagała zakładać TBS-y w wielu miastach, podpowiadała też samorządowcom, jak walczyć o rządowe subwencje. Kiedy premierem został Włodzimierz Cimoszewicz, mianował Blidę prezesem Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast.

Finanse, o których Pani wspomniała, to w tej chwili newralgiczny element funkcjonowania każdej firmy. Brak kapitału, wysokie obciążenia podatkowe, zatory płatnicze, to główne czynniki kłopotów przedsiębiorstw. A budownictwu co przeszkadza?

Wiele rzeczy. Obciążenia z tytułu zatrudnienia pracownika. Składki na PFRON. Oczywiście stawka VAT. Sprawa kredytów bankowych. Dzisiaj największym konkurentem na rynku, nie tylko dla firm budowlanych, które chcą zaciągnąć kredyt na inwestycje, na rozwój jest skarb państwa. Emitując bony skarbowe sprawia, że banki chętnie kupują te bony, bo niczym nie ryzykują, mają bezpieczny zysk. Po co mają udzielać kredytów firmom budowlanym, które zaliczane są do grupy najwyższego ryzyka.

Ostatnie propozycje Ministerstwa Finansów w niczym nie zmieniają takiego stanu rzeczy, nie ułatwiają rozwoju. Wręcz przeciwnie, pogłębiają kryzys.

Abolicja to coś koszmarnego. Bo z tego wniosek, że byłam wariatką, płacąc regularnie, z ogromnym wysiłkiem, wszystkie te obciążenia związane z ZUS, PIT, CIT, VAT. I choć rozumiem intencje tych propozycji – chodzi o uspokojenie sytuacji w dużych firmach, by nie dopuścić do zwiększania bezrobocia, bo wszystko skończy się katastrofą. Nie zmienia to faktu, że dzisiaj potrzeba impulsu, zmian legislacyjnych, wprowadzenia nowych rozwiązań, które pozwolą firmom, również takim jak nasza, pozyskać środki na rozwój, na rozbudowę, na tworzenie nowych miejsc pracy. W innym przypadku będziemy musieli te miejsca pracy likwidować. Co zresztą już się dzieje, bo budownictwo zamiast przyspieszać, tworzyć nowe miejsca pracy, zwalnia ludzi. My się nie rozwijamy, my walczymy o przetrwanie.

Pani domeną zawodową było i jest budownictwo mieszkaniowe. Widzi Pani dla niego szansę na wyjście z obecnej trudnej sytuacji?

Jeśli nie będzie radykalnych posunięć, głównie związanych ze zwiększeniem strumienia pieniędzy na rynek, czarno widzę możliwości poprawy. Potrzebne jest wprowadzenie instrumentu, najpóźniej do końca roku, by może już w przyszłym pobudził popyt. Bo w gospodarce nie jest tak, że dzisiaj uchwalamy ustawę i od następnego tygodnia mamy efekt. Procesy gospodarcze dzieją się w dłuższych okresach. Dziś jest rozwiązanie, ewentualnie za rok początek efektów funkcjonowania instrumentu. Albo i nie, i trzeba go szybko zmienić. Moim zdaniem, powinien to być system preferencyjnego kredytowania. Proponowany przez rząd 8-procentowy kredyt, udzielany na 30 lat, nie spowoduje przełomu. Taki kredyt powinien być oprocentowany o wiele niżej. Gdybyśmy doszli do poziomu 3,5 proc. rocznie, wzorem naszych sąsiadów z południa, moglibyśmy zacząć odczuwać wyraźną poprawę popytu na mieszkania i rozwoju budownictwa.

Pasja w działaniu to piękna rzecz, choć nie zawsze daje rezultaty. Pani realizuje się w budownictwie. Co ono Pani dało?

Cały czas daje. Bardzo dużo cennego doświadczenia zawodowego, satysfakcję z bardzo wymiernych i gołym okiem widocznych dokonań, przyjaźń i zaufanie współpracowników oraz ludzi, dla których się to wszystko robi. A nade wszystko, że czuję się potrzebna. To dla mnie bardzo ważne. ■

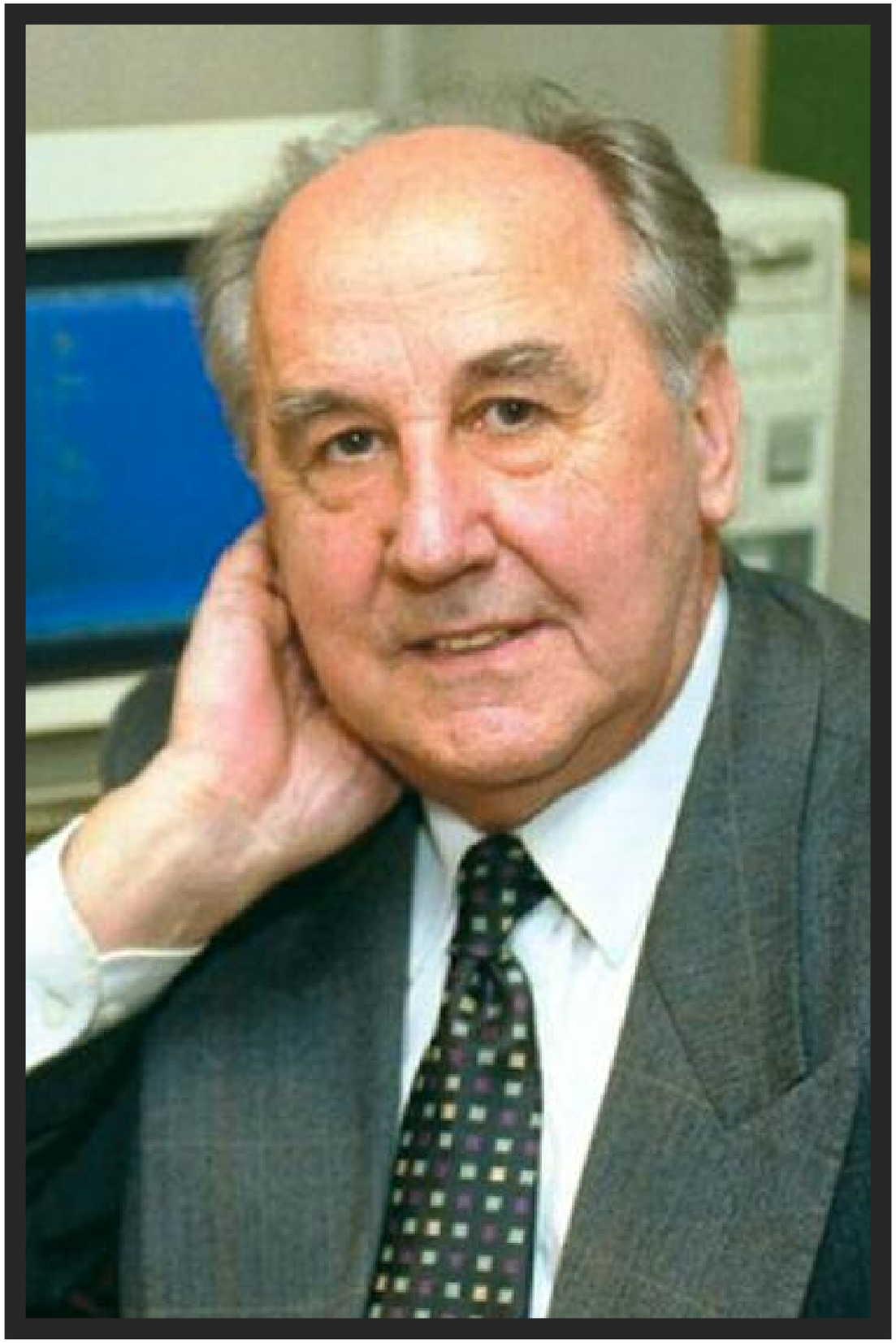

Jacek Karpiński – stracona szansa

W hołdzie geniuszowi - wspomnienie o człowieku, dzięki któremu mogliśmy zostać światowym liderem w nowych technologiach – Jerzy Byra, czerwiec 2011

Minął rok od śmierci Jacka Karpińskiego. Był jednym z najwybitniejszych elektroników i informatyków w Polsce i na świecie. Wiele z jego pionierskich wynalazków daleko wyprzedzało swymi parametrami ówczesne konstrukcje krajowe i większość zagranicznych. Dzisiaj pamięć o nim zanika. Stąd to osobiste wspomnienie, jako hołd dla niezwykłego człowieka i genialnego konstruktora. Szkoda, że jego talent został zmarnowany. Jego minikomputer K-202 mógł być standardem informatycznym. A on, Polak, bardziej cenny niż Bill Gates i Steve Jobs razem wzięci. Mówiąc cenny mam na myśli najcenniejsze marki świata, których ci dwaj są twórcami. Wartość Apple Steve Jobsa to dzisiaj 153,3 mld dol., Microsoft Billa Gatesa – 78,2 mld dol. Google warte jest 111,5 mld dol., a IBM 100,9 mld. dol. Niestety Jacek Karpiński za swe dokonania, które wyprzedzały te firmy i dawały Polsce pierwszeństwo w nowych technologiach na świecie, był znienawidzony przez krajowych mocodawców i pozbawiony pracy. Umarł w biedzie.

Młodszy o pokolenie, poznałem Jacka Karpińskiego w 1975 roku. Mimo przewagi wieku i dokonań nie stwarzał dystansu. Pozostał w mojej pamięci jako skromny, niezwykle serdeczny i otwarty człowiek. Szczególnie na młodych.

Podczas spotkań w jego domu, wówczas wynajmowanym w Międzylesiu, młodych zawsze było pełno. Także studentów, którzy zazwyczaj mozolnie skupieni w jego pracowni rozwiązywali tylko sobie znane problemy.

Karpiński nie zajmował się tylko elektroniką i informatyką. Również zaprojektował swój przyszły dom w Aninie. W sąsiedztwie domu przyjaciela z młodości, wybitnego dyrygenta światowej sławy Jerzego Semkowa. Karpiński też kochał muzykę, nawet – jak mówił – chciał być kompozytorem. Poza tym pasjonował się wspinaczką górską oraz żeglarstwem. Nawet pomagałem mu przy rekonstrukcji starego katamarana.

Znaliśmy się krótko, gdyż ciągle rzucane mu wówczas kłody pod nogi sprawiły, że miał już dosyć walki z zawiścią i brutalną niechęcią władzy. Najpierw wyjechał na Mazury, by hodować świnie, a potem za granicę.

A po powrocie jakoś ciągle nie było sposobności by znajomość odnowić. Choć miałem już na to plan. Chciałem mianowicie poświęcić cały numer „Prestiżu” nowym technologiom, z Jackiem Karpińskim w roli głównej.

Niestety, nie zdążyłem. To krótkie wspomnienie traktuję więc po czasie jako pamięć i hołd złożone niezwykłemu i genialnemu człowiekowi.

Mała dygresja

Na początek mała dygresja. Otóż dzisiaj niewielu wie, że Jacek Karpiński stworzył w 1970 roku minikomputer szybszy niż wprowadzony dziesięć lat później IBM PC. Na dowód, podczas rocznej dyskusji internetowej (kwiecień 2008 – kwiecień 2009 roku), młodzi internauci spierali się o życie i działalność Jacka Karpińskiego. Jedni uważali je za fałsz i nieprawdę, inni potwierdzali i uzasadniali autentyczność.

Padł nawet zakład o skrzynkę wódki, że to nieprawda. Przegrany napisał później na blogu (pisownia oryginalna): Historia życia Jacka Karpińskiego jest barwna: alpinizm, AK, MIT, super – komputer. Musisz przyznać, że trudno w nią uwierzyć… Jednak podanie jednej nie prawdziwej informacji w takim życiorysie – stawia znak zapytania przy całej postaci. (Chodzi o informację w Wikipedii - JB) Nie mogłem uwierzyć w 8MB – dlatego nie uwierzyłem w cały barwny życiorys. Tak samo, gdyby ktoś powiedział mi że Napoleon do Moskwy przyjechał czołgiem nie uwierzył bym w całą historię Napoleona. Sprawę 8MB udało się wyjaśnić. Nie ma czołgu. Jest wybitne osiągnięcie. Odnośnie domu i notatki policyjnej. Otrzymałem wyjaśnienie, że właścicielem domu była córka Jacka Karpińskiego – dlatego notatka policji mówiła o dwóch kobietach. Wiadro wódki przegrałem i bardzo się z tego cieszę. Wyśle je do Jacka Karpińskiego wraz z przeprosinami. Przepraszam za oskarżenia.

Później jeszcze dodał, że stosując się do prośby Jacka Karpińskiego zamienił wódkę na spirytus.

Mały Powstaniec

Jacek Karpiński urodził się w 1927 roku w Turynie. Tam, bo rodzice byli alpinistami i bardzo chcieli by urodził się pod Mont Blanc.

W dwa lata po wybuchu wojny, zawyżył swój wiek i jako 14-latek wstąpił do Szarych Szeregów. Służył w Małym Sabotażu, potem w Grupach Szturmowych, w końcu zajmował się sabotażem i dywersją w batalionie „Zośka”, w którym dowodził pierwszą sekcją. Drugą – jego słynny przyjaciel Kamil Baczyński.

Za swą działalność trzykrotnie został odznaczony Krzyżem Walecznych. Niestety, w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego dostał postrzał w kręgosłup. Był sparaliżowany. Ewakuowano go z Warszawy. Żmudna rehabilitacja i uczenie się chodzić od nowa. Ale już w rok później, w 1945 roku w Zakopanem, silna wola i determinacja sprawiły, że w górach odrzucił najpierw jedną, potem druga laskę. Wprawdzie już zawsze utykał, ale chodził bez lasek, z kulą w kręgosłupie.

Edukacja i pierwsze kłopoty

Maturę zrobił w Radomsku. Dwuletni program przerobił w ciągu roku i zdał na samych piątkach. Potem elektronika na politechnikach w Łodzi i Warszawie. Miał fenomenalną pamięć, stąd, jak sam mówił – wcale nie musiał się uczyć do egzaminów.

Po studiach dostał nakaz zatrudnienia w Centralnym Laboratorium Polskiego Radia. Niestety, od razu okazało się, że jego przeszłość akowca czyni z niego szpiega i wroga ludu – więc wyrzucono go z pracy. Z dwóch kolejnych również. I tak miał szczęście, że nie trafił do więzienia, jak inni byli akowcy.

Niezwykły talent

Odżył dopiero po trzech latach w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN, gdzie w 1957 r. skonstruował swoją →

cd. Jacek Karpiński – stracona szansa

Wspomnienie o JACKU KARPIŃSKIM, dzięki któremu mogliśmy zostać światowym liderem w nowych technologiach – czerwiec 2011

pierwszą maszynę AAH, do prognozowania pogody. Dwa lata później AKAT-1, pierwszy na świecie tranzystorowy analizator równań różniczkowych.

Wtedy też Polska Akademia Nauk zgłosiła jego kandydaturę do konkursu UNESCO dla młodych naukowców. W 1960 roku Jacek wygrał jedno z sześciu stypendiów na dwustu kandydatów i został nagrodzony dwuletnimi studiami na Harvardzie i w najsłynniejszej uczelni technicznej świata – MIT.

Amerykanie proponowali Karpińskiemu pozostanie na swoich uczelniach. Proponowano mu nawet stworzenie własnego instytutu. Pracę proponował również IBM. On wybrał Polskę, uważał, że tak jest uczciwie.

Genialny konstruktor

Po powrocie ze Stanów w Instytucie Automatyki PAN stworzył w 1964 r. Perceptron, uczącą się maszynę opartą na sieciach neuronowych, która rozpoznawała otoczenie za pomocą kamery. Była to jedna z dwóch takich sieci na świecie. I też pierwsze zawiści i świństwa przełożonych. W efekcie zmiana pracy.

W 1965 roku, już w Instytucie Fizyki Doświadczalnej UW, Karpiński w ciągu trzech tygodni zaprojektował i stworzył skaner fotografii wraz z komputerem KAR-65. Maszyna analizowała zdjęcia zderzeń cząstek elementarnych i miała moc obliczeniową 100 tysięcy operacji na sekundę. Była dwukrotnie szybsza niż stosowane wtedy komputery ODRA i 30 razy tańsza.

W roku 1971 Karpiński wystawił na Targach Poznańskich swój największy wynalazek. Minikomputer K-202. Wykonywał milion operacji na sekundę i jako pierwszy na świecie wykorzystywał adresowanie stronicowe. Powszechnie stosowane do dzisiaj. Szkoda, że tego nie opatentował. Pomysł Karpińskiego pozwalał na zwiększenie ilości dostępnej pamięci. K-202 był szybszy niż wyprodukowane 10 lat później komputery IBM PC. Nikt nie wierzył, że taka konstrukcja jest możliwa do zrealizowania. Specjalna komisja ustaliła, że to utopia i księżycowa konstrukcja.

Koniec marzeń o sukcesie

W PRL nie doceniono wynalazku. Mimo wszystko wyprodukowano 30 sztuk minikomputerów i Karpińskiego odsunięto od kierowania Zakładem Mikrokomputerów w zakładach MERA. 200 czekających na wyprodukowanie kolejnych komputerów zniszczono, Karpińskiego wyrzucono z pracy i zakazano budowy komputerów. Wprawdzie pozwolono mu wykładać w Instytucie Przemysłu Budowlanego Politechniki Warszawskiej, ale nie w jego specjalności. Zakazano też wyjazdu do pracy w USA.

Ratowanie wynalazku

Wprawdzie próbowano ratować wynalazek i marginalizowanie Karpińskiego, niestety bezskutecznie. Największymi sprzymierzeńcami byli Stefan Bratkowski – dziennikarz, Franciszek Szlachcic – minister spraw wewnętrznych, Roman Bratny – literat i Zbigniew Brzeziński. Na przykład Bratny w swojej powieści z kluczem „Lot ku ziemi", dyrektora MERY Huka, niszczącego Karpińskiego, bezpardonowo zamienił na Łomota. A Brzeziński, jako doradca ds. bezpieczeństwa prezydenta Cartera, będącego z wizytą w Polsce w 1977 r., wsparł Karpińskiego poprzez zaproszenie na spotkanie z polskimi oficjelami. Licząc, że skruszeją, bo ówczesny premier Jaroszewicz osobiście zabronił wydać mu paszport.

Pogodzony z porażką

W 1978 roku Jacek Karpiński poddał się głupocie mocodawców i zajął się hodowlą świń i drobiu pod Olsztynem. W 1980 roku, po wybuchu „Solidarności", znalazł go tam znajomy reporter Polskiej Kroniki Filmowej. Po wypowiedzi – że woli prawdziwe świnie, od tych ludzkich – zrobił się wokół Karpińskiego szum medialny. Bez korzystnych rezultatów.

W konkursie na dyrektora MERY, mimo że dostał 90 proc. głosów, Ministerstwo Przemysłu nie zaakceptowało wyboru. Dostał wprawdzie inną propozycję, ale na nią z kolei nie wyraziło zgody KC. Zaproponowali niższe stanowisko, ale na to nie zgodził się Karpiński. W efekcie znowu ruszyła przeciwko niemu nagonka. Rozgoryczony postanowił wyjechać za granicę.

Emigrant

W 1981 roku pozwolono Karpińskiemu wyjechać do Szwajcarii. Dwa lata pracował u Stefana Kudelskiego, znanego konstruktora polskiego pochodzenia, którego profesjonalne analogowe magnetofony Nagra wykorzystywała nawet NASA.

Potem założył własny biznes i opracował kolejny wynalazek – cyfrowy i analogowy synchronizator dźwięku (robot sterowany głosem) i ręczny skaner Pen-Reader (czytnik pisma ręcznego), który wyprzedzał japońskie konstrukcje o przeszło półtora roku. Niestety, nieporozumienie ze wspólnikiem sprawiło, że nim zaczęli produkować, już zabrakło pieniędzy na rozwój.

Powrót do kraju

Wrócił do kraju w 1990 roku. Został doradcą ministra finansów ds. informatyki – Balcerowicza i Olechowskiego. Potem sam chciał rozpocząć produkcję Pen-Readerów. Na co wziął kredyt z BRE Banku pod zastaw swego domu w Aninie.

Niestety, bank odmówił wypłacenia drugiej z trzech transzy kredytu, twierdząc, że dom był tylko na pierwszą. W rezultacie Karpiński nie uruchomił produkcji. Został bez pieniędzy i ze spłatą kredytu.

Żeby się ratować zaprojektował jeszcze miniaturową kasę fiskalną. Też nic z tego nie wyszło, bo kooperanci (Libella i Apator) oszukali Karpińskiego. W efekcie został bez pieniędzy, z długami i bez dachu nad głową. Czyli z niczym, bo Pen-Readera też nie zdążył opatentować. Za to bank szybko zlicytował nieuruchomioną fabryczkę, a potem za bezcen sprzedał dom na licytacji.

Życiowa dewiza

Dla magazynu informatycznego CRN Karpiński powiedział: – Moja dewiza jest prosta: martwię się, jeśli mogę coś w mojej sytuacji zmienić. Jeśli nic nie mogę zrobić, przestaję się martwić. Jeśli nic nie mogę poradzić na świństwo, po co miałbym jeszcze sam się zadręczać?

I się nie zadręczał. Jako potencjalny miliarder, który w Polsce stracił wszystko, powrócił do Szwajcarii. Tam wraz z synem, w pół roku, zaprojektował specjalistyczny skaner do sprawdzania ksiąg rachunkowych. Po czym szybko wrócił, bo Polskę miłował nade wszystko. Zamieszkał we Wrocławiu, w małej kawalerce, gdzie schorowany zmarł w wieku 83 lat.

Na zdjęciach od góry:
K-202 - minikomputer, szybszy niż dekadę później wyprodukowane komputery IBM PC,
KAR-65- skaner fotogtafii wraz z komputerem,
AKAT-1 - tranzystorowy analizator równań różniczkowych.

Stracone szanse

Gdyby Jacek Karpiński podczas studiów w USA skorzystał z propozycji i został tam na stałe, byłby bardzo bogaty i dzisiaj obok Gatesa i Jobsa wymieniany jako największy z twórców nowych technologii. Zamiast szykan w kraju i życia w biedzie.

Gdyby nie zawiść i konformistyczna postawa władz PRL Jacek Karpiński byłby bogaty, a Polska liderem w rozwoju nowych technologii.

Gdyby BRE Bank działał doradczo i strategicznie, i nie wstrzymał kredytu na produkcję Pen-Readerów sam zarobiłby krocie, a nie za bezcen pozbawił Karpińskiego środków do życia i dachu nad głową.

Gdyby, o czym niewielu zapewne wie, opracowana już w 1989 r. przez Jacka Karpińskiego konstrukcja operatorskiej centrali telefonicznej opartej o zmodyfikowany komputer PC znalazła zrozumienie, byłby pionierem Internetu. Jego wykorzystanie protokołów, na których zbudowano Internet do zwykłej telekomunikacji wyprzedzało komercyjne wdrożenia o 10 lat.

Zresztą Internet mógł się narodzić w PRL jeszcze wcześniej. W latach 70. Gdy polscy informatycy pracowali nad systemem PESEL (część z nich pracowała z Jackiem Karpińskim). Stworzyli wtedy sieć komputerową z dostępem z dowolnego miejsca na ziemi. Niestety, nikt tego nie opatentował. A Amerykanie, choć myślą techniczną nie byli lepsi od Polaków, swoją sieć potrafili zamienić na Internet.

Co pozostało po Karpińskim

Niektórych pamięć o genialnym konstruktorze i wynalazcy. Zmarnowane szanse na przodowanie Polski w nowych technologiach. Mogiła na cmentarzu kalwińskim w Warszawie.

Ale również, co najważniejsze, szansa na to, że jego śladem pójdą młodzi. Choćby ci z Technikum nr 1 w Piekarach Śląskich, które jako jedyne w Polsce nosi imię Jacka Karpińskiego. Tam pierwsze zawodowe szlify nabierają przyszli informatycy i elektronicy. Sami wybrali Jacka Karpińskiego na swego patrona.

W hołdzie Geniuszowi Jerzy Byra ■

Anioły opatrzności

Z dr ALICJĄ ADAMCZAK, prezesem Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polskiej rozmawia Jerzy Byra – wrzesień 2012

Gospodarka oparta na wiedzy, to stwierdzenie, które już dzisiaj brzmi jak banał. W nowoczesnych społeczeństwach, bez gruntownej wiedzy, trudno kreować innowacyjne postawy. Jednym z podmiotów wspierających innowacyjność jest Urząd Patentowy RP. To jego rolą jest rozwijanie świadomości o możliwościach i ochronie innowacyjnych efektów. Inaczej mówiąc – jak skutecznie korzystać z systemu ochrony własności intelektualnej, zwłaszcza przemysłowej. Przyłączamy się do propagowania tej roli w rozmowie z dr Alicją Adamczak, szefową Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polskiej. Z dwóch zasadniczych powodów:

Pierwszy – jesteśmy w "Prestiżu" zdania, iż dzisiaj sam produkt i usługa, choćby najlepsze, nie wystarczy. Klienci i partnerzy chcą wiedzieć więcej o firmie, która go wyprodukowała lub świadczy usługę, o filozofii jej działania, o kwalifikacjach szefa, jego zainteresowaniach. Tylko taki przekaz staje się normą interakcji, służy budowaniu wiarygodności w oczach klientów i partnerów. W ten sposób uzasadniamy trafny wybór partnera, dbamy o jego reputację.

Drugi – niejako z obowiązku, ponieważ objęliśmy patronatem medialnym sympozjum poświęcone własności przemysłowej w innowacyjnej gospodarce, organizowane przez Urząd Patentowy RP.

I jeszcze wyjaśnienie dlaczego taki, a nie inny tytuł rozmowy. Otóż, Pani Prezes pokazała nam, jako ciekawostkę, Anioła Opatrzności, taki mosiężny dzwonek zwieńczony figurką Anioła. Obdarowuje nim przyjaciół własności przemysłowej oraz Urzędu Patentowego RP. W trakcie redagowania uznaliśmy, że to trafnie oddaje osobowość Pani Prezes i charakter urzędu, którym kieruje. No bo czyż nie są oni, jak Archanioły. Mają, jak oni, ogromny zakres działania, który między innymi dotyczy postępu i ewolucji. Chronią ludzi kreatywnych przed pokusami zawłaszczenia ich dorobku. Pomagają tym ludziom pokonywać meandry procedur związanych ze zgłoszeniem innowacji i przesyłają impulsy do prac nad wielkimi ogólnoświatowymi zmianami.

JERZY BYRA
Pani Prezes, skoro już na wcześniejszych stronach, w autorskim tekście, sama Pani opowiedziała o działalności i realizacji zadań Urzędu Patentowego RP, to może teraz skupmy się na Pani osobowości, na Pani dochodzeniu do kierowania urzędem i filozofii działania.

Dr ALICJA ADAMCZAK
Ufam, że ma pan dobre intencje. Ja tylko zapewniam, że wraz z moimi współpracownikami robimy wszystko, by na miarę naszych możliwości, jak najlepiej i z pasją wypełniać nasz zaszczytny obowiązek.

Zatem, jak zrodziła się ta patentowa pasja. Przecież nie w rodzinnych Dwikozach, kolejarskiej rodzinie i harcerstwie, w którym doszła Pani do stopnia harcmistrza. I nie dzięki studiom prawniczym, bo jest Pani absolwentką Wydziału Prawa i Administracji UW.

Sprawił to absolutny przypadek. Harcerstwo i prawo bardzo dużo dla mnie znaczyły i były ze sobą ściśle powiązane. Całe bowiem studenckie życie, i tuż po studiach marzyłam, żeby być sędzią dla nieletnich. Zdobyłam ku temu stosowne uprawnienia. Ukończyłam aplikację i zdałam egzamin sędziowski.

Co stanęło marzeniom na przeszkodzie?

Po studiach zamieszkaliśmy w Kielcach. Mogłam rozpocząć karierę sędziowską, ale wiązało się to z dojazdami do sądów powiatowych. To zasadniczy powód, że nie skorzystałam z otrzymanych propozycji. Też dlatego, że przez cały okres szkoły średniej dojeżdżałam do liceum w Sandomierzu, co wyczerpało mój zapał do codziennych dojazdów. Ostatecznie zadecydowało zdanie męża – koniec z dojazdami. Wprawdzie była jeszcze szansa na pracę w Kielcach, ale musiałabym długo na nią czekać, ponieważ w sądzie dla nieletnich było już dwoje sędziów, którym do stanu spoczynku pozostało jeszcze kilka lat. Nie mogłam sobie pozwolić na tak długie czekanie.

Czyli harcerstwo i nieletni poszli w odstawkę.

W żadnym wypadku. Nim dostałam się na aplikację sędziowską, przez rok pracowałam w Komendzie Chorągwi ZHP. Zresztą kontakt z młodzieżą jest mi bliski do tej pory, jest to wręcz motor napędowy mojej energii i działania. Właśnie niebawem wyjeżdżam z mężem, nota bene też harcerzem, obecnie rektorem Politechniki Świętokrzyskiej, na obóz z naszym ulubionym harcerskim zespołem wokalno-instrumentalnym „Wołosatki". Mogę ich słuchać bez końca. Podaruję panu ich płyty. Przekona się Pan sam, że to niezwykły zespół i kojąca muzyka.

Kończąc ten pozazawodowy wątek, proszę jeszcze powiedzieć co było przyczyną Pani zainteresowań nieletnimi, jakby nie było, trudną młodzieżą.

Od zawsze miałam instynkty opiekuńcze. I długo by o tym mówić. Powiem tak. Już po studiach i w trakcie aplikacji sędziowskiej zostałam kuratorem w sądzie dla nieletnich. Miałam pod opieką chłopców o różnych powikłanych losach. Pomaganie im w wejściu na normalną drogę życia było wtedy moją pasją i sensem działania. Już wcześniej w ramach obozów harcerskich współpracowałam z tzw. trudną młodzieżą z zakładu poprawczego. Interesowało mnie dlaczego są w zakładzie, jakie były motywy ich negatywnych zachowań. Mimo, że opowiadali niestworzone historie, ja wierzyłam, że można im pomóc, że zrozumieją, że można żyć inaczej, bez konfliktu z prawem. A tak w ogóle jestem nieustająco →

cd. Anioły opatrzności

Rozmowa z dr ALICJĄ ADAMCZAK, prezesem Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polskiej – wrzesień 2012

wrażliwa na problemy ludzi, zwłaszcza tych ciężko doświadczonych przez los. Staram się pomóc im w różny sposób, często też materialnie. Namawiam do takich zachowań również moich współpracowników w Urzędzie. Zbieramy środki na hospicja oraz na pomoc dzieciom chorym i ubogim.

Przyglądam się wiszącym na ścianie gabinetu podziękowaniom hospicjów i słucham tego co Pani mówi z niedowierzaniem, gdyż dookoła obserwuję raczej znieczulicę. Pomijam spektakularne zrywy. Domyślam się, że z podobną troską zajmujecie się w Urzędzie wynalazcami. Więc jak to się zaczęło? W jakich okolicznościach została Pani rzecznikiem patentowym?

Zrezygnowałam z pracy w sądzie w znanych Panu okolicznościach. W międzyczasie dowiedziałam się, że w Kielecko-Radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej, dzisiaj Politechnice Świętokrzyskiej poszukują prawnika, a właściwie rzecznika patentowego.

Mogła nim Pani zostać? Przecież na rzecznika potrzebne są uprawnienia.

No właśnie. Znalazło się jednak wyjście z tej sytuacji. Zatrudniono mnie na stanowisku referendarza ds. wynalazczości. Zaraz też, w listopadzie 1974 r., zostałam skierowana na szkolenie dla kandydatów na rzeczników patentowych w Warszawie.

I którym szybko Pani została. Ale nim to nastąpiło, jak w pracy radziła sobie Pani z nieznaną materią?

Wówczas szkolenie trwało krócej, od 1,5 roku do 2 lat. Dzisiaj trwa 3 lata. Odnosząc się do „nieznanej materii", to jako prawnik nie miałam problemu z zagadnieniami prawnymi i proceduralnymi, jednak strona techniczna wymagała ode mnie dużego wysiłku i samozaparcia. Stale musiałam zgłębiać różne tajniki techniki, co zresztą towarzyszy mi do dzisiaj.

To pewnie stąd inspiracja i temat Pani pracy doktorskiej – „Pełnomocnik w postępowaniu patentowym", którą obroniła Pani w 1996 r.?

Bez wątpienia zdobyte w tym zakresie doświadczenie miało wpływ na wybór tematu rozprawy doktorskiej.

Powiedziała też Pani, że nie miała żadnych kłopotów w nowej pracy, to dlaczego wylądowała Pani w areszcie?

Niezły żart! Dobrze się Pan przygotował. Rzeczywiście spędziłam noc w budynku aresztu śledczego na Rakowieckiej, ale w pokojach gościnnych. Było to podczas egzaminów uprawniających do wykonywania zawodu rzecznika patentowego, a tylko tam udało mi się załatwić nocleg. Była też z tego dodatkowa korzyść – miałam blisko na egzamin. Odbywał się tu, w Urzędzie, gdzie teraz rozmawiamy.

Historia zatoczyła koło. Nim wrócimy do tego miejsca, muszę zauważyć, że praca rzecznika patentowego najwyraźniej przypadła Pani do gustu. Mało tego, od razu mocno zaangażowała się Pani w pracę na rzecz środowiska rzeczników patentowych szkół wyższych.

Rzeczywiście, ta praca bardzo mnie pochłonęła i dawała dużo satysfakcji. Były nawet słowa uznania. Na przykład w 1977 roku, gdy po raz pierwszy zorganizowałam konferencję szkoleniową dla rzeczników patentowych szkół wyższych, do tego w kompleksie poklasztornym w Chęcinach. Przyjechało na nią 96 rzeczników z całej Polski. To tam zawiązały się między nami pierwsze przyjaźnie. To one dały nam asumpt do założenia Stowarzyszenia Rzeczników Patentowych Szkół Wyższych.

Dodajmy, że potem było jeszcze prezesowanie przez 5 lat Polskiej Izbie Rzeczników Patentowych i jednocześnie przewodniczenie Krajowej Radzie Rzeczników Patentowych. Co było dalej, wiadomo – osiągnięcie szczytu możliwości w tym zawodzie – została Pani powołana na prezesa Urzędu Patentowego RP.

Ta propozycja była dla mnie osobiście ogromnym zaskoczeniem. Odebrałam ją jako wyraz uznania dla mojej dotychczasowej działalności na rzecz ochrony własności przemysłowej.

Skoro tak, to co Pani może powiedzieć o pracach legislacyjnych nad projektami ustaw: prawo własności przemysłowej i o rzecznikach patentowych – o nagłośnionym ostatnio sporze między rzecznikami patentowymi a adwokatami i radcami prawnymi, odnośnie deregulacji zawodu rzecznika patentowego.

Jestem temu przeciwna. Ustawa z 2000 roku jasno precyzuje podział uprawnień. Daje rzecznikom patentowym wyłączność na reprezentowanie podmiotów w postępowaniu administracyjnym przed Urzędem Patentowym, co wiąże się z koniecznością posiadania przez nich odpowiednich kompetencji i kwalifikacji. Wśród radców prawnych czy adwokatów są osoby, który ukończyły aplikację rzecznikowską i uzyskały uprawnienia rzeczników patentowych. Dlatego nie widzę powodów do deregulacji tego zawodu.

Adwokaci i radcy prawni argumentują, że w zakresie znaków towarowych czy wzorów przemysłowych powinni mieć prawo występowania przed Urzędem Patentowym. Szczególnie w tych przypadkach, które nie wymagają aż tak specjalistycznej wiedzy technicznej.

Specjalistyczna wiedza, jaką posiadają rzecznicy patentowi jest wymagana w każdej procedurze przed Urzędem Patentowym RP, co potwierdziło rozstrzygnięcie w tej sprawie Trybunału Konstytucyjnego z 2002 roku. Niemniej pragnę podkreślić, że zarówno adwokaci jak i radcowie prawni mogą reprezentować strony w postępowaniu spornym przed Urzędem Patentowym RP oraz w postępowaniach sądowych w sprawach z zakresu własności przemysłowej. Natomiast rzecznicy mają pewne ograniczenia w postępowaniu przed sądami, przykładowo nie mogą wnosić kasacji. Uważam, że dla dobra stron, zamiast toczyć spory o zakres uprawnień, przedstawiciele tych zawodów powinni ściśle ze sobą współpracować zgodnie z posiadanymi kompetencjami i umiejętnościami.

Pani Prezes, przekonała mnie Pani, że do tej pracy potrzeba bardzo specjalistycznych kwalifikacji. Przejdźmy więc do wynalazków. Proszę mi, tak po ludzku, wytłumaczyć co to znaczy zdolność patentowa?

Dr Alicja Adamczak, prezes Urzędu Patentowego RP w latach 2002-2019, poza tym o czym powiedzieliśmy już w rozmowie, to również członkini wielu organizacji i stowarzyszeń krajowych i międzynarodowych zajmujących się ochroną własności intelektualnej i własności przemysłowej. Jest autorką wielu publikacji z tego zakresu. Za działalność zawodową i społeczną została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta, Krzyżem Oficerskim Orderu „Merite de l'Invention" nadawanym za dokonania za rzecz rozwoju innowacyjności przez Królewską Kapitułę w Brukseli, odznaką „Za Zasługi dla Wynalazczości". Fot. Robert Graff

Aby na wynalazek można było udzielić patent musi on spełniać cztery wymogi składające się na jego zdolność patentową.

Po pierwsze, patent może być udzielony jedynie na rozwiązanie o charakterze technicznym. Wprawdzie są wyłączenia, ale to już inna sprawa.

Po drugie, ma to być rozwiązanie nowe w skali światowej na dzień zgłoszenia tego rozwiązania do ochrony w urzędzie patentowym. Jutro już może być mnóstwo publikacji na ten temat – nawet identycznych, ale nasze zgłoszenie było pierwsze. I jeśli na dane rozwiązanie zostanie udzielony patent lub inne prawo wyłączne, to ochrona rozpoczyna się od daty jego zgłoszenia.

Czego dotyczy trzeci czynnik oceny wynalazku?

Poziomu wynalazczego, zwanego również nieoczywistością rozwiązania, co oceniane jest z punktu widzenia, tzw. „przeciętnego fachowca" w danej dziedzinie techniki. Rozwiązanie nie może więc wprost wynikać ze znanego stanu techniki albo być trywialne.

I wreszcie czwarty czynnik oceny – rozwiązanie musi nadawać się do przemysłowego zastosowania. Chodzi przede wszystkim o uzyskanie użytecznego i powtarzalnego efektu zastosowania wynalazku – by nie miał on charakteru jedynie czysto teoretycznego, albo stanowił techniczną abstrakcję.

To chyba jest bardzo trudne do oceny.

Bez wątpienia. Szczególnie w przypadku „wynalazków przyszłościowych". W przeszłości popełniano różne błędy, nie doceniając możliwości ludzkiej kreatywności i inwencji. W 1875 r. Dyrektor Urzędu Patentowego USA zrezygnował ze swego stanowiska twierdząc, że Urząd Patentowy nie ma dalszej racji bytu, ponieważ „nie pozostało już nic więcej do wynalezienia". Nie muszę chyba Pana przekonywać, jak bardzo się mylił.

Aby na wynalazek można było udzielić patent musi on spełniać cztery wymogi składające się na jego zdolność patentową. Może być udzielony jedynie na rozwiązanie o charakterze technicznym. Ma to być rozwiązanie nowe w skali światowej na dzień zgłoszenia tego rozwiązania do ochrony. Rozwiązanie nie może wprost wynikać ze znanego stanu techniki albo być trywialne. Rozwiązanie musi nadawać się do przemysłowego zastosowania.

Dzisiaj ryzyko w tym zakresie jest jeszcze większe, bo technika rozwija się w tempie niesamowitym. Między innymi dlatego rzecznicy patentowi muszą posiadać jak najwyższe kwalifikacje.

Na pewno najwyższe kwalifikacje techniczne drzemią w uczelniach i instytutach naukowo-badawczych. W nich są chyba największe możliwości rozwoju wynalazczości. Dlaczego więc tak mało jest wdrożeń ze szkół wyższych do przemysłu?

Po pierwsze – współpraca naukowo-badawcza uczelni powinna być bardziej skorelowana z przemysłem, który powinien zlecać rozwiązanie określonych problemów. Wyniki prac będą wdrażane, gdy będą wynikać z konkretnych potrzeb. Co nie znaczy, że przy okazji prowadzonych prac nie powstaną różne inne wynalazki nie związane z bezpośrednimi potrzebami zleceniodawcy.

Po drugie – problemem jest, że uczelnie nie mają zaplecza administracyjno-marketingowego, które zapewnia skuteczne zarządzanie potencjałem intelektualnym. Naukowcy powinni być wspomagani przez menadżerów, brokerów wynalazczości i innowacyjności. Zresztą, nie rzecz w nazwie. Najpierw musi być świadomość, a za nią pójdą trafne decyzje.

I po trzecie – uczelnie w większości przypadków mają problem ze skutecznym transferem technologii. Ma temu pomóc nowy przepis znowelizowanego prawa o szkolnictwie wyższym, który stawia wymóg wprowadzenia w uczelniach regulaminów korzystania z własności intelektualnej. Wielu naukowców uważa jednak, że jest to ograniczenie ich wolności. Sądzę, że wręcz przeciwnie. Regulaminy te, określając ściśle zasady własności oraz reguły dysponowania wynikami prowadzonych prac, które powstają w uczelniach, jak i precyzując procentowy podział zysków z ich wykorzystania, np. z wdrożeń, sprzedaży patentu, udzielonych licencji itp., ustanawiają ramy prawne ułatwiające transfer technologii.

Ciekaw jestem, ile w praktyce dostają twórcy za wdrożenia? Krążą różne opinie na ten temat.

W większości przypadków uczelnie dzielą zyski w proporcji 50:50, ale znam przypadki, że twórca dostaje i 60 proc. Zdecydowanie gorzej jest u podmiotów pozauczelnianych. Tam twórcy, nie znają wysokości swojego wynagrodzenia z tytułu wdrożenia wynalazku, a ustawa Prawo własności przemysłowej określa jedynie, że twórcy należy się wynagrodzenie „w słusznej proporcji od uzyskanych korzyści". Co to znaczy – słusznych proporcji? Z reguły, ten kto ma płacić, chce oddać jak najmniej. Dlatego wysokość wynagrodzenia twórcy powinna być, dla dobrze pojętego interesu obu stron i dalszej współpracy, precyzyjnie między nimi ustalona w umowie.

Jest na to rada?

Moim zdaniem jest. Właśnie w podpisaniu precyzyjnej umowy, co do wzajemnych praw i zobowiązań. Przy współpracy naukowo-badawczej z przemysłem można również dokonać zgłoszenia rozwiązania do ochrony na zasadach współwłasności, zarówno

cd. Anioły opatrzności

Rozmowa z dr ALICJĄ ADAMCZAK, prezesem Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polskiej – wrzesień 2012

pomiędzy uczelnią i twórcami, jak również pomiędzy uczelnią i zleceniodawcą.

Załóżmy, że taka współpraca nauki z przemysłem już się harmonijnie rozwija. Podmioty wdrażają rozwiązania, ale z roztargnienia czy innych nieznanych powodów nie zgłaszają swoich wynalazków do urzędu patentowego. Dlaczego zgłoszenie i ochrona rozwiązań jest taka ważna?

Przede wszystkim dlatego, że zapewnia wyłączność korzystania z chronionego rozwiązania a tym samym przewagę konkurencyjną na rynku. Patent, jak i inne prawa wyłączne, to monopol, tylko ten komu przysługuje takie prawo, może wykorzystać chronione rozwiązanie w sposób zawodowy i przemysłowy.

Jak długo trwa procedura uzyskania tej wyłączności?

Przeciętnie około 4 lat, ale mamy przypadki, że trwa ona znaczenie krócej, ale też i dłużej. Zależy to od dziedziny techniki, stopnia złożoności rozwiązania, jakości dokumentacji zgłoszeniowej oraz sprawnej współpracy zgłaszającego czy jego pełnomocnika z ekspertem rozpatrującym sprawę. Problemem jest także brak wystarczającej liczby ekspertów w pewnych działach techniki, np. w elektronice.

W działalności Urzędu Patentowego ważną domeną jest również ochrona wzornictwa przemysłowego. Nie bez powodu, gdyż wzornictwo zwane jest kluczem do innowacyjnej gospodarki. Z tego co obserwuję, Pani Urząd poświęca wzornictwu bardzo dużo promocyjnego wysiłku. Wprawdzie nie uczestniczyłem w ubiegłorocznej genewskiej wystawie polskiego wzornictwa przemysłowego, ale jej katalog zrobił na mnie ogromne wrażenie. Niektóre wzory w nim przedstawione, powalają estetyką, oryginalnością i funkcjonalnością.

Takie same odczucia mieli oglądający ją zagraniczni goście. Nie wierzyli, że to polskie wzornictwo i produkty. Niemniej rodzimy przemysł wciąż jeszcze nie docenia roli wzornictwa w uzyskaniu przewagi konkurencyjnej. Stąd organizacja wystaw, warsztatów i konferencji. Dlatego też naszą marcową konferencję, jak ją nazywam „dziewczyńską", bo poświęconą wzornictwu projektowanemu przez kobiety, przekształcamy w platformę designu. Chcemy w większym stopniu zwrócić uwagę przedsiębiorców na twórczość znakomitych polskich projektantów spełniających się w rodzimym przemyśle i pracujących w światowych, nawet najbardziej renomowanych firmach za granicą.

Pani Prezes, musimy kończyć. Jak się okazało, ochrona własności przemysłowej to temat rzeka i nie sposób – ze względu na ograniczoną ilość miejsca – powiedzieć o niej wszystko. Szczególnie, gdy ma się tak kompetentnego i zaangażowanego w tę działalności rozmówcę. Ale proszę jeszcze o kilka słów, o międzynarodowym sympozjum organizowanym przez Pani Urząd w Krakowie. Jako patron medialny wiemy, że odbędzie się 6–7 września w Colllegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Należy dodać, że poza nami współorganizatorami są również: Światowa Organizacja Własności Intelektualnej i Europejski Urząd Patentowy oraz Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, a także polskie uczelnie: Uniwersytet Jagielloński, Politechnika Krakowska, Akademia Górniczo-Hutnicza, Politechnika Świętokrzyska,

Dr Alicja Adamczak – prawniczka, radca prawny, nauczyciel akademicki, rzecznik patentowy, w latach 2002–2019 prezes Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polskiej. Obecnie adiunkt na Politechnice Świętokrzyskiej - Wydział Zarządzania i Modelowania Komputerowego; Katedra Zarządzania Jakością i Własnością Intelektualną. 21 kwietnia 2022 r. dr Alicja Adamczak (na zdjęciu) uhonorowana została srebrnym medalem „Plus Ratio Quam Vis" Uniwersytetu Jagiellońskiego w uznaniu jej zasług na polu prawa własności intelektualnej, zarówno na gruncie naukowym, jak i w działalności publicznej,.

Politechnika Wrocławska. Przedsięwzięcie to wspierane jest również przez takich partnerów, jak: Bumar, Ośrodek Przetwarzania Informacji oraz Rafako. Tematem głównym sympozjum jest własność przemysłowa w innowacyjnej gospodarce, ze szczególnym naciskiem na finansowanie innowacji i monetyzację patentów. Chcemy podczas obrad zwrócić większą uwagę na potencjał, który jest w wynalazkach i patentach oraz poszukać odpowiedzi na pytania: co zrobić, a co pominąć by ten potencjał przekształcił się w wartość majątkową? Co uczynić, aby współpraca nauki z przemysłem była jak najbardziej efektywna?

W tym celu proponujemy warsztaty i panele dyskusyjne. Zależy nam, by w ten sposób podnieść świadomość związaną z własnością przemysłową, dostarczyć wiedzę i zachęcić do zwrócenia większej uwagi na pewne wartości, które już są, wystarczy tylko po nie sięgnąć. A jednocześnie udzielić wartościowych rad przez zespół ekspertów z Polski i świata. To oni zaprezentują swoje doświadczenia i wiedzę w tym zakresie. Przykładowo, tak jak w ubiegłym roku, gdy prof. Grażyna Ginalska z Lublina, która wraz ze swoim zespołem z Uniwersytetu Medycznego i AGH prezentowała swój opatentowany wynalazek, tzw. sztuczną kość, bardzo dobrze asymilującą się z naturalną tkanką kostną. W celu wdrożenia tego rozwiązania twórcy założyli spółkę z uczelnią. To właśnie jeden ze sposobów finansowania wdrożeń. Pozwala na to znowelizowana ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym, dająca możliwość powoływania spółek celowych dla transferu technologii i zarządzania własnością intelektualną.

Ostatnia uwaga. Proszę objaśnić patronowi sympozjum tajemniczy termin występujący w temacie sympozjum – "monetyzacja patentów".

Mieliśmy wątpliwości z oficjalnym użyciem tego obco brzmiącego słowa. Mimo wszystko, zdecydowaliśmy się na jego angielskie brzmienie, bo nie udało się go trafnie przetłumaczyć na język polski. Nie odpowiadał nam termin spieniężenie czy robienie interesów. A patent to przecież potencjał, to zasób wartości, to są pieniądze. W rezultacie zdecydowaliśmy, mając na uwadze występowanie w naszym słownictwie już dużej ilości zapożyczeń, że zostawimy „monetyzacja".

Pani Prezes, już definitywnie kończymy rozmowę, dziękuję bardzo i korzystając z okazji poinformuję, że w tym roku ustanowiliśmy i po raz pierwszy będziemy przyznawać Nagrodę Prestiżu pod nazwą RENOMA ROKU. Jesteśmy przekonani, iż wyróżnienie Nagrodą Prestiżu RENOMA ROKU będzie doskonałą okazją do szerokiego rozpropagowania i omówienia dokonań laureatów. Jedną z pięciu kategorii jest „Wynalazek", w związku z tym gorąca prośba, czy nie zaszczyciłaby Pani nas swoim autorytetem i przyjęła członkostwo w Kapitule przyznawania nagrody? Przewodniczącą Kapituły jest prof. Barbara Dobiegała-Korona z Instytutu Zarządzania Wartością SGH.

Z największą przyjemnością. Chętnie bierzemy udział we wszystkich wartościowych pomysłach, które stawiają sobie za cel propagowanie innowacyjności, której istotną częścią jest wynalazczość. To dla Urzędu Patentowego również dodatkowa sposobność do informowania o istotnej roli i znaczeniu ochrony własności przemysłowej. ■

Przekształcanie wiedzy w zysk

Fragment rozmowy z dr ALICJĄ ADAMCZAK, Prezes Urzędu Patentowego RP rozmawia Jerzy Byra – grudzień 2013

Jeden z podstawowych problemów wynalazczości w Polsce dotyczy nie tyle liczby dokonywanych zgłoszeń patentowych, ale braku ich ekonomicznej eksploatacji. Tegoroczne IX Międzynarodowe Sympozjum naukowe na temat „Wdrażanie innowacji: przekształcanie wiedzy w zysk", zorganizowane w Krakowie przez Urząd Patentowy RP, stanowiło kolejną próbę omówienia tego trudnego problemu w gronie przedstawicieli środowisk nauki i biznesu, a także praktyków oraz teoretyków z kraju i zagranicy.

JERZY BYRA
Pani Prezes, dynamika rocznego wzrostu wskaźnika innowacyjności Polski w latach 2008-2012 jest najniższa wśród krajów Unii Europejskiej. Raport Innovation Union Scoreboard 2013 zalicza Polskę do grupy państw o efektywności innowacyjnej nazwanej „skromnymi innowatorami". Nie stać nas na więcej?

Dr ALICJA ADAMCZAK

Sumaryczny indeks innowacyjności, jest dla Polski rzeczywiście dalece niezadowalający. Wpływ na taki wynik ma wiele czynników, między innymi: wielkość nakładów finansowych na badania i rozwój ze źródeł publicznych, wydatki przedsiębiorstw na badania, stopień współpracy badawczej instytucji naukowych i przedsiębiorstw oraz liczby wniosków patentowych. Ale to tylko jeden z możliwych sposobów konstrukcji takiego wskaźnika. Można przecież skonstruować inne i okaże się, że nie jest tak źle.

Na przykład, gdyby przyjąć, że do oceny brane byłyby wynalazki pochodzące z instytucji akademickich, bo u nas potocznie innowacyjność rozumiana jest jako wynalazczość pochodząca ze szkół wyższych, to w takim porównaniu wypadlibyśmy już znacznie lepiej.

Podam przykład. Według Raportu Rocznego UPRP za rok 2012 liczba zgłoszeń krajowych wynalazków wyniosła 4410 pozycji plus 941 wzorów użytkowych. Najwięcej zgłoszeń – 2210, pochodziło ze szkół wyższych i innych jednostek naukowych. A dla porównania w Niemczech, które zajmują drugą pozycję, w przywołanym przez pana rankingu innowacyjności, uniwersytety niemieckie, według raportu rocznego DPMA za rok 2012, zgłosiły 640 wynalazków (o 40 mniej niż rok wcześniej) plus 424 wynalazki, które zgłosiło Centrum Fraunhofera składające się z 60 instytutów badawczych.

Zaskakujący przykład. Nie zmienia to faktu, że w Unii, nasz indeks innowacyjności, plasuje Polskę na 24. miejscu, za nami tylko Łotwa, Rumunia i Bułgaria. Zatem w czym rzecz.

W tym, że polskie podmioty gospodarcze w 2012 roku dokonały 2087 zgłoszeń wynalazków, a niemieckie 46 586.

Ale to jeszcze nie świadczy, że musimy z tego powodu zbierać takie złe oceny. Skoro nasza uczelniana innowacyjność przerasta niemiecką, dlaczego jest taka słaba rynkowo.

I w ten sposób doszliśmy do sedna. W pierwszej dwudziestce liderów wynalazczości znalazło się 14 szkół wyższych, które dokonały 1069 zgłoszeń. Niestety, wśród tej dwudziestki nie było ani jednego krajowego podmiotu gospodarczego.

Natomiast w Niemczech, to właśnie duże podmioty gospodarcze są głównymi generatorami innowacyjności. Dla zobrazowania ich efektywności podam tylko dwie firmy. Robert Bosch GmbH – 3972 zgłoszonych wynalazków i Daimler AG – 1991 wynalazków. Łatwo policzyć, że suma tych wynalazków przekracza aktywność wynalazczą wszystkich podmiotów **polskich.**

Pani Prezes, ale czy w sytuacji stosunkowo niskich nakładów na naukę, ta nauka może być dostatecznie innowacyjna. To po pierwsze, a po drugie, nawet gdyby, czy polskie podmioty gospodarcze stać na nowatorskie przetwarzanie ich wyników, nie mówiąc o samodzielnie prowadzonej działalności B+R, nawet na zdecydowanie mniejszą skalę niż w Niemczech.

To prawda, że skuteczne stymulowanie efektywnych gospodarczo prac B+R oraz przetwarzanie ich wyników w nowatorskie produkty i technologie możliwe jest w silnym, nastawionym proinnowacyjnie otoczeniu gospodarczym nauki. Niestety, u nas nie ujawnia się ono z dostateczną siłą. Choć jedno nie wyklucza drugiego. Rezultaty polskich uczniów i studentów, mimo niskich nakładów na naukę, należy uznać za bardzo dobre. Wyniki te potwierdzają, że Polska dysponuje znaczącym potencjałem intelektualnym zdolnym do wytwarzania innowacyjnych rozwiązań.

Wydaje się również, że uczelnie są nieźle przygotowane do współpracy z partnerami gospodarczymi. Pozostaje tylko sprawa, jak zachęcić duże i średnie firmy działające w Polsce do większego zainteresowania się wynikami uczelnianych prac badawczych, współpracą z nimi lub podjęciem własnej działalności B+R, oczywiście na miarę swoich możliwości. ■

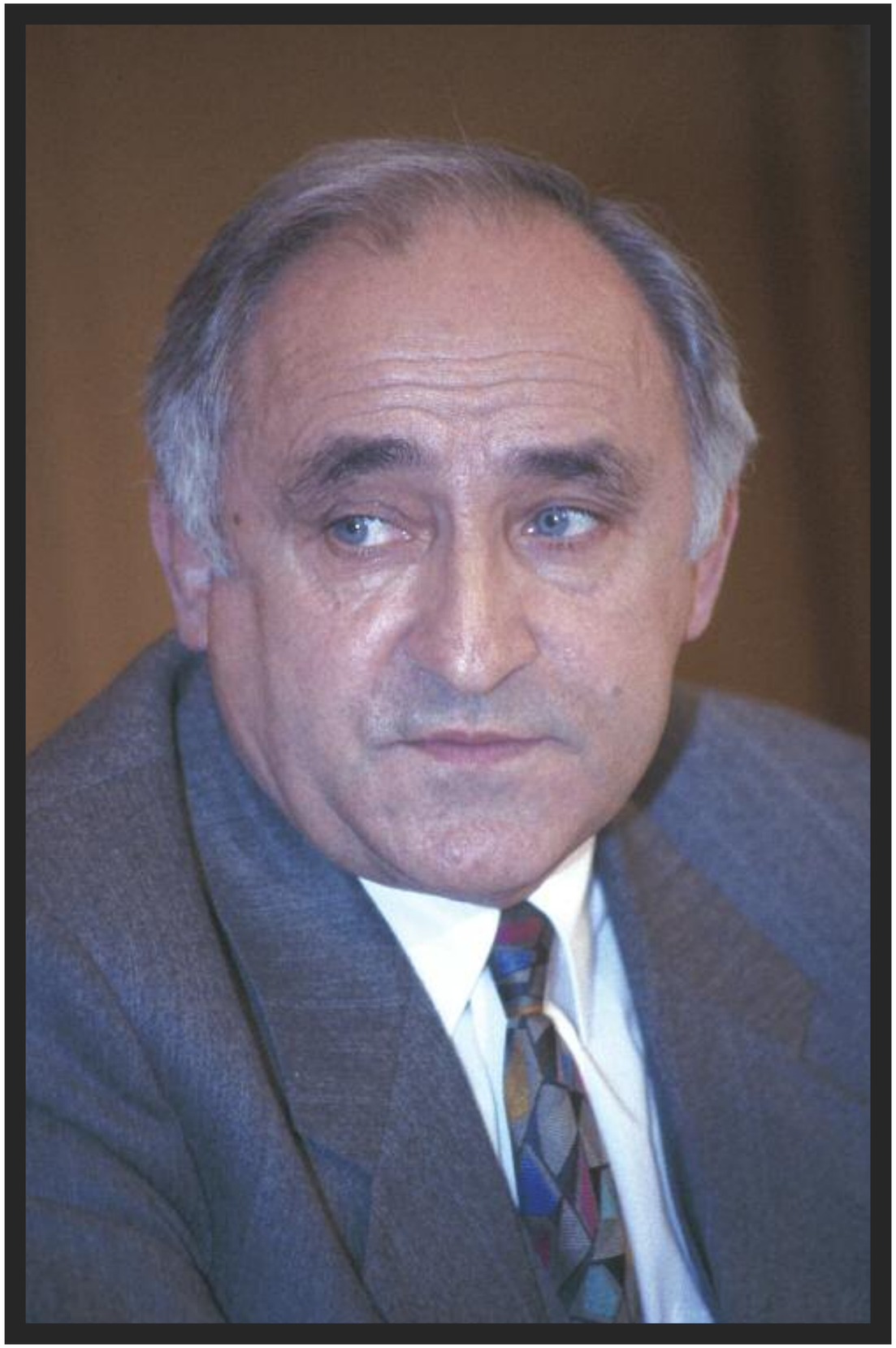

Mieczysław Wilczek a transformacja gospodarcza w Polsce

W 25-lecie „ustawy Wilczka" o działalności gospodarczej, sylwetkę byłego ministra przemysłu przypomina Hubert Staśkiewicz z Koła Naukowego Polityki Ekonomicznej i Społecznej WNPiD UAM w Poznaniu – marzec 2013

Mieczysław Wilczek, polityk, przedsiębiorca, wynalazca – drugoplanowa postać przemian ustrojowych w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych – z jednej strony należy do osób mało pamiętanych, głównie młodszego pokolenia, z drugiej – zdecydowanie zwycięża w konkursie o Nagrodę Prestiżu RENOMA ROKU 2012, w głosowaniu internetowym zorganizowanym przez „Prestiż - relacje gospodarcze". Celem tego opracowania jest więc przybliżenie sylwetki byłego ministra przemysłu w rządzie premiera Mieczysława Rakowskiego, przede wszystkim jako laureata Nagrody Prestiżu w kategorii Polityk, ale również ocena jego działań w kontekście transformacji gospodarczej, a także refleksja nad przyszłością polskiego systemu ekonomicznego.

Mieczysław Wilczek urodził się 25 stycznia 1932 r. w Sandomierzu. W korzystaniu z dziecięcej beztroski, przeszkodziła mu II wojna światowa. „Pamiętam, że jak Niemcy przyszli w 1939 r., to ojca namawiali, żeby podpisał volkslistę. Odmówił, więc wyrzucono go z pracy. Moją 16-letnią siostrę wywieźli na przymusowe roboty, starszego brata do obozu wzięli, już z niego nie wrócił. A ja zamiast do szkoły, bo w 1939 r. miałem siedem lat, poszedłem paść krowy u bauera" [1].

Edukacja

Po 1945 r. eksternistycznie ukończył szkołę podstawową, a następnie kształcił się w gimnazjum oraz tam, gdzie odnalazł swoją życiową pasję, czyli w technikum chemicznym. Później studiował chemię na Politechnice Śląskiej, ekonomię w Wyższym Studium Ekonomiki Przemysłu i prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie trwania studiów politechnicznych, jako wyróżniający się student otrzymał asystenturę i został pracownikiem naukowym uczelni [2]. W mojej opinii świadczy to o nieprzeciętnych umiejętnościach intelektualnych M. Wilczka, który sam wspomina, że „moi koledzy, z którymi zaczynałem studia, u mnie zaliczali ćwiczenia" [3].

Okres młodości to także pierwsze kontakty M. Wilczka z „rzeczywistością polityczną". W 1952 r. wstąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a cztery lata wcześniej do Związku Młodzieży Polskiej, który wzorowany był na radzieckim Komsomole. „Dlaczego to zrobiłem? Bo byłem szczerze przekonany do zasad równości, które partia i ZMP głosiły. Bardzo szczerze. Wojna zburzyła moje życie, a władza powojenna to szybko naprawiała. Tak, że w 1945 r., jak przyszło wyzwolenie, to ono była dla mnie naprawdę wyzwoleniem" [4].

Praca zawodowa

Po ukończeniu studiów z dziedziny chemii, w bardzo ciekawych okolicznościach, został dyrektorem fabryki kosmetyków Viola w Gliwicach. „W 1956 r. ogłoszono w tej fabryce pierwszy konkurs na dyrektora. Koledzy zgłosili moją kandydaturę, nic mi o tym nie mówiąc. Taki dowcip mi chcieli zrobić" [5].

W 1958 r. skierowano go na stanowisko dyrektora technicznego zakładów Pollena w Warszawie. W latach 1965–1969 pełnił funkcję dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Chemicznego, które prosperowało jak na tamte czasy bardzo dobrze (wdrażając do produkcji słynny proszek do prania „ixi 65"), dzięki dużym zdolnościom organizatorskim M. Wilczka.

Znając kilka języków obcych zaczął podróżować służbowo po Europie Zachodniej i nawiązywać kontakty z zagranicznymi firmami. Podjął współpracę z koncernem Shell, z którym wiąże się jedna bardzo ciekawa historia. „Często jeździłem do Londynu i zawsze przyjmował mnie dyrektor Centrum Badawczego Shellu dr Kerbner. Raz opowiedział, że ma pewien problem chemiczny. Poradziłem, by spróbował w inny sposób go rozwiązać. I na serwetce napisałem pewne wzory chemiczne. On tę serwetkę zabrał. Po roku pojechałem znowu do Londynu i mówią, że czeka na mnie dyrektor naczelny. Wszyscy jacyś uroczyści i wręczają mi taki papier zafoliowany, a tam jest napisane, że to jest patent Shella, a twórcami patentu są dr Wilczek i dr Kerbner" [6].

Wynalazca

Warto zaznaczyć, że M. Wilczek w samej Polsce miał dwadzieścia patentów. W związku z tym władza PRL nie wykazywała zbytniego zainteresowania faktem, iż posiada on sporą sumę pieniędzy. W 1969 r. odszedł z posady państwowej, kupił kilkunastohektarowe gospodarstwo rolne i założył fermę liczek. Cztery lata później wybudował fabrykę produkcji koncentratów paszowych z odpadów porzeźnianych. Przez wiele, wiele lat prowadził później interesy z przedstawicielstwami handlowymi Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich [7].

Podsumowując, wyżej wymieniony dorobek pracy M. Wilczka sądzę, że należy mieć ogromny szacunek do osoby, która w możliwie legalny sposób, osiągnęła spory majątek w sektorze niepaństwowym w trudnych czasach PRL-u. I to nierzadko zajmując się pewnymi rzeczami z konieczności, a nie z wyboru. Zapewne fakt, iż był on członkiem partii, ułatwiał mu nieco życie i pomagał w zdobywaniu kolejnych szczebli, ale sam M. Wilczek myśli, że w większości przypadków decydowały głównie jego kwalifikacje [8]. Warto również dodać, iż koncern Shell proponował mu „ucieczkę" z Polski i pracę w Barcelonie, jednak sam zainteresowany wolał pozostać w ojczystym kraju.

Polityk

W 1988 r. „pierwszy prywaciarz PRL" został ministrem przemysłu w rządzie Mieczysława Rakowskiego. W jaki sposób? „Rakowski (który poznał M. Wilczka już w latach siedemdziesiątych) zaproponował to Wojciechowi Jaruzelskiemu. Ten spytał Rakowskiego, czy wie, dlaczego ja przez całe życie byłem dyrektorem. Rakowski odpowiedział: - Wiem, powiedział mi, że zawsze chciał wysoko siedzieć, by mieć jak najmniej durniów nad sobą. Jaruzelski wtedy odparł: - To teraz będzie miał tylko dwóch" [9].

M. Wilczek jako minister stał się rzecznikiem gruntownej reformy polskiej gospodarki. Zaproponował zamknięcie wielu państwowych zakładów pracy, które uważał za nierentowne z punktu →

cd. Mieczysław Wilczek a transformacja gospodarcza w Polsce

W 25-lecie „ustawy Wilczka" o działalności gospodarczej, Hubert Staśkiewicz z Koła Naukowego Polityki Ekonomicznej i Społecznej WNPiD UAM w Poznaniu przypomina sylwetkę byłego ministra przemysłu – marzec 2013

widzenia ekonomicznego. Nakłaniał do zamknięcia piętnastu kopalń na Śląsku oraz wałbrzyskich, przeniesienia wszystkich górników do pozostałych kopalń, co poprawiłoby ekonomikę, doprowadziłoby do wzrostu zarobków załogi, nie spowodowałoby spadku w wydobyciu węgla oraz zakończyłoby pracę górników w niedzielę i święta. Uważam, że w pełnej rozciągłości był to projekt, który wychodził naprzeciw podstawowym żądaniom górników, jednak pomysł został odrzucony. „Zaprosiłem przedstawicieli strajkujących do siebie na rozmowy i przyszedł któryś z Kaczyńskich, Jacek Kuroń i przewodniczący związków zawodowych Moryc. I wtedy Kaczyński mówi: 'nie'. Ja, nieprzygotowany na odmowę, pytam: 'dlaczego nie?'. A on, że nie, bo nie. Trwała zima, strach w oczach, bo węgla nie było, a ci sobie beztrosko odrzucają propozycję naprawy i wychodzą z pokoju" [10].

Nie udało mu się także zamknięcie Stoczni Gdańskiej, pomimo tego, iż robiono tam już właściwie tylko kadłuby i Skarb Państwa nieustannie do niej tylko dopłacał. „Pierwszym, który przyszedł z protestem, był radca ambasady radzieckiej. Pytał, kto im będzie statki robił. Powiedziałem, że to już ich zmartwienie. On mówi: to my wam nie damy ropy, a ja na to, że kupimy gdzieś indziej, wszyscy ropą handlują. Tak wyglądała rozmowa. Trzeba było ją zamknąć. Jakbym teraz miał wystawić rachunek, ile ta stocznia połknęła pieniędzy, to wszyscy by się za głowę złapali. Nic nie była warta" [11].

Ze spraw, które zrealizowano, rozpoczął w Polsce zmiany prawne mające na celu wprowadzenie gospodarki wolnorynkowej. 23 grudnia 1988 r. przeforsował w Sejmie liberalną ustawę o działalności gospodarczej [12].

Ustawa Wilczka

Wbrew powszechnie panującemu twierdzeniu, wolny rynek był wprowadzany najpierw nie przez profesora Leszka Balcerowicza, a właśnie przez głównego bohatera niniejszego opracowania. Na szczególną uwagę zasługuje w tym miejscu, rzecz jasna, tak zwana „ustawa Wilczka", która według mojej opinii, jest absolutnie niedoścignionym wzorem ustawy, dającej najwięcej wolności gospodarczej polskim przedsiębiorcom. Ten akt normatywny wdrażał w życie takie innowacyjne przepisy jak:

- „Art. 1 – Podejmowanie i prowadzenie działalności gospodarczej jest wolne i dozwolone każdemu na równych prawach, z zachowaniem warunków określonych przepisami prawa.
- Art. 4 – Podmioty gospodarcze mogą w ramach prowadzonej działalności gospodarczej dokonywać czynności i działań, które nie są przez prawo zabronione.
- Art. 5 – Podmiot gospodarczy może zatrudniać pracowników w nieograniczonej liczbie i bez pośrednictwa organów zatrudnienia.
- Art. 7 – Podmioty gospodarcze, niezależnie od typu własności, na jednolitych zasadach podlegają obciążeniom publiczno-prawnym.
- Art. 25 - Podatek dochodowy, należny od podmiotów gospodarczych, nie może być ustalony w kwocie przekraczającej 50 procent dochodów osiągniętych z działalności gospodarczej w roku podatkowym" [13].

Łącznie ustawa miała 54 artykuły. Z tego aż 29 stanowiły przepisy zmieniające obowiązujące wcześniej prawo. Ustawa ta nie

stanowiła nic o swobodzie działalności gospodarczej, ale tę swobodę de facto wprowadzała. W ten sposób spowodowała ona aktywizację drobnych przedsiębiorców, którzy w przeciągu niespełna dwóch lat utworzyli ponad 600 tysięcy małych i średnich firm, w których miejsce pracy znalazło prawie dwa miliony Polaków.

Tym niewątpliwym sukcesom na początku lat dziewięćdziesiątych towarzyszyły niestety również nielegalne interesy i uwłaszczenie grup z pogranicza państwa i biznesu, co doprowadziło do przekonania, że taka gospodarka jest niesprawiedliwa. Moim zdaniem popełniono tutaj podstawowy błąd, gdyż zamiast podejmowania kroków związanych z usprawnieniem kontroli i ściganiem przez odpowiednie organy ludzi działających niezgodnie z prawem, uznano z czasem, że przepisy gospodarcze są zbyt liberalne. Efekt był taki, że osób związanych z nomenklaturą nie karano, a uczciwi przedsiębiorcy zostali stopniowo niszczeni przez kolejne to ograniczenia prawne. Niektórzy twierdzą jednak, że to właśnie ta ustawa pozwoliła na grabieżczą prywatyzację i powstanie majątków tzw. nomenklaturowych kapitalistów związanych wcześniej ze środowiskiem władz PZPR [14].

„W porównaniu z ministrem Wilczkiem obecna ekipa to małe pikusie. Bardzo małe. Zacząłem biznes 40 dni po jej wejściu w życie. Ciągnę do dzisiaj. Z przysłowiowej czapki śliwek z którą zaczynałem zrobiło się parę milionów i stabilna pozycja na rynku. Jest niestety coraz gorzej i to nie za sprawą konkurencji a za sprawą lawiny sprzecznych przepisów i szalejącej administracji. Powiedziałbym tak, Panie Wilczek jest pan Wielki. Wracaj Pan, zaczniemy jeszcze raz."

Powyższy internetowy komentarz pochodzi z serwisu dziennik.pl Opinie, zamieszczony przez ~sceptyk 2012-01-02 15:08

Ustawa, obudziła usypianą przez lata PRL przedsiębiorczość Polaków i pozwoliła im rozwijać kraj. W tym czasie powstało mnóstwo firm. Wiele z nich skutecznie konkuruje na arenie międzynarodowej. Ustawa Wilczka stworzyła dla polskich firm podobne warunki do tych, które miały przedsiębiorstwa z najbogatszych krajów Europy. I tym samym dała nadzieję na dogonienie tamtejszych gospodarek. Niestety kolejne rządy systematycznie ją psuły.

Przedsiębiorca

Po zmianach ustrojowych M. Wilczek wycofał się z życia politycznego. Powrócił do działalności gospodarczej. Został współwłaścicielem grupy przedsiębiorstw Polish Farmeat, których głównym udziałowcem była włoska firma Fortrade Financing. Później prowadził Kancelarię Lobbingową w Warszawie. Zasiadał też w radzie nadzorczej przedsiębiorstwa budowlanego Mostostal Warszawa [15].

Ustawa w potrzasku

Człowiek o poglądach liberalnych, dr hab. Robert Gwiazdowski z Centrum Adama Smitha podkreśla, iż „smutnym paradoksem jest to, że wolność gospodarcza, której jaskółka pojawiła się jeszcze za komuny, przez następne lata była systematycznie ograniczana.

W ciągu siedmiu lat obowiązywania ustawa Wilczka zmieniana była czterdzieści razy, za każdym razem pogarszając jej warunki.

Jedna po drugiej pojawiały się w naszej biznesowej rzeczywistości koncesje, zezwolenia i pozwolenia, a wszystko pod hasłem walki z uwłaszczaniem nomenklatury albo z przestępczością gospodarczą. Ci wszyscy, którzy rozstawiali swoje 'szczęki' na ulicach naszych miast, dostarczając Polakom towarów, o których za komuny mogli tylko pomarzyć, zostali okrzyknięci nomenklaturą, w dodatku jeszcze przestępczą. To ich liczne ograniczenia dotknęły najbardziej. Byli przepędzani z ulic przez straż miejską na podstawie tych samych przepisów 'o zaśmiecaniu miasta', na podstawie których za komuny wsadzano za rozrzucanie ulotek" [16].

Co dziś pozostało z ustawy Wilczka? Nic. To zwykły dokument historyczny. Myślę, że celnym podsumowaniem jego losów jest wiersz ułożony przez polskiego pisarza, dziennikarza i satyryka Marcina Wolskiego:

„(...) Lecz potem impet się wytracił,
zakazy się zaczęły szerzyć,
podnieśli głowę biurokraci
i kontrolerów kontrolerzy.
Odrósł jak hydra gąszcz przepisów
i znów się toczy w państwie prawa,
mimo, że mamy czas kryzysu,
obława, obława, na młode „wilczki"
obława..." [17].

Mnożenie przepisów

Dziś ustawa, w której tytule figuruje „swoboda działalności gospodarczej", ma artykułów 111. Niby tylko dwa razy więcej, ale za to prawie tyle samo (90 artykułów) mają przepisy wprowadzające ustawę o swobodzie działalności gospodarczej, które dla niepoznaki upchnięto do… drugiej ustawy. Trzeba pamiętać, że są też przepisy trzeciej ustawy – prawo działalności gospodarczej. ustawy – prawo działalności gospodarczej.

W sumie, swobodę przedsiębiorców krępuje dziś ponad 200 przepisów. Dwadzieścia z nich, czyli prawie tyle, ile cała merytoryczna część ustawy Wilczka, to przepisy o centralnej ewidencji i informacji o działalności gospodarczej, a więc o tym, jak się zakłada firmę.

I jeszcze jedno – współczesna wszechkontrola. Wprawdzie w ustawie o „swobodzie działalności gospodarczej" kontroli poświęcono tylko 14 artykułów, ale są jeszcze ustawy szczególne. Na ich podstawie kontrolować nas może kilkanaście organów. Kontrola operacyjna polega na kontrolowaniu treści korespondencji, kontrolowaniu zawartości przesyłek, stosowaniu środków technicznych umożliwiających uzyskiwanie w sposób niejawny informacji, a w szczególności treści rozmów telefonicznych. Operatorzy prowadzący działalność telekomunikacyjną w sieciach publicznych oraz podmioty świadczące usługi pocztowe są obowiązani do zapewnienia na własny koszt warunków technicznych i organizacyjnych umożliwiających prowadzenie przez służby takiej kontroli. Jest rzeczą niebywale skandaliczną, że wywiad skarbowy ma identyczne, a w niektórych wypadkach nawet dalej idące uprawnienia niż Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego" [18].

Drogę mnożenia przeróżnych przepisów przebyły również inne ustawy, które miały i mają negatywny wpływ na polską gospodarkę. Warto zapoznać się z poniższymi danymi:

- „W 1989 r. obowiązywało 135 zezwoleń na działalność gospodarczą, w 2007 r. już 215. Nowe dotyczą np. prowadzenia domu opieki, hodowli zwierząt laboratoryjnych, prowadzenia związku sportowego.
- W 1989 r. obowiązywały 53 dopuszczenia produktów, wyrobów i usług, w 2007 r. już 103, w tym dotyczące produktów biobójczych, obrotu roślinami i produktami rolnictwa ekologicznego.
- W 1989 r. limitowana była jedynie produkcja tytoniu, w 2007 r. limitów było już 20, w tym na takie produkty, jak cukier, skrobia i mleko.
- W 1989 r. 96 profesji wymagało tzw. dopuszczenia do wykonywania zawodu, w 2007 roku już 140, w tym: doradca podatkowy, psycholog czy hydrolog.
- W 1989 r. zgłoszenia wymagały 4 rodzaje działalności, podczas gdy w 2007 r. już 52, w tym takie, jak prowadzenie gospodarstwa rolnego, plantacji chmielu czy paczkowanie produktów.
- W porównaniu do 1989 r., liczba urzędników państwowych w 2007 r. była większa 4,5-krotnie." [19].

Wydawać się to może komiczne, że rządy miały odchodzić od regulowania gospodarki, a nie do tego zmierzać.

Biorąc pod uwagę powyższe dane nasuwa się pytanie, co dziś pozostało z liberalizmu gospodarczego? Albo jeszcze bardziej prowokacyjne, czy w ogóle na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wprowadzano w Polsce faktycznie idee wolnego rynku? Rzecz jasna zainicjowano, a właściwie reaktywowano w naszym kraju kapitalizm jako system ekonomiczny oparty na prywatnej własności środków produkcji, czyli kapitału, który jest maksymalizowany przez właściciela, ale czy ten kapitalizm był i czy jest w istocie wolnorynkowy?

cd. Mieczysław Wilczek a transformacja gospodarcza w Polsce

W 25-lecie „ustawy Wilczka" o działalności gospodarczej, Hubert Staśkiewicz z Koła Naukowego Polityki Ekonomicznej i Społecznej WNPiD UAM w Poznaniu przypomina sylwetkę byłego ministra przemysłu – marzec 2013

Mieczysław Wilczek - ojciec polskiego kapitalizmu. Twórca najlepszej polskiej ustawy o działalności gospodarczej z 23 grudnia 1988 roku, zwanej powszechnie ustawą Wilczka, zgodnie z którą, dozwolone było wszystko to, co nie było zakazane innymi ustawami.

Plan Balcerowicza ...

Oczywiście, niewątpliwym sukcesem planu Balcerowicza było znaczne obniżenie inflacji i deficytu budżetowego, uzyskanie zgody wierzycieli na redukcję zadłużenia zagranicznego, olbrzymi przyrost rezerw dewizowych, niwelacja zacofania technologicznego gospodarki, znaczna poprawa stanu środowiska naturalnego, ograniczenie energochłonności gospodarki oraz (co moim zdaniem należy do głównych sukcesów M. Wilczka, a nie L. Balcerowicza) likwidacja niedoborów rynkowych i centralnego rozdzielnictwa materiałów oraz powstanie ogromnej liczby przedsiębiorstw prywatnych [20].

Natomiast znajdowały się w tym planie kwestie, które z punktu widzenia liberalnego, były w moim odczuciu nie do zaakceptowania. Ciężko uznać, aby „popiwek", czyli podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń był rozwiązaniem wolnorynkowym. Trzeba jednak przyznać, że miał on swoje uzasadnienie w walce z inflacją, poza tym, mobilizował w sposób ukryty do prywatyzacji, gdyż nie obejmował sektora prywatnego. Według liberałów do błędów należy także zaliczyć utrzymywanie przez okres kilkunastu miesięcy (styczeń 1990 – maj 1991) stałego kursu dolara (9500 zł za dolara), który miał stanowić tak zwaną kotwicę antyinflacyjną, a jej skutkiem ubocznym był spadek siły nabywczej oszczędności. Bez takiego zabiegu nie powstrzymano by jednak tak skutecznie hiperinflacji.

Liberałowie nie zgodziliby się też z ustawą o szczególnych warunkach zwalniania pracowników, która zapewniała ochronę zwalnianych z pracy, gwarantowała odprawę finansową i wprowadzała zasiłki dla bezrobotnych. Jak wspominał w swojej książce Stefan Kisielewski doprowadziła ona do tego, że „Kuroń – jako minister w rządzie Tadeusza Mazowieckiego – zamiast uczyć jak ludzie mają szukać pracy w nowym ustroju, radził, gdzie i jak żebrać, dokąd zgłaszać się po zasiłki" [21]. Jest jednak sprawą bardzo dyskusyjną, czy brak tych regulacji, nie byłby zbyt dużym szokiem dla wielu osób nieprzystosowanych przecież do nowej rzeczywistości.

... krytyka

Osobiście, największe słowa krytyki skierowałbym w ustawę o uporządkowaniu stosunków kredytowych, dzięki której z rynku miał być ściągnięty „nawis inflacyjny". Uchylono postanowienia umów kredytowych dotyczących przywilejów i preferencji w zakresie dostępu do kredytów i ich oprocentowania poniżej inflacji. Wprowadzono „zmienne" progi oprocentowania zamiast umownych (w już zawartych umowach kredytowych) – w rezultacie, w warunkach istniejącej hiperinflacji, banki z dnia na dzień mnożyły swoje wierzytelności wobec kredytobiorców. Dwa ostatnie zdania złożone z nomenklatury ekonomicznej najlepiej wytłumaczyć na język powszechnie zrozumiały, bazując na przykładzie.

Jeśli ktoś zawarł umowę z bankiem, która opiewała na 4 procent rocznie, to po krótkim okresie czasu musiał pokryć 40 procent. Ktoś, kto zapłacił 4000 zł raty za kombajn w grudniu 1989 r., w lutym 1990 r. płacił już 40 000 zł [22]. Myślę, że było to całkowicie sprzeczne z obowiązującym prawem. Co gorsza, stawiało to kredytobiorców w bardzo trudnej sytuacji, często na granicy bankructwa. Dotknęło to głównie ludzi, którzy wcześniej pracowali w niedochodowych przedsiębiorstwach państwowych i w PGR-ach. Twierdzę, że w konsekwencji doprowadziło to do powstania obszaru nędzy, strukturalnego bezrobocia i spadku stopy życiowej pewnych grup społecznych.

Wszyscy, począwszy od gospodarza rolnego Andrzeja Leppera, skończywszy na takich ważnych osobistościach jak ekonomista Grzegorz Kołodko, publicysta Jacek Żakowski, czy też dziennikarka Naomi Klein, zbudowali swoją krytykę liberalizmu gospodarczego, przede wszystkim na bazie tej „nieszczęśliwej" ustawy. Zgadzam się, co do zauważonych przez nich problemów społecznych, jednak uważam, że mylą się, obwiniając za to „neoliberalizm", którego de facto w tym akcie prawnym nie było.

... braki

A czego zabrakło w planie Balcerowicza? Ustawy prywatyzacyjnej. Rozumiem, że obawiano się, iż wywoła ona kontrowersje, ale L. Balcerowicz powinien też przewidzieć, że jeśli on tego nie dokona, to żaden następny „opiekuńczy" polityk tego nie uczyni. Chyba, że wierzył, iż będzie w rządzie na wieczność, ale to wątpliwa hipoteza.

W taki oto sposób większość ważniejszych dziedzin gospodarki pozostało pod kontrolą państwa: kolej, PKS, energetyka, gazownictwo, przemysł stoczniowy, hutniczy, naftowy, miedziowy, górnictwo, telekomunikacja, ubezpieczenia, służba zdrowia, szkolnictwo, szkolnictwo wyższe, poczta, telewizja publiczna i jeszcze parę innych. Późniejszy Program Powszechnej Prywatyzacji okazał się natomiast niepowodzeniem.

Konkluzja

Podsumowując niniejsze opracowanie, chciałbym pokusić się o stwierdzenie, że dla dobra obywateli Polski, należy powrócić do ustawy Wilczka. „Co zaskakujące, jest ona zgodna z zobowiązaniami wobec UE, czyli od jutra – gdyby była taka wola polskiego rządu – mogłaby zostać przywrócona" [23]. Na to się jednak nie zanosi. →

→ Likwidacja zbędnych przepisów to jednak zbyt mało. Powinno się też zredukować etaty na każdym szczeblu administracji publicznej oraz obniżyć podatki, bowiem „chłop pańszczyźniany pracował dla pana feudalnego na początku XVI w. 52 dni w roku, a później 104 dni. I to był feudalny wyzysk. My na początku XXI w. pracujemy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej 164 dni. I to jest sprawiedliwość społeczna" [24]. ■

Przypisy:
[1] K. Naszkowska, Oto ojciec proszku Ixi, „Gazeta Wyborcza", 21.VIII.2007.
[2] http://www.kapitalizm.org/?action=show_article&art_id=6552 [17 IV 2011].
[3] K. Naszkowska, op.cit.
[4] Ibidem.
[5] Ibidem.
[6] Ibidem.
[7] http://zpp.net.pl/pl/ZPP/Rada-Ambasadorow/Mieczyslaw-Wilczek [17 IV 2011].
[8] K. Naszkowska, op.cit.
[9] Ibidem.
[10] Ibidem.
[11] Ibidem.
[12] Ustawa z dnia 23 grudnia 1988 r. o działalności gospodarczej - (Dz. U. z 1988 r. Nr 41, poz. 324).
[1] 3 Ustawa z dnia 23 grudnia 1988 r. o działalności gospodarczej - (Dz. U. z 1988 r. Nr 41, poz. 324).
[14] M. Nasiłowski, Czy terapia szokowa była w Polsce uzasadniona? Transformacja gospodarki, PAN i Fundacja Friedricha Eberta, Warszawa 1997, s. 36.
[15] http://zpp.net.pl/pl/ZPP/Rada-Ambasadorow/Mieczyslaw-Wilczek [17 IV 2011].
[16] R. Gwiazdowski, Koniec wolności po 20 latach niepodległości, „Wprost" 2009, nr 23.
[17] http://zmojejstrony.salon24.pl/101123,nagroda-dla-jego-przedsiebiorczosci-mieczyslawa-wilczka [17 IV 2011].
[18] http://www.smith.org.pl/pl/pages/media/id:9 [17 IV 2011].
[19] J. Paczocha, W. Rogowski, Reglamentacja gospodarki polskiej w latach 1989-2003 z aktualizacją na 2007 r., NBP, Warszawa 2005.
[20] J. Baczyński, Leszek Balcerowicz. 800 dni. Historia wielkiej zmiany 1989-1991 r., Polityka Spółdzielnia Pracy, Warszawa 2009, s. 42-59.
[21] S. Kisielewski, Testament Kisiela, Agencja Wydawniczo-Reklamowa Wprost, Warszawa 1992, s. 164.
[22] http://www.youtube.com/watch?v=OpMkGVJsojE [17 IV 2011].
[23] http://www.wprost.pl/ar/148698/Sadowski-wprowadzmy-ustawe-Wilczka [17 IV 2011].
[24] http://www.blog.gwiazdowski.pl/index.php?subcontent=1&id=643 [17 IV 2011].

„Przypominamy, że to Mieczysław Wilczek, ówczesny minister przemysłu w rządzie premiera Rakowskiego, był autorem przeforsowanej w 1988 roku ustawy o działalności gospodarczej, która otworzyła furtkę, a właściwie wrota do przedsiębiorczości i dobrobytu dla wielu milionów Polaków. Powstały miliony nowych biznesów, które dawały ludziom pracę, nadzieję, gospodarka rosła w siłę."
Bogdan Roggenbuck,
prezes oddziału szczecińskiego Stowarzyszenia KoLiber*

****Stowarzyszenie KoLiber to ogólnopolska organizacja łącząca ludzi o poglądach konserwatywnych oraz wolnorynkowych.***

Ustawa, obudziła usypianą przez lata PRL przedsiębiorczość Polaków i pozwoliła im rozwijać kraj. W tym czasie powstało mnóstwo firm. Wiele z nich skutecznie konkuruje na arenie międzynarodowej. Ustawa Wilczka stworzyła dla polskich firm podobne warunki do tych, które miały przedsiębiorstwa z najbogatszych krajów Europy. I tym samym dała nadzieję na dogonienie tamtejszych gospodarek. Niestety kolejne rządy systematycznie ją psuły.

Recepta Ryszarda Florka na rozwój gospodarczy

Jak powinno być zorganizowane państwo polskie, żeby za 10 lat Polacy zarabiali średnio około 2 tys. EUR miesięcznie, zaś budżet był co najmniej trzykrotnie większy? – wrzesień 2013

Statystyczny Kowalski nie potrafi precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jego średnia pensja jest czterokrotnie mniejsza od pensji angielskiego Smitha czy niemieckiego Mullera, choć jest przecież obywatelem tej samej Unii Europejskiej, a kapitalizm w Polsce mamy od 20 lat. Wyjaśnienie przyczyn tych dysproporcji nie jest trudne. Wynagrodzenia są m.in. pochodną efektywności gospodarczej państwa, którą odzwierciedla produkt krajowy brutto – PKB w przeliczeniu na mieszkańca to w przybliżeniu średnie krajowe wynagrodzenie. W tych krajach, w których PKB na głowę jest wysokie, wyższa jest także średnia wartość wynagrodzenia. Niemcy, Holandia czy Dania mają ponad 3-krotnie większy PKB na głowę mieszkańca niż Polska. Dlaczego my nie możemy osiągnąć takich wskaźników? Mamy przecież młodsze i wykształcone społeczeństwo, dobre położenie geograficznie, a nie jesteśmy przecież narodem głupszym niż Niemcy, Holendrzy czy Duńczycy. Powodów jest wiele. Kilkanaście najważniejszych zostało opisanych, na podstawie szczegółowych danych statystycznych, w opra-cowaniu zamieszczonym na stronie www.pomysloprzyszlości.org. Jestem współautorem tego opracowania i w pełni identyfikuję się z zawartymi w nim tezami.

Wypaczony kapitalizm

Moim zdaniem, ciągła niemożność dynamicznego rozwoju polskiej gospodarki jest konsekwencją wieloletniego wypaczenia istoty kapitalizmu, który w założeniach miał się opierać na własności prywatnej i wolnej przedsiębiorczości. Ten wolny kapitalizm został ograniczony przez władzę biurokracji, socjalistyczne myślenie, prywatne i państwowe monopole, koncesje, zezwolenia i terroryzm ekologiczny.

Miernikiem dobrobytu w państwie jest wartość PKB na osobę. Aby osiągnąć poziom rozwoju i bogactwa zamożnych krajów UE, nasze PKB na osobę powinno wzrosnąć o co najmniej 300 proc. Skoro światowy kryzys może spowodować spadek PKB w Europie np. o 5 proc., to mimo to Polska ma szansę na wzrost np. 250 proc.

Przede wszystkim nie powinniśmy szukać usprawiedliwienia w europejskim kryzysie, tylko koncentrować się na wzroście gospodarczym w kraju. Skoro nasze PKB na głowę mieszkańca jest ponad 3-krotnie niższe od wskaźnika w Niemczech, Holandii czy Danii, to oznacza to, że jako wspólnota ekonomiczna jesteśmy 3 razy mniej efektywni. Powinniśmy więc skupić się na tym, w jaki sposób odrobić te zaległości i poprawić jej efektywność. Paradoksalnie – światowy kryzys może nam pomóc w zbliżeniu się do zamożnych krajów. Potrzebny jest tylko dobry gospodarz i dobre gospodarowanie, uwzględniające nie tylko najbliższe 4 lata, ale także perspektywę co najmniej 40 lat. Co należy zrobić?

Zadania dla elit

Trzeba rozpocząć narodowy program ekonomicznej edukacji obywateli. Chodzi o to, aby zrozumieli, jak funkcjonuje państwo (jak się tworzy PKB czy budżet państwa), jaki mają wpływ na rozwój gospodarczy kraju i aby wzięli za to odpowiedzialność. Ważne jest, aby wiedzieli, jak funkcjonują firmy globalne i jak funkcjonuje Unia Europejska. Wiedza ekonomiczna potrzebna jest wszystkim: →

Wiedza ekonomiczna potrzebna jest wszystkim, ale przede wszystkim:
● politykom, aby tworzyli dobre prawo, służące rozwojowi kraju, a nie sprzyjające określonym, wąskim grupom interesów;
● urzędnikom, aby interpretowali prawo tak, by służyło ono państwu i obywatelom (obecnie najważniejsze jest urzędnicze bezpieczeństwo, które bardzo często szkodzi gospodarce).

→ ● politykom, aby tworzyli dobre prawo, służące rozwojowi kraju, a nie sprzyjające określonym, wąskim grupom interesów
● urzędnikom, aby interpretowali prawo tak, by służyło ono państwu i obywatelom (obecnie najważniejsze jest urzędnicze bezpieczeństwo, które bardzo często szkodzi gospodarce)
● przedsiębiorcom, aby mieli motywację do dalszego rozwijania swoich firm, już nie z powodu zaspokajania swoich potrzeb, lecz potrzeby rozwoju kraju
● pracownikom, aby wiedzieli, co ma wpływ na wzrost ich wynagrodzeń, podnosili swoje kwalifikacje oraz dbali o efektywność własnych przedsiębiorstw
● konsumentom, aby wiedzieli, jak efektywnie wydawać swoje pieniądze, aby powiększać PKB oraz aby część wydawanych przez nich pieniędzy do nich powróciła, a nie wypływała z kraju w postaci tzw. podatku korporacyjnego
● wyborcom, aby świadomie uczestniczyli w wyborach, a znajomość ekonomicznych reguł funkcjonowania wspólnoty dała przyzwolenie rządzącym na przeprowadzenie potrzebnych reform, takich jak reforma finansów, służby zdrowia, emerytalna, szkolnictwa wyższego, ochrony środowiska i innych.

W ekonomicznej edukacji społeczeństwa bardzo ważną rolę pełnią dziennikarze, którzy nie mniej niż politycy są odpowiedzialni za rozwój naszego kraju, a tym samym wysokość wynagrodzeń. Budują przecież świadomość obywatelską społeczeństwa, którego członkowie podejmują decyzje jako konsumenci i wyborcy.

Konsumenci nie kupują produktów, tylko wrażenia. Właśnie dlatego zachodnie koncerny wydają tak duże kwoty na działalność PR i teksty sponsorowane. Polskie produkty są często lepsze od zagranicznych, ale ponieważ ich producenci nie mają pieniędzy na PR, są postrzegane jako gorsze. Polskie media powinny pomyśleć o rozwoju wspólnoty gospodarczej, do której należą, a nie koncentrować się wyłącznie na własnym interesie (oglądalności, nakładzie i budżecie reklamodawców itd.).

Należy zaangażować potencjał całego społeczeństwa do rozwoju gospodarczego kraju poprzez lansowanie mody na tworzenie bogactwa, piętnowanie zawiści, a nie zajmowanie się głównie dzieleniem biedy. Polskie elity nie powinny myśleć tylko o indywidualnej strategii przetrwania, lecz bardziej zaangażować się w budowanie wspólnoty ekonomicznej.

Zadania dla rządzących

❶ Trzeba zdjąć z polskiej gospodarki jarzmo biurokracji, uprościć prawo, aby do jego stosowania wystarczyła połowa obecnej administracji. Wówczas obniży się koszt wytwarzania produktów, co sprawi, że będą bardziej konkurencyjne w Polsce i za granicą. Jeden zwolniony urzędnik da co najmniej dwa miejsca pracy w gospodarce.

❷ Należy zmodyfikować obecny system podatkowy tak, aby oprócz funkcji fiskalnej zachęcał do prowadzenia i rozwoju działalności gospodarczej, przede wszystkim w sferze biznesu pierwotnego, czyli prorozwojowego, proeksportowego.

❸ Trzeba obniżyć parlamentarzystom wynagrodzenia o połowę, a w zamian za to wprowadzić premię, uzależnioną od wzrostu PKB na głowę mieszkańca. Premia ta wypłacana byłaby w bieżącej oraz przyszłej kadencji, nawet jeśli poseł czy senator nie wejdą ponownie do parlamentu. Takie rozwiązanie zmotywowałoby parlamentarzystów do dbałości o rozwój gospodarki.

❹ Rząd powinien dążyć do zmian w regulacjach europejskich, aby nie służyły one tylko bogatym krajom UE, które posiadają dużo firm (marek) globalnych, ale również jej nowym członkom. Rozwijające się przedsiębiorstwa z krajów „nowej" Unii, m.in. z Polski, nie mają efektu skali oraz tak dużego kapitału, jak ich konkurenci ze „starej". W konsekwencji nasze firmy mają znikome szanse na to, aby stać się uznanymi markami na europejskich rynkach. Tylko kraje, które posiadają dużo własnych marek, zbierających „śmietankę" ze wspólnego europejskiego rynku, mogą się trwale rozwijać. Innym pozostaje „chude mleko" — są wyłącznie montowniami i dostawcami podzespołów.

❺ Polska powinna przystąpić do strefy euro dopiero wtedy, kiedy złoty będzie miał wartość rynkową, czyli nie będzie deficytu w handlu zagranicznym, rząd przestanie się zapożyczać i skończą się unijne dotacje. Napływ darmowego pieniądza do Polski powoduje, że złoty sztucznie się umacnia, co powoduje, że dobre rodzime firmy nie są w stanie konkurować z produktami z importu, a rodzime marki nie mają szans rozwoju na wspólnym europejskim rynku.

❻ Zamiast licytować się wrażliwością na biedę, politycy powinni zająć się tworzeniem efektywnych miejsc pracy. Jeżeli sami tego nie potrafią, to powinni pomagać w tym innym, a przynajmniej nie przeszkadzać. Tylko w ten sposób mogą przyczynić się do walki z biedą i pomóc najuboższym. Większa liczba miejsc pracy spowoduje, że rynek wymusi wzrost wynagrodzeń. Kodeks pracy winien być przede wszystkim pomocą w budowaniu relacji między pracodawcą a pracownikiem i mieć formę załącznika do umowy o pracę.

❼ Państwo nie powinno mieć możliwości zaciągania kredytów w celu łatania dziury budżetowej. Jeżeli chce się rozwijać na kredyt, to pod konkretne inwestycje powinny być tworzone spółki państwowe, które zaciągałyby na nie kredyty w bankach. Zabezpieczeniem kredytu byłaby inwestycja. Wówczas banki weryfikowałyby pomysły, aby mieć pewność, że pożyczone pieniądze odzyskają. Politykom dużo łatwiej zaciągać kredyt na konsumpcję i uprawiać rozdawnictwo, aby zyskać popularność wśród wyborców, niż gospodarować krajem w taki sposób, aby zapewnić rozwój gospodarczy i bogacenie się społeczeństwa z wypracowanego kapitału. Jeżeli politycy będą mieli możliwość pożyczania pieniędzy na łatanie dziury budżetowej, zawsze będą to robić, gdyż nie oni je spłacają.

❽ Dotacje unijne należy przeznaczyć nie na konsumpcję i sztuczny wzrost popytu, jak dotychczas, ale na inwestycje, które w przyszłości przyczynią się do wzrostu gospodarczego, np. na drogi, koleje i inną infrastrukturę gospodarczą.

❾ Należy walczyć z korupcją, która niszczy rozwój gospodarczy państwa, ale nie przy użyciu CBA, lecz dzięki tworzeniu dobrego prawa, transparentności życia gospodarczego oraz edukacji społeczeństwa o jej szkodliwości.

Jeżeli w Polsce wszyscy będziemy wiosłować w tym samym kierunku, to nasza wspólnota ekonomiczna popłynie dużo szybciej do przodu. Musi to zrozumieć całe społeczeństwo, a przede wszystkim polskie elity. ■

Dlaczego to takie ważne

Z dr hab. KATARZYNĄ MAJCHRZAK, kierownikiem Zakładu Marketingu Wartości w Instytucie Zarządzania Wartością Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie SGH w Warszawie, przewodniczącą Kapituły Nagrody Prestiżu RENOMA ROKU rozmawia Jerzy Byra – grudzień 2013

Molly Katchpole, 23-letnia niania z Waszyngtonu doprowadziła do ruiny wizerunku jednej z najpotężniejszych instytucji finansowych świata – Bank of America. Gdy ten ogłosił wprowadzenie umiarkowanej (5 dol. miesięcznie – około 15 zł) opłaty za używanie kart debetowych, świeżo upieczona absolwentka college'u, mając do dyspozycji jedynie internet, zmobilizowała 300 tysięcy klientów do protestu. Bank wycofał się z wprowadzenia opłaty, ale w ciągu miesiąca stracił 50 tysięcy klientów. Jego reputacja legła w gruzach. Dlaczego? O tym między innymi poniżej, w rozmowie z panią prof. Katarzyną Majchrzak.

JERZY BYRA
Pani Profesor, specjalizuje się Pani w tematyce zarządzaniem reputacją przedsiębiorstwa proszę zatem powiedzieć dlaczego tak ważna jest reputacja i czy można w ogóle pozwolić sobie na jej lekceważenie?

Dr hab. KATARZYNA MAJCHRZAK

Zarządzanie przedsiębiorstwem staje się coraz trudniejsze z powodu znacznych zmian zachodzących w jego otoczeniu. Globalizacja, upowszechnianie i homogenizacja produktów, łatwość dostępu do informacji, przesyt reklamami, wzrastająca rola mediów, aktywistów i innych grup interesariuszy to tylko niektóre z tych zmian. W tych warunkach łatwiej jest konkurować firmom o ugruntowanej reputacji. Z badań przeprowadzonych wśród uczestników ostatniego szczytu ekonomicznego w Davos wynika, iż marka i reputacja to główne czynniki decydujące o sukcesie współczesnego przedsiębiorstwa. Jestem przekonana, iż nie można pozwolić sobie na lekceważenie reputacji.

Do reputacji i związanych z nią zagadnień jeszcze wrócimy. Teraz pozwoli Pani, że poinformuję naszych czytelników o powodach i celach naszej rozmowy. Otóż, po rezygnacji prof. Barbary Dobiegały-Korony z przewodniczenia Kapitule konkursu o Nagrodę Prestiżu RENOMA ROKU, na którą złożyły się sprawy osobiste i natłok innych zobowiązań – zwróciliśmy się do Pani z prośbą o wyrażenie zgody na udział w pracach Kapituły i jej przewodniczenie. To nie przypadek, o prośbie zadecydował Pani autorytet i zainteresowania naukowo-badawcze, które są całkowicie zbieżne z ideą nagrody. Są najlepszą gwarancją na godne i w pełni merytoryczne przewodniczenie Kapitule. Pani zgoda jest dla nas zaszczytem.

Przy okazji, pozwoli Pani, że raz jeszcze, tą drogą, w imieniu organizatorów i Kapituły serdecznie podziękuję Pani Profesor Dobiegale-Koronie za udział w pracach Kapituły i jej przewodniczenie. Pani Profesor, pozostajemy z wdzięcznością.

Wracając do rozmowy, Pani Profesor, z nowym rokiem akademickim zastąpiła Pani prof. Dobiegałę-Koronę na stanowisku Kierownika Zakładu Marketingu Wartości. Na taki awans potrzeba czasu, stąd pytanie – co zadecydowało, że po ukończeniu studiów postanowiła Pani pójść drogą kariery naukowej?

Po ukończeniu studiów czułam pewien niedosyt naukowy. Pięcioletni program studiów zrealizowałam w cztery lata. Wiedziałam, że powinnam dalej się dokształcać. Wystartowałam więc w konkursie na asystenta w Instytucie Rozwoju Gospodarczego Kolegium Analiz Ekonomicznych SGH. Już wtedy pociągał mnie marketing i tematyka związana z konkurowaniem przedsiębiorstw na międzynarodowych rynkach.

A czym wyjaśni Pani swoje rozdwojenie: jednocześnie praca naukowa i zawodowa. Będąc pracownikiem naukowym SGH pracowała Pani również na stanowisku menadżerskim w Biurze Marketingu w firmie Hortex.

Byłam przekonana, iż aby napisać ciekawą pracę doktorską, nie wystarczy tylko i wyłącznie wiedza teoretyczna. Zderzenie jej z praktyką gospodarczą wydawało mi się niezbędne. Stąd też moja współpraca z firmą Hortex – wówczas jednym z kluczowych polskich eksporterów. Mój doktorat koncentrował się na zagadnieniach związanych ze strategiami wejścia polskich przedsiębiorstw na rynek Unii Europejskiej. Praca w Hortexie z pewnością poszerzyła moje horyzonty myślowe.

Rozumiem zdwojony wysiłek naukowo-zawodowy z myślą o pracy doktorskiej, ale przecież po jej obronie nie zaprzestała Pani pracy zawodowej. Pozostając w IRG pracowała Pani później na stanowiskach menadżerskich w Zachodnim NFI czy International Westfund Holding Ltd. Dało się pogodzić zaangażowanie w pracy na dwóch etatach?

Łączenie pracy naukowej z pracą w biznesie pomagało mi w ugruntowywaniu swoich zainteresowań naukowo-badawczych. W ten sposób szukałam również inspiracji do pracy habilitacyjnej.

Pewnie stąd, podjęcie pracy zawodowej w PKN Orlen SA, gdzie na stanowisku Dyrektora Biura PR i Promocji przepracowała Pani blisko 8 lat.

Stosunkowo długa praktyka zawodowa w PKN Orlen, sprawiła, że tam skonkretyzowały się moje zainteresowania naukowo-badawcze. W Orlenie zajmowałam się kreowaniem wizerunku koncernu i różnymi aspektami komunikacji korporacyjnej. Te zagadnienia zaczęły mnie inspirować na tyle, iż stały się tematem mojej pracy habilitacyjnej pt. „Zarządzanie reputacją w przedsiębiorstwach sektora naftowego".

W czerwcu 2012 r., obroniła Pani pracę habilitacyjną z obszaru zarządzania reputacją. Naukowo-badawczo zajmuje się Pani również kreowaniem wizerunku przedsiębiorstwa, public relations oraz badaniem koniunktury. A działalność dydaktyczną jeszcze poszerzyła Pani o zagadnienia zarządzania wartością klienta i społeczną odpowiedzialność biznesu. I jak już wspomnieliśmy, od października br. została Pani kierownikiem Zakładu Marketingu Wartości oraz ku naszej satysfakcji przewodniczącą Kapituły konkursu o Nagrodę Prestiżu RENOMA ROKU. →

cd. Dlaczego to takie ważne

Rozmowa z dr hab. KATARZYNĄ MAJCHRZAK, kierownikiem Zakładu Marketingu Wartości w Instytucie Zarządzania Wartością Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie SGH w Warszawie – grudzień 2013

Tak naprawdę te zagadnienia zazębiają się i wbrew pozorom nie jest ich tak dużo. A odnośnie przewodniczenia Kapitule konkursu, to chcę powiedzieć, że poza tym, iż z powagą przyjęłam udział w jej pracach, to również widzę w tym swoistą kontynuację pracy zawodowej. Ocena i wybór nominowanych i laureatów nagrody, spośród rekomendowanych kandydatów i według przyjętych przez organizatorów kryteriów pozwoli mi znowu na bycie bliżej praktyki biznesowej.

Pani Profesor, wobec tego przypomnę aktualnym i przyszłym uczestnikom konkursu, że Nagrodą Prestiżu RENOMA ROKU honorujemy właścicieli przedsiębiorstw i menedżerów, firmy, produkty oraz wynalazców. Wyróżniamy ich w oparciu o następujące wartości: wiarygodność, niezawodność, zaufanie i odpowiedzialność. Taki tytuł nadajemy im za ich postawę, zaangażowanie, wytrwałość i osiągnięcia gospodarcze, za zdobycie uznania społecznego i wysokiej pozycji biznesowej na rynku. Czyli za to wszystko co składa się na ich wysoką reputację i renomę. Dlaczego Pani zdaniem dbałość o reputację jest taka ważna? Nie sama nagroda, gdyż ona jest - tylko namacalnym dowodem, potwierdzeniem tej wysokiej reputacji.

Może zacznę od uporządkowania pojęciowego. W stosunku do pojęć wizerunek i reputacja przedsiębiorstwa istnieją w literaturze dwa różne podejścia. Pierwsze z nich zakłada, że są to pojęcia synonimiczne, które mogą być używane zamiennie. Drugie podejście utrzymuje, że wizerunek i reputacja to dwa odrębne pojęcia. Jednak w zależności od tego, jak postrzegana jest relacja między nimi, można wyodrębnić trzy poglądy. Wiodącym jest nurt, z którego wynika, że to właśnie wizerunek wpływa na reputację. Według tego podejścia, reputacja przedsiębiorstwa jest określana jako skumulowana suma wizerunków cząstkowych przedsiębiorstwa czy też innymi słowy, jako syntetyczna ocena przedsiębiorstwa dokonywana przez jej interesariuszy na podstawie stopnia realizacji ich oczekiwań w stosunku do przedsiębiorstwa. Warto jeszcze dodać, iż kluczowymi czynnikami kształtującymi reputację przedsiębiorstwa są: produkty i usługi, jego kondycja finansowa, środowisko pracy, podejście do społecznej odpowiedzialności oraz jego liderzy.

Co to są wizerunki cząstkowe?

Każde przedsiębiorstwo, czy każda organizacja posiada kilka różnych wizerunków, zwanych wizerunkami cząstkowymi. Należą do nich: wizerunek wewnętrzny, wizerunek usługowo-produktowy, wizerunek technologiczny czy też wizerunek finansowy. Sumę tych wizerunków cząstkowych nazywamy reputacją.

Proszę zatem spróbować krótko określić, jaki wpływ na funkcjonowanie przedsiębiorstw na konkurencyjnym rynku ma ich dobra reputacja?

Po pierwsze – firma o dobrej reputacji ma większą łatwość przyciągania inwestorów oraz lepszych pracowników. Po drugie – przedsiębiorstwa o dobrej reputacji są w stanie znacznie szybciej obudować zaufanie do swoich interesariuszy, co jest szczególnie ważne w czasach kryzysu. Reputacja staje się wówczas pewnego rodzaju buforem na złe czasy. Po trzecie – reputacja jest pewnego rodzaju znakiem jakości, gwarantującym klientom określony poziom produktów czy usług.

Szacuje się, iż firmy o dobrej reputacji mogą dyktować wyższą cenę niż konkurencja o koło 7 proc. I jeszcze jedna uwaga, bodaj najważniejsza, o której trzeba pamiętać – na dobrą reputację pracuje się latami, a stracić ją można w jednej chwili.

Jako jeden z elementów wpływających na reputację wymieniła Pani społeczną odpowiedzialność biznesu (CSR). Obserwuję dużą dowolność w interpretacji tego zagadnienia. Nie można go jakoś usystematyzować?

Rzeczywiście, jest duża dowolność interpretacyjna w tym zakresie. W październiku 2011 roku Komisja Europejska przyjęła nową definicję tego pojęcia, według której CSR to odpowiedzialność przedsiębiorstw za ich wpływ na społeczeństwo. Wiele przedsiębiorstw podziela jednak pogląd M. Friedmana, że istnieje tylko jeden, jedyny rodzaj społecznej odpowiedzialności ze strony świata biznesu – wykorzystywać swe zasoby i podejmować działalność w celu zwiększenia własnych zysków na tyle, na ile pozostaje to w zgodzie z regułami gry. Innymi słowy – angażować się w otwartą i wolną konkurencję, bez podstępów i oszustw.

Występuje jednak druga grupa przedsiębiorstw, która zaadoptowała do rzeczywistości makroekonomicznej koncepcję dbałości o rozwój świata, będącą odpowiedzią na oczekiwania społeczności międzynarodowej na osiągnięcie harmonii pomiędzy rozwojem gospodarczym, a rozwojem społecznym. W odniesieniu do takiego rozwoju przedsiębiorstwa, mówi się, że jest to rozwój zrównoważony. Takie firmy nie ograniczają się jedynie do wypracowywania zysku. Cele swojego funkcjonowania rozszerzają w taki sposób, aby lepiej reagować na zróżnicowane potrzeby społeczeństwa.

Istnieją jeszcze inne pojęcia, które w podobny sposób opisują to zagadnienia. Mam na myśli: „zrównoważony rozwój przedsiębiorstwa" (ang. Corporate Sustainability), „potrójna linia przewodnia" (ang. Triple Bottom Line), „zrównoważony wzrost" (ang. Sustainable Growth), „społeczne zaangażowanie" (ang. Corporate Citizenship), „3E" (ang. 3 Es – Economic, Environment, Equity), czy „3P" (ang. 3Ps - Profits, Planet, People).

Mimo wszystko, w odczuciu społecznym, CSR kojarzy się ludziom przede wszystkim z etyką biznesową związaną z prawami pracowniczymi, korupcją i nadużyciami. Z prostego powodu, menedżerowie często zapominają o przestrzeganiu zasad etycznych w biznesie, o tym, że mają one przemożny wpływ na postrzeganie biznesu przez klientów, budują zaufanie do firm i produktów, poprawiają konkurencyjność na rynku.

Ma Pan rację, społeczna odpowiedzialność biznesu to jedno z większych wyzwań, przed którymi stają współczesne przedsiębiorstwa. Oszustwa i głośne skandale korupcyjne, które przetoczyły się w ostatnich latach przez świat (Enron, Arthur Andersen) i Polskę (Amber Gold) w ogromnym stopniu nadszarpnęły zaufanie do korporacji. Dlatego coraz częściej menedżerowie postrzegają społeczną odpowiedzialność biznesu nie jako koszt, lecz szansę, szansę na zdobycie przewagi konkurencyjnej.

Prof. dr hab. Katarzyna Majchrzak - aktualnie pracownik naukowy w Instytucie Rozwoju Gospodarczego, Kolegium Analiz Ekonomicznych Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

Ale trzeba też zauważyć, że społeczna odpowiedzialność powoli przestaje być traktowana przez firmy jako szybka droga do poprawy wizerunku – staje się raczej długoterminową inwestycją w lepszą przyszłość. Menedżerowie zauważyli iż dzięki podejmowaniu społecznie odpowiedzialnych inicjatyw wzrasta poziom zaangażowania pracowników, zmniejsza się ich rotacja, wzrasta lojalność i satysfakcja aktualnych klientów oraz możliwość zdobywania nowych klientów, jak również wzrasta akceptacja dla firmy wśród lokalnych społeczności. Wszystko to w konsekwencji przekłada się również na poprawę reputacji przedsiębiorstwa.

W odniesieniu do pozytywnych zmian, które zachodzą w obrębie CSR, nie zaprzeczy Pani, że są przedsiębiorstwa, które koncentrują się na kumulowaniu jak największych zysków i mają społeczną odpowiedzialność, delikatnie mówiąc, w małym poważaniu.

Nie zaprzeczę. Dlatego tak ważne jest, by propagować koncepcje zarządzania, które uświadamiają, że przedsiębiorstwa nie funkcjonują na bezludnej wyspie tylko w otoczeniu gospodarczym. Firma, która korzysta z zasobów tego otoczenia, powinna mu zrewanżować się w oczekiwany przez niego sposób. Pamiętajmy jednak, iż przedsiębiorstwa starają się przede wszystkim odpowiadać na oczekiwania klientów. I tu przechodzimy do sedna sprawy. Klient chętnie kupi produkty wytwarzane przez firmy społecznie odpowiedzialne. Problem polega jednak na tym, że nie chce za nie płacić więcej.

W efekcie, w obliczu ścierających się racji – inwestorów, którzy wywierają coraz większy nacisk na przedsiębiorstwa, aby przynosiły coraz wyższe zyski i budowały wartość dla akcjonariuszy, a z drugiej klientów, którzy wywierają presję na biznes, aby postępował w sposób odpowiedzialny wobec społeczeństwa – kluczem do zaspokojenia potrzeb obydwu stron staje się konieczność wypracowania takiego modelu zarządzania, który uwzględni oczekiwania wszystkich grup interesariuszy.

Pani Profesor, a czy konkurs o Nagrodę Prestiżu RENOMA ROKU, którą przyznamy w trzech głównych kategoriach: przedsiębiorca, firma i produkt, może w takim procesie wyróżnienia stać się jednym z elementów zwiększenia korzyści dla klienta? Bo na pewno ugruntowuje reputację, a ta ma przecież wpływ na wartość dla klienta.

Jak najbardziej. To bardzo cenna inicjatywa, która również pomoże polskim przedsiębiorcom uświadomić znaczenie reputacji w biznesie. Ten konkurs pomaga przede wszystkim budować i utrwalać znajomość wyróżnionych przedsiębiorców, firmy i produkty w oczach interesariuszy. Wzmacnia ich reputację i przyczynia się do wzrostu ich wartości. Jednocześnie buduje kapitał zaufania, który jest niezwykle ważny w budowaniu wiarygodności firmy.

Jestem przekonana, że większość przedsiębiorców wie, że reputacja jest ważna, ale w jaki sposób nią skutecznie zarządzać, to już niekoniecznie. Zatem w uzupełnieniu jeszcze krótko o pięciu zasadach skutecznego zarządzania reputacją. Zostały opracowane na podstawie doświadczeń największych globalnych firm świata.

Pierwsza zasada – to zasada skupienia uwagi (prowadzenie działań komunikacyjnych wokół jednego, głównego przekazu). Druga – wyróżnienia (odnotowana w umysłach interasariuszy inna niż jej konkurenci). Trzecia – konsekwencji (powinniśmy być konsekwentni w naszych działaniach). Czwarta – tożsamości (to zasada bycia autentycznym). Wreszcie piąta – transparentności (otwartość w komunikacji). Każde przedsiębiorstwo powinno o tych zasadach pamiętać i na ich podstawie tworzyć własną strategię zarządzania reputacją.

Już na koniec, mając na uwadze zasadę trasparentności, czyli nie mam nic do ukrycia, zapytam jeszcze – czy ma Pani, poza zgłębianiem i zarządzaniem wiedzą, trochę czasu na relaks?

Z tym mam pewien kłopot. Najchętniej byłyby to podróże i to w ciepłe kraje. Myślę sobie tak czasem, że któregoś pięknego dnia przeprowadzę się do takiego kraju, gdzie zawsze świeci słońce, bowiem w takim klimacie czuję się najlepiej.

A co ze sportem, był przecież Pani bardzo bliski. Nawet pływała Pani zawodniczo.

To prawda. Niestety, trochę się opuściłam ze sportem. Pływania w takim wymiarze jak kiedyś, do 20 km dziennie, też już nie praktykuję. Ale za to w weekendy, dla przyjemności gram w tenisa. Mam też takie postanowienie na najbliższy czas, by zrównoważyć swoje powinności i oprzeć je na trzech filarach: rodzina, praca i kultura fizyczna.

Dziękuje za rozmowę. ■

Społeczna odpowiedzialność biznesu to jedno z większych wyzwań, przed którymi stają współczesne przedsiębiorstwa. Oszustwa i głośne skandale korupcyjne, które przetoczyły się w ostatnich latach przez świat i Polskę w ogromnym stopniu nadszarpnęły zaufanie do korporacji. Dlatego coraz częściej menedżerowie postrzegają społeczną odpowiedzialność biznesu nie jako koszt, lecz szansę, szansę na zdobycie przewagi konkurencyjnej.

Polski produkt przyszłości

Z prof. PIOTREM SZYNKARCZYKIEM, Z-cą Dyrektora ds. Inteligentnych Systemów Bezpieczeństwa PIAP, o nowym robocie PIAP GRYF, następcy PIAP SCOUT - laureta Nagrody Prestiżu RENOMA ROKU 2012 w kategorii PRODUKT rozmawia Jerzy Byra – marzec 2014

Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów PIAP - został utworzony w 1965 roku jako instytut państwowy, którego podstawowym zadaniem było opracowywanie i wdrażanie w różnych gałęziach przemysłu nowych technologii, systemów automatyki, urządzeń produkcyjnych i specjalistycznej aparatury kontrolno-pomiarowej. Bliska współpraca z przemysłem zaowocowała szeregiem nowych opracowań i znaczących wdrożeń. Historię i najnowsze osiągnięcia, oraz referencje PIAP można zobaczyć na stronie www.piap.pl w zakładce „O instytucie". Od 1993 roku uruchomiono w PIAP nowy obszar działania - roboty mobilne do zastosowń specjalnych. To wtedy opracowanie i uruchomienie produkcji antyterrorystycznych robotów mobilnych powierzono świeżo upieczonemu absolwentowi słynnego Wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej Piotrowi Szynkarczykowi, naszemu rozmówcy. W efekcie prac badawczych i rozwojowych ten obszar działania osiągnął bardzo wysoki poziom opracowań. Opracowane i wdrożone roboty z powodzeniem konkurują z wyrobami renomowanych firm zagranicznych.

JERZY BYRA
Panie profesorze, jestem pod wrażeniem. Ekspansja PIAP-u w robotyce budzi najwyższy szacunek i uznanie. We wrześniu ub.r. zaprezentowaliście dwa nowe dokonania. Najpierw, na kieleckiej ekspozycji Europoltech 2013, pokazaliście nowego robota PIAP GRYF i zaraz potem, na Stadione Narodowym, podczas premiery systemu Proteus, trzy typy nowych robotów mobilnych zintegrowanych z tym systemem.

Prof. PIOTR SZYNKARCZYK
Rzeczywiście, gdyby brać pod uwagę nasze ubiegłoroczne premiery, można odnieść wrażenie, że jesteśmy dominatorem w tej dziedzinie.

Na pewno w Polsce jesteście w tym zakresie działania niekwestionowanym liderem, a i ze światem z powodzeniem konkurujecie. Świadczy o tym Wasze portfolio robotów mobilnych, ich zalety i funkcjonalność.

No dobrze, przyznaję, miniony rok był bardzo owocny. Proszę tylko pamiętać, że te spektakularne efekty były niezwykle pracochłonne, wymagały wiele czasu, eksperymentów i mozolnej pracy wielu podmiotów z nami współracujących.

Mam tego świadomość. Ale to wszystko zaczęło się od Pana. W 1993 r. rozpoczął Pan w PIAP nowy obszar działalności, opracowanie i wdrożenie produkcji robotów mobilnych. To →

Z dniem wejścia w życie ustawy z 21 lutego 2019 roku o Sieci Badawczej Łukasiewicz, 38 polskich instytutów badawczych, w tym Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów PIAP w Warszawie, stał się częścią Sieci Badawczej Łukasiewicz – trzeciej co do wielkości sieci badawczej w Europie, której głównym zadaniem jest prowadzenie badań o kluczowym znaczeniu i komercjalizacja ich wyników.. W rezultacie Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów PIAP stał się instytutem Sieci, działającym pod nazwą Sieć Badawcza Łukasiewicz – Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów PIAP, w skrócie Łukasiewicz – PIAP.

→ **Pan, jako konstruktor w jednym pokoju z dwoma pracownikami sprawił, że przez te lata PIAP osiągnął w tym zakresie niekwestionowany sukces. Dzisiaj kieruje Pan ponad 60. inżynierami i konstruktorami oraz dostąpił Pan tytułu profesora. Gratuluję. Tym bardziej, że otrzymał Pan ten zaszczytny tytuł zaraz po odebraniu Nagrody Prestiżu RENOMA ROKU 2012 w kategorii Produkt, za robota do rozpoznania i neutralizacji niebezpiecznych ładunków PIAP SCOUT.**

Dziękuję za uznanie i gratulacje. Otrzymanie nominacji profesorskiej jest z jednej strony zaszczytem i wyrazem uznania dla dokonań naukowo-badawczych, ale z drugiej zobowiązaniem do zwiększonego, zdwojonego wysiłku, na rzecz rozwoju Instytutu i obszaru działania, za który bezpośrednio odpowiadam.

Odpowiadał Pan również za opracowanie i wdrożenie nowego robota PIAP GRYF, następcy nagrodzonego PIAP SCOUT. Polska premiera GRYFA miała miejsce w 2013 r. W związku z tym Kapituła konkursu podjęła decyzję o uhonorowaniu robota PIAP GRYF pierwszym Brylantem do otrzymanej już statuetki laureata Nagrody Prestiżu RENOMA ROKU, potwierdzając jego wysoką ocenę pod względem innowacyjności, jakości, funkcjonalności i konkurencyjności. Potwierdzają to również ubiegłoroczne nagrody i wyróżnienia zdobyte w kraju (m.in. Polski Produkt Przyszłości 2013) i na międzynarodowych targach w Moskwie, Kuala Lumpur i Paryżu. A skoro PIAP GRYF, to produkt już tak wyjątkowy, kto nie jak Pan lepiej go scharakteryzuje.

Zacznijmy od ludzi. Konstruktorami robota PIAP GRYF są (w kolejności alfabetycznej): Andrzej Cieniuch, Sławomir Kapelko, Paweł Korba, Tomasz Krakówka, Stanisław Nycz, Maciej Wojtowicz i Mariusz Zboiński. To oni tak dalece udoskonalili robota PIAP SCOUT, że powstała nowa, zdecydowanie nowocześniejsza konstrukcja.

Natomiast, co do jego cech szczególnych, to w odróżnieniu od swojego pop-rzednika, jest większy wymiarami, masą i możliwościami działania. Został zaprojektowany z myślą o zwiększeniu funkcjonalności robota do działań minersko-pirotechnicznych, do szybkiego rozpoznania terenu i miejsc trudnodostępnych. Czyli podstawowym zadaniem robota PIAP GRYF jest rozpoznanie terenu i transportowanie podejrzanych przedmiotów, a także neutralizowanie (za pomocą wyrzutnika pirotechnicznego) urządzeń wybuchowych. Został też przystosowany do zainstalowania na nim dodatkowych urządzeń, w tym np. czujnika skażeń chemicznych.

A w praktyce, na konkretnym przykładzie, jak by to Pan opisał?

Straż pożarna za pomocą robota może przykładowo dokonać inspekcji miejsca, które jest groźne dla ratowników (ze względu na skażenie terenu), może też przenieść podejrzany ładunek w bezpieczne miejsce, a następnie, jeśli jest taka potrzeba, zneutralizować ładunek. Poza tym robot może być wyposażony w czujniki skażeń, które potrafią rozpoznać rodzaj szkodliwej substancji i jej natężenie .

Mówiąc o konkurencyjności, jakie funkcje czy możliwości robota PIAP GRYF, dają mu przewagę nad konstrukcjami zagranicznymi?

Jego największą przewagą jest błyskawiczna gotowość do podjęcia działań. W części konkurencyjnych urządzeń, od momentu włączenia do osiągnięcia gotowości do działań, potrafi upłynąć kilka minut. W przypadku robota PIAP GRYF, to zaledwie 3 sekundy, a nawet mniej. Czyli tyle czasu, ile potrzebuje operatorowi na dotknięcie dwóch przycisków na walizkowym panelu kontrolnym, sterującym robotem. Wszystko za sprawą dedykowanego, bardzo szybkiego oprogramowania, które powstało w PIAP. Kwestia ta ma ogromne znaczenie w warunkach bojowych.

Na przykład?

Powiedzmy, że konwój wojskowy w Afganistanie zatrzymuje się, bo jest podejrzenie, że na drodze znajduje się ładunek wybuchowy. Z bezpiecznej odległości, w podejrzane miejsce zostaje wysłany robot starego typu, który jedzie tam 20 minut. W tym czasie konwój stoi i jest pod długotrwałym obstrzałem. W przypadku robota PIAP GRYF tego rodzaju problemy odpadają. Jest mały, szybki, błyskawicznie podejmuje działania i może być sprofilowany do wielu innych zadań.

Bardzo ważną jego cechą jest również intuicyjna obsługa panelu, co w rozwiązaniach konkurencji nie jest takie oczywiste. Ta cecha sprawia, że wykorzystanie robota PIAP GRYF w praktyce eliminuje długotrwałe i kosztowne szkolenie.

W związku z powyższym, i po ostatniej nagrodzie, nasuwa się następująca konstatacja. PIAP GRYF [1], to nie tytularny polski produkt przyszłości, tylko produkt mający już swoje praktyczne uznanie w skali międzynarodowej.

Nieskromnie przyznam, że rzeczywiście konstrukcja ta cieszy się sporym zainteresowaniem. Zdobycie, tylko w ubiegłym roku, kilkunastu zamówień na ten robot jest sporym osiągnięciem. Tym bardziej, że większość z nich kupują odbiorcy zagraniczni. ■

[1] Robot PIAP GRYF ma masę 38 kg (PIAP SCOUT - 27,5 kg) i długość z przednią gąsienicą 890 mm (600 mm). Może podnosić ładunki o masie do15 kg, w zależności od wysunięcia zasięg ramienia manipulatora (maksymalnie 190 cm). Prędkość pojazdu to 3,6 km/h. Sterowanie odbywa się za pomocą komend radiowo-światłowodowych na dystansach do 800 m. Manipulator ma sześć stopni swobody, które zapewniają zrealizowanie wszystkich ruchów, łącznie z obrotem chwytaka przy pomocy panelu sterującego. (więcej szczegółów na www.antyterroryzm.com).

Fot. PIAP / WM

Prof. Piotr Szynkarczyk - od 2009 Z-ca Dyrektora PIAP ds. Inteligentnych Systemów Bezpieczeństwa. Na stanowisko dyrektora PIAP został powołany 1 sierpnia 2015 roku. Z dniem 1 kwietnia 2020 roku na kolejną, pięcioletnią, kadencję na stanowisko dyrektora Sieci Badawczej Łukasiewicz – Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów PIAP. Doktor nauk technicznych (2000), profesor nadzwyczajny (2012), doktor habilitowany (2019), absolwent Politechniki Warszawskiej Wydział Mechaniczny Energetyki i Lotnictwa (1992), absolwent Uniwersytetu Łódzkiego Wydział Zarządzania Polsko-Amerykańskich studiów w zakresie komercjalizacji innowacyjnych przedsięwzięć i nowych technologii (na licencji Institute of the University of Texas at Austin, USA, 2010). Jeden z konstruktorów robotów Inspector i Expert, szef wielu projektów naukowo-badawczych, konstrukcyjnych i wdrożeniowych związanych z robotyką. Autor i współautor 11 zgłoszeń patentowych i ponad 70 publikacji naukowo-technicznych w krajowych i międzynarodowych wydawnictwach.

Aleksander Gudzowaty - ekscentryk, filantrop, patriota polskiego biznesu

Wspomnienie o człowieku, który, jak sam mówił, przez szczęśliwy przypadek stał się bogaty – Jerzy Byra, marzec 2014

Rok temu, 14 lutego 2013 r., zmarł Aleksander Gudzowaty, jedna z barwniejszych postaci polskiego biznesu, twórca firmy Bartimpex. Bogaty, ekscentryczny, żyjący pełnią życia filantrop i patriota, który kochał ludzi, muzykę poważną i balet.

Spotkanie

Z Aleksandrem Gudzowatym spotkałem się tylko raz, w 2005 r., ale co to było za spotkanie. Pretekstem stała się publikacja tekstu w „Newsweeku" – „Bogacze na stos" z rankingiem rzekomo najbardziej znienawidzonych polskich biznesmenów i okładką (z trzema najbogatszymi liderami biznesu) stylizowaną na wzór sztandarowych postaci komunizmu: Lenina, Marksa i Engelsa. Wśród trójki znienawidzonych był oczywiście Gudzowaty. Poza nim na okładce widnieli jeszcze Krauze i Kulczyk. Uważałem, że na podstawie ulicznej sondy ferowanie takich kategorycznych opinii było ze strony pisma nadużyciem.

Zwróciłem się więc do okładkowych postaci o spotkania z propozycją, by uwzględnili w swojej działalności usługę w formie promocji reputacji. Na spotkanie zgodził się tylko Aleksander Gudzowaty.

Bo to, że Ryszard Krauze, szef Prokomu nie odpowiedział, już się nie dziwiłem, gdyż przy okazji nominacji do Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP w 1999 r. poproszony o wywiad dla „Prestiżu" (głównego patrona medialnego nagrody), odpowiedział przez swoje służby prasowe, że nawet „Newsweekowi" odmawiają. Wtedy jeszcze nie było polskiego Newsweeka.

Ale do rzeczy. Siedziba firmy Aleksandra Gudzowatego (Bartimpex) mieściła się przy ul. Szucha w Warszawie. Korytarze zdobiły duże fotogramy zwierząt wykonane przez jego syna, już wtedy światowej sławy fotografika, a w gabinecie, w którym mnie przyjął, rzucała się w oczy wielka, na całą ścianę, mapa świata i ciężkie skórzane fotele.

Byliśmy umówieni, więc spodziewałem się życzliwego przyjęcia. Tym bardziej, że zamiary były przyjazne i wstępnie określone.

Niestety, odniosłem wrażenie, że jestem intruzem. Mało tego, po przedstawieniu propozycji usłyszałem wiązankę niecenzuralnych słów. Zareagowałem spokojnie, pytaniem: – Panie prezesie, jak się te Pańskie słowa mają do tych, które Pan rozgłasza dookoła, że Pan kocha ludzi? Chwila konsternacji i w odpowiedzi usłyszałem już innego człowieka. Najpierw słowa, bardzo przepraszam, a potem wyjaśnienie takiego zachowania.

Otóż, gnębiła go niezwykle bolesna choroba, gościec postępujący. W okresach nasilenia był to – jak sam mówił – ból nie do zniesienia. Właśnie trafiłem na taki moment. Mimo wszystko, rozmowa była długa i niezwykle ciekawa – o życiu, biznesie i polityce. A na koniec przyjazny uścisk dłoni i po powrocie obietnica wspólnego interesu. Wyjeżdżał bowiem do Australii, dla poratowania zdrowia. Ponoć tamtejszy klimat bardzo mu w tej chorobie pomagał.

...i po spotkaniu

Zapowiadany interes nigdy nie doszedł do skutku, ponieważ nie zdążyliśmy go omówić, a i zmieniły się moje plany, ale spotkanie i osobowość Aleksandra Gudzowatego wywarły na mnie niezapomniane wrażenie. I po latach, nomen omen, też za sprawą „Newsweeka" znowu pomyślałem o nim ciepło. Otóż, na dwa lata przed śmiercią, Gudzowaty w rozmowie z Szymonem Chołownią, na pytanie dla tego tygodnika: – Jak chciałby być pan zapamiętany? Odpowiedział: – Wystarczy, że pan pomyśli o mnie ciepło, że ten człowiek coś zrobił, czegoś chciał, o coś walczył. To może niezbyt dobra odpowiedź jak na Polskę.

Dla mnie to była odpowiedź szczera i autentyczna. Więc i teraz, w rocznicę śmierci, też o nim myślę ciepło. Uważam, że był nie tylko prawym człowiekiem, niezłomnym patriotą, ale co rzadkie, także niezwykle barwnym. Przeżył tak 75 lat. W wielkiej miłości do syna, muzyki, zwierząt, przyrody oraz pracy na rzecz obrony mniejszości narodowych i wspierania młodych artystów i naukowców. →

Na zdjęciach: Aleksander Gudzowaty w swoim gabinecie (z lewej - fot. dziennikpolski24.pl) i ze swoim ulubionym sznaucerem Garo na schodkach piramidy.

Fot. Tomasz Wierzejski & Chris Niedenthal/FOTONOVA

W darze dla miasta Jerozolima Aleksander Gudzowaty ofiarował monument Tolerancja, który znajduje się na wzgórzach Armon Hanatziv w Jerozolimie i ma wysokość 24 metrów. Na odsłonięciu w 2008 roku obecny był Lech Wałęsa, a kompozytor Zygmunt Krauze skomponował "Hymn tolerancji". Podobne miały stanąć w Australii i Chinach.

Fot. Z archiwum autora projektu, prof. Czesława Dźwigaja

→ Edukacja

Był jedynakiem. Rodzice chcieli by został inżynierem. Więc trzy lata studiował metaloznawstwo na Politechnice Łódzkiej. Zrezygnował, bo uznał, że przy jego usposobieniu praca przy wielkim piecu nie jest możliwa.

Z nauki języków też zrezygnował, poza rosyjskim, który znał i który decydował, że praca za granicą mogła wchodzić w rachubę tylko w tej strefie językowej. Choć w niemieckiej też pracował, ale nie był to decydujący motywator do nauki języka. Mówił, że w tym języku zatrzymał się na liczebnikach. Uważał bowiem, że w kontaktach handlowych najlepiej sprawdzają się tłumacze i duże liczby.

Potem oczywiście ukończył wyższą uczelnię, zaocznie handel zagraniczny na wydziale ekonomicznym Uniwersytetu Łódzkiego.

Praktyka zawodowa

Szlify zawodowe zdobywał w łódzkiej spółdzielni studenckiej „Puchatek". I choć – jak mówił – był specjalistą od mycia szyb oraz pastowania i froterowania podłogi, bo to był jego obowiązek w domu, to w spółdzielni zajmował się również znacznie poważniejszymi sprawami. Między innymi prowadził dział reklamy, w ramach którego robili programy telewizyjne, radiowe, wystawy na targach poznańskich. Pracował również w Łódzkim Ośrodku Informacji Usługowej, Confeximie i Centrali Handlu Zagranicznego „Textilimpex".

Właśnie z tej ostatniej firmy, w 1973 r., wyjechał do Moskwy, gdzie przez ponad cztery lata był szefem przedstawicielstwa „Textilimpeksu". Zabiegał tam by polska marka miała jak najlepsze uznanie Rosjan. Na przykład w poszczególnych republikach

robili pokazy mody, które nazywali „Moda i muzyka". W efekcie Rosjanie zamawiali wszystko w dużych seriach. Bywało, że jak jeden model zaczynano szyć pierwszego stycznia to kończono 31 grudnia.

Po powrocie z Moskwy pracował jeszcze na państwowej posadzie, jako dyrektor zarządzający, a następnie dyrektor naczelny PHZ Kolmex.

Bartimpex

Po odejściu z Kolmeksu, w 1992 roku, założył małą firmę Garo, od nazwy jego ulubionego psa, którą później przekształcił w Bartimpex. Był jej właścicielem i prezesem, choć wolał by mówiono na niego dyrektor.

Wzbogacił się na handlu barterowym. z rosyjskiem Gazpromem. Kupował od nich gaz ziemny w zamian za żywność i artykuły przemysłowe. W 2008 roku jego majątek szacowano na 3,7 miliarda złotych. Szczycił się również wybudowaniem polskiego odcinka rurociągu jamalskiego

Związki z polityką

Najwięcej dostało mu się, jak w 1995 r. oficjalnie przekazał milion dolarów na sfinansowanie części kampanii prezydenckiej Wałęsy. Potem doszedł ostry konflikt z rządem premiera Jerzego Buzka. Chodziło o dywersyfikację dostaw gazu do Polski oraz o budowę i odbiór gazu z projektowanego 50-kilometrowego rurociągu Bernau-Szczecin, w którym kontrolował 50 proc. udziałów. Gazociąg miałby połączyć systemy gazowe Polski i Niemiec, a tą drogą Polskę z systemami przesyłowymi Europy Zachodniej. Projekt miał też pozwolić Polsce uniezależnić się od dostaw gazu z Rosji.

Ekscentryk

Najpierw w swojej posiadłości w Mariewie pod Warszawą zbudował replikę piramidy w Gizie, w skali 1-25. Miała mu wzmacniać organizm i jak twierdził, energia piramidy działała. Poza tym, mimo, iż deklarował się ateistą, wybudował także kaplicę – z witrażami, które symbolizują trzy religie: chrześcijańską, judaizm i islam – i nazwał ją ekumeniczną. Kupił również we Francji, niedaleko Cannes, drugą posiadłość i nazwał ją „pieszczoszka". Żeby było oryginalniej, zasadził jeszcze na jej terenie 4700 kaktusów i postawił pomnik swojego psa Garo.

Aleksander Gudzowaty miewał w życiu również bardziej „zwariowane" pomysły. Mówił, że biorą się z marzeń i trochę zwariowanego podejścia do życia. Na przykład w Paryżu pojechał do opery oszkloną karetą ze stangretem, z przodu i z tyłu, przebranymi w strój z epoki.

Patriota

Mocno akcentował swój patriotyzm gospodarczy. Jako jeden z nielicznych naszych „bogaczy", zawsze płacił podatki tylko w Polsce. A podczas rozmowy, z wielką irytacją opowiadał, jak przyszedł do niego jeden z dużych polskich graczy biznesowych i chwalił się, że przenosi biznes na Ukrainę. – Panie, krew mnie zalewała, jak tego słuchałem. Ile ja miałem pokus i możliwości żeby nie płacić podatku w Polsce! Ale dla mnie była to sprawa honoru płacić je w kraju.

Filantrop

Mając pieniądze uważał, że mecenat sztuki i działalność dobroczynna jest jednym z najbardziej potrzebnych przymiotów ludzi bogatych. W efekcie, bez rozgłosu, uruchomił Fundację Crescendum est Polonia (Rozwijaj się Polsko), na którą dał milion dolarów, by finansowała zagraniczne studia dla niezwykle utalentowanej młodzieży. Finansował zaproszenie do Polski wielkich zespołów artystycznych (Filharmonia Filadefijska, La Scala, Teatr Bolszoj z Moskwy z jego ulubionym „Spartakausem", balet Borysa Ejfmana z Sankt Petersburga).

Ostatnim ważnym dziełem Gudzowatego było stworzenie Światowego Centrum Tolerancji w Jerozolimie, które miało być otwarte 22 maja 2013 r. i miało być symboliczną wizytówką Polski na świecie. Niestety, nie zdążył na otwarcie. W styczniu, jeszcze na miejscu doglądał postępu prac i w niespełna miesiąc później zmarł w Warszawie.

Takiego poznałem i zapamiętałem. Państwo też pomyślcie o nim ciepło.

Z ciepłą pamięcią Jerzy Byra ■

Innowacje potrzebują szybkich decyzji

Z dr WŁODZIMIERZEM STRUPIŃSKIM, z Instytutu Technologii Materiałów Elektronicznych w Warszawie, twórcą wraz z zespołem nowej technologii wytwarzana grafenu - laureatem Nagrody Prestiżu RENOMA ROKU 2013 w kategorii Wynalazca rozmawia Jerzy Byra – wrzesień 2014

Grafen niedawno odkryty materiał, o zadziwiających właściwościach wytrzymałościowych, elektrycznych i termicznych jest jedną z alotropowych form węgla. Składa się z pojedynczej warstwy atomów tego pierwiastka, tworzących sześcioczłonowe pierścienie. Jego istnienie zostało opisane teoretycznie już w latach 60., ale pierwszą próbkę udało się uzyskać dopiero w 2004 r. brytyjsko-rosyjskiemu zespołowi fizyków. Za badania nad grafenem Rosjanie Andriej Gejm i Konstantin Nowosiołow otrzymali w 2010 r. Nagrodę Nobla z fizyki. Natomiast polscy naukowcy z Instytutu Technologii Materiałów Elektronicznych (ITME) w Warszawie, pod kierownictwem dr inż. Włodzimierza Strupińskiego opracowali i opatentowali nową metodę wytwarzania wyjątkowo dużych płytek grafenu o najwyższej jakości. Polska technologia wytwarzania grafenu jest jedną z wiodących w skali światowej.

JERZY BYRA
Panie doktorze, wprawdzie jeszcze Pan nie leczy, ale kto wie, grafen badany jest również pod tym względem. To możliwe?

Dr WŁODZIMIERZ STRUPIŃSKI
W nauce wszystko jest możliwe. Czas pokaże. Ale to nie moja domena.

Zatem, zanim skupimy się na strukturze grafenu i wynalezionej przez Pana nowej technologii jego wytwarzania, pozwoli Pan, że najpierw zajmiemy się inżynierią materiałową, bo to już Pana dziedzina. Takie studia ukończył Pan na Politechnice Warszawskiej. Skąd takie zainteresowania?
Już w czwartej klasie szkoły średniej, na lekcjach fizyki, zainteresowałem się strukturą materii, takim jej najmniejszym światem. W tym też czasie na PW został utworzony nowy Wydział Inżynierii Materiałowej, więc po zapoznaniu się z programem studiów uznałem, że to dziedzina nauki zgodna z moimi zainteresowaniami.

To był rok 1976. Znamienny w negatywne skutki polityczno-gospodarcze. Pierwsze strajki, załamanie gospodarcze. Nie obawiał się Pan, że nowa dziedzina skończy na falstarcie?
Chyba ze względu na wiek nie brałem tego pod uwagę. Dla mnie to była szansa na rozwój zainteresowań.W efekcie wybrałem najnowocześniejszy kierunek, Technologie półprzewodnikowe.
A co do politycznych zawirowań, to muszę powiedzieć, że akurat w naszej dziedzinie nie odczuliśmy na uczelni z tym związanych perturbacji (w sensie rozwoju tej dziedziny nauki). Myślę, że w jakimś stopniu pomagał nam w tym fakt, nie bezpośrednio (przez lobbing, sponsoring), że synowie Gierka, ówczesnego I sekretarza rządzącej partii, byli naukowcami i co zrozumiałe ta nasza i ich dziedzina na tym korzystała. Mogła się rozwijać. To takie spojrzenie z pozycji ówczesnego studenta, być może niekompletne.

Skoro to był całkowicie nowy kierunek, technologie półprzewodnikowe, to kto was wprowadzał w tajniki tej wiedzy?
Całkiem skutecznie robili to specjaliści z wówczas największej w Polsce Fabryki Półprzewodników TEWA. A właściwie z Centrum Naukowo-Produkcyjnego Materiałów Elektronicznych, które było dla niej zapleczem badawczym. Mieściło się w miejscu dzisiejszej Galerii Mokotów. To centrum przekształciło się później, w 1979 r. w Instytut Technologii Materiałów Elektronicznych.

Czyli w dzisiejsze miejsce Pana pracy i dokonań naukowych?
Tylko z nazwy, bo rozmawiamy już w nowym miejscu. Tamten instytut stworzył prof. Bolesław Jakowlew. Bardzo pozytywna postać, świetny wizjoner, który umiał połączyć umiejętność rozmowy z decydentami (w przepychaniu słusznych idei) i przekuwanie tego na wymierną, pozytywną działalność.

Z pańskim udziałem.
Wtedy byłem na studiach, więc tyle o ile. Ale już wiedziałem, gdzie chciałbym pracować. Właśnie tutaj, gdzie dzisiaj siedzimy, przy ul. Wólczyńskiej, gdzie w 1977 r. rozpoczęła się budowa nowej siedziby Instytutu i wielkiego centrum, któremu nadano szumną nazwę Krzemowa dolina Europy Wschodniej.
W swojej naiwności liczyłem, że jak skończę studia, to akurat zakończy się budowa centrum i może w nim znajdę pracę.

Co stanęło na przeszkodzie?
Ślimacząca się budowa. Skończyłem studia, zacząłem pracować, zrobiłem doktorat a centrum jak nie było tak nie ma. Została oddana do użytku tylko ta widoczna część.

Ale doktorat zrobił Pan w Instytucie.
Niezupełnie.

To znaczy.
W czasie studiów pracę dyplomową zrobiłem w Instytucie. W jej ramach własnoręcznie zbudowałem urządzenie do epitaksji arsenku galu metodą MOCVD i tą metodą wykonałem pierwsze w Polsce warstwy epitaksjalne tego półprzewodnika.

Tym samym zapewnił Pan sobie pracę w Instytucie.
Można tak powiedzieć. Ale kolej rzeczy wywróciła wszystko do góry nogami. Zaraz po studiach trochę podróżowałem po Europie – trochę zwiedzałem, trochę pracowałem, bo miałem pojechać na studia doktoranckie do Holandii. Do Polski wróciłem 22 listopada 1981 r. Zacząłem się przygotowywać do wyjazdu, ale 13 grudnia przestałem, bo ogłoszono stan wojenny, a 5 stycznia 1982 roku byłem już w wojsku.

Tam Pan raczej nie miał szans na kontynuowanie pracy i kariery naukowej. Choć mówi Pan o tym bez emocji.
Nie mnie jednemu zatrzymano rozwój. Tego oczywiście szkoda. Ale po wyjściu z wojska wróciłem do Instytutu i w nim zrobiłem doktorat. Choć formalnie przewód doktorski otworzyłem na →

cd. Innowacje potrzebują szybkich decyzji

Rozmowa z dr WŁODZIMIERZEM STRUPIŃSKIM, z Instytutu Technologii Materiałów Elektronicznych w Warszawie, twórcą wraz z zespołem nowej technologii wytwarzana grafenu - laureatem Nagrody Prestiżu RENOMA ROKU 2013 w kategorii Wynalazca – wrzesień 2014

Dr Włodzimierz Strupiński był wieloletnim pracownikiem Instytutu Technologii Materiałów Elektronicznych (ITME). Od zera zbudował zakład nanotechnologii. W Instytucie opatentował przemysłową metodę produkcji wysokiej jakości grafenu. Dzięki niemu ITME weszło do światowej czołówki, a sam Strupiński jest najbardziej rozpoznawalnym polskim naukowcem na świecie w dziedzinie grafenu. 30 listopada 2017 r. został zwolniony i przestał pracować dla ITME.

Wydziale Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej Politechniki Warszawskiej.

Z tego co wiem, próbował Pan jeszcze w tamtym peerelowskim okresie zagranicznego doświadczenia naukowego. Dziwi mnie tylko, że po tych wcześniejszych, przykrych krajowych przejściach wrócił Pan ze stypendium w Szwecji – i to przed czasem.

Jak tam byłem, to akurat demontowano pomnik Dzierżyńskiego. W dwa miesiące po tym fakcie wróciłem do Polski.

Budować nową Polskę, w której 4 czerwca skończył się komunizm.

Uznałem, że dlaczego mam się próbować wybijać na obczyźnie, skoro to mogę robić w kraju. To była moja indywidualna decyzja, bez jakiegoś wielkiego zadęcia. Choć to prawda, że odmienna od decyzji wielu innych osób, których nie krytykuję.

Gdyby Pan został, miałby Pan tam zdecydowanie większe, niż w kraju, perspektywy rozwoju kariery naukowej i na tym polu osiągnięć.

Bez wątpienia. Ale byłem młody i zdawałem sobie sprawę z realiów jakie były w kraju. Uniwersytet w Goteborgu, w którym byłem na stypendium opływał w dostatku. Miał mnóstwo pieniędzy na badania, najnowszą aparaturę i urządzenia, to był inny wymiar.

No dobrze. To Pańska decyzja. Zostawmy więc tamtą epokę i stracone możliwości. Pańskie tu dokonania świadczą, że przy silnej woli i samozaparciu można pokonać trudności i dokonać spektakularnych odkryć w każdych warunkach. Ale nim do nich przejdziemy proszę jeszcze powiedzieć, jak się zostaje naukowcem. Z przypadku, czy świadomego wyboru?

O tym, że zostanę naukowcem nie myślałem. Po inżynierii materiałowej raczej widziałem siebie przy dużych projektach inżynierskich, technologiczno-konstrukcyjnych. Mój stosunek do takich zamiarów zmieniał się po obowiązkowych praktykach studenckich w dużych zakładach (Hucie Warszawa i Zakładach Mechanicznych im. Nowotki). A gdy znalazłem się w Instytucie, gdzie była grupa zupełnie dobrych naukowców, przekonywałem się do nowej dla siebie roli. Tym bardziej, bo żeby się tam dostać do pracy trzeba było się postarać, czymś się wykazać. Wybierano tych naprawdę dobrych.

No i tak zostałem naukowcem. Również dlatego, że wówczas praca na uczelni, w Instytucie bardzo nobilitowała. Mimo niskich płac. Teraz to się zmieniło. Często do Instytutu trafiają niestety nie ci najlepsi, którzy ze względu na lepsze warunki płacowe pracują w innego rodzaju firmach.

Na szczęście w Pana przypadku nie warunki płacowe decydowały o trwaniu w krajowej nauce. Gdyby było inaczej, nie mielibyśmy nowej technologii wytwarzania grafenu, przodującej na świecie. W jakich okolicznościach zainteresował się Pan tym niezwykłym materiałem?

Po rozmowie z kolegami z Wydziału Fizyki UW. W 2006 roku kupowaliśmy dla Instytutu nowe urządzenie do epitaksji węglika krzemu – w ramach programu badawczego koordynowanego przez Politechnikę Warszawską i ówczesnego dziekana, obecnie rektora prof. Jana Szmidta. Oni wcześniej zainteresowali się grafenem i zaproponowali bym spróbował to urządzenie wykorzystać do eksperymentów z tym nowym materiałem.

Słyszę, że wkraczamy na grunt tajemnej wiedzy materiałowej – epitaksja, węglik krzemu. Co to takiego?

Epitaksja to najogólniej technika wzrostu bardzo cienkich monokrystalicznych warstw na odpowiednim podłożu, a węglik krzemu to materiał – półprzewodnik dla elektroniki wysokiej mocy.

A grafen co miałby mieć wspólnego z tą techniką?

Przy pomocy wspomnianego urządzenia należało go dopiero spróbować wytworzyć, wykorzystując jako podłoże właśnie węglik krzemu.

Na co, już wiemy, potrzebował Pan trzech lat.

Trzech mozolnych lat badań i eksperymentów. Pierwsze próby były całkowicie negatywne. Nie wiedzieliśmy jak to robić, jak mierzyć. Wymagało to od nas całkowicie nowego podejścia. Było to szczególnie trudne ze względu na grubość grafenu – to zaledwie jedna warstwa atomów.

Mimo tych trudności, eksperymenty zakończyły się pełnym sukcesem.

Uzyskanie grafenu opracowaną przez nas metodą jest niewątpliwie dużym sukcesem. Ale też jest to tylko jedna z technologii, którymi zajmuję się od 30 lat, choć należy rzeczywiście do tych najtrudniejszych.

Wynaleziona przez was nowa technologia wytwarzania grafenu, jako zgłoszenie patentowe jest bezpieczna od 2010 roku, jest chroniona prawem własności przemysłowej. Mimo to, nie boi się Pan, że ktoś podpatrzy i wykradnie tę technologiczną tajemnicę? Gości Pan przecież u siebie na praktykach ludzi z branży, z całej Europy.

Jestem o to spokojny. Wręcz śmieszą mnie te wszystkie komentarze o posiadanym skarbie, który może zostać wykradziony.

Dam panu taki prosty przykład. Idzie pan na mecz tenisowy Federera z Nadalem. Przygląda się pan obu jak grają, notuje wszystkie ich techniczne zagrywki. I proszę bardzo, niech po tak zdobytym teoretycznie doświadczeniu wejdzie pan na kort i zagra jak oni. Podglądanie nie ma nic wspólnego z wieloletnią praktyką i doświadczeniem.

Żeby nauka miała sens i mogła przynieść określone rezultaty, ja w swojej dziedzinie potrzebuję 2 lata, by przyjmowanych do pracy w Instytucie młodych ludzi przygotować do wykonywania w miarę samodzielnych zadań.

Poza tym, o jakiej tajemnicy mówimy, przecież w zgłoszeniu patentowym jest wszystko opisane. To jest odkrywanie karty, a nie chowanie. Ochrona patentowa jest po to, że jak ktoś wpadnie na taki sam pomysł, to nie ma prawa wykorzystywać go komercyjnie. My byliśmy z takim rozwiązaniem pierwsi, więc ten ktoś chcąc swój niby nowy pomysł wdrożyć do produkcji i tak musi od nas kupić licencję.

Nie zaprzeczy Pan, że jak już jest się doświadczonym wynalazcą, to takie kontakty i podpatrywanie innych, nowych rozwiązań sprzyja ich ulepszaniu i nowym odkryciom.

Wymiana doświadczeń może oczywiście inspirować. Dlatego też odkrywanie kart, ogłaszanie patentów jest jedną z dróg do powstawania nowych rozwiązań, pozwala też na zainteresowanie wynalazcami. W ten sposób i my jesteśmy zapraszani na różnego rodzaju sympozja, konferencje. Mamy na nich możliwość wymiany doświadczeń z kolegami w różnych krajach i na różnych kontynentach. Ale to jest każdego z nas wynik ciężkiej pracy, doświadczenia, naprawdę wielkiego poświęcenia i wielu osobistych wyrzeczeń.

Z całym szacunkiem, ale czy takie inspiracje nie są mąceniem w czystej wodzie. Weźmy nasz grafen. W 2010 roku było na całym świecie 18 zgłoszeń patentowych jemu poświęconych, w 2012 już 2200.

Te liczby nie mają nic do rzeczy. W tej chwili jest ponad 12 tys. zgłoszeń. Grafen jest aktualnie nośny medialnie co sprawia, że jest nim tak duże zainteresowanie naukowo-badawcze. Poza tym ma mnóstwo różnych oblicz. Nasz patent dotyczy określonego pola technologicznego – wytwarzania grafenu na podłożach węgliku krzemu do zastosowań elektronicznych. Ale wytwarza się go również na innych podłożach. Na metalach: miedzi, niklu, platynie, srebrze, złocie, rutenie, renie. Wytwarza się grafen różnymi metodami. Między innymi chemicznymi, rozbijając grafit na drobne płatki i też różnymi metodami. Na przykład oryginalną i prostą metodą Hummersa, która pochodzi z XIX w. Nie została opatentowana, bo wtedy nie było takiej możliwości, ale jest ok. 7 tys. zgłoszeń patentowych jej modyfikacji. My w Instytucie też mamy 2 patenty na jej modyfikację i utlenianie.

To po co tyle zamieszania i wysiłku z tymi nowymi i podobnymi do siebie odkryciami?

Każde odkrycie nowej metody ma swoje zalety i wady. Inne metody też umożliwiają wytwarzanie grafenu do zastosowań elektronicznych. I my też się nimi zajmujemy, z wykorzystaniem podłoża – miedzi – również. A na węgliku krzemu byliśmy pierwsi, którym udało się wytwarzać grafen metodą klasycznej epitaksji i jest to nadal obowiązujący kierunek produkcji grafenu najwyższej jakości do zastosowań elektronicznych.

Mając taką przysłowiową złotą rybkę możecie teraz odcinać kupony i siedzieć z założonymi rękami.

No właśnie. Tak się uważa. Staram się więc tłumaczyć, że ten nasz patent, ta nasza metoda, gdybyśmy przestali się nią zajmować, tak jak i innymi, właściwie wszystkimi najważniejszymi kierunkami technologicznymi, to szybko by o niej zapomniano. Dlatego nieustająco zabiegamy o dalsze finansowanie i inwestycje w jej rozwój. Świat wynalazczy nie znosi próżni.

To, że utrzymujemy zainteresowanie naszą metodą, bez większych inwestycji w jej rozwój, po czterech latach od uzyskania patentu jest tylko niezwykle korzystnym zbiegiem okoliczności. Mającym swoje uzasadnienie w tym, że jeszcze nie nadszedł dla grefenu okres aplikacyjny. Dało to nam handicap. Tym samym mogliśmy pozwolić sobie na te badania, w których jesteśmy dobrzy, w technologii. Ale jak tylko ruszą aplikacyjne zastosowania i produkcja produktów grafenowych, to w ciągu tygodni odpadniemy z rywalizacji.

Zaraz zaraz. Przecież jest program wsparcia prac nad zastosowaniem grafenu Graf-Tech, z budżetem 60 mln zł, finansowanym przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, Agencja Rozwoju Przemysłu zainwestowała w nowoczesne urządzenia i doprowadziła do powstania firmy Nano-Carbon oraz uruchomienia w grudniu 2013 roku produkcji grafenu.

To wszystko prawda. I chwała prof. Krzysztofowi Kurzydłowskiemu, szefowi NCBiR za doprowadzenie do uruchomienia programu Graf-Tech. Chwała również Wojciechowi Dąbrowskiemu,

cd. Innowacje potrzebują szybkich decyzji

Rozmowa z dr WŁODZIMIERZEM STRUPIŃSKIM, z Instytutu Technologii Materiałów Elektronicznych w Warszawie, twórcą wraz z zespołem nowej technologii wytwarzana grafenu - laureatem Nagrody Prestiżu RENOMA ROKU 2013 w kategorii Wynalazca – wrzesień 2014

Dr Włodzimierz Strupiński po zwolnieniu z ITME 30 listopada 2017 r. rozpoczął pracę dydaktyczno-naukową na Wydziale Inżynierii Materiałowej Politechniki Warszawskiej. 25 stycznia 2019 roku Rada Wydziału nadała mu stopień naukowy doktora habilitowanego w dziedzinie - Nauki Techniczne z dyscypliny - Inżynieria Materiałowa. Obecnie dr hab. inż W. Strupiński jest adiunktem na Wydziale Fizyki w Zakładzie Badań Strukturalnych PW.

→ byłemu do niedawna prezesowi Agencji Rozwoju Przemysłu za zainteresowanie się naszym projektem. Gdyby nie oni byłoby jeszcze gorzej, włącznie z najgorszym scenariuszem - nasze istotne osiągnięcie mogłoby zostać odłożone na półkę.

W czym zatem problem?

W zainteresowaniu kompetentnych osób wspólną merytoryczną dyskusją, w określeniu możliwości wsparcia i dalszego rozwoju, w określeniu celów i źródeł finansowania oraz w szybkim podejmowaniu decyzji.

Od zgłoszenia naszego patentu upływa 4 lata i w tym czasie tak naprawdę niewiele się zmieniło. Cztery lata w tej dziedzinie to epoka. A my dalej sobie siedzimy i poklepujemy po plecach zadowoleni, że coś mamy i nasz Instytut przoduje.

Gdy składałem zgłoszenie patentowe na świecie było nie więcej niż 7 małych firm, które zajmowały się wytwarzaniem grafenu różnymi metodami. Nasza technologia na węgliku krzemu nie była im znana. Dzisiaj jest ponad 100 firm, które się tym zajmują, różnymi metodami.

Patrząc z boku odnosiło się wrażenie, że współpraca z ARP dobrze rokowała. Na uruchomieniu przez Nano Carbon produkcji i sprzedaży grafenu byli wszyscy najważniejsi decydenci.

Owszem byli. Tak jak było i jest dużo rozmów, ale nie ma decyzji. To wszystko trwa zbyt długo i wywraca projekt. Wprawdzie w Europie z decyzjami w tej dziedzinie też nie jest najlepiej, a w porównaniu z Azją to przepaść, ale akurat w tym europejskim rankingu zdecydowanie przodujemy. W ten sposób świat nam ucieka.

Chce Pan powiedzieć, że szkoda, że wasza technologia, mogąca być w Polsce wielkim kołem zamachowym dla zastosowania grafenu w skali przemysłowej tak wolno się obraca.

Proszę pana, gdzie na świecie są takie możliwości jak u nas, gdzie można sobie przyjść i praktycznie za darmo dostać najlepszy materiał nad którym można dalej pracować z nami współpracując. Po nasz grafen powinny w Nano Carbon stać kolejki, powinna się toczyć dyskusja na temat co robić, by unikalne właściwości grafenu z jak najlepszym skutkiem szybko wykorzystać i zastosować.

Tak, jak to w tym celu czynią różnego rodzaju klienci komercyjni z Europy i świata, a ostatnio też duże zainteresowanie obserwujemy u klientów z Azji. Poprzez Nano Carbon kupują grafen wyhodowany przez nas na węgliku krzemu i miedzi.

Z tego co Pan mówi rozumiem, że teraz najważniejszym staje się skupienie prac nad opracowaniem aplikacji i implementacji produktów wykorzystujących unikalne właściwości grafenu.

Mniej więcej. Natomiast my w Instytucie musimy cały czas naszą opatentowaną technologię wytwarzania grafenu na węgliku krzemu rozwijać i doskonalić oraz jednocześnie zajmować się pozostałymi metodami, żeby nie okazało się, że któraś z technologii skutkuje w opracowanych aplikacjach, a nasza nie.

Panie doktorze, może przyczyna ograniczonego zainteresowania wykorzystaniem i zastosowaniem grafenu tkwi w braku dostatecznych środków na inwestowanie w opracowanie aplikacji. Pan też nie dostał dofinansowania na złożony wniosek związany z waszą metodą.

Nie rzecz w tym, że nie dostaliśmy dofinansowania, tylko na procedurze, która sprawiła, że dostaliśmy odmowę. Otóż procedura jest taka, iż wnioski recenzują recenzenci w sposób niejawny. Nie można stanąć z nimi oko w oko i zapytać o wątpliwości, wyjaśnić czego nie zrozumieli, bo w recenzji wyraźnie widać było duże niezrozumienie tematu. Jeśli w wyniku takiej dyskusji argumenty za odmową byłyby dalej przekonujące, nie ma sprawy. Przy czym dodam, że za taką nieracjonalną procedurę nie można winić nikogo z NCBiR, gdyż nawet jego szefowie nie mają wpływu na dobór recenzentów. Jest baza recenzentów i w zależności od problematyki wybierani są losowo.

Jakie Pan w tej sprawie widzi rozwiązanie?

Jeśli są jakieś środki na dofinansowanie innowacyjnych projektów, to najpierw powinna się odbyć nad nimi otwarta dyskusja, a nie ocena przez niejawnych recenzentów.

O takich sprawach powinien decydować panel ekspertów. Kompetentny, na przykład 40-osobowy zespół, w tym 20 recenzentów. Po dyskusji, ze zgłoszonych wniosków dokonano by wyboru kilku najbardziej rokujących projektów. Następnie rozpoznano by, kto się tym zajmie, kto ma tradycje, umiejętności itd.; wybrano podmioty, które zajmą się realizacją; określono środki na rok, dwa, trzy – zawsze zakładając funkcję postępu. Jeśli jest progres, finansujemy dalej i dalej. Jeśli coś słabo idzie, co też może mieć miejsce, przyhamowujemy finansowanie. A nie od razu na 5 lat i z kontrolą wydatków zgodnie z harmonogramem.

Taki zespół musi być w tych decyzjach elastyczny, no bo jeśli świat skręci, bo pokazało się już coś nowego, to przecież bez sensu będzie kontynuacja prac i wydatków przeznaczanych na wybrany projekt. Dlatego ten kompetentny, dynamiczny, postępowy i rozsądny zespół ekspercki cały czas musi czuwać nad realizacją projektów i podejmować na bieżąco szybkie decyzje i też być rozliczany przez instytucje finansujące.

Z tego co Pan mówi, cały czas odnoszę wrażenie, że ma Pan obawy, czy uda się utrzymać wypracowaną pozycję i światowe uznanie dla dokonań związanych z odkryciem tej polskiej nowej technologii wytwarzania grafenu. Pana wybór, jako przedstawiciela ITME do kierownictwa Programu Graphene Flagship (GF), będący inicjatywą UE w zakresie finansowania badań nad grafenem, świadczy, że to uznanie nie słabnie.

Owszem, ten fakt ma znaczenie i podtrzymuje zainteresowanie Polską, ale jeśli dalej nie będzie widocznych rezultatów w podejmowaniu inwestycji do prac z zastosowaniem grafenu cały urok przeminie.

Choć muszę też dodać, że akurat nasz Instytut na tym korzysta. Dzięki temu jesteśmy w gronie największych graczy zajmujących się badaniami nad grafenem. Staliśmy się partnerem najlepszych. Siedzimy w samym środku elitarnego klubu. W tym towarzystwie nie odczuwamy żadnego respektu, bo reprezentujemy bardzo wysoki poziom, nie tylko w dziedzinie grafenu, ale również materiałów półprzewodnikowych. Przy okazji spotkań możemy na bieżąco wymieniać się doświadczeniami. Otrzymujemy i bierzemy udział w projektach europejskich, co nie jest takie powszechne. →

→ I z przykrością muszę dodać, że obserwujemy znacznie większe zainteresowanie naszymi pracami i naszym instytutem zagranicą niż w Polsce.

Ma Pan coś konkretnego na myśli?

Wracamy do tego samego problemu. Na przykładzie Nano Carbon widać, że proces decyzyjny idzie za wolno. W innym kraju, zwłaszcza w USA lub Azji, taka firma dysponowałaby już nowoczesnymi laboratoriami, w których by implementowano technologie opracowywane w instytucie, zwiększano produkcję i sprzedaż wypracowanych produktów.

Jeśli szybko nie zdynamizujemy działań w tym kierunku i nie uruchomimy produkcji to zostaniemy znowu w tyle. Okres fascynacji obserwacją grafenu i jego pomiarami już się skończył. Pojawią się nowe rozwiązania. Teraz jest okres intensywnego myślenia i prób nad zastosowaniem grafenu. Zakładam, że jeśli tylko 5 proc. tych wszystkich pomysłów zostanie przekutych w zastosowanie komercyjne to i tak będzie dobrze. Można oczywiście podjąć decyzję aby z różnych względów np. finansowych nie angażować się zbytnio w działalność związaną z grafenem. Bo jak zawsze są jakieś argumenty za i przeciw, ale jeśli przyjmujemy już jakiś kierunek działania to nie czekajmy tylko działajmy i to szybko.

Wcale nie błachą potrzebą jest również konieczność powołania rzecznika prasowego, do utrzymywania kontaktów z projektem europejskim Graphene Flagship i wymiany informacji między krajowymi i europejskimi organizacjami i instytucjami wspierającymi badania i prace nad zastosowaniem grafenu.

Zdumiewa mnie również brak zainteresowania państwowych instytucji możliwością organizacji w Warszawie niezwykle prestiżowej konferencji Graphene Week w 2016 roku. Została mi ona osobiście zaproponowana w dowód uznania za nasz wkład do badań nad grafenem i udziale w unijnym Programie Graphene Flagship. W tym roku odbyła się w Gothenburgu w Szwecji, w 2015 roku odbędzie się w Manchesterze, w Wielkiej Brytanii.

Grafen charakteryzuje się uniwersalnością. Jest pierwszym materiałem z rodziny dwuwymiarowych z pojedynczą warstwą atomów. Jest do tego przeźroczysty – przepuszcza 98 proc. padającego światła. Wytrzymały – 100 razy bardziej niż stal. Przewodzi ciepło i prąd – z gigantyczną prędkością, nawet 200 razy szybciej niż w krzemie. A jednocześnie grafen jest giętki i rozciągliwy – nawet o 20 proc. Ta wielość w jednym czyni go tak atrakcyjnym. I wcale nie znaczy, że wszystkie parametry musimy używać jednocześnie. Możemy sobie wybrać dowolne.

Co jest takiego w tym grafenie, że świat oszalał na jego punkcie?

Największą wartością grafenu jest jego wielorodność i wielorakość. Łączy w sobie kilka bardzo ciekawych parametrów. Mimo, że są inne materiały zbliżone parametrami, nawet czasami mają je lepsze, ale pojedynczo. Grafen natomiast charakteryzuje się uniwersalnością. Jest pierwszym materiałem z rodziny dwuwymiarowych z pojedynczą warstwą atomów. Jest do tego przeźroczysty – przepuszcza 98 proc. padającego światła. Wytrzymały – 100 razy bardziej niż stal. Przewodzi ciepło i prąd – z gigantyczną prędkością, nawet 200 razy szybciej niż w krzemie. A jednocześnie grafen jest giętki i rozciągliwy – nawet o 20 proc. Ta wielość w jednym czyni go tak atrakcyjnym. I wcale nie znaczy, że wszystkie parametry musimy używać jednocześnie. Możemy sobie wybrać dowolne.

Skoro grafen jest tak wyjątkowy, w jakim kierunku pójdą prace nad aplikacjami jego zastosowania?

Potencjalne zastosowania grafenu są ogromne i prace nad jego zastosowaniem idą pełną parą. Chyba najbardziej zaawansowany jest Samsung. A w ogóle, to ze względu na swoje szczególne właściwości uważam, że grafen będzie głównie wykorzystywany w elektronice wysokich częstotliwości, optoelektronice, spintronice, elektronice elastycznej, nanokompozytach, w medycynie. Na zastosowanie w tych dziedzinach na dużą skalę jeszcze trochę poczekamy. W programie Flagship przewidujemy, że na przykład na zrobienie tranzystora z grafenu musimy poczekać przynajmniej do 2020 r.

Panie doktorze. Już na koniec muszę się przyznać, że ten niezwykle interesujący zakres tematyczny naszej rozmowy sprawił, że rozbolała mnie głowa. To co mi Pan tutaj naopowiadał, jawi się niczym praca czarnoksiężnika. I szkoda, że to tylko w części mogę zamieścić na łamach. A swoją drogą, Pan od tego wszystkiego nie dostaje zawrotu głowy.

Czasem. Zdaję sobie sprawę, że nałożony na siebie ogrom prac jest ponad fizyczną wytrzymałość. Mam nawet świadomość, że mógłbym się z tego wyzwolić i absolutną, że mój organizm potrzebuje relaksu. Ale nie mam możliwości, bowiem jest tyle wątków do realizacji, że nie starcza na tę świadomość czasu. Praktycznie od 7 lat nie miałem dnia, żebym nie pracował, a na co dzień to 15-17 godzin na dobę. Wpadłem w te tryby i trudno się z tego wyzwolić.

Dlatego mojej młodzieży mówię, żeby nie powielali tego modelu, nie naśladowali mnie, bo to nie jest normalne życie.

Jak to nie. To życie czarnoksiężnika, na którego efekty czeka świat, a ja dziękuję za rozmowę. ■ (Wrzesień 2014)

Trzeba pilnować, by nie rozchwiać polskiej gospodarki

Z prof. dr hab. JERZYM HAUSNEREM, członkiem Rady Polityki Pieniężnej, laureatem Nagrody Prestiżu RENOMA ROKU 2014 w kategorii Polityk rozmawia Jerzy Byra – czerwiec 2015

JERZY BYRA
Panie profesorze, na początek proszę się wytłumaczyć dlaczego odżegnuje się Pan od miana polityk. Piastowane przez Pana stanowiska wicepremiera, ministra i posła niezbicie o tym świadczą.

Prof. dr hab. JERZY HAUSNER
Nie wzbraniam od określenia polityk, ale staram się wyjaśnić, że w dosyć uproszczony sposób, by nie powiedzieć trywialny rozumie się u nas politykę. Postrzegamy ją niemalże wyłącznie przez pryzmat sprawowania władzy i walki o władzę, a nie przez wywieranie wpływu na kierunek rozwoju kraju. Nie odrzucam określenia polityk, ale mówię, że jestem politykiem publicznym, a nie partyjnym. To znaczy, że jestem od rozwiązywania problemów i nie uczestniczę natomiast w rywalizacji o władzę. Są politycy od zdobywania i utrzymywania władzy, i to nie znaczy, że ich nie cenię, ale osobiście tego nie potrafię.

Żeby rozwiązywać problemy najpierw trzeba się urodzić. Dlaczego z rodzinnego Świnoujścia przeniósł się Pan do Krakowa?
To nie tak. Faktycznie urodziłem się w Świnoujściu. Tam bowiem, całkowicie przypadkowo, spotkali się moi rodzice. Rzuciły ich tam powojenne losy, ale to dłuższa historia. Potem, zupełnie tego nie świadom, za sprawą nowej pracy ojca rodzice przenieśli się do Szczecina. Tam też urodził się mój młodszy brat.

I wtedy razem nieświadomie wyjechaliście do Krakowa.
Nie. Rodzice przenieśli się do Opola, gdzie urodziła się nasza młodsza siostra. I to już jest miejsce, które pamiętam, które traktuję jako swoje, z niego się wywodzę, w tym sensie to Opole jest moim miastem rodzinnym. Świnoujście to legenda, którą pielęgnuje, ale bez własnych wspomnień i głębokiej więzi. To w Opolu nabrałem samoświadomości. Tam chodziłem do przedszkola i szkoły podstawowej, a właściwie do różnych.

Musiał Pan nieźle łobuzować.
Aniołem nie byłem, systematycznie miałem obniżone zachowanie. Ale liceum ukończyłem.

Po którym, już w pełni świadomie, wybrał Pan studia w Krakowie. Dlaczego nie we Wrocławiu, Katowicach? Miałby Pan bliżej do domu.
Ze względów ekonomicznych. Rodzice ojca wywodzą się z Krakowa więc mogłem mieszkać u dziadków, co obniżało koszty studiowania.

A skąd wzięło się Pańskie zainteresowanie ekonomią?
Sam chciałem studiować chemię, ponieważ ten przedmiot mi wyjątkowo leżał. Dla mnie wszystko na lekcjach chemii wydawało się takie jasne, takie zrozumiałe, takie oczywiste. Ale mama zaczęła mi wtedy mówić. No tak, ale co będziesz w przyszłości robił. Nie wiem, mówiłem. Więc zaczęła mi tłumaczyć, że trzeba mieć dobry zawód. Posłuchałem i poszedłem na studia ekonomiczne.

Magistrem ekonomii został Pan w 1972 roku. Ale ciekaw jestem, czy jako już profesor zgodzi się Pan z opinią, że ekonomia to nie nauka, że nie ma w niej obiektywnych praw. Poza prawem popytu i podaży cała reszta to idee, poglądy i mody.
To jest nauka, ale dla mnie to jest nauka społeczna. To nie jest nauka ścisła.

Da się obronić naukowy charakter ekonomii?
Dla mnie to oczywiste. Jeśli ekonomii nie uznamy za naukę, to nie jest nią również socjologia, filozofia i prawo.Są ekonomiści, którzy wierzą, że można uprawiać ekonomię, jak fizykę. I wierzą w żelazne prawa ekonomii. Natomiast ja mogę powiedzieć, że istnieją pewne regularności, prawidłowości, które przypominają takie prawa, ale w większości przypadków nie mamy do czynienia z determinizmem. Ekonomia mieści się między determinizmem a przypadkiem. Odnosi się do tych zachowań ludzkich, w których waży komunikacja i interpretacja. Ekonomia zmatematyzowana – nie pozbawiam jej wartości poznawczych – tworzy byty idealne. A rzeczywisty świat gospodarczy nie jest bytem idealnym i nie odzwierciedla żadnego bytu idealnego, ani do niego nie zmierza, przeciwnie ewoluuje, i nie można tego ani zatrzymać, ani zaprogramować.

Panie Profesorze, w jednej z Pana wypowiedzi mówi Pan, że Państwo to machina, która ma część biurokratyczną i polityczną. Nazywa je Pan hydrami. Biurokratyczna, która uważa, że tego się nie da zrobić, a polityczna, że żyje strachem przed utratą władzy i stała się celem samym w sobie. Co można z tym zrobić, jak zmienić nastawienie do służby Państwu?
Jeśli mówię, że istnieje w polityce domena publiczna i istnieje domena partyjna, to nie chcę powiedzieć, że jedna jest gorsza, a druga lepsza. One się przenikają.
Jednym aspektem sprawy jest to, że demokratyczna polityka musi dawać szansę na wybór personalny i programowy, i od tego są partie polityczne. Nawet jeśli nie chcą się nazywać partiami politycznymi, to bycie partią polityczną oznacza, że ubiegam się o wybór, ubiegam się o elekcję, w końcu o władzę. I oczywiście wolałbym, aby w części politycznej więcej było propozycji programowej, a nie działań o charakterze czysto wizerunkowym. Co nie znaczy, że odrzucam politykę medialną i ją lekceważę. Tylko uważam, że jest ona nadmiernie rozrośnięta i przesłania sens demokracji wyborczej.

A hydra biurokratyczna, na czym powinna się koncentrować?
Ta druga domena działalności politycznej powinna się koncentrować na rozwiązywaniu problemów, i ją właśnie nazywam publiczną. Tu musi być miejsce dla wysokich merytorycznych kompetencji, dla ludzi, którzy niekoniecznie chcą przynależeć, ale gotowi są działać w ramach państwa i dla państwa. Dla naszej ustrojowej i gospodarczej transformacji takie osoby wniosły wiele.

Na przykład?
Choćby Grzegorz Kołodko, który oczywiście ma lewicowe sympatie, ale skrzętnie unikał partyjnego zaangażowania. Takim przykładem może też być rząd Belki. Może nie był autorski czy techniczny, ale budował pewną równowagę pomiędzy częścią reprezentującą partię, która go wyłowiła, czyli SLD, a zaproszonymi osobami →

cd. Trzeba pilnować, by nie rozchwiać polskiej gospodarki

Rozmowa z prof. dr hab. JERZYM HAUSNEREM, członkiem Rady Polityki Pieniężnej, laureatem Nagrody Prestiżu RENOMA ROKU 2014 w kategorii Polityk – czerwiec 2015

Prof. Jerzy Hausner, poza działalnością w RPP i pracą naukowo-dydaktyczną był również szefem komponentu badawczego projektu „Instrument Szybkiego Reagowania" realizowanego przez PARP. Celem projektu było złagodzenie negatywnych skutków spowolnienia gospodarczego, zmiany gospodarczej lub restrukturyzacji (w tym rozwojowej). Rezultatem badania gospodarki były tematyczne raporty stanowiące system wczesnego ostrzegania, które dostarczały decydentom informacji pozwalających na podejmowanie działań wyprzedzających i korygujących, obniżających koszty ekonomiczne i społeczne okresowych zakłóceń w funkcjonowaniu gospodarki.

z zewnątrz. Taką osobą był na przykład Jacek Socha, który przyszedł z wysoką ekspercką kompetencją, bez żadnego zaplecza politycznego i był świetnym ministrem skarbu. Inny dobry przykład to Mirek Gronicki – znakomity minister finansów, i to też rząd Belki.

Jeśli dobrze rozumiem chodzi o to, żeby określone instytucje były obsadzane przez ludzi nie powiązanych z żadnym ugrupowaniem politycznym.

Właśnie. Takie instytucje jak NBP, TVP, Trybunał Konstytucyjny, jak Urząd Patentowy, jak UOKiK. Wiele innych. To instytucje publiczne i ich działanie nie może być partyjnie kontrolowane i podporządkowywane logice walki partyjnej. W tym znaczeniu powinny być poza wszelką partyjnością. Tam powinny być osoby ze względu na swoje kompetencje, a nie dlatego, że reprezentują jakieś ugrupowanie.

Ci politycy, którzy zdobywają władzę i mają możliwości kształtowania agendy działania państwa muszą zrozumieć, że jeżeli nie dopuszczą ludzi kompetentnych dla wykonywania publicznych zadań, to nawet ich najlepszy program nie zostanie zrealizowany. I to znaczy, że będą się tylko utrzymywać u władzy dla samej władzy.

Co zatem zrobić, żeby ta biurokratyczna machina państwowa działała sprawnie?

Nie tylko trzeba dać jej swobodę w sensie przywódczych postaci, kompetentnych ludzi, ale trzeba wyraźnie powiedzieć, gdzie kończy się partyjność, gdzie kończy się to co wynika ze zwycięstwa wyborczego – prawo do nadawania kierunku rozwoju państwa, a gdzie państwo działa na zasadzie trwałych reguł i ciągłości zobowiązań.

To, że obywatel w akcie wyborczym wybrał polityczną reprezentację, nie znaczy, że pozwala jej na wszystko. Ograniczeniem jest Konstytucja. Przy czym nie rozumiana tylko jako zestaw artykułów, ale jako ład konstytucyjny. Jeżeli partyjność wkracza w działanie wszystkich form organizacji państwa, aż do spodu, aż do gminy, to państwo działa tylko na rozkaz. Nie działa na zasadzie demokratycznego, obywatelskiego i konstytucyjnego ładu.

To co Pan mówi ma między innym związek z brakiem zaufania. To problem, który Pan często podnosi w swoich wypowiedziach. W jego braku widzi Pan przeszkody dla rozwoju gospodarczego. Potwierdza to również w swoich badaniach prof. Fazlagić z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, który podaje, że 47 proc. polskich przedsiębiorców rezygnuje z części umów, bo nie ufa kontrahentom.

To prawda. Tyle, że nie biadolmy tylko, ale próbujmy pokazać przykłady, które dowodzą, że można to odwrócić, że to nie jest zaklęty krąg.

Dam taki przykład. Prezes średniej firmy budowlanej, z którym często rozmawiam o kulturze, mówi, że się w budownictwie ruszyło. A ja przecież wiem, że sytuacja nie jest najlepsza. Wprawdzie w mieszkaniowym poszło do góry, ale w kubaturowym dalej jest marazm. Otóż ten prezes twierdzi, że nastąpiła pewna zmiana, ponieważ teraz więcej inwestorów zwróciło się ku średnim firmom, bo boi się tych wielkich. Powodem zmiany stały się nagminne opóźnienia płatności przez dużych, którzy wymuszając na mniejszych kredyt kupiecki, mają silną ochronę prawną, bo mają za co prawników opłacać. Lepiej zatem współpracować z mniejszymi i opierać to na wzajemnym zaufaniu. Koszty w sumie są niższe.

„Pętle rozwoju. O polityce gospodarczej lat 2001-2005" - książka prof. Jerzego Hausnera nie zawiera jego wspomnień. Nie interesują go anegdoty czy opisy personalnych rozgrywek, lecz analiza, przedstawienie reguł i uwarunkowań prowadzenia polityki społeczno-gospodarczej. Zamiarem Autora było przedstawienie rzetelnego raportu (acz subiektywnego, o czym wspomina), który wszystkim zainteresowanym pozwoli lepiej zrozumieć i zinterpretować problemy rozwoju społeczno-gospodarczego Polski u progu XXI wieku.

Hausner Jerzy, Pętle rozwoju. O polityce gospodarczej lat 2001-2005. Scholar, 2007

W związku z tym inwestorzy wolą teraz współpracować ze mną – mówi ten prezes – bo my opieramy naszą działalność na zaufaniu, a nie na prawnych kruczkach. My się nie obstawiamy prawnikami, tylko uczciwie dogadujemy z inwestorami bezpośrednio.

Ze wspomnianych badań wynika również, że z braku zaufania firmy utraciły 281 mld zł korzyści. To równowartość 13 proc. PKB.

To potwierdza, że zaufanie biznesie, i w ogóle, w ludzkiej działalności jest podstawową, egzystencjalną kwestią. Bez zaufania nie można tworzyć czegoś nowego. Można oczywiście robić rzeczy rutynowe, powtarzalne. Ale jeżeli mówimy o działalności, która ma być twórcza, innowacyjna, która ma polegać na zdolności firmy do przestawienia się w zależności od tego jak się zmieniają warunki, to jednym z warunków powodzenia jest właśnie zaufanie. Dlatego proponuję i rozwijam koncepcję Firmy-Idei, która jest świadoma swojej misji, świadoma reguł, którymi się kieruje prowadząc swoją działalność, potrafi na tej podstawie określić swój specyficzny proces wytwarzania wartości ekonomicznej.

Co ma Pan na myśli mówiąc, że mówicie o firmie idei?

„Firma-Idea – nowe podejście do wartości w biznesie", to tytuł tekstu, który przygotowałem wspólnie z moim kolegą. Proponujemy w nim nowe podejście do problematyki wytwarzania wartości ekonomicznej i kształtowania wartości firmy.

„Im więcej kopalń, im wyższe wydobycie, im większe straty, im większy dług – tym lepiej, tym bardziej bezpieczny i pewny zysk. Problem tylko w tym, aby chory organizm jak najdłużej utrzymać przy życiu, żeby interes nie upadł. Inteligentne pasożytowanie polega na tym, żeby umiejętnie eksploatować żywiciela – nie pozwolić na jego uzdrowienie, ale też nie doprowadzić do zgonu. Mamy zatem do czynienia z sytuacją, w której prywatne zyski warunkowane są publicznymi stratami. Straty są przerzucane na gminy, na PFRON, na fundusz ubezpieczeń społecznych, na kooperujące firmy. Kiedy tego już nie wystarcza, wtedy trzeba sięgnąć po kolejne oddłużenie z kasy państwowej, trzeba wołać o pomoc publiczną. Dzięki temu gra może toczyć się dalej. To oznacza jednak konieczność utrzymywania wysokiej dotacji do systemu ubezpieczeń społecznych, konieczność utrzymywania wysokich podatków, niemożność finansowania nauki, edukacji, bezpieczeństwa i informatyzacji, ograniczanie możliwości wypełniania przez państwo podstawowych funkcji i zadań rozwojowych."

Fragment książki prof. Jerzego Hausnera: Pętle rozwoju. O polityce gospodarczej lat 2001-2005*

Podkreślam, że jest to rozumowanie i działanie z perspektywy firmy, a nie z perspektywy państwa. No bo oczywiście jest wiele podejść, które mówi, że biznes musi być przymuszany do czegoś, tak czy inaczej władczo regulowany. Nie mówię, że nie są nam potrzebne regulacje. To wszystko ma znaczenie. Próbuję jednak dowieść, że jeżeli chcemy wyobrazić sobie inną gospodarkę rynkową, która nie wywołuje takich zakłóceń, jakie teraz odczuwamy, choć w Polsce umiarkowanie, to nie da się tego wymusić przez państwo. To musi wychodzić od pewnego sposobu myślenia o roli biznesu i sensie działalności gospodarczej. I stykać się z określonymi postawami i zachowaniami konsumentów i klientów.

Przy czym, żeby było jasne, nie chodzi mi o wychowywanie ludzi biznesu. To nie jest myślenie o społecznej odpowiedzialności biznesu, jako działaniu, które wypada wizerunkowo głosić i podejmować. Pokazuję dlaczego i pod jakimi warunkami firmy które nie będą respektowały i wytwarzały wartości także dla innych, a nie tylko dla siebie, po prostu zginą – upadną.

W jaki sposób chce Pan o tych wartościach firm mówić i je propagować?

Współpracujemy z wieloma firmami i gromadzimy konkretne studia przypadku, które rozpowszechniamy. Nie idzie zatem tylko o teoretyczne ujęcie problemu, ale praktyczną zmianę modelu działania biznesu. Z jednej strony są przykłady negatywne – np. Enron czy Kodak, z drugiej coraz więcej pozytywnych. Weźmy przykład projektu KGHM „Zielona miedź", którego celem jest oparcie produkcji miedzi na odnawialnej – „zielonej energii". Nie wiemy, czy się ten projekt się powiedzie, ale jednak w ten właśnie sposób myśli się długofalowo i odpowiedzialnie.

Albo pójdziemy w tym kierunku, albo za chwilę, wszyscy będziemy podopiecznymi Googla, Amazona i Facebooka. superkorporacji kapitałowych, które nam urządzą świat po swojemu, wmawiając, że nam służą. One są groźniejsze niż ustępujące im pola korporacje wytwórstwa materialnego. One monopolizują i zawłaszczają wytwórstwo dóbr symbolicznych. Tym samy uzależniają nas mocniej, włączają do swojej sieci i to my pracujemy coraz bardziej dla nich.

Panie profesorze, to oczywiście dobrze, że są w Polsce firmy, które stawiają na innowacyjność i, że wraz z nią rośnie wydajność pracy. Tylko dlaczego u nas, mimo wzrostu wydajności, jest ona tak nisko opłacana.

To jedna z kwestii, którą podnosiłem w szeregu zespołowych raportach. Powiadamy w nich, że jeżeli nie będziemy bardziej innowacyjni, to nie będziemy w stanie wytworzyć bardziej złożonych produktów i usług. A to znaczy, że nasza gospodarka będzie skazana na taki model konkurowania, w którym będziemy konkurować głównie niską cenę. Tania praca – niska cena to nasza obecna pozycja konkurencyjna.

I tak będzie dalej, jeśli nadal będziemy tak nisko opłacać wzrost wydajności pracy. Kupując tanio pracę, kupujemy niskie kwalifikacje. Nie poszukujemy pracowników twórczych, kreatywnych, lepiej umotywowanych.

Więc, jeżeli chcemy mieć lepszych pracowników, większą wartość kapitału ludzkiego i kulturowego firmy, to trzeba lepiej opłacać wydajność pracy – w skali makro i w firmie. Ale podkreślam, nie chodzi o to, aby automatycznie podnosić wynagrodzenie. Chodzi o to, aby lepiej opłacać wzrost wydajności pracy. A wtedy będziemy mieli lepszych pracowników, którzy będą w stanie wytworzyć lepsze produkty. W rezultacie – firma będzie miała silniejszą pozycję na rynku, będzie w stanie jeszcze lepiej opłacać, twórczą, wydajną pracę, będzie miała lepszą kadrę, w konsekwencji będzie silniejsza…

I jeśli tak będzie ukierunkowany nasz dalszy rozwój gospodarczy, nie będziemy tak bardzo zależni od koniunktury w Niemczech, nie będziemy w pozycji poddostawcy zagranicznych, głównie niemieckich firm.

Powoli to się zmienia. Zaczynamy mieć firmy które dzisiaj są już międzynarodowymi graczami. Ale zauważmy, że często gdy już są międzynarodowe, to ciągle operują z Polski. Na zewnętrznych rynkach nie sprzedają pod polskimi markami. A tylko sprzedaż pod własnymi markami podnosi ich pozycję i reputację polskiej gospodarki. Takich firm potrzebujemy.

Jednym z elementów tego procesu jest oczywiście to, że nie da się utrzymywać takiej dysproporcji płacowej mamy w stosunku do krajów zachodnich. Bo to będzie systematycznie skłaniać do emigracji zarobkowej. Polskie firmy chcąc operować na zagranicznych rynkach będą musiały tam zatrudniać pracowników z tych krajów. A to oznacza, że muszą uczyć się płacić relatywnie więcej. Powtarzam – relatywnie w stosunku do wydajności.

Panie profesorze, ale udział płac w wartości wytwarzania produktów na świecie maleje, i to znacznie. W 1980 roku było to 70 proc. PKB, a dzisiaj 55 proc.

To zamazany obraz. Dotyczy bowiem gospodarki światowej. Rośnie w niej udział krajów, które jeszcze bardziej rywalizują tanią siłę roboczą niż my. To one zaniżają płace. Takie kraje, jak Chiny, Brazylia, Indie, RPA. Dzisiaj to one rywalizują w tej kategorii, w której my dotychczas sobie dobrze radzimy. Ale niestety, musimy się liczyć z tym, że będziemy w tej rywalizacji przez nie wypierani.

Kraje wyżej rozwinięte nie mają z tą rywalizacją takiego problemu.

Tylko dlatego, że część z nich przenosi swoją produkcję do wymienionych krajów. Buduje tam swoje zaplecze wytwórcze, ale centra zysków pozostawiają u siebie. To oni ściągają śmietanę. Innym dają oczywiście zarobić, ale niewiele

Dlatego chodzi o to, abyśmy naszych znaczących międzynarodowych graczy mieli coraz więcej. I nasz system temu niewystarczająco sprzyja. Nie chodzi o jakieś ekstra ułatwienia, ale o ogólnie korzystne warunki dla przedsiębiorczości i międzynarodowej aktywności gospodarczej. Decydują o tym różne czynniki. Jednym z nich jest właśnie zwracanie uwagi, jak w Polsce opłaca się wzrost wydajności pracy.

Czyli mamy problem, bo ten wzrost wydajności opłacamy nisko.

Mamy problem dwojakiego rodzaju. Po pierwsze – w dużo większym stopniu zależymy od rynków zagranicznych, w mniejszym stopniu od rynku krajowego. A to, że Polska liczy sobie 38 mln ludności znaczy, że ma stosunkowo duży rynek wewnętrzny i w związku z tym mniejszy problem niż np. Estonia czy Litwa.

cd. Trzeba pilnować, by nie rozchwiać polskiej gospodarki

Rozmowa z prof. dr hab. JERZYM HAUSNEREM, członkiem Rady Polityki Pieniężnej, laureatem Nagrody Prestiżu RENOMA ROKU 2014 w kategorii Polityk – czerwiec 2015

Z tego puntu widzenia lepiej opłacany wzrost wydajności pracy oznacza, że ze względu na większą konsumpcję krajową będziemy się rozwijali szybciej. Trzeba jednak pamiętać, że dzisiaj dla naszego rozwoju i wzrostu gospodarczego najważniejsza jest kwestia innowacyjności i modelu konkurencyjności.

Spójrzmy jeszcze na problem niskiego opłacania wzrostu wydajności pracy z innej strony – możliwości oszczędzania. Wprawdzie na koniec grudnia oszczędności Polaków przekroczyły wartość 1 bln zł, ale odłożone środki są głównie zgromadzone na lokatach krótkoterminowych, do roku. Aż strach pomyśleć z czego będą budować kapitał na potrzeby emerytalne.

To jest innego rodzaju problem. Oczywiście musimy uruchomić programy oszczędności krajowych. Tym bardziej, że wycofujemy się z jedynego silnego źródła oszczędności krajowych jakim jest OFE. Ze wszystkimi negatywnymi moim zdaniem konsekwencjami. Byłem współtwórcą mieszanego, wielofilarowego systemu emerytalnego i nadal uważam jego demontaż za strategiczny błąd. Ale stało się i trzeba tym bardziej pomyśleć o konkretnych rozwiązaniach pomnażających oszczędności krajowe.

Między innymi trzeba pomyśleć o silniejszych bodźcach dla oszczędności III filarze dobrowolnym filarze systemu emerytalnego. Wprawdzie to oznacza także ubytek wpływów podatkowych, ale to się opłaci w dłuższym okresie. Tak samo jak opłaci się zachęcać ludzi do oszczędzania na mieszkanie.

Również dla potrzeb pozyskiwania kapitału na rozwój działalności gospodarczej. Z uzyskaniem kredytu na ten cel mają problem szczególnie małe przedsiębiorstwa krajowe.

Mamy wprawdzie całą masę różnego rodzaju instrumentów wsparcia, ale one nie działają. Większość tych pieniędzy, które mają być pieniędzmi zwrotnymi znalazła się w organizacjach, które żyją z lokowania tego kapitału, a nie udzielania pożyczek i brania na siebie ryzyka. Trzeba się więc szybko zastanowić, gdzie tkwi błąd w metodzie. Dlaczego wtłoczone do systemu duże pieniądze publiczne, głównie unijne, na różne poręczenia i gwarancje nie działają, nie powodują powstawania nowej przedsiębiorczości.

No właśnie – są środki na finansowanie działalności gospodarczej, a system nie działa. Co jest tego przyczyną, że nie działa? Dlaczego każda naprawa finansów publicznych, opieki zdrowotnej, ubezpieczeń społecznych, górnictwa i próby kontynuowania reform są blokowane?

Działają dwie rzeczy. Po pierwsze – interesy. Po drugie – kunktatorstwo. Mało tego, jedno i drugie się wzajemnie wzmacnia. Poza tym możemy mówić o interesie materialnym i interesie politycznym. Czasami zdarza się też tak, że te interesy się przenikają. Wówczas tworzy się układ, który po prostu petryfikuje system, utrwala się i prowadzi do zastoju. To wielki problem i trzeba czasami jakiegoś wstrząsu, aby układ wyrwać z zastojowej i pasożytniczej równowagi.

Czy sądzi Pan, że sytuację w energetyce można zmienić za pomocą koordynacji działań?

Jeżeli popatrzymy, jak wygląda dzisiaj sytuacja w polskiej energetyce, to nie widać by polityka z nią związana była przemyślana i konsekwentnie prowadzona. Tu wszystko się rozpływa w gadulstwie. Ba nawet nie wiadomo, kto jest gospodarzem polityki energetycznej, kto za nią w rządzie odpowiada. I nie chodzi o to, by powstało ministerstwo energetyki. Bo to jest jakiś archaiczny pomysł. Chodzi o to, aby było jasne, kto w strukturze rządu za to odpowiada, z kim współdziała i bierze odpowiedzialność za kształtowanie warunków dla rozwoju energetyki. Także od strony gospodarstw domowych i odbiorców gospodarczych, a nie tylko od strony producentów i dystrybutorów energii.

Na przykład mówimy węgiel. W porządku, ale gdy się przyjrzeć bliżej, to obserwujemy, że stawiamy i na gaz łupkowy, i na energetykę jądrową, i na węgiel. Nie da się rozwijać wszystkiego. Nie da się tak budować bazy dla polskiej energetyki. Którejkolwiek sprawie bym się nie przyglądnął, to jak zapytam, kto za to odpowiada, kto rządzi – w większości przypadków nasuwa się odpowiedź – chaos.

Rządzi chaos. To niebyt optymistyczna diagnoza.

Jest jeszcze jedna strona tego zagadnienia – brak przywództwa. Przywództwa rozumianego jako zdolność wytyczenia kierunku rozwoju i koordynacji działań.

Podobnie jak w górnictwie węgla kamiennego.

Układ interesów wewnątrz kopalń i spółek węglowych jest taki, że blokuje konieczne zmiany. A wystarczyłaby jedna prosta zmiana – wzrost wynagrodzeń silnie uzależniony od wydajności pracy. Niestety, ta fundamentalna zmiana, która zmieniłaby sytuację, jest blokowana w sposób wystarczająco skuteczny.

Po odejściu z rządu opisał Pan te zjawiska i mechanizmy związane z rozwiązywaniem problemów w książce „Pętle rozwoju”.

Podjęliśmy rozwiązywanie wielu problemów. I napisałem wtedy, że jak nie będzie kontynuacji, to one staną się jeszcze poważniejsze. Będziemy się tak kręcić, aż zatoczymy koło. Niestety, w bardzo wielu sprawach tak się stało.

Rozwiązywać problemy można na drodze dialogu.

Od 2005 roku dialog był głównie pozorowany. Szkoda, bo to jeden z podstawowych mechanizmów prowadzenia polityki rozwojowej. Tu też zatoczyliśmy koło i trzeba zaczynać od nowa.

Panie profesorze, jeszcze w nawiązaniu do dialogu. Będąc w rządzie powiedział Pan, że próbowaliście zmieniać świat, a nie dostosowywać się do zastanej rzeczywistości. Mieliście jakąś receptę, jak ten dialog prowadzić?

Jerzy Hausner - Profesor doktor habilitowany nauk ekonomicznych, przewodniczący Rady Programowej Open Eyes Economy Summit oraz Rady Fundacji Gospodarki i Administracji Publicznej, b. wicepremier i minister gospodarki, pracy i polityki społecznej, poseł na Sejm 2001-2005, członek Rady Polityki Pieniężnej III kadencji, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, laureat nagród: Kisiela, Władysława Grabskiego i Edwarda Lipińskiego, doktor honoris causa Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Założyciel Katedry Gospodarki i Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie (obecnie Kolegium GAP)

Mogłem i chciałem bazować na tym co w obszarze dialogu osiągnęli Kuroń, Boni i Bączkowski. Komisja Trójstronna była nie tylko formą rozmowy, ale też dochodzenia do porozumienia w trudnych sprawach. Gorzej, lepiej, ale działało. Po 2005 roku nastąpił totalny jej demontaż. I mamy, co mamy.

Z powodu panującej u nas deflacji ludzie raczej nie wyjdą na ulicę. Pan też – jako jeden z nielicznych ekonomistów – nie widzi zagrożenia w tej ujemnej inflacji. Nawet mówi, że gospodarka na tym korzysta, niż znajduje się w zagrożeniu. Może to Pan wyjaśnić.

Uważam, że deflacja polskiej gospodarce nie zaszkodziła. Poza tym, jej apogeum mamy już za sobą. Problem z deflacją zaczyna się wtedy, kiedy konsumenci ograniczają zakupy w przekonaniu, że wkrótce będzie jeszcze taniej. Wpadamy wtedy w spiralę deflacyjną. Wówczas deflacja jest naprawdę groźna i może być dla gospodarki bardzo ciężką chorobą. Japonia jest tego przykładem.

Na szczęście u nas konsumenci zauważyli, że ceny są atrakcyjne i zaczęli kupować więcej. I to w sytuacji, kiedy wynagrodzenia nominalnie wcale tak bardzo nie wzrosły. To pomogło polskiej gospodarce podtrzymać przyzwoity poziom wzrostu.

Panie profesorze, ostatnie pytanie. Z jednej strony uważa się Pan za osobę krytyczną, bo rzeczywiście, Pańskie oceny funkcjonowania systemu społeczno-gospodarczego są bezkompromisowe, ale z drugiej – pobłaża rządowi. Nie widzi Pan w tym sprzeczności?

Nie zgadzam się z tą tezą. Byłem i jestem wobec rządu PO-PSL wielokrotnie bardzo krytyczny. Dawałem temu publicznie wyraz. Ale to zawsze było stanowisko merytoryczne, a nie polityczna opozycyjność. Członkom Rady Polityki Pieniężnej nie wolno się angażować w politykę partyjną. I od tej trzymam się z dala.

Podkreślić też muszę, że przy wszystkich słabościach naszej polityki gospodarczej, gospodarka jest makroekonomicznie zrównoważona. I to w okresie głębokiego globalnego kryzysu. Trzeba bardzo złej woli, aby tego nie dostrzec. I nadal trzeba bardzo pilnować, by nie rozchwiać polskiej gospodarki.

Od 1993 r. polska gospodarka nieustannie rośnie, czasami wolniej, czasami szybciej, ale rośnie. Nie ma wiele takich przykładów w Europie. Rządy się zmieniały, ale gospodarka się kręciła do przodu. Wiele naszych systemowych rozwiązań sprawdziło się w trudnych okresach. Na przykład nadzór bankowy działał na tyle sprawnie, że żaden bank w Polsce nie upadł. I gdyby SKOK-i były wcześniej poddane nadzorowi bankowemu, nie mielibyśmy też i tego pasztetu.

Swój krytyczny ton wyprowadzam z tego, że to co dzisiaj chodzi nieźle, nie będzie wystarczające jutro. Aby być jutro dobrym, trzeba być dzisiaj lepszym niż wczoraj. Nie ma czegoś takiego w systemach społecznych, że działają stale z tą samą sprawnością. One też się jakoś zużywają. Ujawniają się stopniowo ich różne dysfunkcje. I trzeba umieć je rozpoznać i korygować. Bo jeśli nie, to dzieje się tak jak z nieleczonym nadciśnieniem tętniczym – w końcu dochodzi do zawału. W tym sedno rządzenia, aby umieć wyprzedzająco zapobiegać rozwojowemu zawałowi. A my dzisiaj niestety tracimy rozwojową moc.

Dziękuję za rozmowę. ■

Osiem grzechów głównych Rzeczypospolitej

Pod redakcją prof. dr hab. JERZEGO HAUSNERA

To tytuł kolejnego raportu ekspertów pod kierunkiem prof. Jerzego Hausnera, wydanego w grudniu 2015 r. W opracowaniu wskazane zostały najważniejsze wymiary funkcjonowania państwa, które wymagają naprawy. Jakie są tytułowe grzechy Rzeczypospolitej? To między innymi brak wyobraźni strategicznej i suwerennej myśli rozwojowej, destrukcja sfery publicznej oraz unikanie rządzenia i ucieczka od odpowiedzialności. Autorzy analizują główne obszary aktywności państwa – politykę społeczną, politykę gospodarczą, stosunki międzynarodowe, ustrój oraz przestrzeń wspólną – a na zakończenie przedstawiają swoją wizję dobrego państwa.

Autorzy zaznaczają, że oczywiście dostrzegają „cnoty” polskiego państwa. Uważają jednak, iż istotniejsze jest wskazanie tych obszarów, które wymagają pilnej naprawy. Od tego zależy bowiem nie tylko sprawność i siła naszego kraju, ale też dynamika jego dalszego rozwoju.

– *Sądzimy, że nie ma jednego prostego rozwiązania, ani nawet zestawu rozwiązań. Zasadnicza jest zmiana podejścia i postawy wobec państwa jako dobra wspólnego i tego naszym zdaniem powinna dotyczyć dziś debata* – mówi prof. Jerzy Hausner, redaktor Raportu. – *Dlatego naszych szczegółowych rekomendacji nie dołączyliśmy do treści raportu, lecz udostępniamy je w Internecie.*

Autorzy zauważają, że często ścieżki rozwoju zataczają koło i wracają do punktu wyjścia. Uderzającym tego przykładem jest górnictwo węgla kamiennego. Przyczyna tego stanu rzeczy jest sposób funkcjonowania Państwa, a w szczególności tytułowe „grzechy główne”, przedstawione w pierwszej części raportu. W drugiej części autorzy pokazują przejawy opisanego wcześniej sposobu funkcjonowania w obszarach polityki społecznej, polityki gospodarczej, stosunków międzynarodowych, ustroju, oraz przestrzeni wspólnej.

W ostatniej, trzeciej części opracowania autorzy wymieniają osiemnaście działań, które – ich zdaniem – należy podjąć, aby naprawić sposób funkcjonowania państwa.

Twórcy raportu uważają, że nie istnieje żadne pojedyncze posunięcie, czy nawet ich zestaw, które przyniesie cudowne uzdrowienia sytuacji. Rzeczpospolita, jako dobro wspólne obywateli, stanie się dobrym państwem, o ile zdoła podjąć wymienione wyżej zadania i połączyć je w jeden, spójny projekt tworzący samopodtrzymującą się spiralę rozwoju.

Raport jest syntezą wielu wcześniejszych opracowań i podobnie jak one został wydany przez Fundację Gospodarki i Administracji Publicznej. Wsparcia finansowego udzieliła Fundacja PZU. ■

Źródło: Fundacja GAP. Raport do pobrania: Państwo i My. Osiem grzechów głównych Rzeczypospolitej i Rekomendacja do raportu. Autorzy: Andrzej Antoszewski, Edwin Bendyk, Maciej Frączek, Anna Giza, Grzegorz Gorzelak, Jerzy Hausner (red.), Hubert Izdebski, Rafał Matyja, Stanisław Mazur (red.), Bartłomiej E. Nowak, Jacek Raciborski, Janusz Reiter, Dawid Sześciło. Wydawca: Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej. Oprawa: broszurowa. Liczba stron: 153. Miejsce i rok wydania: Kraków 2015. Nr ISBN: 978-83-942293-2-0

W dialogu i negocjacji bądźmy mistrzami taktu i elegancji

Z prof. dr EWĄ LEWANDOWSKĄ-TARASIUK, kierownikiem Pracowni Wychowania Literackiego w Katedrze Wychowania Muzycznego i Literackiego w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie oraz kierownikiem Zakładu Współczesnej Kultury Literackiej i Artystycznej w PUNO w Londynie rozmawia Jerzy Byra – marzec 2018

Żyjemy w czasach nieustannych konfliktów politycznych, społecznych, gospodarczych, rodzinnych, towarzyskich etc., etc. Każdy z nas, niezależnie od profesji i środowiska, w którym przebywa na co dzień, radzić sobie musi z różnicami dzielącymi jego i innych. Każdy z nas staje się negocjatorem, bowiem jedną z najważniejszych strategii służących rozwiązywaniu problemów konfliktowych jest właśnie prowadzenie negocjacji. To bardzo ważny społecznie i ekonomicznie temat, stąd rozmowa z prof. Ewą Lewandowską-Tarasiuk, specjalistką w tej dziedzinie, głównie w aspekcie retorycznych kompetencji oraz roli słowa w negocjacjach.

JERZY BYRA

Pani Profesor, negocjacje to złożony, dwustronny proces komunikowania się. Dotyczy każdego z nas i często rodzi konflikty, również w biznesie. Nie zawsze prowadzi do celu, do osiągnięcia porozumienia.

Prof. EWA LEWANDOWSKA-TARASIUK

To prawda, że negocjacje jawią się nam jako skomplikowany i niezwykle odpowiedzialny (dla wszystkich stron) proces podejmowania decyzji, w którym każda ze stron stara się tak wpłynąć na jakość owej decyzji, by umożliwiała ona przede wszystkim realizację jej interesów. Wynegocjowanie ceny kupna czy sprzedaży, wysokości płacy, terminu, realizacji zobowiązań zawodowego obciążenia, wysokości oprocentowania, zadłużenia, kredytu, uzgodnienie drogą negocjacji treści komunikatu władz resortu czy przedsiębiorstwa kierowanego do pracowników – to tylko niektóre dziedziny bogatej problematyki negocjacyjnej. Na szczęście, coraz częściej najróżniejsze środowiska: od politycznych, przez świat biznesu, do kameralnych, wręcz prywatnych, rodzinnych dostrzegają w negocjacjach szansę na rozwiązywanie najistotniejszych problemów własnej egzystencji.

Na pozytywny wynik negocjacji mają wpływ jej uczestnicy. Co decyduje, bądź ma wpływ na osiągnięcie porozumienia?

Ogromnie ważna w negocjacjach okazuje się retoryczna kompetencja. Zawiera się w niej umiejętność formułowania problemu, który stanowić ma obiekt uwagi biznesmenów, zdolność do klarownego merytorycznie i taktycznego zarazem przedstawiania swoich dotyczących meritum – czyli zaprezentowania np. bankowej czy handlowej propozycji. Owa werbalna prezentacja, poparta przygotowaną dokumentacją, sprowokować musi stronę przeciwną do reakcji, której wyrazem mogą być merytoryczne kontrargumenty wykazujące w propozycjach zbyt wygórowane oczekiwania przeciwników, dotyczące np. cen, terminów czy ilości produkowanego towaru.

No właśnie. A co wtedy, gdy strony uczestniczące w negocjacjach dostrzegają konflikt, wyrażający się w niezgodności kierunków działania czy też preferencji?

Właśnie dlatego każda ze stron nie ujawnia końca motywów przyjmowanej postawy i celów, które pragnie osiągnąć. Przemilczenia, słowna wstrzemięźliwość z jednej strony, z drugiej zaś np. umiejętność stosowania strategii perswazyjnych, sugestywność wywodu opartego na rzetelnych koncepcjach merytorycznych – oto tylko niektóre z retorycznych zachowań, wywierających zapewne wpływ na korzystny dla jednej ze stron obrót sytuacji. Przygotowując się więc do negocjacji trzeba niewątpliwie opracować technikę i przepisy skutecznego prowadzenia rozmów o interesach.

A jak ważnym elementem dla kierunku rozwoju wszelkich procesów negocjacyjnych jest psychiczne nastawienie każdej ze stron?

Ma ono istotny wpływ na meritum, bowiem zarówno silnie zakodowana w świadomości negocjatorów bezkompromisowość, jak i uległość którejkolwiek ze stron zdeterminuje jakość podjętej decyzji. Każda z tych postaw, niewątpliwie skrajnych, znajdzie swój wyraz w werbalnej ekspresji.

Zachowania partnerów negocjacji bywają różne. Stąd też wypowiedzi bezwzględne, bezkompromisowe i żądania brutalne.

To nie powód do akceptacji takich zachowań. Zapamiętajmy, że człowiek biznesu ogranicza stosowanie słowa „żądam!". Jest to słowo nietaktyczne, nieeleganckie, wyzwala natychmiast w osobie partnera psychiczny opór, a nawet wrogość kierowaną do partnerów negocjacji. W miejsce słowa „żądam!" spróbujmy z nutą stanowczości i spokoju wyartykułować: „uprzejmie proszę". Emocjonalny klimat tej frazy może być przecież nacechowany tonem powagi, a jednak nie rozdrażni i nie zirytuje naszego partnera. Elegancja i takt słowa nie wykluczają stanowczości i ekonomicznej zaradności, przeciwnie — uwiarygodniają powagę biznesu.

Pani Profesor, uważa Pani, że naszą intencją powinno być kształtowanie wśród ludzi biznesu przekonania, iż można wynegocjować ekonomiczny sukces nie obniżając poziomu kultury osobistej, której wyrazem jest właśnie werbalna ekspresja.

Słowo nie może odgrywać roli instrumentu ataku, jeśli ów atak inspirowany jest złą wolą, chęcią zastraszenia partnera, który po
takiej lawinie treści pejoratywnych, szokujących, w myśl zaprojektowanego przez nadawcę tych treści scenariusza, powinien skapitulować. Strona negocjująca, którą prezentować będzie agresywny nadawca „wynegocjuje" układ możliwie najbardziej korzystny dla siebie. Ów pozytywny dlań rezultat będzie jednak nie tyle konsekwencją twórczego procesu negocjacyjnego, ale wynikiem jednostronnej strategii agresji, stającej się nierzadko aktem gwałcącym podstawowe zasady etyki. Dlatego w imię dobrych stosunków stron negocjujących, możliwie wysokiego poziomu kultury przebiegu negocjacji →

cd. W dialogu i negocjacji bądźmy mistrzami taktu i elegancji

Rozmowa z prof. dr EWĄ LEWANDOWSKĄ-TARASIUK, kierownikiem Pracowni Wychowania Literackiego w Katedrze Wychowania Muzycznego i Literackiego w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie oraz kierownikiem Zakładu Współczesnej Kultury Literackiej i Artystycznej w PUNO w Londynie – marzec 2018

→ i przekonania wszystkich uczestniczących w negocjacjach partnerów, iż uzgodnione warunki porozumienia nie mogą naruszać zasad współżycia społecznego, stawać się rezultatem działań nieetycznych czy wręcz niemoralnych, należy czynić wszystko, by wszelkie skutki aktu negocjacji były wyrazem rzetelnie i kompetentnie realizowanych i przestrzeganych reguł fair play.

Czyli biznesmen, a właściwie każdy z nas ma być odpowiedzialny za taki przebieg procesów negocjacyjnych, które nie naruszą ludzkiej godności, nie będą stanowić jedynie jednostronnej agresji kierowanej przeciwko słabszym w tym negocjacyjnym układzie.

Dokładnie tak, bo jako istota wrażliwa i elegancka, ale i kompetentna, potrafi tworzyć nastroje sprzyjające zgodzie i porozumieniu. Potrafi przecież w taki sposób werbalizować swoje przekonania i racje, zarówno w słowie mówionym, jak i pisanym, by dobór słownictwa i wszelkich środków językowych wyrażał szacunek dla ludzkiej uczciwości i godności, niezależnie od tego, w jakim stopniu można osiągnąć materialne i inne własne korzyści z uzgodnionych porozumień. Takt, a jednocześnie retoryczna sprawność pozwolą na kreowanie sytuacji, w których autentycznie dwie strony dążyć będą do zgody i porozumienia.

Do tego potrzebny jest dialog.

Bezwzględnie, ponieważ podstawową formą wypowiedzi w negocjacjach jest dialog między stronami. Nawet jeśli strony pozwalają sobie na dłuższe wypowiedzi monologujące, mające charakter tyrad, to monologi te wygłaszane zostają z myślą o odbiorcy, który najczęściej nie pozostanie wobec nich obojętny. Odbiorca komunikatu powinien cierpliwie wysłuchać wywodów swego partnera i następnie ustosunkować się do treści w nich zawartych.

Przy czym pamiętajmy, iż jako negocjatorzy, w miarę możliwości, powinniśmy dostosować swój język do języka używanego przez oponenta, bowiem tylko wtedy, gdy strony mówią w podobnym języku, jest szansa na zrozumienie. Jeśli dyrektor zakładu produkcyjnego zwraca się bezpośrednio do robotników, nie może formułować swych racji w wycyzelowanym języku literackim. W dialogach negocjacyjnych, w zależności od środowiska, z którego wywodzą się oponenci, i tematu negocjacji, należy uzgodnić i ujednolicić pojmowanie znaczeń, pojęć i terminów, którymi posługują się wypowiadający. Zdarza się bowiem, iż nieporozumienia i brak szans na wynegocjowanie ustaleń spowodowane są odmiennym pojmowaniem sensu stosowanych w dialogu pojęć.

Czyli w imię efektów negocjacyjnych – skutecznych i pozytywnych – wymaga Pani Profesor, by partnerzy dialogu dbali o poprawność i ostrość znaczeń, którymi się w tym dialogu posługują.

Może nie wymagam, ale oczekuję, że język negocjatora powinien być jasny, klarowny i szczery, aby werbalny sposób przedkładanych racji uwiarygodniał przekazywane treści. Mówca prezentujący w procesach negocjacyjnych swoje stanowisko musi merytorycznie,

a nawet emocjonalnie identyfikować się z głoszonym przezeń komunikatem. Bywa, iż prezentowany werbalnie czy zapisany tekst tchnie fałszem i obłudą, które natychmiast zostają zdemaskowane przez odbiorców komunikatu, nierzadko oponentów, oczekujących od strony przeciwnej konstruktywnych propozycji, sensownych argumentów wyjaśniających zajmowane stanowisko.

Według Pani język w dużej mierze uwiarygodnia autorytet negocjatora, bo stanowi jeden z zasadniczych elementów siły negocjacji.

Jestem o tym przekonana. To język może przekonywać lub zniechęcać do prezentowanych propozycji i warunków, może emanować mocą sugestii słownej, wzmacniającej merytoryczną istotę prze- →

→ kazu, może też, mimo merytorycznej rzetelności oponenta, odebrać mu siłę przekonania o słuszności prezentowanej racji.

Czyli wszelka strategia prowadzenia negocjacji wyrażać się musi w języku.

Oczywiście. Nierzadko oponenci kierują do siebie komunikaty językowe zawierające różnorodne emocjonalne ich nasycenie, odzwierciedlające równie bogate nastroje i psychiczne stany uczestników dialogu: od poczucia nadziei na wynegocjowanie korzystnych dla siebie warunków do np. zastraszania partnera, który zdeterminowany poczuciem zagrożenia i lęku musiałby zgodzić się na warunki oponenta. Rozbrzmiewają więc w przeróżny sposób werbalizowane prośby i obietnice lub też ostrzeżenia i groźby. Oponent bądź próbuje obiecywać i roztaczać przed partnerem perspektywy i szansę na korzystny dlań interes, mniej lub bardziej ukrywając wtedy własne intencje i merytoryczne prawdy, lub też ostrzega, a nawet grozi, formułując w bardzo różnorodny sposób smutne perspektywy konsekwencji dla partnera, w przypadku gdyby jego ostrzeżenie lub groźba zostały zlekceważone.

W takiej sytuacji znajomość psychologii osobowości i meritum rzeczy stanowiącej temat negocjacji byłaby bardzo przydatna.

Także wrażliwość na słowo, jego ukryte niuanse znaczeniowe, umiejętność czytania w podtekstach wypowiedzi... wszystko to pomoże biznesmenowi w prawdziwym odczytaniu i interpretacji sytuacji. Pozwoli sensownie i zarazem korzystnie ustępować drugiej stronie, jak równie sensownie i równie dlań pozytywnie, w zależności od sytuacji, wywierać na oponentach nacisk i presję.

W prowadzonych negocjacjach strony bardzo często składają różnorodne obietnice. To szkodzi czy pomaga w osiąganiu porozumień?

Formułowanie obietnic nie jest sprawą trudną, chociaż, jak twierdzą badacze, wychodzący naprzeciw oponentowi i nieustannie potwierdzający postawy obiecujące narażony jest na dość szybką i niekiedy nawet brutalną eksploatację własnych sił i środków. Bądźmy zatem ostrożni w formułowaniu obietnic i pamiętajmy, iż musi przyświecać nam przekonanie, że to, co obiecujemy, naprawdę będzie mogło być zrealizowane.

Prof. dr Ewa Lewandowska-Tarasiuk – filolog, kierownik Zakładu Wychowania Muzycznego i Literackiego w Instytucie Pedagogicznym Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie; absolwentka – Wydziału Filologii Polskiej, Uniwersytetu Warszawskiego. Prof. Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie, dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych w PUNO; członek Senatu Polskiego Uniwersytetu w Londynie; członek Rady Programowej Instytutu Kultury Europejskiej w Londynie; członek Polskiego Towarzystwa Retorycznego, członek Związku Pisarzy Polskich za Granicą; autorka licznych artykułów i cotygodniowych esejów z cyklu Słowa, Obrazy, Dźwięki w „Dzienniku Polskim" w Londynie oraz licznych opracowań i książek m.in.: Damą być, czyli sztuka słowa polskiej businesswoman; Sztuka słowa w negocjacjach; Komunikowanie w biznesie; Sztuka wystąpień publicznych; W teatrze prezentacji – o sztuce perswazji. Autorka szkoleń i warsztatów dla pedagogów, polityków, środowisk biznesu
i dziennikarzy.

Postawy obiecujące narażone są na dość szybką i niekiedy nawet brutalną eksploatację własnych sił i środków. Bądźmy zatem ostrożni w formułowaniu obietnic i pamiętajmy, iż musi przyświecać nam przekonanie, że to, co obiecujemy, naprawdę będzie mogło być zrealizowane.

Nietrudno zauważyć, że w naszej rozmowie dominuje retoryczny aspekt negocjacji, nie zaś merytoryczne wartościowanie ich metod. Proszę zatem powiedzieć o czym jeszcze powinniśmy pamiętać w akcie negocjacyjnym.

Uświadamiając sobie pewien dramatyzm aktu negocjacyjnego, nastroje ostrych napięć niejednokrotnie towarzyszące polemikom oponentów, należy zawsze pamiętać, by emocje i namiętności nie zdominowały sytuacji na tyle, iżby owo werbalizowanie strategii dokonywało się zwrotami brutalnymi czy wulgarnymi.

Język bowiem może zarówno nobilitować, jak i brutalizować negocjacyjne dialogi, może stworzyć szansę twórczego i kulturalnego rozwiązywania trudnych, konfliktowych problemów. Może też ostrością słów niezręcznych, brutalnych, a nawet wulgarnych, wzmacnianych często mało sympatyczną dla ucha intonacją, uczynić z aktu negocjacji tandetną kłótnię, nie rozwiązującą niczego awanturę. Dlatego też w najbardziej dramatycznych momentach, którym niewątpliwie towarzyszyć muszą najróżnorodniejsze ludzkie emocje, powinien zawsze zwyciężać ton elegancji.

I pozwoli pan, że w tym miejscu dodam jeszcze takie przesłanie dla wszystkich stron dialogu i negocjacji: bądźmy mistrzami taktu i elegancji. One pozwolą łagodzić spory, wymuszać kulturę zachowań, obligować do wzajemnego ludzkiego szacunku, nakłaniać do rzeczowej dyskusji, w której o racji stanowić będą sensowne argumenty, nie zaś najniższe ludzkie emocje.

Pani Profesor, nie pozwolę by to było Pani ostatnie słowo. Procesy negocjacyjne dotyczą w dużym stopniu spraw ekonomicznych na najwyższym szczeblu politycznym i biznesu indywidualnego. W obu przypadkach mają swoją głęboką wymowę społeczną. Jak je prowadzić z satysfakcją dla obu stron.

Lapidarnie ujmując, negocjacyjne dialogi należy prowadzić w twórczym duchu wypracowania satysfakcji dla obu stron. Nie zawsze przecież negocjacyjne akty muszą się kończyć wielkim zwycięstwem jednej ze stron, a totalną klęską drugiej. Nie powiedziane też, iż zawsze w biznesie wygrywa ten, kto np. jednorazowo osiąga więcej. Negocjacje, podobnie jak cały biznes, są procesem w różnoraki sposób doświadczającym strony. Należy więc uczynić z nich sztukę. Mistrzem jej okaże się partner kompetentny i rzetelny, uczciwy i moralny, prezentujący wysoki poziom kultury osobistej, której integralną część stanowi kultura języka wyrażająca się poziomem retorycznej sprawności.

Powinniśmy zatem wytrwale pracować nad tym, by właśnie takie wartości stawały się dominujące we wszystkich ekonomicznych działaniach, by wykluczyć z pola biznesu brutali i cyników, którzy jedynie hochsztaplerstwem i innymi niemoralnymi metodami w gangsterski sposób zwielokrotniają swoje majątki. Kompetencja, rzetelność, uczciwość i kultura, którą nieustannie podnosić powinna sprawność retoryczna, muszą zdominować oszustwo i chamstwo. Musimy uwierzyć w wielki, także pozabiznesowy sens swej społecznej misji.

Dziękuję za rozmowę. ■

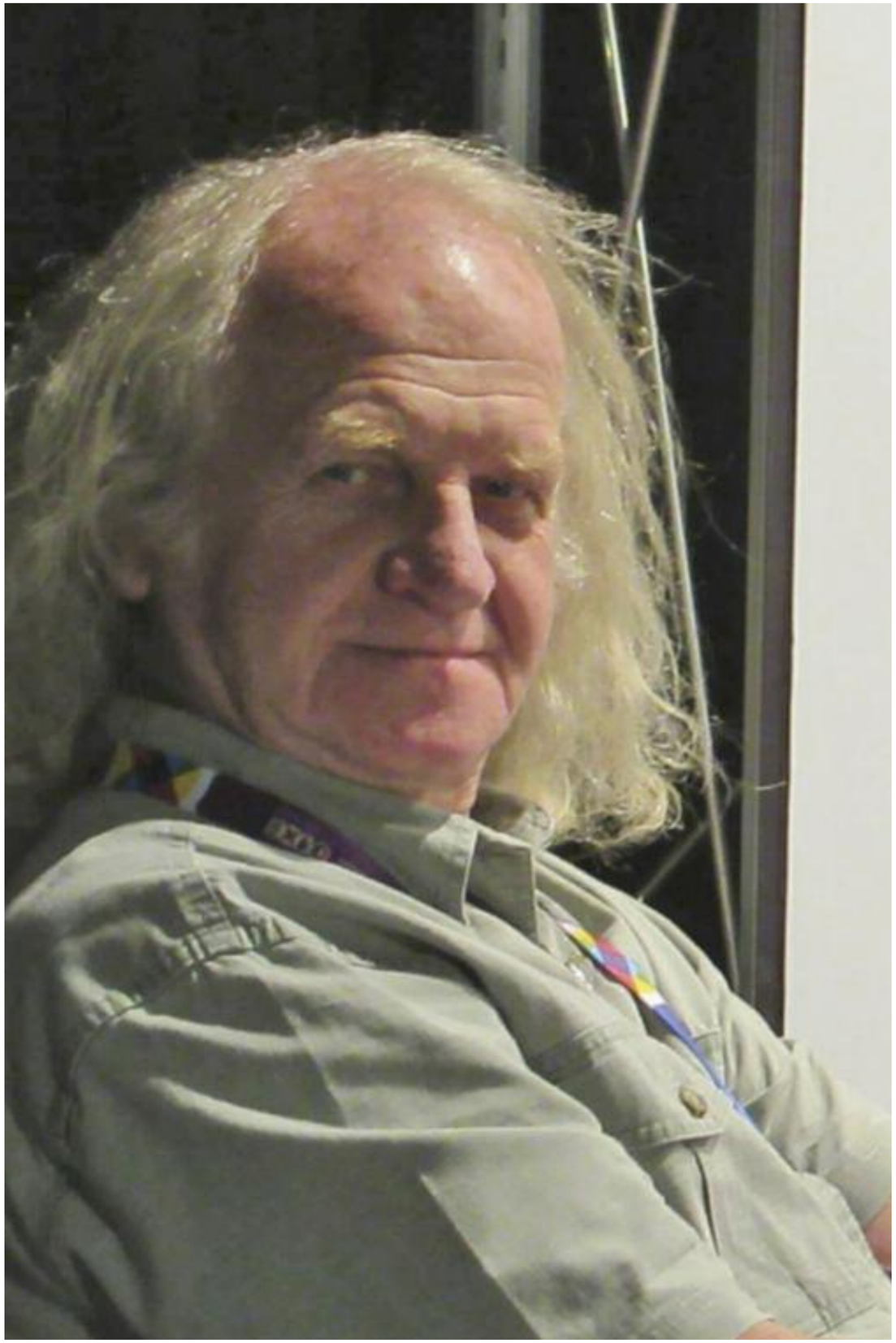

Odkrywca magicznego kamienia...

Z CEZARYM ŁUTOWICZEM, właścicielem Galerii Autorskiej Gold & Silver Gallery w Sandomierzu, artystą który wprowadził krzemień pasiasty do polskiej i światowej biżuterii rozmawia Jerzy Byra – czerwiec 2018

Oryginalność surowców, produktów, towarów wiąże się często z niepowtarzalnością ich właściwości oraz występowania w danym regionie. Krzemień pasiasty, jest takim przykładem – występuje tylko w jednym miejscu na świecie, w okolicach Sandomierza. Opowiemy o nim w rozmowie z Cezarym Łutowiczem, artystą, który go odkrył i wprowadził do polskiej i światowej biżuterii.

JERZY BYRA

Z końcem kwietnia br., podczas konferencji zorganizowanej przez Urząd Patentowy RP, poświęconej 100-leciu ochrony własności przemysłowej w Polsce, wystąpił Pan w panelu o ochronie polskich oznaczeń geograficznych. Pański tam postulat o objęciu ochroną prawną krzemienia pasiastego wywołał ciekawą dyskusję. Pomówmy o tym szerzej.

CEZARY ŁUTOWICZ

Proszę pana, jestem już w takim wieku, że po 46 latach zajmowania się krzemieniem pasiastym, który w jubilerstwie już w miarę powszechnie funkcjonuje w kraju i na świecie, mam poczucie dobrze spełnionej misji promocji i pielęgnowania naszego dziedzictwa kulturowego. Teraz dobrze by było, żeby ten kamień już sam żył swoim życiem, a najlepiej, by z uwagi na występowanie tylko w jednym miejscu na świecie, w Ziemi Sandomierskiej miał ochronę prawną i sławił Polskę i ten region.

Do którego Pańska droga życiowa wiodła z Podlasia, przez Pomorze – bo z nie własnej woli osiadł Pan w Sandomierzu. Ale to w nim, w 1972 r., dokonał Pan życiowego odkrycia. To wtedy po raz pierwszy do wykonywanej biżuterii wykorzystał Pan krzemień pasiasty. Zapomniany minerał, który był traktowany jako odpad przy wydobywaniu wapienia. Co było w nim takiego, że zwrócił Pańską uwagę?

Gdy go znalazłem, jako odpad utwardzał drogę. Zdziwiłem się, że jak to możliwe, że dotychczas nikt nie dostrzegł w tych rozrzuconych kawałkach kamienia jego strukturalnego piękna – plastycznie i rzeźbiarsko uformowanego wnętrza, falistych linii, kontrastowych lub harmonijnych barw usłojenia. To był pierwszy krok do zainteresowania się bliżej tym kamieniem. Ale dopiero po rozmowach z obecnie profesorem Zdzisławem Migaszewskim, wybitnym geologiem utwierdziłem się, że to na tyle rzadki kamień, któremu warto poświęcić większą uwagę. Tym bardziej, że archeolog dr Jerzy Tomasz Bąbel przekonywał mnie o magicznym znaczeniu krzemienia pasiastego w życiu ludów pierwotnych.

Natomiast co do drogi życiowej, to ostatecznie wyjaśniam. W Białymstoku tylko się urodziłem. Do Słupska rodzice zabrali mnie po roku od urodzenia. A w Sandomierzu znalazłem się przez przypadek – z żołnierskiego nakazu. Widocznie magia tego kamienia sprawiła, że z małą przerwą zakotwiczyłem tu na stałe.

Dla jubilera magia kamienia, w tym przypadku odkrytego przez Pana krzemienia pasiastego, to doskonały argument do wykorzystania w biżuterii. Skąd ta jego magiczność?

Przed tysiącami lat wykonywano z niego siekierki, których nie używano jako narzędzia do codziennych potrzeb tylko, jako przedmioty szczególne, związane z obrzędowością, magią i sferą ducha, były symbolem władzy. Dowodzą tego badacze, którzy znajdowali takie siekierki w licznych grobach, również w innych krajach, kilkaset kilometrów od Ziemi Sandomierskiej, gdzie nie występuje ta odmiana krzemienia. To świadczy, że są to importy z naszych rejonów…

A ta siekierka w Pańskiej pracowni, jak trafiła do Pana?

Przyniósł mi ją kilka lata temu jakiś włóczykij. Skorzystałem z okazji i nabyłem tę pięknie usłojoną siekierkę, jako ciekawy eksponat (współpracuję z muzeum w Sandomierzu). Co ciekawsze, niedawno, gdy zacząłem czytać reprint książki z 1938 roku, autorstwa Aleksandra Patkowskiego „Sandomierskie - Góry Świętokrzyskie" – w której autor pisze również o krzemieniu pasiastym – to ku mojej wielkiej radości, zobaczyłem w niej zdjęcie „mojej" siekierki. 80 lat po jej zamieszczeniu w książce.

Niezwykła historia, jawi się, jako potwierdzenie magicznego znaczenia tego kamienia. Pan wprowadził go do biżuterii i jak sam napisał: „ta magiczna relacja człowieka z kamieniem pozwala wierzyć, że przechodząca z pokolenia na pokolenie biżuteria będzie nośnikiem tak trwałym i niezniszczalnym, jak sam kamień". Czy rzeczywiście krzemień pasiasty jest tak jubilersko niezwykły?

Na pewno posiada trzy najważniejsze cechy kamienia jubilerskiego: rzadkość występowania (na świecie jedynie w Ziemi Sandomierskiej), dekoracyjność (barwa i usłojenie) i twardość (6,5-7 w 10. stopniowej skali Mohsa, gdzie 10 to twardość diamentu). A poza tym emanuje zachwycającą szlachetnością barw, odcieni brązów szarości i bieli. Dla mnie to kamień optymizmu. Takim go widzę dla siebie i proponuję innym.

Choć dodam, że posiadając te najważniejsze cechy, trzeba mieć na uwadze, że krzemień jest również kamieniem złudnym. W naturalnej postaci przypomina białe kruche ciasto, coś takiego organicznego, miękkiego, ale gdy uderzy go pan młotkiem, to zadźwięczy jak kowadło. A jeśli pęknie, to z hukiem i pojawi się iskra i zapach siarki. To działa na wszystkie zmysły. Do tego wrażenia plastyczne towarzyszą mu od chwili wydobycia, bo wykopuje się od razu rzeźbiarską formę. Wystarczy ją oczyścić, dodać podstawę i mamy gotową, naturalną rzeźbę. Nazywam je „Rzeźby zastane".

W jakich okolicznościach znalazł Pan pierwszy kawałek krzemienia pasiastego?

46 lat temu, 22 kilometry od Sandomierza, we wsi Śródborze. Trafiłem tam na, chłopski kamieniołom, w którym ludzie od dziesiątków pokoleń wydobywają wapień w celach budowlanych. Właśnie tam leżał na pryzmie i czekał na wywiezienie do utwardzenia drogi.

Wziął go Pan bez pozwolenia gospodarza.

Zapytałem. W odpowiedzi usłyszałem – a bierz pan ile chcesz. Więc sobie brałem ile chciałem i wybierałem moim zdaniem najładniejsze kawałki. ➔

cd. Odkrywca magicznego kamienia...

Rozmowa z CEZARYM ŁUTOWICZEM, właścicielem Galerii Autorskiej Gold & Silver Gallery w Sandomierzu, artystą który wprowadził krzemień pasiasty do polskiej i światowej biżuterii – czerwiec 2018

Jak już Pan zaczął obrabiać te kamienie, wprowadzać do biżuterii i pokazywać publicznie, co mówili koledzy po fachu.

Musiałem się przyzwyczaić do kółek na czole i pukania w skroń. Co miało znaczyć, że może facet wyzdrowieje i przestanie się wychylać z biżuterią z kamienia z polnej drogi. Taka reakcja wynikała też z faktu, że wtedy uważano, iż biżuteria ma swoją wartość, jest pewną lokatą, jak ten rosyjski złoty pierścionek z czerwonym oczkiem.

Wprowadzić do elitarnej sztuki jubilerskiej nikomu nieznany kamień było więc dużym wyzwaniem.

Osobiście uważam, że do osiągnięcia każdego celu potrzebna jest determinacja w działaniu, życzliwość i pomoc wielu ludzi. W moim przypadku to wszystko miało miejsce. Dzisiaj krzemień pasiasty jest uznanym kamieniem jubilerskim, takim jak na przykład agat i malachit.

Który z momentów w dochodzeniu do uznania krzemienia pasiastego za wartościowy kamień jubilerski był przełomowy.

Na rynku prezentowana przeze mnie biżuteria z wykorzystaniem krzemienia pasiastego nie budziła sprzeciwu, raczej zachwycała innością, ale przełomowy moment, to na pewno 1985 rok. To wtedy Jerzy Żurawski, dyrektor muzeum zaproponował mi całoroczną, autorską wystawę biżuterii w Muzeum Sztuki Złotniczej w Kazimierzu Dolnym.

Potem było już łatwiej. Krzemieniem pasiastym zainteresowała się prasa i telewizja. Zaczęły pojawiać się pozytywne informacje, a w ślad za nimi zainteresowanie rynku.

Pewnie stąd Pana udział w Międzynarodowej Wystawie Biżuterii w Monachium.

Był to rok 1988 i mój pierwszy wyjazd na Zachód oraz możliwość osobistego pokazania swoich prac z krzemieniem pasiastym na prestiżowej imprezie branżowej. Ale poza tym, gdybym napisał o tym książkę, to ludzie mogli by uznać, że to chora wyobraźnia.

Mimo wszystko, perypetie związane z tym wyjazdem zakończyły się nadzwyczaj pozytywnie. Niedługo potem zostałem zatrudniony w Wiedniu, jako projektant biżuterii i owocnie przepracowałem tam dwa lata.

Coś mi się wydaje, że świętość za Panem chodzi. Nawet porównuje się Pana do św. Eligiusza, patrona złotników.

Coś w tym jest. Przez ładnych kilka lat też byłem kowalem w Pracowni Konserwacji Zabytków Sandomierz-Zamek. Ale już po pracy, w domu, w swojej Pracowni Metaloplastyki robiłem złotą i srebrną biżuterię. Wtedy jeszcze nieoficjalnie. Dopiero po zaliczeniu egzaminu mistrzowskiego przeszedłem na w pełni własną działalność jubilerską i zmieniłem nazwę pracowni na pracownię autorską Gold & Silver Gallery.

I całą energię skierował Pan na wypromowanie krzemienia pasiastego, jako kamienia jubilerskiego.

Może nie całą. Ale na przykład przekonałem Wojciecha Kruka, by w ofercie swoich salonów uwzględnił biżuterię z kamieniem pasiastym. To było bardzo duże wyzwanie, pracownia firmy Kruk przez cały rok szykowała biżuterię z naszym kamieniem, aby w jednym czasie odsłonić kolekcję biżuterii z krzemieniem pasiastym w stu salonach tej firmy. Ja w tym czasie dawałem im świadomość minerału.

Domyślam się, że dał Pan radę, ale z jakim skutkiem handlowym?

Nadspodziewanym. W czym pomogła Victoria Beckham. Proszę sobie wyobrazić, że w tym czasie dzwoni do mnie dziennikarz z PAP-u, który wcześniej zrobił ze mną wywiad na wystawie w Toruniu – z pytaniem: Panie Cezary, czy pan wie, że pańską biżuterię nosi Victoria Beckham? Dowiedział się o tym z Internetu i taką informację zamieścił w serwisie PAP-owskim. Tego samego dnia z wielkim przejęciem, razem z żoną Bogusią (fot. 8) obejrzeliśmy w Wiadomościach telewizyjnych – jak Victoria Beckham zakłada na szyję nasz naszyjnik i do tego komentarz, że to krzemień pasiasty.

Proszę pana, co ja przeżyłem następnego dnia. 9 ekip telewizyjnych zderzało się czołami przed moją pracownią. Szeroko pisała o tym prasa. Wykupiono mnie do cna. Zadzwoniłem do szwagra w Słupsku – Krzychu, przyjeżdżaj z pomocą, dopust Boży, nie mam czym handlować. Robiliśmy po nocach. Nie podejrzewałem, że coś takiego przeżyję. Od tego czasu zaczął się ruch na ten kamień. Teraz krzemień pasiasty jest już normalnym kamieniem jubilerskim.

Mając tak świetną koniunkturę dla tej swojej „pasiastej" biżuterii, nagle zaczął Pan namawiać innych by się również tym kamieniem zajęli. To tak, jakby podcinał Pan gałąź na której siedzi.

Po latach pracy z krzemieniem pasiastym przyszła refleksja: zgromadziłem wiedzę, przetestowałem rynek, liczne wystawy w kraju i na świecie cieszyły się uznaniem – uznałem, że coś z tym trzeba zrobić. Więc w 2000 r. wymyśliłem Warsztaty Złotnicze, na które od razu dała się namówić Zofia Czub, ówczesna dyrektor Muzeum Okręgowego w Sandomierzu. Odbywały się pod tytułem „Krzemień pasiasty – kamieniem optymizmu".

Kto był ich uczestnikiem?

Udział brali studenci oraz pracownicy dydaktyczni z dwóch łódzkich uczelni plastycznych. Drugą grupę uczestników stanowili artyści złotnicy o dużym dorobku twórczym. Pod warunkiem, że każdy z uczestników warsztatów przekaże przynajmniej jedną pracę

Na zdjęciach: 1. Siekierka z krzemienia pasiastego. 2. Cezary Łutowicz podczas konferencji Urzędu Patentowego RP w Filharmonii Narodowej w Warszawie. 3. Pierścień „Sandomierz Światową Stolicą Krzemienia Pasiastego" przed pracownią Cezarego Łutowicza Gold & Silver Galery. 4. Komplet biżuterii wykonany przez Cezarego Łutowicza dla królowej Belgii Matyldy (krzemień pasiasty, złoto, brylanty).
Fot. JB i archiwum artysty - www.krzemien-sandomierz.pl

Działalność artystyczna Cezarego Łutowicza

Działalność artystyczna Cezarego Łutowicza obejmuje kilka rodzajów sztuki. Na przykład kowalstwo jest szczególnie widoczne na sandomierskiej Starówce, gdzie większość ozdobnych krat, bram, okuć okiennych i drzwiowych, latarń i szyldów została wykonane w jego pracowni. Poza tym również rzeźba i instalacje przestrzenne, malarstwo i fotografia, muzyka jazzowa i inscenizacje teatralne, a także architektura ogrodu. Dla potwierdzenia tego wszystkiego kilka przykładów.

Z wykonanych rzeźb dominują dwie głowy: nagrodzona z żelaza Don Kichote i Don z brązu. Osobną grupę stanowi cykl Rzeźb zastanych, jako naturalnych konglomeratów krzemienia pasiastego oraz instalacja Zakotwiczenie nieba, która stała się nowym symbolem i atrakcją sandomierskiej starówki.

Z kolei malarstwo cechują śmiałe kolorystycznie kompozycje, pełne radosnego wdzięku. A fotografie, przetworzone za pomocą techniki cyfrowej, pełne przemyślanych syntez, to już całkowita nowość. W trakcie oglądania powodują dreszcze. Szczególnie odczuwane w cyklu zatytułowanym Nowy Jork - powidoki. Ich wyjątkowość tworzy montaż przetworzonych zdjęć, narracja tekstu wygłaszana przez samego Andrzeja Seweryna i akompaniament muzyczny wykonany przez studyjnych jazzmanów.

Natomiast muzyka i inscenizacje teatralne to odbywające się w wiejskiej posiadłości Łutowicza koncerty i spektakle, które dla przyjaciół, artystów i miejscowych mieszkańców organizuje wraz z małżonką Bogusławą. Jazzują i śpiewają na małej scenie w przysposobionej oborze, a spektakle teatralne, na przykład Zemstę Fredry, wystawiają, w zależności od pogody, w ogrodzie lub na dużej scenie w zaadoptowanej stodole, gdzie goście zasiadają na setkach krzeseł zakupionych na pchlim targu.

I wreszcie architektura ogrodu. Czyli hektar osobiście zaprojektowanej przez Łutowicza przestrzeni ze stawem, rybami i łodzią do pływania oraz z niezliczoną ilością gatunków drzew, krzewów i roślin, które sam dobiera i sadzi. JB

na rzecz tworzonej kolekcji w sandomierskim muzeum. Dzisiaj jest to jedyna tego typu kolekcja w świecie i stanowi ważną atrakcję turystyczną Sandomierza.

W 2007 roku, podczas sesji naukowej pod tytułem „35 lat krzemienia pasiastego w biżuterii" ogłoszono nazwę i pokazano logo „Sandomierz Światową Stolicą Krzemienia Pa-siastego"). A w 2011 roku krzemień pasiasty był klejnotem polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Potem jeszcze brał udział w dwóch najważniejszych Światowych Wystawach EXPO - Mediolan 2015 i Astana (Kazachstan) 2017. Proszę przyznać, tak po ludzku – jestem szczęściarzem, osiągnąłem sukces, misja zakończona.

Pod dwoma pierwszymi stwierdzeniami mogę się podpisać. Zakończenie misji wymaga jeszcze sporo zaangażowania i wysiłku.

Co Panu znowu chodzi po głowie?

Uważam, że jeśli udało się coś spowodować, to muszę być konsekwentny i odpowiedzialny za doprowadzenie sprawy do końca.

Po pierwsze – krzemień pasiasty, jako jedyny polski kamień wymaga ochrony prawnej. Zależy mi na tym, by go związać z Polską. Nie wiem jak to zrobić, ale opinia prof. Skubisza, mojego panelowego partnera podczas wspomnianej konferencji Urzędu Patentowego daje nadzieję, że da się tę sprawę pozytywnie załatwić. Może właśnie przez ochronę oznaczenia geograficznego.

Po drugie – mam przemyślany pomysł powołania i zbudowania w Sandomierzu prawdziwego Muzeum Światowej Sztuki Współczesnej. Mamy piękną starówkę, ale to z przeszłości. Rzecz w tym, by miała przeciwwagę w nowoczesności. Mam też miejsce dla takiego muzeum, dosyć blisko starówki, które w żaden sposób z nią nie koliduje. A na pewno oba te miejsca jeszcze bardziej uatrakcyjnią Sandomierz. Będą podwójnie wzbogacać przyjezdnych. Z kraju i zagranicy, bowiem w tej części Europy nie ma takiego muzeum.

Nie chcę powiedzieć, że to śmiały pomysł, bo to coś więcej – raczej szalony, jak na polskie warunki.

Zgadzam się, że w Polsce ciężko przebić się z innością myślenia. Więc kto ma pchać postęp, jak nie wariaci.

Tacy, jak Cezary „Krzemień" Łutowicz, Sandomierzanin Roku 2006. Dziękuję za rozmowę. ■

Jest jeszcze prawdziwe dziennikarstwo

Z prof. dr hab. JANUSZEM WŁODZIMIERZEM ADAMOWSKIM, dziekanem Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii na Uniwersytecie Warszawskim rozmawia Jerzy Byra – grudzień 2019

Czwarta władza – w państwach demokratycznych określenie wolnej prasy (mediów masowych, środków masowej komunikacji, środków przekazu społecznego). Określenie zostało rozwinięte w Anglii w 1828 roku, jako uzupełnienie monteskiuszowskiego trójpodziału władzy (władza ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza). Przyznanie prasie autonomicznej roli, uzupełniającej konstytucyjne organy władzy miało być czynnikiem je kontrolującym, by nie dochodziło do nadużyć i korupcji. Niestety, tylko nieliczni mieli wówczas złudzenie co do niezawisłości i niezależności sądów wyrażanych przez dziennikarzy. Andrzej Paczkowski w książce „Czwarta władza" podaje, że w 1895 roku jeden z najbardziej znanych publicystów amerykańskich mówił na bankiecie wydanym przez News York Press Association: „W Ameryce – być może poza miasteczkami – nie ma prasy niezależnej. Żaden z nas nie odważy się napisać tego, co uważa za uczciwe, a jeśli tak uczyni, wiecie, że nie będzie wydrukowane… Zawodem dziennikarza w Nowym Jorku jest burzyć prawdę, kłamać, szkalować, czołgać się do stóp Mamony, sprzedawać swój naród i swój kraj, aby zarobić na chleb codzienny. Jesteśmy intelektualnymi prostytutkami".

JERZY BYRA
Przytoczona we wstępie ocena zawodu dziennikarza, wprawdzie wygłoszona prawie 125 lat temu jest wielce krytyczna. Pan, Panie Profesorze, jako dziekan wydziału dziennikarstwa, mediożnawca i politolog ma pewnie dzisiaj zgoła odmienną o tym zawodzie opinię.

Prof. dr hab. JANUSZ W. ADAMOWSKI
Generalnie, z tą intelektualną prostytucją, to przesada. Choć trzeba przyznać, że dziennikarstwo ma różne oblicza. Również te negatywne. Wyrażają się manipulacją i dezinformacją, stronniczością i pogonią za sensacją. Taka postawa deprecjonuje pozytywną cechę dziennikarstwa, jako zawodu zaufania społecznego. Ale też trzeba mocno podkreślić, że to nie sami dziennikarze są przyczyną takiego stanu rzeczy.

Jan Paweł II też mówił do dziennikarzy: „Najważniejsze byście świadomie nie kłamali".
To stwierdzenie odczytuję, jako pogląd etyczny i jednocześnie nakaz moralny – w swojej pracy nie kłamcie, tylko sumiennie dążcie do prawdy. Co z resztą jest zgodne z etyką dziennikarską, która między innymi nakazuje rzetelnie, bezstronnie i uczciwie wykonywać pracę dziennikarską,

Etyka etyką, a biznes biznesem. Media są jego częścią. Wiadomo również, że szeroko rozumiane media, jako środki masowej komunikacji i przekazu społecznego – mają „podwójną naturę": są z jednej strony – wytworem intelektualnym, odpowiadającym na zapotrzebowanie społeczne, składnikiem kultury w szerokim tego słowa znaczeniu, a z drugiej – produktem przemysłowym, poddanym ekonomicznym prawom obowiązującym na rynku. Więc, skoro produkcją tych mediów rządzą te same prawa, które obowiązują w gospodarce rynkowej – z dążeniem do zysku, to może nie ma się czemu dziwić, że dziennikarstwo traci na uznaniu społecznym, a media kłamią.
Dziennikarstwo traci na znaczeniu, bo w procesie demokratyzacji i rozwoju mediów całkowicie zmieniła się definicja dziennikarstwa. Trzeba koniecznie ją przedefiniować. No bo kto dzisiaj jest dziennikarzem? Bloger, który ma 3 mln odbiorców, czy renomowany dziennikarz, renomowanego miesięcznika, który ma 12 tys. nakładu. Media również wymagają rekonstrukcji, ponieważ dzisiaj to pojęcie bardzo nieprecyzyjne. Oby tylko nie w duchu partii, która próbuje je zreformować.

Dbając o tożsamość historyczną partia pewnie bierze przykład z Bonapartego, który mówił w 1799 r.: „Jeśli popuszczę cugli prasie - nie pozostanę u władzy nawet trzech miesięcy". Ale Panie Profesorze, 220 lat później takie plany reformy chyba nie są możliwe. Przecież prasa to czwarta władza. Przyznana wówczas prasie taka autonomiczna rola, uzupełniająca konstytucyjne organy władzy (obok ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej) jako czynnika je kontrolującego na populistyczne, partyjne zmiany nie pozwoli.
Chyba pan żartuje. Gdyby nie dziennikarstwo śledcze, które broni honoru i misji społecznej tego zawodu znaczenie dziennikarstwa spadło do katastrofalnie niskiego poziomu. Dziennikarze zostają bardzo często sprowadzeni do funkcji klawiatur i długopisów wykonujących określone zadania.
To po pierwsze, a po drugie, jak utrzymywałem już wiele lat temu, że tak naprawdę czwartą władzą są właściciele mediów, a nie dziennikarze. Nawet renomowanego dziennikarza można wyrzucić z redakcji i zastąpić go trzema innymi, za trzy razy niższą pensję. Ma się rozumieć, że oni w obawie przed utratą pracy wykonają każde polecenie, każdą brudną robotę. Za kasę, uznanie, które dodają im splendoru.
Więc przynajmniej dobrze, że dziennikarstwo śledcze się rozwija. Jego faktyczne, różnego rodzaju odkrywane niecne sprawy dają do myślenia i rządzącym, i tym, którym się wydaje, że są bezkarni. Całe szczęście, że jest grupa takich dziennikarzy, którzy wierzą w to, że są jakieś ideały, że to jest zawód z misją.

Ale są też tacy, którzy za wejście do zawodu są gotowi pracować za darmo, a nawet za nią zapłacić.
Może nie aż tak. Ale to prawda, że w przypadku staży dziennikarskich, rzeczywiście są takie przypadki. Na przykład bezpłatne trzymiesięczne staże radiowe, płatne staże w telewizji prywatnej. To draństwo.
Już samo niepłacenie za staż wydaje mi się dość wątpliwe. Choć jeszcze byłbym skłonny przymknąć oko. Ale kazanie sobie płacić za staż przez stażystę jest obrzydliwe. Tym bardziej, że nie wiadomo za co, bo to jest głęboko ukrywane. →

cd. Jest jeszcze prawdziwe dziennikarstwo

Rozmowa z prof. dr hab. JANUSZEM WŁODZIMIERZEM ADAMOWSKIM, dziekanem Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii na Uniwersytecie Warszawskim – grudzień 2019

Gdyby nie dziennikarstwo śledcze, które broni honoru i misji społecznej tego zawodu znaczenie dziennikarstwa spadło do katastrofalnie niskiego poziomu. Dziennikarze zostają bardzo często sprowadzeni do funkcji klawiatur i długopisów wykonujących określone zadania.

Skoro już mówimy o upadku etyki mediowego biznesu to trzeba powiedzieć również o zapaści etyki zawodu dziennikarskiego. Media kilerzy są tego przykładem.

To dramat. Znam takie konkretne przypadki w bardzo dobrych tytułach. Zlecenie jest proste – będziesz tak długo szukał, aż znajdziesz papiery na tych parę nazwisk. W zamian pochwała szefa i lepsza płaca.

Ale partie też odpowiednio manipulują mediami. A to jakieś przecieki, a to ustawki. Partie wiedzą, że mediami można idealnie grać. Zwłaszcza tymi, które budzą szersze zainteresowanie. Pojawienie się prasy plotkarskiej, celebrity magazine, to też jest ewidentnie gra pod polityków.

Panie Profesorze, dziennikarze nie żyją w próżni. Środowisko ma swoje organizacje, które przecież mogą wpływać na ich godne umocowanie w mediach, na etykę zawodową, na ustawodawstwo, które ureguluje ich status zawodowy i odpowiedzialne funkcjonowanie mediów.

Organizacje dziennikarskie nie mają teraz żadnego autorytetu. Właśnie ze względu na swoja niemoc. Spójrzmy na przykład na Danię. Tam jest jeden silny związek dziennikarski, który jak równy z równym rozmawia ze związkiem pracodawców. Oczywiście, gdzieś tam pośrodku jest państwo. Ale wspólnie potrafią negocjować dobre warunki. Podobnie jest na wyspach brytyjskich. Wprawdzie tam jest więcej organizacji dziennikarskich, ale ten główny związek dziennikarzy, który istnieje od końca XIX w., ma wciąż siłę sprawczą.

Niestety, u nas ciągle jeszcze takiej organizacji nie widzę. Jedna służy jako przystawka do polityki, ze Skowrońskim na czele. I to jest żałosne. To właściwie jest atrapa. Choć są tam postaci, które uważają się za ikoniczne. Ale tam nie ma młodych. Zresztą w drugiej, z Domańskim na czele, też nie ma młodych.

Wzdycham do autorytetu organizacji, która kiedyś była liczna, jedna, prężna i licząca się. Była emanacją siły tego środowiska. A teraz środowisko przestaje się kompletnie liczyć. Dziennikarze uciekają do marketingu medialnego, public relations. A to są przecież dwie różne profesje.

Nie można tych profesji jakoś pogodzić?

Na Zachodzie nie bardzo. U nas widzę, że niektórzy godzą. Nawet umiejętnie. Raz są piarowcami, raz dziennikarzami, a niektórzy są jednocześnie i tym, i tym. Po prostu dorabiają na boku. Ale redakcje publikując ich materiały powinny wyraźnie oznakować, że to publikacje reklamowe bądź sponsorowane.

I znowu, jeśli te publikacje to czysta informacja, to ja bym się specjalnie nie zżymał. Ale z tą informację jest różnie. U nas jest przemieszana. Widać to jak na dłoni. A to znaczy, że idzie w niedobrym kierunku. Choć może niebawem, na specjalnej konferencji poświęconej etyce w PR, ten problem się pojawi i zapadną jakieś unormowania.

Skoro jest tak źle z tą czwartą władzą. To znaczy zgodnie z Pana Profesora tezą - z właścicielami mediów i pracującymi dla nich dziennikarzami, to kto odpowiada za taki nieetyczny stan rzeczy?

Wszyscy po trosze. Choć trudno wskazać palcem winowajców, konkretne osoby. Ale myślę, że w pierwszej kolejności państwo, które odpowiada za to, że nie ma takiego ustawodawstwa, które by nadążało za rozwojem mediów. Vide ustawa o RTV, która jest już kompletnie przestarzała – mimo że uchwalona pod koniec 1992 r. Nie mówiąc już o prawie prasowym, które jest jeszcze ze stanu wojennego, z 1984 r. A więc państwo na pewno jest winowajcą.

Odpowiadają za to właściciele mediów, bo jest im wygodnie poruszać się w tak nieunormowanej przestrzeni. Odpowiadają również dziennikarze, bo godzą się na wszystkie proponowane im warunki pracy. Odpowiadają organizacje dziennikarskie, które są pozbawione kompletnie sprawczego autorytetu. Jak widać, winnych jest wielu, bardzo wielu.

Z tej odpowiedzialności wynika, że dla jednych taka sytuacja w mediach to niezły biznes, dla innych gra z mediami, a dla tych, którzy je tworzą niejednokrotnie ledwo wiązanie końca z końcem. Czy środowisko dziennikarskie to wytrzyma?

Trudno przewidzieć. Ja rozumiem, że media są biznesem. Ale widać wyraźnie, że polityzacja mediów osiągnęła w Polsce apogeum. Środowiskowo naprzeciwko siebie stoją dwa obozy. W tym samym budynku i tylko czekają okazji by się poszturchać. Właściciele mediów też mają swoje interesy. Vide pewien właściciel dużej telewizji, który ma również interesy w w innych branżach i lawiruje w zależności od sytuacji, jaka się ułoży w układzie politycznym.

Może Rada Etyki Mediów mogłaby wpłynąć na podniesienie znaczenia, pozycji i zaufania społecznego do mediów.

Niestety, Rada Etyki Mediów jest bez życia. Ona jest bezzębna. Konferencja Mediów Polskich też nie działa, bo nie ma z tego żadnych korzyści. Wszyscy patrzą na szybki zysk. Czy to polityczny, czy ekonomiczny. Dlatego pozycja zawodu dziennikarza kurczy się. Kiedyś w rankingach zaufania społecznego, to był zawód na niesłychanie wysokiej pozycji. Plasował się w trójce najbardziej szanowanych. A w okresie, jak byłem w Radzie Nadzorczej Polskiego Radia, to radio, jako instytucja publiczna było zaraz po straży pożarnej.

Ale wracając do dziennikarstwa, ono będzie musiało długo, długo pracować żeby odzyskać zaufanie społeczne. Owszem, jak utrzymywał Kapuściński, że jest jeszcze prawdziwe dziennikarstwo, ale to grupa mniejszościowa i zdecydowanie przeważają wyrobnicy, albo tacy, którzy udają, że są dziennikarzami i zarabiają przez stukanie w klawiaturę.

Niestety od tego czasu niewiele się zmieniło. Oczywiście jest też elita, ale stosunkowo wąska. I zarówno tamta, jak i ta obecna jest w dużej mierze zależna od czwartej władzy, czyli właścicieli mediów. Życie pokazało, że nawet najlepszego można wywalić.

Nie wyobrażam sobie, że można by było tak postąpić z Michnikiem.

No tak, ale Michnik to instytucja. Zupełnie inna półka. Jeśli chodzi o polskie dziennikarstwo, bez względu na to czy się w pełni zgadzamy z jego poglądami, czy nie, ale to jest człowiek instytucja. I właściwie w Polsce nie ma takich dziennikarzy, których można z nim porównać jeśli chodzi o umocowanie na rynku mediów. Nawet jeśli ktoś zarządza dużym zespołem dziennikarskim i mogło się wydawać, że jest uznanym autorytetem, to w każdej chwili można go usunąć, bo jest niewygodny ze względów politycznych. Wówczas bierze się inną panią i przeorientowuje narrację.

Bo to się opłaca?

Oczywiście, że tak. Wystarczy skutecznie odciąć niechętne politykom media od reklam i kłopoty gotowe. A to duże pieniądze. Prof. Tadeusz Kowalski policzył, ile spółki skarbu państwa zamieściły reklam w mediach sprzyjających władzy. To dla nich podstawowy strumień pieniądza idący w setki milionów złotych.

Czyli wzajemny wpływ i wzajemne wykorzystywanie się władzy i mediów sposobem na przetrwanie.

Powtarzam. Słabością mediów jest ich upolitycznienie i słaba kondycja finansowa. Ale wpływ na taki stan rzeczy mają bardziej ich właściciele niż dziennikarze.

Dam taki mały przykład. Właściciel gazety lokalnej wezwał o 12 w nocy redaktor naczelną tego pisma i nakazał wyrzucić już z gotowego składu będącego w drukarni, pewien tekst, który godził w lokalnego oligarchę, potężnego sponsora pisma. Trzeba być bogatym medium, żeby sobie pozwolić na opór. Trzeba mieć dobrych prawników i dużo pieniędzy żeby prowadzić długotrwały proces.

Dla stawienia oporu takim bezwzględnym praktykom właścicieli mediów przydałaby się dziennikarzom praktyczna wiedza prawna.

Na naszym wydziale my taką podstawową wiedzę przyszłym dziennikarzom przekazujemy. Choć powinniśmy kłaść znacznie większy nacisk na problemy etyczno-prawne. W Stanach Zjednoczonych, w dobrym amerykańskim uniwersytecie, każda porządna Schooul Journalist kładzie ogromny nacisk na taką wiedzę, na znajomość etyki i prawa. By na przykład wiedzieć, że to jest w zgodzie z pierwszą poprawką do Konstytucji, a to nie. Że jeśli człowiek mówi tam, że nie życzy sobie publikacji tego co powiedział, to nie wolno tego publikować.

Przy okazji dodam, choć może zabrzmi to dziwnie w ustach dziekana wydziału dziennikarskiego – otóż uważam, że dziennikarstwo powinno być zawodem otwartym. Powinni do tego zawodu wstępować ludzie przygotowani, ale niekoniecznie wykształceni na wydziałach dziennikarskich. To powinien być rzeczywiście zawód otwarty dla różnych specjalności. Nie widzę powodu, dla którego potrzeba by było tworzyć specjalne fermy hodujące dziennikarzy. Trzeba mieć na uwadze fakt, że dziennikarstwo jest zawodem zróżnicowanym.

Są specjaliści od spraw ekonomii, muzyki, filmu, teatru. My nigdy nie wykształcimy znakomitego specjalisty w tych zakresach wiedzy. Do wykonywania zawodu krytyka muzycznego znacznie bardziej kompetentnym będzie absolwent Akademii Muzycznej.

Zgoda, ale myślę, że od spraw gospodarczych już da się przygotować w miarę kompetentnego absolwenta wydziału dziennikarstwa.

Jako dziekan tego wydziału i absolwent SGPiS, też tak uważam, tylko, by tak się stało muszą być zainteresowani tą problematyką. Otwieraliśmy parokrotnie specjalność dziennikarstwo ekonomiczne. Zatrudniliśmy bardzo wybitnego specjalistę w tymzakresie. I co? Na zajęcia przychodziło trzech studentów, ale do końca został jeden. Więc nie było sensu kontynuować tej specjalizacji.

Mówię to samokrytycznie, bo bardzo mało wykształciliśmy ludzi, którzy na poważnie zajmują się gospodarką.

cd. Jest jeszcze prawdziwe dziennikarstwo

Rozmowa z prof. dr hab. JANUSZEM WŁODZIMIERZEM ADAMOWSKIM, dziekanem Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii na Uniwersytecie Warszawskim – grudzień 2019

Szkoda, bo gospodarka to niezwykle interesująca problematyka i ciekawy segment rynku dla dziennikarskiej penetracji. Ale wracając jeszcze do kształcenia zawodowego – nawet gdy założymy, że dziennikarstwo jest zawodem otwartym, to uważam, że wchodzący do tego zawodu, z bardzo zróżnicowanym wykształceniem specjalistycznym, powinni w określonym zakresie poznać specyfikę dziennikarstwa. Wcześniej w tym celu z pozytywnym skutkiem funkcjonowały studia podyplomowe.

Ale je nieopacznie zlikwidowano – dwuletnie, pomagisterskie dzienne studium dziennikarskie. Moim zdaniem – wiem co mówię, bo sam te studia kończyłem - były one znakomitym poligonem do przygotowania specjalistów w zakresie swoich specjalności. Dostawaliśmy wówczas solidną wiedzę dotyczącą zawodu dziennikarskiego, w tym zwłaszcza problemów etyczno-prawnych.

Niestety, aktualna ustawa o szkolnictwie wyższym nie przewiduje możliwości pomagisterskich stacjonarnych studiów dziennikarskich. Mówi się o zaocznych studiach podyplomowych, w domyśle rocznych.

Delikatnie mówiąc, przedstawiony przez Pana Profesora obraz dziennikarstwa i mediów nie wygląda zachęcająco. Musi mieć Pan dylemat - co w takiej sytuacji mówić studentom, czym im zachęcać do pracy w zawodzie dziennikarza.

To o czym mówimy jest rzeczywiście bardzo smutne i bardzo mnie porusza. Dlatego też mówię, że jedynym jasnym promieniem na tym dość ciemnym obrazie jest dziennikarstwo śledcze, które rzeczywiście sprawuje funkcje kontrolne.

A odnośnie pytania, to osobiście mam ten zawód jako misyjny i wszystkim moim studentom mówię, że wykonujecie zawód trudny, ale piękny. Zawód, który może wam dać dużo satysfakcji, ale też dużo kłopotów. To zawód w którym jest dużo rozwodów, chorób, średnia wieku raczej nie za wysoka. To życie w nieustającym stresie i, że to zawód naprawdę wysokiego ryzyka.

Poza tym pościągałem dziennikarzy z dorobkiem, którzy opowiadają i próbują zaszczepić tym młodym ludziom takie głębokie przekonanie, że to nie jest zwykły zawód. Że to może być piękny zawód, pod warunkiem, że będziesz go godnie wykonywał. I że może być krucho, że może ci nawet nie wystarczyć na jedzenie w jednym miesiącu, ale w drugim możesz się odbić. Ale czy znajdą naśladowców – nie wiem.

Natomiast wiem, że wśród naszych absolwentów mamy takich, którzy błysnęli. Swoją pracą, talentem pokazali, że można zająć w życiu godne miejsce. Stali się naprawdę znanymi pisarzami, uzyskali pełną niezależność indywidualną i ekonomiczną.

Poda Pan nazwiska?

Specjalnie nie wymieniam żadnych nazwisk, bo nie wiem czy chcieliby żeby ich chwalić, poza tym obowiązuje RODO. Zresztą, jak pan zauważy, w całej naszej rozmowie wymieniłem tylko dwa. Tylko dwóch dziennikarzy publicznych, przewodniczących stowarzyszeń dziennikarskich.

Panie Profesorze, w nawiązaniu do Pańskiego braku zgody na chwalenie innych mam już ostatnie pytanie z prośbą o komentarz. Otóż mottem „Prestiżu" jest wymyślona przeze mnie następująca sentencja: „Zeby działanie miało sens, jeszcze i to – potrzeba uznania drugiego człowieka". W zamyśle miała sprzyjać reputacji polskiej gospodarki. Była również bodźcem do ustanowienia Nagrody Prestiżu Renoma Roku. Kandydatów do nagrody rekomendowały uprawnione instytucje i media. Między innymi urzędy marszałkowskie i oddziały Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Inicjatywa pięknie się rozwijała do piątej edycji. Rekomendowano wówczas 267 kandydatów. I klapa. Tylko jeden z kandydatów wyraził zgodę na poddanie się ocenie kapituły. Jak to tłumaczyć?

Proste. Ludzie się chowają. To jest dość powszechne zjawisko. Ponieważ z chwilą gdy staniemy się obiektem powszechnego podziwu, to natychmiast stajemy się obiektem powszechnego zainteresowania. Natychmiast pojawiają się jacyś kombinatorzy, wymuszacze pieniędzy, zawistnicy. Polskie piekiełko. Lepiej się nie pokazywać - po co dawać sygnał Urzędowi Skarbowemu do bezzasadnej kontroli.

Znam też ludzi, którzy płacą za to, żeby się nie znaleźli w żadnych rankingach. Już nie mówiąc o tych, którzy płacą za wykup wszystkich swoich zdjęć, wizerunku publicznego, żeby się tylko nie ujawnić. To przeraża. Strach się bać.

Dziękuję za rozmowę. ■

Prof. dr hab. JANUSZ WŁODZIMIERZ ADAMOWSKI, dziekan Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii na Uniwersytecie Warszawskim, uprzednio – dziekan Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych oraz dyrektor Instytutu Dziennikarstwa tego Wydziału. Medioznawca i politolog. Był członkiem dwóch kadencji Komitetu Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk oraz Rady Naukowej Instytutu Studiów Politycznych PAN. Opiekun naukowy i promotor ponad 400 prac magisterskich i dyplomowych oraz 16 prac doktorskich, recenzent w wielu przewodach doktorskich, habilitacyjnych oraz postępowaniach o nadanie tytułu naukowego profesora. Autor ponad 100 publikacji poświęconych mediom masowym. Były członek Rady Nadzorczej Polskiego Radia SA i jej przewodniczący. Ekspert Polskiej Komisji Akredytacyjnej, a także sejmowych i senackich Komisji Kultury i Środków Przekazu poprzednich kadencji. Członek jury w konkursach dziennikarskich, m.in. przewodniczący Kapituły Nagrody im. Bolesława Prusa. Odbył staże naukowe, m.in. w Kanadzie (George Brown College i Centennial College w Toronto), Rosji (Państwowy Uniwersytet Moskiewski), USA (Indiana State University) i Wielkiej Brytanii (Wolfson College – University of Cambridge oraz University of Sussex)

Najbardziej opiniotwórcze media w Polsce

Badanie Instytutu Monitorowania Mediów dotyczy okresu 1 stycznia – 31 grudnia 2022 roku

W ubiegłym roku polskie media najczęściej powoływały się na informacje podawane przez RMF FM. Stację w 2022 roku zacytowano łącznie 23,1 tys. razy – podaje Instytut Monitorowania Mediów (IMM), autor cyklicznego raportu „Najbardziej opiniotwórcze media w Polsce". Wirtualna Polska z wynikiem 22,6 tys. odniesień w innych tytułach zajęła drugie miejsce w rankingu. Podium natomiast zamyka Rzeczpospolita, której opublikowane treści polskie redakcje podały dalej 22,4 tys. razy. Analizę częstotliwości 385 863 cytowań poszczególnych mediów przez inne media przeprowadzono na podstawie przekazów pochodzących z monitoringu prasy, radia i telewizji oraz portali internetowych, w których pojawiały się cytowania ze wskazaniem nazwy mediów prasowych, serwisów internetowych, stacji radiowych i telewizyjnych lub tytuły ich programów. Badanie dotyczy okresu 1 stycznia – 31 grudnia 2022 roku.

Najczęściej cytowane media przez dziennikarzy. Zestawienie ogólne tworzy piętnaście najczęściej cytowanych tytułów mediowych 2022 roku. Wśród nich największy udział ma prasa – 33%, którą w rankingu ogólnym reprezentują Rzeczpospolita, Super Express, Gazeta Wyborcza, Fakt i Dziennik Gazeta Prawna. Jak podaje IMM, wszystkie tytuły z TOP 10 mediów prasowych łącznie uzyskały prawie 99 tys. cytowań — najwięcej na tle pozostałych zestawień. 27% udziału w TOP 15 stanowią natomiast stacje telewizyjne i są to kolejno TVN24, Polsat News, TVPInfo i TVN. Po 20% przypada zarówno portalom internetowym w kolejności Wirtualna Polska, Onet, Interia, jak i stacjom radiowym reprezentowanym przez RMF FM, Radio ZET i Polskie Radio 24.

Najbardziej opiniotwórcze media. Pozycję najbardziej opiniotwórczego medium w Polsce zdobywa stacja RMF FM, na którą dziennikarze innych tytułów powoływali się w ubiegłym roku ponad 23 tys. razy. Drugim najczęściej cytowanym medium w kraju jest Wirtualna Polska, której informacje w 2022 roku publikowano w innych mediach 22,6 tys. razy – portal awansował tym samym o jedno oczko względem roku poprzedniego. Podium zamyka dziennik Rzeczpospolita ze wzrostem o dwa miejsca w stosunku do roku 2021 i wynikiem 22,4 tys. powołań.

Prasa. Rzeczpospolita z liczbą 22,4 tys. wzmianek utrzymuje tytuł najbardziej opiniotwórczego medium prasowego 2022 roku. Miejsce drugie z awansem o dwie pozycje w stosunku do 2021 i liczbą 15,7 tys. powołań zajmuje Super Express. Trzecią pozycję ma Gazeta Wyborcza, do informacji której w ubiegłym roku inne media odnosiły się ponad 14 tys. razy. Największe wzrosty natomiast należą do tygodników Sieci (5,6 tys.), Gazeta Polska (3,3 tys.) oraz Newsweek (3 tys.) – tytuły uplasowały się w rankingu kolejno na miejscach szóstym, ósmym oraz dziesiątym.

Stacje telewizyjne. Podium najbardziej opiniotwórczych stacji telewizyjnych otwiera TVN24 cytowany w 2022 roku prawie 16,3 tys. razy. Na drugim miejscu zestawienia znalazł się Polsat News z wynikiem ponad 12,3 tys. wzmianek, a podium zamyka TVP Info, które uzyskało wynik prawie 11,4 tys. powołań w innych mediach.

Stacje radiowe. Najbardziej opiniotwórczą stacją radio-wą w kraju jest RMF FM, na którą w 2022 roku dziennikarze innych redakcji powoływali się ponad 23 tys. razy. Na drugim miejscu Radio ZET z wynikiem 13,3 tys. cytowań, a podium zamyka Polskie Radio 24 z liczbą ponad 7,8 tys. materiałów. W zestawieniu nie zabrakło również miejsca na rozgłośnie regionalne – miejsce dziewiąte zajęło Radio Wrocław z wynikiem ponad 1,3 tys. cytowań w innych mediach, a tuż za nim ze zmianą o jedną pozycję w górę, uplasowało się Radio Poznań.

Media internetowe. Na czele kategorii portali występuje Wirtualna Polska. Z liczbą zaledwie 300 cytowań mniej miejsce drugie zajął Onet, cytowany w 2022 roku ponad 22,3 tys. razy. Podium zamyka Interia wzmiankowana przez inne tytuły mediowe ponad 13,7 tys. razy.

Tygodniki. Pierwsze miejsce zestawienia najbardziej opiniotwórczych tygodników i dwutygodników w Polsce zajęło czasopismo Sieci z łączną liczbą 5,6 tys. cytowań. Na miejscu drugim uplasowała się Gazeta Polska z liczbą 3,3 tys. odwołań. Podium zamyka natomiast Wprost z wynikiem prawie 3,1 tys. materiałów, a czwarte miejsce należy do tygodnika Newsweek, który w 2022 roku łącznie zacytowano 3 tys. razy. Ranking zamyka mający zaledwie 40 cytowań mniej dwutygodnik z kategorii magazynów luksusowych dla kobiet — Viva.

Miesięczniki i dwumiesięczniki. Numerem jeden 2022 roku w kategorii miesięczników i dwumiesięczników jest Forbes, na który dziennikarze innych mediów powoływali się ponad 2,4 tys. razy. Miejsce drugie należy do magazynu edukacyjnego dla młodzieży Perspektywy, którego treści łącznie przekazywano dalej 1,7 tys. razy. Kolejne miejsce należy do dwumiesięcznika branżowego Press (1,3 tys.), a czwartą pozycję zajął Twój Styl (1 tys.)

Media o tematyce biznesowej. Na podium najbardziej opiniotwórczych tytułów prasowych w kategorii mediów ekonomicznych i biznesowych znalazła się Rzeczpospolita (22,4 tys.), a za nią Dziennik Gazeta Prawna (13 tys.). Miejsce trzecie z awansem o jedną pozycję zajmuje Forbes (2,4 tys.), czwarte należy do Puls Biznesu, mającego zaledwie 39 cytowań mniej – 2,3 tys. Zestawienie zamyka gazeta Parkiet (300). Z kolei ranking najbardziej opiniotwórczych portali ekonomicznych i biznesowych otwiera Money z wynikiem ponad 4,7 tys. powołań. Drugie miejsce należy do Business Insider (4,3 tys.), a podium zamyka Bankier, do którego inne media odnosiły się prawie 2 tys. razy. Wzrost o jedno oczko w rankingu zanotował portal 300gospodarka, a zestawienie zamyka portal Wnp.pl z liczbą 440 powołań w innych tytułach mediowych w kraju.

Media regionalne. Pierwsze miejsce w kategorii najbardziej opiniotwórczych mediów regionalnych zajmuje Polska Metropolia Warszawska, której materiały cytowano w innych mediach 1,5 tys. razy. Drugie miejsce w rankingu należy do Radia Wrocław, na które dziennikarze innych mediów w Polsce powoływali się w ubiegłym roku 1,3 tys. razy. Podium zamyka Gazeta Krakowska z liczbą 1 tys. cytowań. ■

Sektor rolno-spożywczy kołem ratunkowym dla gospodarki

Z prof. dr hab. ANDRZEJEM KOWALSKIM z Instytutu Rynków i Konkurencji Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie rozmawia Jerzy Byra – czerwiec 2020

Praktycznie wszystkie krajowe oraz światowe prognozy i szacunki z końca ubiegłego roku nie przewidywały lub nie doszacowały: skali, zasięgu i czasu trwania, pojawiających się kolejnych groźnych niekorzystnych uwarunkowań dotykających praktycznie cały świat. Mimo zapowiadanego spowolnienia gospodarczego na świecie wynikającego z cyklu gospodarczego spodziewano się, że przebieg procesów gospodarczych nie będzie istotnie odbiegał od średnich wieloletnich. Także publikowane od początku 2019 r. prognozy dotyczące stanu polskiego i światowego rynku żywnościowego w 2020 r. były umiarkowanie pozytywne. Wskazywały, że mimo zapowiadanego spowolnienia gospodarczego na świecie, niesprzyjających warunków przyrodniczych w wielu regionach globu spowodowanych zmianami klimatu sytuacja na głównych rynkach żywnościowych będzie stabilna.

JERZY BYRA
Panie Profesorze, mówi Pan we wstępie, przytoczonym za miesięcznikiem „Agro", że praktycznie wszyscy na świecie, mimo spodziewanego spowolnienia gospodarczego, zostali zaskoczeni skalą niekorzystnych uwarunkowań gospodarczych. Tak trudno było to przewidzieć, przecież wiadomo, że cykle koniunkturalne mają swoją dynamikę. Dlaczego sądzono, że sytuacja będzie stabilna i co potem gdy po pandemii życie gospodarcze zacznie wracać do normy?

Prof. dr hab. ANDRZEJ KOWALSKI
Uczciwa odpowiedź na to pytanie brzmi jak refren popularnej piosenki przed mundialem w Barcelonie: „tego nie wie nikt".

W Polsce sytuacja zaczęła się zmieniać na przełomie roku. W 2019 r tempo wzrostu PKB przekroczyło 4 proc. i należało do jednego z najszybszych w UE. Jednak w drugiej połowie roku gospodarka zwolniła. Spowolnienie gospodarcze w Polsce ma przyczyny zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Wyraźne wyhamowanie wzrostu gospodarczego pod koniec ub.r. przerodziło się w rosnącą skłonność konsumentów do oszczędzania, co ograniczało wzrost konsumpcji. W IV kw. wzrost konsumpcji spowolnił do 3,3 proc. wobec 3,9 proc. w III kw., co było spójne z odnotowanym w IV kw. wyraźnym obniżeniem dynamiki realnego funduszu płac w całej gospodarce.

Według GUS, realna dynamika PKB za I kwartał 2020 wyniosła 1,9 proc. (w porównaniu do 4,8% przed rokiem). Jednocześnie, biorąc pod uwagę czynniki zmienności otoczenia gospodarczego Polski, w tym spowolnienie popytu zagranicznego parterów handlowych, osiągnięte w 2019 r. – wyniki handlu zagranicznego trzeba uznać za bardzo dobre. Na koniec 2019 r. saldo wyniosło 1,8 mld euro, w I kw. 2020 – 0,9 mld.

Niekorzystne tendencje wystąpiły także w handlu zagranicznym. Roczna dynamika wolumenu eksportu i importu w IV kw. była najniższa odpowiednio od III kw. 2009 r. i II kw. 2013 r. Silne wyhamowanie dynamiki eksportu jest dużym zaskoczeniem, gdyż publikowane wcześniej dane o handlu zagranicznym w IV kw. nie sygnalizowały tak głębokiego spowolnienia jego wzrostu. Dane z handlu zagranicznego są niezwykle istotne z uwagi na fakt, że wzrost popytu zagranicznego odpowiadał za prawie 2/3 wzrostu PKB w Polsce w latach 2009-2019 r.

Prognozy zakładały, że w kolejnych kwartałach 2020 r. nastąpi dalsze spowolnienie wzrostu konsumpcji, inwestycji i PKB, dokonujące się w warunkach niskiego wzrostu gospodarczego u głównych partnerów handlowych Polski.

Już w styczniu br. stało się jasne, że musi nastąpić korekta przewidywań o niespotykanej skali z uwagi na szybkość rozpowszechniającego się niemal na cały świat koronawirusa. Wyniki potwierdziły najbardziej pesymistyczne prognozy. W I kwartale bieżącego roku tempo wzrostu PKB było ujemne, np. w strefie euro (-4,8%), Chinach (-6,8), Francji (-5,4), Włoszech (-5,4).

W Polsce za I kw. poziom PKB zmniejszył się tylko o 0,5 proc., w porównaniu do kwartału poprzedniego. A prognoza MFW na 2020 r. wynosi 3,1 proc. wobec 1,4 w strefie euro.

Według MFW w 2020 r. światowy PKB skurczy się o 3 proc., czyli o znacznie więcej, niż podczas krachu finansowego w 2009 roku. Konsekwencją gospodarczą pandemii koronawirusa może być najgłębszy kryzys od lat 30. XX w. MFW prognozuje, że gospodarka w strefie euro skurczy się w 2020 r. o 7,5 proc., w USA o 5,9 proc., w Wielkiej Brytanii o 6,5 proc., w Japonii o 5,2 proc., a wzrost gospodarczy w Chinach wyniesie 1,2 proc. Według niektórych szacunków gospodarka niemiecka, naszego głównego partnera gospodarczego, może skurczyć się nawet o 10%. Globalne obroty handlowe spadną w tym roku o 11 proc.

Poprawa sytuacji gospodarczej według przewidywań MFW będzie możliwa dopiero w roku 2021 i zależeć będzie od skuteczności środków zaradczych mających wesprzeć gospodarkę zastosowanych przez poszczególne kraje. Analitycy podkreślają, że katalog środków pomocowych jest ograniczony chociażby z rekordowego poziomu zadłużenia gospodarki światowej. Polska nie jest wolna od tego problemu. Nasze zadłużenie w walutach obcych jest trzecim najwyższym w zestawieniu Bloomberga dotyczącym gospodarek Emerging Markets. Najbardziej narażone na wahania nastrojów i odpływ kapitału są Turcja (67, 6 proc.) oraz Węgry (63,8 proc.).

Panie Profesorze, w Polsce ograniczenia spowodowane pandemią na razie nie doprowadziły do zakłóceń. Przykładem rynek artykułów rolno-spożywczych.

Rozpowszechnianie pandemii koronawirusa jednoznacznie wpływa na wzrost niepewności gospodarowania i szanse utrzymania prognozowanego tempa wzrostu gospodarczego. Rozwój polskiej gospodarki w dużym stopniu zależy bowiem od stanu i zmian koniunktury zewnętrznej w gospodarce europejskiej i światowej oraz w handlu i finansach międzynarodowych.

Ograniczenia produkcji na terenach objętych epidemią, trudności z przemieszczaniem ludzi i towarów już dzisiaj stwarzają trudności z dotrzymywaniem umów handlowych. Dalsze rozpowszechnianie się pandemii oraz czasu jej trwania może spowodować światowy kryzys gospodarczy o niewyobrażalnej skali.

cd. Sektor rolno-spożywczy kołem ratunkowym dla gospodarki

Rozmowa z prof. dr hab. ANDRZEJEM KOWALSKIM z Instytutu Rynków i Konkurencji Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie – czerwiec 2020

Powszechne stają się technologie wytwarzające produkty białkowe, zwłaszcza mięsne z wykorzystaniem białka pochodzącego z innych źródeł niż ubój zwierząt, takich jak: wodorosty, owady, grzyby, soja, czy produkty mleczne. Prowadzi to wytwarzania produktów bez użycia klasycznego mięsa zwierzęcego.

Polska ma dobrze rozwinięty sektor rolno-spożywczy i w nim rezerwy produkcyjne. Zerwane dostawy na świecie to szansa dla polskich producentów – i koło ratunkowe dla gospodarki.

Atutem polskiego sektora żywnościowego jest fakt, że bazuje on w 80. proc. na krajowym surowcu, dostarczanym przez polskich rolników. W rezultacie pandemia koronawirusa w krajach azjatyckich oraz w Europie nie przerwała łańcuchów dostaw. Dodatkowo, produkcja surowców rolnych oraz artykułów żywnościowych jest w Polsce wyższa od konsumpcji wewnętrznej. Nadwyżka podaży nad zapotrzebowaniem krajowym wynosi ponad jedną trzecią.

Przychody z eksportu stanowią ok. 25 proc. łącznych przychodów krajowych firm spożywczych oraz ok. 7 proc. w przypadku przedsiębiorstw, zajmujących się handlem hurtowym żywnością. Wszelkie zawirowania w eksporcie, jeśli są poważne, powodują więc negatywne skutki również dla poszczególnych podsektorów polskiej branży spożywczej.

Czy to znaczy, że zakłada Pan załamanie eksportu artykułami rolno-spożywczymi?

Już na początku roku można założyć, że rok 2020 przyniesie duże zmiany w handlu zagranicznym. Obok trudności logistycznych, wzrostem kosztów transakcyjnych w wymianie międzynarodowej istotną rolę będzie odgrywał kurs dewizowy. Należy spodziewać się dalszego systematycznego spadku wartości złotego w relacji do najważniejszych walut dolara amerykańskiego, euro czy franka szwajcarskiego, co w niekorzystnej sytuacji postawi sektory w dużej mierze uzależnione od importu.

Na przykład z Wielką Brytanią, mimo spadku sprzedaży za I kw. 2020 r., import też mamy zdecydowanie mniejszy. Z tego wniosek, że Brexit nie spowodował większego tąpnięcia.

Niepewność w gospodarce zaostrza trudność w oszacowaniu skutków Brexitu. Z dniem 1 lutego 2020 r. Wielka Brytania, po 47 latach od przystąpienia do UE, przestała być państwem członkowskim Unii Europejskiej. Obecnie, do końca 2020 r. obowiązuje okres przejściowy, a od marca rozpoczęły się negocjacje w sprawie nowego partnerstwa UE ze Zjednoczonym Królestwem.

Wielka Brytania jest drugim, po Niemczech, najważniejszym partnerem handlowym Polski i liderem wśród krajów, do których eksportujemy produkty rolno-spożywcze. Głównie sprzedajemy tam mięso, wyroby czekoladowe, pieczywo cukiernicze, papierosy, warzywa i przetworzone ryby. Od kilku lat notowany jest stały wzrost obrotów handlowych produktami rolno-spożywczymi między Polską a Wielką Brytanią. W 2019 r. udział eksportu żywności do Wielkiej Brytanii w eksporcie ogółem wyniósł 8,3 proc., a w imporcie 3 proc..

W związku ze spowolnieniem gospodarczym i czasach koronawirusa ceny żywności rosną ponadprzeciętnie szybko i należy spodziewać się dalszego ich wzrostu.

W 2019 r. istotnie wzrosły ceny szczególnie żywności. Inflacja związana ze wzrostem cen żywności była dwa razy wyższa niż średnia inflacja w Polsce. Niestety rok 2020 zapowiada się równie niestabilnie. Dodatkowe obciążenia, na jakie narażeni są przedsiębiorcy, a szczególnie skokowy wzrost płacy minimalnej i energii, był widoczny w cenach produktów już w I kwartale. Mimo tego wzrostu, rentowność na poszczególnych etapach łańcucha produkcji żywności →

będzie malała, cena na półce nie równa się bowiem zyskowi netto producenta. W szczególnie trudnej sytuacji znajdą się małe i średnie przedsiębiorstwa, które mają dosyć ograniczone możliwości kompensacji kosztów wzrostem cen.

W kwietniu ceny żywności wzrosły o 7,8 proc. rok do roku. W kolejnych miesiącach żywność nadal będzie drożeć, choćby z uwagi na warunki atmosferyczne.

W Polsce wyniki 2019 r. uzasadniały oceny, że 2020 r. będzie trudnym rok dla branży przemysłu mięsnego. Pogorszyły się wyniki ekonomiczno-finansowe oraz wszystkie wskaźniki rentowności (np. rentowność sprzedaży netto spadła poniżej 2 proc.). Zysk netto w 2019 r. może wynieść 700-800 mln zł i będzie o ponad połowę mniejszy niż w ostatnich dwóch latach. Słabsze wyniki ekonomiczno-finansowe przemysłu mięsnego, to wynik przede wszystkim wyższych kosztów produkcji.

Sytuację w branży komplikuje także rozprzestrzeniający się afrykański pomór świń (ASF) i ogniska grypy ptaków. Z tego powodu polscy producenci mają znacznie ograniczone możliwości eksportu wieprzowiny i drobiu i zwiększone koszty produkcji.

Panie Profesorze, do negatywnych uwarunkowań spowolnienia polskiego sektora rolno-spożywczego dochodzi jeszcze ogarniająca nas susza. Rolnictwu potrzebna jest woda, skąd ją brać?

Rzeczywiście. Rolnictwo napotyka na barierę surowcową, z której najważniejszą są powtarzające się coraz częściej okresy suszy. Jest to problem ogólnoświatowy. Brak wody to jeden z największych problemów obecnego stulecia. Od lat powtarzana jest opinia, że brak niebieskiego złota będzie powodem ewentualnej III wojny światowej. Już dzisiaj jest powodem rozdźwięków między narodami. A będzie jeszcze gorzej. Za 20 lat światowe zużycie wody ma wzrosnąć o 40 proc.

Polska należy do krajów najbardziej deficytowych w zasoby wody w Europie. Zasoby powierzchniowe wody w Polsce wynoszą około jednej trzeciej unijnej średniej. Lepsza sytuacja jest w zasobach wód gruntowych, które plasują się powyżej średniej europejskiej. Musimy jednak pamiętać, że jeżeli będziemy prowadzić inwestycje, które mają na celu drenowanie wód gruntowych po to, żeby budować studnie i podlewać pola, to bardzo szybko ten żelazny zasób zacznie maleć.

Tym bardziej, że susze nawiedzają Polskę regularnie od lat, a w tym roku sytuacja jest wyjątkowo poważna.

Dawniej susze występowały ze znacznie mniejszą częstotliwością. W latach 70. ub.w. to było raz na pięć lat. Niedawno – raz na dwa, trzy lata. Od kilku lat mamy niemal permanentną suszę. Za pogłębianie się tegorocznej suszy w Polsce odpowiada szybko opadający poziom wód gruntowych z bardzo wysoką temperaturą, która utrzymywała się przez całą zimę oraz brak pokrywy śnieżnej.

To, co teraz się dzieje, czyli z jednej strony zmiana klimatu, a z drugiej strony prowadzenie przez kilkadziesiąt lat wielkoskalowych inwestycji, które miały na celu osuszyć Polskę, zbiega się razem. Zatrzymujemy dziś 6,5 proc. średniorocznego odpływu rzek, jesteśmy wśród krajów europejskich, które zatrzymują jej najmniej.

Czy wiemy, jaki jest niedosyt opadów?

W marcu bieżącego roku padało najmniej w ciągu ostatnich 30 lat. Na obszarze całego kraju opady stanowiły 67 procent średniej wieloletniej, w pasie Polski centralnej – nawet poniżej 40 procent. Marcowy deficyt opadów po ubogiej w opady zimie spowodował, że w Polsce pojawiła się susza.

Powtarzające się długie okresy suszy powodują olbrzymie straty gospodarcze. Towarzystwa Ubezpieczeniowe oszacowały, że straty z powodu suszy dwa lata temu wyniosły ok. 3 mld zł. W samym rolnictwie było to pomiędzy 1,2 a 1,5 miliarda złotych. Natomiast reszta strat wystąpiła w innych branżach.

Można jakoś zaradzić tym stratom?

Wielkość strat wymaga opracowania systemu gospodarowania zasobami wodnymi opartymi o doświadczeniach krajów, które znacznie szybciej dostrzegły problem konieczności oszczędzania wody. Wymaga to konieczności kosztownych inwestycji nie tylko w tworzeniu nowej infrastruktury, ale także rozbierania dotychczasowej. Na przykład w USA, w ostatnim czasie rozebrano kilka tysięcy tam. W Polsce konieczna jest zmiana priorytetów przedsiębiorstwa Polskie Wody, gdzie ciągle zbyt dużo środków przeznacza się na udrażnianie rzek, a nie na małą retencję. Warto zastanowić się, czy środki na przekopanie Mierzei Wiślanej nie należałoby tymczasowo przeznaczyć na walkę z suszą.

Kolejny raz należałoby wrócić do dyskusji nad sposobami produkcji biopaliw. Dotychczasowe technologie są bardzo wodochłonne. Na wyprodukowanie 1 litra biopaliw potrzeba w rachunku ciągnionym ok. 1000 litrów wody.

Znane są bezorkowe metody produkcji rolnej. Na czym polegają i czy rzeczywiście mogą być sprzymierzeńcem ograniczania utraty zasobów wodnych?

Konieczne są jeszcze pogłębione analizy skutków upowszechniania bezorkowych metod produkcji.

Natomiast zaletą uprawy w systemie bezorkowym jest ograniczenie czasu pracy, co jest szczególnie ważne w dużych gospodarstwach. Kolejnym atutem są oszczędności finansowe, które są owocem m.in. znacznego ograniczenia wydatków związanych z paliwem. Niemniej istotnym elementem jest niższy koszt utrzymania parku maszynowego. Wielu specjalistów zwraca uwagę, iż dzięki redukcji systemu uprawowego polepszeniu ulega struktura gleby, a także jej porowatość. Uprawa zredukowana skutkuje również zatrzymaniem środków ochrony roślin oraz dostarczanych nawozów w wierzchnich warstwach profilu glebowego – dzięki temu ograniczeniu ulega ryzyko ich szybkiego wymywania. Jednym z założeń bezpłużnego systemu jest też zatrzymywanie wody w glebie. Orka może zwiększać nasilenie takich zjawisk jak erozja czy tworzenie skorupy na powierzchni gleby.

Panie Profesorze, przedstawił Pan niezbyt optymistyczne uwarunkowania dla sektora rolno-spożywczego. Do jakiego stopnia pandemia wpłynie na przyszłość światowego rynku żywnościowego i jakie zmiany strukturalne byłyby wskazane dla jego rozwoju?

Zawirowania w gospodarce związane z pandemią zaostrzają problem przystosowywania się gospodarek narodowych do trendów światowych. Od kilku dekad mamy do czynienia z początkiem zmiany cywilizacyjnej. Następuje przechodzenie z cywilizacji prze- →

cd. Sektor rolno-spożywczy kołem ratunkowym dla gospodarki

Rozmowa z prof. dr hab. ANDRZEJEM KOWALSKIM z Instytutu Rynków i Konkurencji Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie – czerwiec 2020

mysłowej do cywilizacji wiedzy (post-przemysłowej, informacyjnej). Następują zasadnicze zmiany w strukturze zasobów wytwórczych, w regułach gry ekonomicznej, w stratyfikacji społecznej itd. Początek obecnej dekady przyniósł światu, w tym UE, niespotykaną wcześniej na taką skalę, kumulację nowych wyzwań i zagrożeń.

W tej sytuacji rolnictwo i cały sektor żywnościowy musi podjąć wyzwania wobec nowych megatrendów związanych z nowymi czynnikami wzrostu gospodarczego i wyczerpujących się zasobów naturalnych.

Zmiany strukturalne zachodzące w sektorze rolnictwa i gospodarki żywnościowej polegają zatem m.in. na rosnącej koncentracji produkcji i umiędzynarodowieniu, zarówno sfery produkcji, jak i dystrybucji dóbr konsumpcyjnych oraz półproduktów pochodzenia rolnego. Oznacza to także zmiany w zarządzaniu łańcuchem żywieniowym, np. wzrastające znaczenie standardów i norm międzynarodowych dla kolejnych grup produktów. W sferze obrotu żywnością i produktami pochodzenia rolnego wykorzystywanymi w innych obszarach gospodarki wyraźna jest tendencja wzrostu roli dystrybucji skoordynowanej. Globalizacja jest zatem niezmiernie istotnym czynnikiem kształtowania modelu agrobiznesu.

Ze społecznego punktu widzenia globalizacja i jej wzorce konsumpcji nie zawsze postrzegane są pozytywnie.

Postępujący proces globalizacji rolnictwa i gospodarki żywnościowej przyczynił się do systematycznego upodobniania się wzorców konsumpcji w różnych krajach i regionach. Sprzyjał temu kierunek rozwoju gospodarki światowej - ogólny wzrost gospodarczy (w tym tempo wzrostu tzw. gospodarek wschodzących), tendencja wyrównywania dochodów poszczególnych segmentów rynku w różnych krajach. Na rzecz ujednolicania modeli spożycia działa także rozwój technologii poprzez przekaz wystandaryzowanej, powszechnie dostępnej informacji marketingowej (internet, TV).

Panie Profesorze, coraz częściej żywność służy nie tylko do zaspokajania potrzeb biologicznych, ale musi spełniać szereg wymogów niezależnych od rolnika. Jakie są na to przykłady?

Najbardziej znane trendy konsumenckie mają na uwadze:

- Wyrafinowanie – wysoka jakość, ekskluzywność, rzadkość, rodzaj i jakość opakowania, dodatki zawierające składniki prestiżowego pochodzenia np. z deszczowych lasów Amazonii, dodawanie słodkich smaków do tradycyjnie słonych i ostrych potraw, żywność traktowana jak sztuka.
- Bogactwo wrażeń – nowy smak, kształt, kolor, tekstura, produkty sezonowe i okazjonalne, przełamywanie konwencji, nowe doświadczenia, posiłki do konsumpcji na gorąco i zimno, wodorosty jako składniki słodkich i słonych przepisów, wprowadzanie egzotycznych produktów.
- Egzotyczność – nowe, różne smaki i przepisy z zagranicy, np. kuchnia birmańska, gotowe posiłki na podstawie przepisów japońskich, mało znane owoce.
- Zabawa – zaskakujące, zabawne, produkty interaktywne, np. opakowania tworzone z poczuciem humoru, z obrazkami z sieci społecznościowych, wzornictwo tatuażowe.
- Medyczność – składniki korzystne dla zdrowia, dodatkowe lub naturalnie obecne bądź nieobecne, np. przekąski oraz napoje poprawiające wzrok, bogata w witaminy i minerały „super żywność”., napoje alkalizujące ciało, itp.
- Wegetalność – pozytywny wpływ na zdrowie ze względu roślinny charakter produktów, produkty roślinne konsumowane podczas symbolicznych chwil radości i celebrowania.
- Szczupłość – składniki sprzyjające utracie wagi lub brak składników sprzyjających jej nabieraniu.
- Energia, dobre samopoczucie – relaksujące, stymulujące ciało, np. napoje jednoporcjowe, używane do ochłody lub rozgrzania ciała podczas aktywności sportowej, wolne od laktozy, wzbogacone białkami i mlekiem z wapnem, dodawanie glonów (np. spirula, chlorella, euglena), napoje redukujące stres (np. z olejkiem z melisy, z kava-kava, czy GABA).
- Łatwość użycia – ułatwione przenoszenie, konsumpcja, pozbywanie się (np. gotowe dania w rodzinnych opakowaniach), wcześniejszy podział na porcje, dodane sztućce, osobne sosy, specjalne łyżeczki dla dzieci, zioła, warzywa czy grzyby rosnące w domu, opakowania z „okienkami”, produkty gotowe do serwowania, np. w plasterkach.
- Oszczędność czasu – krótki czas przygotowania lub gotowania, np. produkty półgotowe lub wstępnie gotowane, opakowania z wanilią, przyprawami, ziołami dla kuchni typu fusion, kompletne posiłki składające się zakąsek, głównych dań i deserów w jednym opakowaniu na wynos.

Wskazane wyżej przykłady trendów konsumenckich nie są już ciekawostką czy zachciankami nudzących się społeczeństw bądź chwytami marketingowymi, ale stają się codziennością coraz bardziej oddalającą producentów surowców rolnych od ostatecznego odbiorcy. ➔

Prof. zw. dr hab. Andrzej Kowalski – ekonomista rolnictwa. Od 1974 r. wykładowca w Szkole Głównej Handlowej (dawniej SGPiS), gdzie pełnił m.in. funkcje kierownika Katedry Agrobiznesu, wicedyrektora Instytutu Funkcjonowania Gospodarki Narodowej i prodziekana Wydziału Ekonomiki Produkcji SGH. Zasiadł w prezydium Komitetu Ekonomiki Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk i został członkiem Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN. W latach 2004-2006 pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Od 1995 pracował w Instytucie Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej – Państwowym Instytucie Badawczym, gdzie od 2000 do 2019 był jego dyrektorem. Działał w Radzie Naukowej Polskiego Zespołu Współpracy z IIASA, Radzie Naukowej Instytutu Cen, Rynku, Konsumpcji i Koniunktur. Jest członkiem Ukraińskiej Akademii Nauk Rolniczych (członek zagraniczny). Wyróżniony tytułem doktora honoris causa Instytutu Ekologicznego na Ukrainie i tytułem honorowego profesora Instytutu Ekonomiki Rolnictwa Bułgarskiej Akademii Rolniczej.

Zdaniem ekspertów, choć z innowacyjnością w polskim rolnictwie jest coraz lepiej, są jeszcze rezerwy, zwłaszcza w monitorowaniu kosztów i przychodów w gospodarstwie, ale ze względu na większą świadomość i rosnące wymagania konsumentów, także w opisie produktów. Zatem otwartym pozostaje pytanie, czy innowacyjność w sektorze żywnościowym wpływa oraz będzie wpływać na rolę sektora rolnego i na sytuację ekonomiczną jego producentów?

Coraz częściej mamy do czynienia na skalę przemysłową z produkcją żywności bez użycia czynnika ziemi w tradycyjnym rozumieniu. Upowszechniają się w miastach i na terenach silnie zurbanizowanych uprawy wertykalne. Proces ten postępuje nie tylko w krajach cierpiących na niedobór odpowiedniej ilości gruntów. Organizowanie upraw pod dachem w wielopiętrowych budynkach czy wieżowcach stwarza warunki do pełnej kontroli procesu wzrostu roślin, stosowania światła o różnej długości fal mającej znaczenie tempa wzrostu o raz stanu zdrowia roślin. Ważne jest także to, że tak wytwarzana żywność znajduje się w bezpośredniej bliskości konsumentów żyjących w dużych aglomeracjach, co oznacza fizyczne skrócenie łańcucha dostaw.

Spotykaną coraz częściej praktyką jest również generowanie przez drukarki 3D produktów żywnościowych zgodnie z indywidualnymi potrzebami żywnościowymi konsumentów (liczba kalorii, zawartość witamin, etc.). Na początkowym etapie rozwoju jest drukowanie 4D, ale można założyć, że jego upowszechnianie jest kwestią czasu. Cechą drukarek 4D, jest włączenie wymiaru czasu, z upływem którego następuje zmiana parametrów wydrukowanego obiektu, np. pod wpływem światła lub temperatury.

Coraz powszechniej stosowane są „inteligentne” materiały, które w kontrolowany sposób mogą zmieniać swój charakter pod wpływem czynników zewnętrznych, takich jak: temperatura, ciśnienie, wilgotność, zakwaszenie (pH), czy pole elektryczne lub magnetyczne. Szczególny potencjał zastosowania takich materiałów dotyczy produkcji opakowań produktów żywnościowych, zwanych „inteligentnymi”, umożliwiających utrzymanie np. odpowiedniej jakości i świeżości tych produktów.

Powszechne stają się technologie wytwarzające produkty białkowe, zwłaszcza mięsne z wykorzystaniem białka pochodzącego z innych źródeł niż ubój zwierząt, takich jak: wodorosty, owady, grzyby, soja, czy produkty mleczne. Prowadzi to do wytwarzania produktów bez użycia klasycznego mięsa zwierzęcego. Technologie te cieszą się coraz większym zainteresowaniem producentów i konsumentów hamburgerów czy przekąsek.

Innym rozwiązaniem, będącym jak na razie w fazie eksperymentalnej, jest hodowanie mięsnych kultur tkankowych, czego efektem jest tzw. „sztuczne” mięso.

Wymienione trendy konsumenckie i producenckie sektora rolno-spożywczego brzmią egzotycznie i nieprawdopodobnie.

A czy jeszcze nie tak dawno można było sobie wyobrazić skalę rozwoju i upowszechnienia elektroniki, informatyki i sztucznej inteligencji?

Dziękuję za rozmowę. ■

Prawie 6 milionów uratowanych posiłków

Zwiększyła sie widoczność problemu marnowania żywności – luty 2023

Od początku działalności Too Good To Go w Polsce użytkownicy wraz z biznesami gastronomicznymi uratowali ponad 5,7 miliona posiłków, które w innym wypadku trafiłyby do kosza. Pod względem niemarnowania rok 2022 był wyjątkowy – Polacy korzystając z aplikacji uratowali o 75% więcej jedzenia niż w roku poprzednim, na co częściowo wpływ miała gwałtownie rosnąca inflacja.

● Od pojawienia się aplikacji Too Good To Go w Polsce w 2019 roku jej użytkownicy uratowali ponad 5,7 miliona paczek niespodzianek.
● Poprzedni rok przyniósł 42% wzrost liczby partnerów, którzy rozpoczęli sprzedaż nadwyżek jedzenia.
● W 2022 roku aplikacja odnotowała wzrost liczby użytkowników o 62% w porównaniu z rokiem 2021 r.
● Too Good To Go obserwuje zmiany w zachowaniach użytkowników i biznesów gastronomicznych napędzane inflacją. Korzystając z aplikacji wspólnie uratowali o 75% więcej jedzenia we wspomnianym okresie.

Niemarnowanie jedzenia to jeden z najbardziej efektywnych sposobów przeciwdziałania zmianom klimatu. Właśnie dlatego Too Good To Go, największa na świecie platforma umożliwiająca sprzedaż nadwyżek z punktów gastronomicznych, oferuje sprytne i skuteczne rozwiązanie. W prosty sposób łączy lokale z użytkownikami, którzy kupują niesprzedane jedzenie za jedną trzecią ceny wyjściowej.

Od pojawienia się aplikacji w Polsce w 2019 roku jej użytkownicy uratowali ponad 5,7 miliona posiłków, czyli tzw. paczek niespodzianek. Wpływ na ten wynik ma między innymi rosnąca świadomość Polaków na temat negatywnych skutków, jakie przynosi środowisku zjawisko marnowania żywności. Nie bez znaczenia jest także wysoka inflacja, pociągająca za sobą gwałtowny wzrost kosztów.

Średnia inflacja podstawowych produktów spożywczych za 2022 rok w Polsce wyniosła 22,3% [1]. W wielu przypadkach miało to wpływ na uszczuplenie oszczędności przeciętnego gospodarstwa domowego. Konsumenci zaczęli szukać oszczędności i znaleźli je właśnie w Too Good To Go. W ubiegłym roku aplikacja odnotowała o 62% więcej użytkowników niż w roku 2021.Ci korzystają z Too Good To Go, aby uzyskać dostęp do przystępnej cenowo żywności nie tylko z restauracji, kawiarni czy cukierni ale także z piekarni czy sklepów wielkopowierzchniowych. Przykładowo, kupując w tygodniu jedną paczkę niespodziankę z warzywami za 9,99 zł zamiast 29,99 zł, w skali roku można zaoszczędzić 1040 zł.

Wyższe koszty, od energii po przechowywanie i transport, zmuszają również biznesy do szukania oszczędności poprzez lepsze zarządzanie stratami. W 2022 roku do Too Good To Go dołączyło o 42% więcej punktów gastronomicznych niż w 2021 roku. Obecnie w Polsce swoje nadwyżki żywności udostępnia ponad 4700 lokali – w tym dobrze znane sieci, jak Carrefour, Auchan, Starbucks, Costa Coffee, Green Caffe Nero, Pizza Hut, North Fish, sieci hoteli Arche, Accor i Radisson Blu, a także producenci, m.in. Danone.

– Kwestia dynamicznie rosnących cen żywności w Polsce zwiększyła widoczność problemu marnowania żywności. W czasie wysokiej inflacji zauważyliśmy również wzrost zainteresowania Too Good To Go, które jest sprytnym rozwiązaniem na zagospodarowanie nadwyżek w biznesach gastronomicznych i spożywczych. Niezależnie od motywacji, korzystanie z aplikacji zmniejsza negatywny wpływ marnowania żywności na środowisko, a to sytuacja, na której korzystamy wszyscy – mówi Anna Kurnatowska, Country Director Too Good To Go w Polsce. ■

[1] Inflacja w Polsce w 2022 - dane dotyczące żywności - rp.pl

Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska

Z JANUSZEM PIECHOCIŃSKIM, byłym wicepremierem, ministrem gospodarki RP, prezesem Izby Przemysłowo-Handlowej Polska-Azja rozmawia Jerzy Byra – marzec 2021

W każdym wymiarze polityki, gospodarki i życia społecznego to, co najważniejsze, przekazane nam przez przeszłe pokolenia, to po pierwsze – umiejętność okazywania i zdobywania szacunku. Po drugie – umiejętność ufania, bo tego czego dzisiaj najbardziej potrzeba nam we współczesnym świecie, także w relacjach biznesowych, to nawet nie pieniędzy, towarów i usług, czy nawet innowacji. Tak naprawdę brakuje nam zaufania.

JERZY BYRA

Panie Premierze, przytoczone we wstępie słowa wypowiedział Pan, w marcu 2015 roku, podczas uroczystego finału konkursu o Nagrodę Prestiżu RENOMA ROKU.

To wówczas, jako Honorowy Patron ustanowionej przez redakcję nagrody mówił Pan również, że funkcjonujemy w oparciu o zdolność kierowania się wartościami, które wykreowała nasza kultura. Ta globalna, europejska i nasza Polska. I że najważniejszą, w Pana ocenie, jest kultura relacji ludzkich między nami Polakami. Przyzna Pan, że po sześciu latach od tej wypowiedzi kultura polityczna bardzo zmarniała.

JANUSZ PIECHOCIŃSKI

Powiem mocniej, ona schamiała. Miało być bez błędów, miało być skutecznie, miało być na miękko. Nie jest. Nawet z patriotyzmu gospodarczego wychodzi nacjonalizm. Łatwo kwestionować wszystko, uprawiać antysystemowość. Nam potrzeba mniej wielkich wizji, wielkich programów, mniej prezentacji, a więcej codziennej ciężkiej pracy.

Tylko budowanie zaufania i odpowiedzialnych relacji stanowi o sukcesie przedsięwzięć. Dlatego te relacje, to pozytywne nastawienie do otoczenia jest jak nigdy dotąd potrzebne.

W Pana przypadku to pozytywne nastawienie procentowało. Był Pan doceniany i szanowany. Dwa przykłady: Nagroda Prestiżu „Renoma Roku 2013" w kategorii Polityk i w 2015 roku, w rankingu tygodnika „Polityka", wyróżnienie dla najbardziej pracowitego posła i zarazem ciekawego komentatora politycznego. Mówiono również, że jest Pan agentem racjonalności w polityce.

Z jednej strony takie oceny i wyróżnienia oczywiście cieszyły i motywowały do dalszej wytężonej pracy. Ale z drugiej były też mniej pochlebne. Na przykład słyszałem skierowane w moją stronę okrzyki: Złodziej!

Nie podejrzewam, by to było powodem Pana wyjścia z polityki.

Oczywiście, że nie. Decydując się na udział w polityce byłem świadomy, że takie obelżywe, emocjonalnie bezzasadne epitety mogą padać również pod moim adresem.

Wyszedłem z polityki, bo przed wyborami parlamentarnymi w 2015 r. obiecałem, że po nich zrezygnuję z prezesury w PSL i partię przekażę młodym. Wybory zakończyły się porażką, wziąłem to na klatę i 7 listopada złożyłem rezygnację z funkcji prezesa PSL. Na prezesa został wybrany Władek Kosiniak-Kamysz. W konsekwencji, 16 listopada, zakończyłem urzędowanie na stanowisku wicepremiera, ministra gospodarki i odszedłem z polityki.

A gdyby wtedy wyborcy znów zaufali PSL-owi – jak w wyborach samorządowych w 2014 r. – i Pan dostał się do Sejmu, zmienił by Pan decyzję i dalej kierował PSL.

Wtedy już byłem po ciężkiej, szpitalnej operacji i w związku z tym moje postanowienie było nie odwołalne. Dłużej nie wytrzymałbym takiego tempa życia i polityki. W 2015 r. skumulowały się bowiem wszystkie negatywne konsekwencje embarg rosyjskich. Wygraliśmy z nimi w wymiarze ekonomicznym i politycznym, ale przegraliśmy w wymiarze wyborczym. Wtedy ostatnie pół roku spałem po 1,5 godziny na dobę. Zawał, wylew, zator – tak widziałem ewentualny kolejny rok takiej harówy.

Przykre, jak i to, że Waldemar Pawlak, poprzedni prezes i wicepremier, nie szczędził Panu złośliwości. Opowiadał, że Piechociński, jak padł na kolana na kongresie, to ciągle nie może wstać.

Waldek wyciął PSL i mnie wiele numerów. A gdy w 2012 r. wygrałem z nim wybory na prezesa utrudniał mi życie od pierwszej chwili. Ale nie powiem o nim złego słowa, to nie w moim stylu.

Nie tęskni Pan za polityką?

Zupełnie. Dziś polityka sprowadza się do tego, że wszyscy znają się na wszystkim. Znosiłem to cierpliwie przez wiele lat.

Dziś nie jest w cenie, by kogoś prze-konać, użyć odpowiednich argumentów. Najważniejszą sztuką jest dokopać przeciwnikowi politycznemu.

Strach się bać.

Nie w tym rzecz. Nie bójmy się ludzi niekompetentnych. Nie bójmy się ludzi naiwnych albo romantyków. Bójmy się cyników! Wyrafinowanych graczy, którzy podpiszą się pod wszystkim, byle tylko odnieść osobistą korzyść. Dla polityka priorytetem stało się funkcjonowanie na scenie samo w sobie. Im jest totalnie obojętne, czy startują z PiS, czy pod szyldem innej formacji politycznej. Tylko gdzie w tym wszystkim jest podejście propaństwowe?

Przez to wszystko, po pięciu kadencjach w Sejmie, zostałem z nadszarpniętym zdrowiem i powiedziałem: koniec, wystarczy, mam dość!

Z nadszarpniętym zdrowiem?

No tak, bo w połowie 2014 roku byłem jednym z nielicznych, którzy myśleli w kategoriach państwowych. Robiłem wszystko, by uratować polskie rolnictwo przed konsekwencjami rosyjskiego embarga, tyrałem po 14-16 godzin na dobę, siedem dni w tygodniu. To miało przemożny wpływ na moje zdrowie. Do tego stopnia, że, jak już mówiłem, wylądowaniem w szpitalu.

Co nie znaczy, że nie odczuwałem satysfakcji z tego co robiłem. Do tego stopnia, że mogę śmiało powiedzieć, iż 2014 rok, czyli 25-lecie wolności, był ostatnim korzystnym rokiem dla Polski i polskich spraw na świecie. Ale w ostatnich latach otoczenie zewnętrzne →

cd. Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska

Rozmowa z JANUSZEM PIECHOCIŃSKIM, byłym wicepremierem i ministrem gospodarki RP, prezesem Izby Przemysłowo-Handlowej Polska-Azja – marzec 2021.

1.

→ się od nas odwróciło. Ba, my jako wspólnota, jako naród tego nie dostrzegliśmy. Atomizujemy się na skalę dotąd niespotykaną.

W istocie, partnerzy europejscy widzą Polskę jako kraj nieobliczalny i radykalny, który sam ze sobą nie umie dojść do ładu.

Taki stan rzeczy, to między innymi wynik zamknięcia się i zacietrzewienia. To dzieje się na skalę wcześniej niespotykaną. Nikt tego nie dostrzega, a co najgorsze – nikt się tym nie przejmuje. Ważne sprawy nie mają znaczenia. Gra się toczy o doprowadzenie do społecznego napięcia, dwubiegunowości, kurczowego trzymania się swoich kątów i pilnowania, by gdzieś nie wyrosła alternatywa.

Gra grą, ale w sprawie budżetu unijnego udało się rządzącym osiągnąć kompromis w sprawie mechanizmu „pieniądze za praworządność".

Nie postrzegam brukselskiego kompromisu za sukces. Ponieśliśmy gigantyczne straty wizerunkowe, bo najpierw wywołaliśmy trzęsienie ziemi, a teraz chwalimy się, że je powstrzymaliśmy. Mam do rządzących żal o to, że grożąc wetem, nie tylko stygmatyzowali państwa, które zwracały Polsce uwagę na nieprzestrzeganie zasad praworządności, ale przy tym swoją narracją o „złej Unii", która narzuca nam swoje zasady, zniechęcili wielu Polaków do struktur unijnych.

W polityce zagranicznej postawiliśmy na Trumpa, a ten przegrał wybory w USA. Teraz skłóciliśmy się z Unią Europejską. Gdy światu zagraża pandemia, a problemem numer dwa są zmiany klimatyczne, my, Polacy, wzięliśmy się za bary z dotychczasowymi sojusznikami, dla których nie mamy żadnej alternatywy. Bo nie jest nią Orban.

W dużym stopniu sprzyja temu tocząca się wojna w mediach i sieci.

Między innymi. Ale przede wszystkim jesteśmy już tak strasznie podzieleni, że wystarczy wrzucić cokolwiek do sieci, a naskoczą na siebie dwie skonfliktowane grupy.

To szalenie niebezpieczny stan, bo gdyby dziś dziesięciu takich facetów jak ja chciało rozhuśtać polską debatę ekonomiczną na podstawie fake newsów albo statystyk, nie byłoby z tym żadnego kłopotu. Wiem co mówię, bo w korzystaniu z sieci jestem niezły, spędzam tam sporo czasu.

Ma się rozumieć, „król Twittera", ponad 100 tys. obserwujących.

Nie o to chodzi. Tylko wyobraźmy sobie nas jako społeczeństwo – skłóconych, mających wokół taką chamówę. Przecież my jesteśmy totalnie bezbronni! Można nam podsunąć każde kłamstwo. Staliśmy się zakładnikami politycznych wojen.

Kwestia czasu i nie będzie z tym problemu. Prasa regionalna została już przejęta przez paliwowy koncern narodowy, a komercyjne, niezależne media próbuje się dodatkowo opodatkować.

Przejęcie Polski Press z mediami regionalnymi i dystrybutora prasy Ruch przez Orlen to rzeczywiście wielce negatywny, ale ważny etap walki PiS o odzyskanie wysokiego poparcia i wieloletnie utrzymanie władzy.

Natomiast w przypadku dodatkowego opodatkowania mediów ufam, że skonsolidowany czarny protest „Media bez wyboru" sprawi, że zostanie zachowany wybór i różnorodność mediów, i że każda złotówka wydana na reklamę dalej będzie się przekładała na 7 złotych wzrostu PKB.

Jeśli rząd w dobie kryzysu nie obciąży gospodarki kolejną daniną. →

2.

JANUSZ PIECHOCIŃSKI - Wicepremier, Minister Gospodarki w latach 2012-2015. Aktualnie pełni funkcję Prezesa Izby Handlowo-Przemysłowej Polska-Azja oraz doradza zarządom spółek giełdowych w Polsce. Podczas swojej kadencji rządowej uczestniczył w spotkaniach na najwyższym szczeblu z przedstawicielami ponad 120 państw, aktywnie promując polską gospodarkę i jej produkty, a także zachęcając do inwestycji w Polsce. Z wykształcenia ekonomista po SGH, tamże również wykładowca, posiada wieloletnie doświadczenie z zakresu analiz ekonomicznych oraz wspierania inwestycji. Zorganizował i przewodniczył licznym misjom biznesowym, których celem było zacieśnianie kontaktów gospodarczych między Polską a jej partnerami biznesowymi.

→ Rynek reklamy jest jednym z najważniejszych kół zamachowych gospodarki. Jeśli się tego nie rozumie, do tego w czasie pandemii, to znaczy, że między innymi przez takie działanie prowadzi się do największego kryzysu w historii polskiej gospodarki.

Czy to znaczy, że w decyzjach PiS-u nie dostrzega pan pozytywnych działań społeczno-gospodarczych. 500+ wzbudziło powszechne uznanie.

Dobrze powiedziane. Powszechne tak, bo z danych wynika, że 500+ pobiera 92 proc. uprawnionych. Ale już nie ważne, że co najmniej połowa z 41 mld zł przeznaczonych w tym roku na program 500+ trafia do rodzin, które nie potrzebują pomocy. Politycy oczywiście wiedzą o tym, ale jakoś nie mówią, że program należałoby zmienić.

Zatem szkoda, że wszystko postawiono na „wsadzanie" pieniędzy do kieszeni Polaków, a choćby w części nie przeznaczano na zdrowie, edukację i sprawy społeczne. Widocznie politycy policzyli, że – dla dobra partii – korzystniejszy jest taki transfer finansowy, że to przełoży się na głosy w kolejnych wyborach. Mamy więc z jednej strony 500+, a z drugiej dramatycznie dynamicznie zwiększające się zadłużenie szpitali i porównywalne w liczbach bez waloryzacji wydatki na zdrowie.

Więc jeszcze raz szkoda, że poprawa sytuacji gospodarczej w Polsce od 2014 roku i duża dynamika wzrostu zatrudnienia i tym samym wpływów podatkowych szczególnie po 2015 r., nie przełożyły się na istotny wzrost finansowania wydatków zdrowotnych.

W 2019 r. dynamika koniunktury i dochodów budżetowych zaczęła, szczególnie w czwartym kwartale, zmniejszać się i już przed COVID-19 wiadomo było, że nadchodzi trudny czas. Mówię o tym

3.

nie tylko po to, by przypomnieć, ale i ostrzec przed tym, co nadchodzi – przed spadkiem zatrudnienia w gospodarce, zmniejszeniem się płac i wpływów podatków, co przełożyło się na mniejsze dochody Narodowego Funduszu Zdrowia i samorządów w 2020 i przełoży się również w 2021 r.

Panie Premierze, od listopada 2015 roku nie ma już Pana w polityce, ale jest Pan w dalszym ciągu członkiem PSL. Pewnie Panu przykro, że partia sondażowo nie ma się najlepiej. Mało tego, w ostatnich wyborach parlamentarnych rolnicy pomogli wygrać PiS.

To prawda, że rolnicy zaufali PiS nie tylko w sferze obrony przed ideologią gender i LGBT, ale także w sferze tego, co się będzie działo z rolnictwem. Bo już wtedy odczuwano rosnące ceny żywności i energii, i jednocześnie wyjątkowo niskie ceny skupu. Do tego załamanie w wołowinie i w mięsie wieprzowym.

Przebudzenie nastąpiło po ustawie o ochronie zwierząt. To był impuls do niezadowolenia i buntu. Polska wieś i rolnicy zauważyli, że dali się oszukać Jarosławowi Kaczyńskiemu i jego zapleczu medialnemu. Ale raz zdradzeni nie zapomną mu wyborczego kłamstwa.

Sytuacja w rolnictwie jest dramatyczna. Wystarczy popatrzeć na realną siłę nabywczą emerytury rolniczej. Sprawą kluczową jest to, że w wyniku wzrostu kosztów między polem a stołem mamy dramatyczny spadek udziału rolnika w chlebie, który konsumujemy i dramatyczny wzrost cen tego chleba dla tych, którzy go spożywają. →

Na zdjęciach:
1. Forum Biznesowe Polska-Tajlandia. W spotkaniu wzięła udział premier Królestwa Tajlandii Yingluck Shinawatra oraz wicepremier, minister gospodarki Janusz Piechociński.
2. Wicepremier, minister gospodarki Janusz Piechociński i szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego Zjednoczonych Emiratów Arabskich Azza Pin Zayed Al Nahyan (z prawej)
3. Spotkanie z Premierem Japonii Panem Shinzō Abe w ramach misji gospodarczej do Japonii.
Fot. Archiwum - Ministerstwo Gospodarki

cd. Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska

Rozmowa z JANUSZEM PIECHOCIŃSKIM, byłym wicepremierem i ministrem gospodarki RP, prezesem Izby Przemysłowo-Handlowej Polska-Azja – marzec 2021.

Janusz Piechociński w 2015 r. na okładce tygodnika POLITYKA, jako zwycięzca rankingu na najbardziej pracowitego posła i zarazem ciekawego komentatora politycznego.

→ Czy w sytuacji postępującego kryzysu gospodarczego widzi Pan jakieś światełko w tunelu?

Po pierwsze – gdyby w prezydenckiej kampanii wyborczej było więcej o gospodarce, a nie tylko o propagandzie i sporze ideowym, to może padłyby racjonalne odpowiedzi na pytania dotyczące gospodarki. W efekcie, nie mamy zweryfikowanego stanu gospodarki, bo nie potrafiliśmy zrobić audytu tego co dobre i złe.

Po drugie – tarcze wygasają, pieniądze się kończą, gospodarka cały czas w rygorystycznym lockdaunie więc fundamentalne pozostaje pytanie: na ile i jak szybko wejdą unijne miliardy z Funduszu Odbudowy.

Jeśli szybko nie wejdą, ze względu na kontrowersje w tej sprawie w Zjednoczonej Prawicy, to lawina upadłości, wchodzenia w restrukturyzację i redukcji miejsc pracy dopiero nas czeka.

Brzmi to niezbyt optymistycznie. Więc wróćmy jeszcze do Pańskiej aktywności politycznej. Polityka męczy?

Mnie męczyła psychicznie i fizycznie. W tygodniu się pracowało, a w sobotę i niedzielę – tyrało.

Na przykład w 2015 roku, jako wicepremier i minister gospodarki wpadłem na genialny pomysł. Żeby sprzedać polskie rzeczy w czasie rosyjskiego embarga, trzeba było ruszyć tyłek. Głównie do krajów arabskich i centralnej Azji. Wykorzystywałem fakt, że gdy wyleciało się u nas w piątek wieczorem, to lądowało się u nich w ich „roboczy poniedziałek". Po czym z niedzieli na nasz poniedziałek lądowałem w Warszawie. Bardzo często zdarzało się, że żona przywoziła mi do ministerstwa świeże koszule, bo z tych wyjazdów nie trafiałem już nawet do domu. Jechałem prosto do biura.

Byłem tym wszystkim tak wyeksploatowany, że w domu tylko milczałem. Swoje zdanie na konkretne tematy wyrażałem oczami. Po prostu – nie miałem siły na więcej.

To co Pan robił z czasem, gdy już się z tej polityki wyzwolił.

Po zakończeniu funkcji prezesa i stanowisk rządowych wicepremiera i ministra gospodarki najpierw zresetowałem mózg, następnie wysypiałem się przez miesiąc, a później ułożyłem plan. Uznałem, że skoro będąc w rządzie organizowałem misje gospodarcze na Wschód, to szkoda byłoby marnować kontakty, które zyskałem i nie wykorzystać tego potencjału wiedzy i umiejętności po to, by wprowadzić polskie produkty rolne do Azji.

Krótko mówiąc, zamienił Pan politykę na biznes i został prezesem Izby Przemysłowo-Handlowej Polska-Azja.

Tak. To nowy rozdział mojego życia.
I coraz lepiej wiem, że w tej działalności też mogę dla Polski i Polaków zrobić coś dobrego. Każdy więc nowy kontrakt, każdy nowy rynek czy znaleziony partner to także moja – nie tylko biznesowa – satysfakcja.

Ta odpowiedź przypomina mi przesłanie Witosa: Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska.

Nieskromnie przyznam, że jestem wierny temu przesłaniu i towarzyszyło mi zawsze w polityce i dalej będzie w biznesie, póki zdrowia starczy.

Panie Premierze, wygląda Pan, jak przysłowiowy zdrowy rydz więc jeszcze długo Pan ten biznes pociągnie. Przy okazji, skoro już o grzybach mowa – czy zbiera je Pan dalej? Powszechnie wiadomo, że jest Pan zapalonym grzybiarzem.

Czekam tylko na sezon, by wczesnym rankiem ruszyć do lasu i cieszyć się obfitymi zbiorami. Bywa, że i po 300 sztuk ląduje w koszu. A mój rekord pochodzi z 2014 roku. W przeciągu dwóch dni zebrałem 64 kilogramy prawdziwków. To spory wysiłek, ale i świetny relaks. Poza tym zaopatrzenie dla rodziny, sąsiadów i pracowników, bo większość grzybów rozdaję.

A po relaksie praca. Teraz pewnie wygląda inaczej, zarówno ze względu na zakres, jak i na pandemię?

To prawda. I dlatego ostatnio brakuje mi fizycznego kontaktu z ludźmi. Ale poza tym dalej jestem pracoholikiem, choć ostatnio zwolniłem i pracuję już tylko 12-14 godzin dziennie. Polega na tym, że stale korzystam z kilkudziesięciu portali. Zaczynam dzień od analizy – jeśli interesuje mnie rynek zbóż, to sprawdzam giełdę w Chicago, jeśli transport – to indeks szanghajski. Jest tego trochę. Później wchodzę w bardziej szczegółowe portale, których jest 40. Najciekawsze linki sobie zachowuję i wracam do nich, kiedy nie pracuję, najczęściej w sobotę. Bo teraz w soboty i niedziele bywam w domu. Wówczas czytam i przy okazji zapisuję sobie najciekawsze rzeczy.

Do tego dochodzą jeszcze telekonferencje – w zeszłym roku zrobiłem 74 wielkie telekonferencje z Azją – Twitter, spotkania na Zoomie, wywiady.

Dużo tego, jak na jedną osobę. A czym się dokładnie zajmuje Izba Przemysłowo-Handlowa Polska-Azja? →

Na zdjęciach:
1. Wicepremier, minister gospodarki Janusz Piechociński w towarzystwie prezes UPRP dr Alicji Adamczak wręcza prof. Mirosławowi Wendekerowi statuetkę laureata Nagrody Prestiżu RENOMA 2014 w kategorii Wynalazca.
2. Janusz Piechociński z zebranymi grzybami.
Fot. Archiwum

Izba Przemysłowo-Handlowa Polska-Azja (w skrócie: Izba Polska-Azja) powstała w kwietniu 2016 roku z inicjatywy polskich przedsiębiorców. Misją Izby jest efektywne kojarzenie popytu i podaży dzięki tworzeniu warunków dla rozwoju działalności inwestycyjnej na rynkach wschodnich. Izba skupia zarówno małe firmy, jak i spółki akcyjne zainteresowane rozwojem we współpracy z zagranicznymi partnerami biznesowymi, poszerzeniem swojej sieci kontaktów oraz dostępem do najświeższych informacji dotyczących istotnych wydarzeń zarówno w Polsce, jak i na świecie. Dzięki szerokiej sieci kontaktów oraz bogatemu doświadczeniu swoich członków Izba jest atrakcyjnym partnerem biznesowym oraz stanowi wartość dodaną dla każdego podmiotu zainteresowanego rozwinięciem swojej działalności na obcych rynkach, a także wypromowaniem swojej firmy w międzynarodowym środowisku biznesowym. Oprócz działalności doradczej Izba organizuje wydarzenia związane z promocją polskich firm za granicą, takie jak misje gospodarcze, konferencje, spotkania B2B.

→ Działalność naszej izby jest bardzo rozległa. W hasłowym skrócie, to otwieranie drzwi na Bliski Wschód i Azję. Sprowadza się do nawiązywania i utrzymywania kontaktu, uczymy kultury biznesu, pośredniczymy. Na przykład ambasada indonezyjska sygnalizuje, że przyjeżdża ważny polityk albo przedsiębiorca, od razu wchodzimy do akcji. Bo na tym to wszystko polega. Wymaga czasu, kultury, cierpliwości. I co ważne, nasza siła i skuteczność bierze się też z wykorzystania diaspory azjatyckiej czy arabskiej w Polsce. Na czele sekcji narodowych stoją polscy Chińczycy, Wietnamczycy, Arabowie, Koreańczycy, Nepalczycy i tak dalej. Ci, którzy zaufali Polsce i Polska im zaufała, często nie tylko przyjęła ale i wykształciła, dała nowe szanse: męża, żonę, pracę. Ci wspaniali ambasadorowie naszych wzajemnych relacji tworzą także wielką szanse dla polskiej przedsiębiorczości.

Z przyjemnością konstatuję, że z Pańskiej wypowiedzi wybrzmiewa nasze redakcyjne motto: Żeby działanie miało sens, jeszcze i to – potrzeba uznania drugiego człowieka.

Polityka gospodarcza bez dostrzegania dzisiaj emocji, które są po stronie człowieka, już przegrywa. Dlatego te relacje, to pozytywne nastawienie do otoczenia jest jak nigdy dotąd potrzebne. Szczególnie kiedy prowadzimy działalność gospodarczą z coraz bardziej odległymi rynkami.

Kiedy ten świat na tyle przyspieszył, że często nie mamy czasu nie tylko dla partnera w biznesie, ale nawet coraz mniej tego czasu mamy dla siebie – dobrze, by choć na chwilę się zatrzymać i przemyśleć swój biznes, swoje relacje. Dlatego tak ważne jest, żeby umacniać i budować prestiż i mieć świadomość, że nie zbuduje się własnego autorytetu, jeśli nie buduje się autorytetu partnera. Że nie ma drugiej udanej transakcji, jeśli w pierwszej nasz partner nie miał satysfakcji. Że nie ma dzisiaj biznesu na odległość, jeśli nie potrafimy zaufać, jeśli nie potrafimy zagwarantować nie tylko przepływu pieniądza, nie tylko transakcji od strony finansowej, ale także tego, że będziemy mieli poprzez tego partnera dodatkowy udział w sukcesie na jego własnym rynku.

Dlatego nie zawłaszczajmy czyjegoś sukcesu, ale uczmy się dzielić sukcesem, a porażka niech tylko będzie nasza. I to w pierwszej kolejności kieruję do polityków, do tych, którzy odpowiadają za otoczenie polskiej przedsiębiorczości.

A tego typu przedsięwzięcia, które podjął „Prestiż" – nagradzanie, wskazywanie dobrych postaw, produktów, ludzi, przedsiębiorstw – w imieniu całego rządu, a szczególnie kierownictwa i pracowników mojego resortu szczególnie wspierałem. Bo to był obszar szczególnego partnerstwa, za który jestem panie redaktorze bardzo wdzięczny, bo w ten sposób mogliśmy upowszechniać wagę ważnych istotnych elementów, które tworzą naszą przedsiębiorczość lepszą.

Miło to słyszeć, tym bardziej, że Pańscy następcy już tak nie uważali – odmówili patronatu temu przedsięwzięciu.

Panie Premierze, a teraz, już na zakończenie, zdradzę jeszcze powody dla których poprosiłem Pana o rozmowę. Otóż poza wdzięcznością – że pomimo pandemii znalazł Pan czas na spotkanie i podzielił się swoimi opiniami i doświadczeniem polityczno-gospodarczym, że patronował Pan naszej nagrodzie, że nominowanym i laureatom czynił honor wręczając swoje listy gratulacyjne i statuetki naszej RENOMY oraz wypowiadał niezwykle budujące dla nas wszystkich słowa – są jeszcze w tym miesiącu (marcu) dwie okoliczności dla których tą rozmową chcemy Panu podziękować za współpracę, honor i zaszczyt bycia z nami. Otóż, jest to 75. wydanie magazynu „Prestiż - relacje gospodarcze" i Pańskie zaledwie 61. urodziny. A więc i z tej okazji życzymy Panu dużo dobrego zdrowia, satysfakcji i wytrwałości w dalszej owocnej pracy dla Polski i polskiej gospodarki. ■